



KAI MEYER
LODOWY OGIEŃ

NASZA KSIĘGARNIA

Kai Meyer

Lodowy ogień

tytuł oryginału niemieckiego: Frostfeuer

Przeład Anna Wziątek

Większość ludzi uważa, że wielkie płatki śniegu są najpiękniejsze; są na tyle duże, że gołym okiem możemy dostrzec coś z ich ornamentyki. Tymczasem najczęściej daleko im do doskonałości. Najbardziej oszałamiające są najmniejsze kryształki lodu.

Wilson A. Bentley, fotograf lodu, 1925

PROLOG

Gdzie kończą się noc i północ, ponad mgłami góruje twierdza Królowej Śniegu.

Nikt nigdy nie zmierzył jej olbrzymiego królestwa. Nikt go nie odwiedza bez ważnego powodu. I mało kto wierzy, że jej pałac jeszcze dziś tam stoi, na ostatniej i najwyższej ze wszystkich skał, gdzie kamień i lód stapiają się ze sobą na wieczność.

Królowa Śniegu jest stara, ale nikt nie wie, kiedy po raz pierwszy pojawiła się na lodowatych pustkowiach. Z wiatru, mrozu i czarów wzniosła swój pałac i dziś jeszcze burze skomlą o litość, kiedy zabłądzą w jego nieskończenie długich korytarzach i holach. Śnieg przewala się w pełnych zakamarków komnatach, nigdy nie widząc nieba. I nawet światło gwiazd z Początków Świata jest tutaj zamknięte, w wieżach z lodowego kryształu i w śmiertelnych oczach Królowej.

Przed laty, które dziś wydają się odległe, lecz tak naprawdę w życiu pałacu były zaledwie mgnieniem oka, śnieżny orzeł mknął przez labirynt komnat i rozpadlin.

Nie był to zwyczajny orzeł, ale o tym wiedzieli tylko on sam i ta, której nienawistne spojrzenie uważnie go śledziło. Skradł to, co było jej najdroższe.

W swoich pokrytych lśniąca szadzią szponach niósł sople lodowy - sople z serca Królowej Śniegu.

Kto jest tak stary, zimny i przebiegły jak władczyni Krainy Północy, ten nie ma w piersi serca. Serce potrafi ogrzać najczarniejsze dusze - nieraz, kiedy nawet najgorsi się z tym

nie liczą - również serce Królowej mogłoby czasami odczuwać radość albo w rzadkich chwilach szczęścia zabić szybciej.

Ale temu wszystkiemu Królowa zapobiegła. Zawsze panoszyło się w niej tylko zimno. Już bardzo dawno temu wyjęła swoje serce z piersi i od tamtej pory przechowywała je w jednej z pałacowych komnat, z dala od wszelkich ludzkich czy magicznych emocji.

Nigdy nikomu nie udało się go zobaczyć - aż do tego dnia, w którym orzeł śnieżny przedostał się do twierdzy przez szczelinę w lodzie, sfrunął na serce i odłamał od niego sopel. Ból wywołany tą kradzieżą szybko minął. Jednak w tej samej chwili, w której sopel oderwał się od serca, Królowa utraciła większą część władzy. Nawet takie istoty jak ona mają słabe punkty i w jej przypadku było to - jak się teraz zorientowała - lodowate serce.

Natychmiast rozkazała swoim okrutnym sługom, aby schwytali orła i przynieśli z powrotem sopel. Ale nawet oni nie byli w stanie doścignąć ptaka.

Z rozpostartymi skrzydłami mknął przez hole i kręte przejścia. Czasami, na widok swojego odbicia w gładkim lodzie albo gdy korytarzami pędziły śnieżne lawiny, wyciągając po niego lodowe szpony, chwycił go strach.

W końcu odnalazł jednak szczelinę, przez którą prześlizgnął się do skarbu Królowej, a wraz z nim na pustkowiu Krainy Północy wydostały się uwięzione wichry i burze.

Mgła spowijała stromą, lodową ścianę, która u dołu stapała się z krawędzią skały. Ale jeszcze głębiej nie był w stanie dotrzeć nawet jego orli wzrok: cokolwiek po tamtej

stronie nocy uderzało w skałę, na pewno nie było morzem.

Niewykluczone, że był to koniec świata; albo pozostałości po tym, czym kiedyś był; albo wręcz to, co jeszcze nadejdzie, gdy wszystkie dni dobiegną swojego kresu.

Orzeł śnieżny zatoczył łuk i poszybował w głąb lądu, niesiony przez rozhukane wiatry, które radując się wolnością, niosły go ponad białą pustynią szybciej niż jakiegokolwiek ptaka wcześniej.

Pozostawiał za sobą zaśnieżone dachy miasta, wczepionego kurczowo w skały twierdzy, zgarbionego i splecionego w pokorze i strachu przed władczynią.

Orzeł wiedział, że z dołu obserwują go ukryte w cieniu grubych, futrzanych kapturów oczy ludzi, którzy wiedzieli, co zrobił, i byli mu za to wdzięczni.

Niczym strzała mknął nad zamarznętym pustkowiem. Raz wydawało mu się, że słyszy za sobą przeraźliwy krzyk, niemal oszalały z gniewu i pragnienia zemsty. Ale nie oglądał się za siebie w stronę pałacu, ponieważ bał się ujrzeć ponad blankami i wieżami twierdzy twarz Królowej uformowaną z zamieci śnieżnej i czerności nocy na skraju świata.

Sopel jej serca trzymał mocno w szponach, machał skrzydłami najszybciej, jak potrafił, szybując daleko, daleko w głąb lądu, na południe, w stronę imperium carów, tam gdzie będzie mógł odpocząć i ukryć się wraz z soplem w bezpiecznym miejscu.

Po drodze orzeł zamienił się z powrotem w niebieskowłosą kobietę, która odtąd podróżowała saniami. Obok niej stały kufer i parasol. Wciąż jeszcze nie oglądała się za siebie. Spodziewała się, że ruszył za nią pościg.

**Daleka droga.
Dziwna kobieta.
I początek przepięknej historii.**

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM PRAWDZIWA BOHATERKA TEJ OPOWIEŚCI JESZCZE NIE WYSTĘPUJE

Sankt Petersburg, stolica Imperium Rosyjskiego, 1893 r.

Przed Pałacem Zimowym na ławce siedział starzec i karmił płatki śniegu. Obok niego leżał nieduży skórzany mieszek, z którego raz po raz wyjmował garść srebrzystego pyłu i rozrzucał go w powietrzu, śmiejąc się przy tym cicho i radośnie. Miękkie płatki, sypiące z szarego nieba nieprzerwanie od kilku dni, zlatywały się natychmiast zewsząd i kłębiły wokół lśniącej chmury. Kiedy opadały na ziemię, pyłu nie było już widać.

Zjadały go płatki.

Mężczyzna, mimo podeszłego wieku, był zwalistej postury. Nikt nie odważyłby się zająć obok niego wolnego miejsca na ławce. Jego pooranej pogodą twarzy prawie nie było widać, ponieważ skrywała ją gęsta broda, tak jasna jak śnieg w północnej tajdze. Okolone głębokimi zmarszczkami oczy lśniły kryształowym błękitem.

Ubrany był w płaszcz z niedźwiedziego futra i przypudrowaną śniegiem czapkę, jednak nie przykładał wagi ani do jednego, ani do drugiego: płaszcz miał rozpięty, a nakrycie głowy niedbale przekrzywione. Nic sobie nie robił z zimna.

- Dzień dobry, Dziadku Mrozie.

Mężczyzna podniósł wzrok. Na chwilę przestał się uśmiechać, ponieważ ktoś odważył się przeszkadzać mu podczas karmienia płatków. Zaraz jednak rozpoznał intruza, który go zagadnął. Uśmiech powrócił na jego twarz.

- Lady Spellwell? - upewnił się. - Tamsin Spellwell?

Z zadymki śnieżnej wyszła kobieta wyglądająca jak pstrokata zjawa. Cynobrowy płaszcz sięgał aż do ziemi. Buty, które spod niego wystawały, miały szpice jak kły i fioletowy kolor. Na jej głowie tkwił o wiele za duży, filcowy cylinder, zsunięty jak harmonijka, zupełnie jakby ktoś wcześniej na nim usiadł. Wokół szyi miała opleciony pstrokaty szal. Był na tyle długi, że jego końce ciągnęły się po ziemi.

Złożona parasolka, którą trzymała w jednej ręce, była w kolorach tęczy. W drugiej niosła zniszczoną skórzaną walizkę.

Zatrzymała się przed ławką i wskazała wolne miejsce.

- Mogę?

Dziadek Mróz zawiązał mieszek i schował go za pazuchę.

- Już dawno nikt nie odważył się usiąść obok mnie. Tamsin zajęła miejsce, wsunęła parasol przez rączkę walizki i postawiła swój bagaż obok, w zaspie śnieżnej. Następnie położyła na kolanach ręce w grubych rękawicach z jednym palcem. Spod pogniecionej kapelusza wystawało kilka fiołkowych loczków, wyglądały jak piórka egzotycznego ptaka.

- Czy ludzie wiedzą, kim jesteś? - Wskazała na nielicznych przechodniów, którzy przy tej pogodzie przemykali przez pałacowy plac ze skulonymi głowami. Za śnieżną zasłoną sunęły sanie zaprzężone w konie. Nikt nie zauważał dziwnej pary siedzącej na ławce.

Niedźwiedziowaty starzec, zniechęcony, pokręcił głową.

- Czują, co trzyma ich ode mnie z daleka. Ale prawda do nich nie dociera. Kiedyś było inaczej.

Tamsin wydało się, że poczuła w jego oddechu zapach wódki. „Kiepskie czasy - pomyślała - skoro nawet władca rosyjskiej zimy tęskni za przeszłością”.

- Dziękuję, że wysłuchałeś mojego wezwania - powiedziała.

- Twój ojciec był moim przyjacielem. - Dziadek Mróz zawahał się przez chwilę. - Przykro mi z powodu tego, co się wydarzyło.

Nie chciała rozmawiać o smutnym końcu swojego ojca. Od śmierci Master Spellwella nie minęło jeszcze zbyt wiele czasu.

- Jak długo już tak mocno śnieży? Dziadek Mróz spojrzał w niebo.

- Od kilku dni. I uprzedzając twoje pytanie: nie, nie mam z tym nic wspólnego. I nie potrafię tego zmienić.

Kobieta zaklęła cicho. Przyszedł jej na myśl tylko jeden powód, dla którego Sankt Petersburg nawiedziły tak obfite opady śniegu.

- Masz go przy sobie? - spytał bez ogródek. - Sopol z serca Królowej Śniegu?

Skinęła głową, nie ruszyła się jednak, żeby wyjąć go spod płaszcza. Czuła jego zimno na piersi. Im dłużej miała go przy sobie, tym bardziej bolała ją myśl, że będzie musiała się z nim rozstać.

- Nie chcę go - powiedział starzec. - Wiem, że dlatego przyjechałaś.

Przymknęła na moment oczy, rozczarowana i zrozpaczona.

- Komu jeszcze mogłabym go oddać?

- A dla kogo go ukradłaś?

- Parę miesięcy temu ojca i mnie zwerbowała grupa rewolucjonistów, tam, w imperium Królowej. Już od lat planują przewrót. Wiedzieli, że tylko ktoś taki jak mój ojciec ma... talent do złamania władzy Królowej.

- Albo ktoś taki jak ty. Człowiek z wyjątkowymi zdolnościami.

Uśmiechnęła się po raz pierwszy, odkąd zajęła obok niego miejsce.

- W porównaniu z nim jestem jeszcze dzieckiem. - Tak. Jego dzieckiem.

Uśmiechnęła się szerzej. A potem jej twarz znów spochmurniała.

- Miałam nadzieję, że weźmiesz ode mnie sopol. Poza tobą nie przychodzi mi na myśl nikt, komu mogłabym go powierzyć.

Starzec pokręcił głową.

- Zniszczyłby mnie. Tak jak mrozi każdą duszę, która zbyt długo nosi go przy sobie. - W jego oczach pojawiła się nagle iskra, może była to podejrzliwość, może coś innego. - Masz rację, musisz się go pozbyć. Istnieje jednak tylko jedna możliwość.

- Tak? - Zmarszczyła czoło.

- Odnieś go z powrotem.

Tamsin zacisnęła usta. Były suche i spękane od przenikliwego zimna.

- Nigdy - powiedziała po chwili. - Ale sama już o tym myślałaś, prawda?

- Nie - skłamała. - Ojciec zginął, próbując ukraść sopol.

Królowa Śniegu... zabiła go. - Ciało Master Spellwella pozostało w pałacu tyranki; stał jako zamrożony posąg w jednej z niezliczonych katedr lodowych, gdzie towarzyszyła mu tylko cisza.

Dolna warga Tamsin zadrżała.

- Wolalabym już, żeby spotkał mnie taki sam los, niż dobrowolnie oddać sopel.

Dziadek Mróz uśmiechnął się łagodnie i położył drżącą prawicę na jej dłonie.

- To mężne słowa, Tamsin Spellwell. Spotkaliśmy się tylko raz, byłaś wtedy jeszcze mała. Ale twój ojciec już wtedy powiedział, że masz wielką odwagę.

- Proszę - powiedziała z naciskiem. - Przechowaj sopel.

- Nigdy. - Cofnął rękę i pogładził się po białej brodzie. - To jest teraz twoja osobista walka. I twoja decyzja. Powiedz, ile masz lat?

- Dwadzieścia pięć. - Wyglądasz młodziej.

- Czy może to ocenić ktoś, kto jest starszy niż góry i lasy? Jego śmiech zabrzmiał jak piłowanie lodu.

- Może i nie. Ale mimo to przyjmij radę od starego głupca. Oddaj sopel, zanim cię zniszczy. Co cię obchodzi jej królestwo? Albo ludzie, którzy żyją tam w niewoli?

Tamsin pokręciła kilkakrotnie głową. Podjęła już decyzję. Nagle wstąpiła w nią nowa siła, wzbiła się niczym płomień z zimnego popiołu w kominku.

- Wiesz, że nie chodzi mi o królestwo. Już nie. - Zamilkła na chwilę. - Czy ona tu jest? W Sankt Petersburgu? Pokiwała głową.

- Przyniosła ze sobą ten śnieg. Płatki robią się gadatliwe,

kiedy się je karmi.

- Gdzie się zatrzymała? Odpowiedział jej.

Tamsin poprawiła pognieciony cylinder i podniosła się z ławki.

- Co teraz zamierzasz? - zapytał.

- Postaram się, żeby mnie znalazła. - A później?

- Cóż, doprowadzę swoje zadanie do końca. To jest to, co moja rodzina robi już od wielu pokoleń.

- A pomszczenie śmierci twojego ojca? - Wjego głosie było słycać rozczarowanie.

Tamsin podniosła parasol i walizkę, ale zatrzymała się jeszcze przed starcem.

- Chce dostać sopol z powrotem. I wie, że tylko ja mogę jej go oddać. Przyjdzie więc do mnie.

- Zamierzasz zastawić na nią pułapkę? Tamsin nie odpowiedziała.

- Co za głupi, głupi pomysł - rzucił.

- Bądź zdrów - pożegnała się.

- Czeka!

Opuściła głowę, a potem popatrzyła na niego.

- Powinnaś wiedzieć coś jeszcze. - Westchnął głęboko, jak dorosły, który przemawia do nierozsądnego dziecka. - Ten nagły wybuch zimy, cały ten śnieg, zimno... to jej sprawa.

- No i co?

- Myślisz, że przynosi to wszystko ze sobą jak tren z zimowej pogody, prawda?

Ale to nie jest takie proste. To inny rodzaj zimna. I na razie to tylko przedsmak tego, co nas czeka.

Tamsin popatrzyła na niego pytająco.

- Odkąd ukradłaś jej sopel z serca, ubywa jej mocy - kontynuował. - Zimno początków, które panowało przed nastaniem świata, uchodzi z Królowej i z powrotem rości sobie prawo do przynależnego mu kiedyś miejsca.

- Będzie więc gorzej?

- O wiele gorzej - odrzekł ponuro. - Królowa może zapanować nad zimnem, tylko pod warunkiem że odzyska swój sopel i dawną władzę. W przeciwnym razie grozi nam zima, jakiej jeszcze nigdy nie było. Nawet ja nie będę w stanie długo stawiać jej czoło.

- Ile mam czasu?

- Aby zwrócić sopel i powstrzymać zimno? Gzy na zniszczenie Królowej?

- Ile czasu?

- Kilka dni. Najwyżej.

Dłoń Tamsin zacisnęła się mocniej na rączce tęczowego parasola. W sfatygowanej walizce coś się poruszyło i zastukało ostrożnie.

- Dziękuję - powiedziała na odchodne.

Dziadek Mróz ze smutkiem wyjął mieszek i wrócił do karmienia płatków zapomnianym czarem.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM SPOTYKAMY DZIEWCZYNOCHŁOPCA MYSZ I NIEBEZPIECZNEGO PUCOŁOWATEGO MĘŻCZYZNĘ

Tak naprawdę Mysz była dziewczynką. Ale o tym wiedzieli tylko nieliczni.

Większość uważała ją za chłopca. I kiedy Mysz

przeglądała się w lustrze, sama czasami w to wierzyła.

Prawdą jest i to, że była złodziejką. Pędziła po korytarzach szacownego Grand Hotelu Aurora, jakby goniło ją tysiąc diabłów. Ścigający mężczyzna deptał jej już po piętach. To nie był dobry dzień dla hotelowych złodziei. Nawet tych, którzy kradzieży dokonywali z taką zręcznością jak Mysz.

Górne piętro hotelu było zarezerwowane dla szczególnych gości. Urządzony z niebywałym przepychem carski apartament, którego okna wychodziły na bulwar, słynny Newski Prospekt; nocleg w nim kosztował więcej, niż zwykli mieszkańcy Petersburga zarabiali w ciągu roku.

Mysz mknęła zwinnie pod srebrnymi świecznikami, które emitowały światło elektryczne. Spluwaczki w kątach były z najdelikatniejszej porcelany. Wzdłuż ścian korytarza stały ciężkie, mahoniowe komody. Koronkowe serwetki powiewały na wietrze, kiedy Mysz mijała je w pędzie.

Czasami oglądała się za siebie, aby sprawdzić, czy prześladowca zmniejszył dzielący ich dystans. Ale wciąż jeszcze miała przewagę. Nie pierwszy raz już by mu umknęła.

Mysz była ubrana w liberię boya hotelowego, pocerowaną w wielu miejscach, ale nie tyłu, żeby któryś z szacownych gości zauważył to na pierwszy rzut oka.

Spodnie i kurtkę z fioletowego aksamitu zdobiły lśniące sprzączki i ręcznie naszyte naramienniki ze złotych, dywanowych frędzli. Lakierki lśniły bez zarzutu, ponieważ to właśnie należało do zadań Myszy w Hotelu Aurora: zbieranie wszystkich butów wystawionych przez gości przed drzwiami, znoszenie ich do piwnicy, polerowanie na wysoki połysk i odstawianie jeszcze przed świtem z powrotem. Bez

zamienienia choćby jednej pary, ma się rozumieć.

- Do tego trzeba mieć talent - twierdził Kukuszką, fordanser na sali balowej.

- Nic do tego nie trzeba - mówiła Mysz. - Tylko gotowości do spędzania nocy na nogach i odsypiania ich w dzień. I nawet to nie jest żadnym osiągnięciem, jeżeli ktoś nie ma innego wyboru.

Kroki za plecami Myszy zadudniły głośniej.

Czy był szczególny powód, dla którego po tych wszystkich latach miałyby zostać schwyta akurat tutaj? Wieczorem wpućowała swój talerz po resztkach po gościach, wysłuchując w milczeniu kpin innych boyów i pokojówek; udawała, że nie słyszy, jak wszyscy o niej mówią, i wcale się z tym nie kryją.

- Dziewczynochłopak - dokuczali. - Kiedy przechodzi, ciągnie za sobą smród starych butów.

To wszystko znosiła każdego dnia. Nie poczuwała się do żadnej winy, naprawdę nie.

Może z wyjątkiem tej drobnej kradzieży. Dotychczas wszystko uchodziło jej płazem.

Znów obejrzała się za siebie. Gruby dywan na podłodze niemal całkowicie tłumiał kroki jej prześladowcy. Mysz wyjęła z kieszeni liberii złotą broszę i zacisnęła mocno w dłoni. Drzwi do pokoju były otwarte, nie jej wina, prawda? - Brosza leżała na stercie ubrań. A przecież wszędzie ostrzega się przed złodziejami, akurat w takich złych czasach. Czyjej właścicielka nie mogła bardziej uważać?

Nie, Mysz naprawdę nie ponosiła żadnej winy. Przyjęła tylko zaproszenie do wsunięcia tego przedmiotu w kieszeń. A co się stało, to się nie odstanie. Proszę o wybaczenie, łaskawa

pani.

Zaniesienie zdobyczy do piwnicy, gdzie przechowywała wszystkie inne łupy, było sprawą honoru. Ale to później. Najpierw musiała się jej pozbyć. I to w miejscu, do którego nikt poza nią nie wściubia nosa. Pozbyć się jak najszybciej, aby nikt nie mógł przy niej znaleźć niczego. A już na pewno nie Baryła, który od wieków próbuje schwytać ją na gorącym uczynku. Nie ma dowodów, nie ma kradzieży. Nie ma kary dla Myszy.

Korytarz ciągnął się przed nią dosłownie w nieskończoność i był umeblowany zaledwie dwoma samotnymi komodami. Wszystkie szuflady zamknięto. Jedyne drzwi w korytarzu prowadziły do carskiego apartamentu. Stała tam też spluwaczka, nawet ze złocistą obwódką, ale to była żalonna kryjówka.

Mysz pociała się, i to nie tylko od biegu. Sytuacja stawała się coraz poważniejsza. Baryła już od dawna próbował schwytać ją na kradzieży. Powlecze Mysz za naramienniki przez korytarze i z triumfującą miną przedstawi dozorcę w holu wejściowym: „Oto złodziejka! Dziewczynochłopak!”. A później, tak, później zostanie wyrzucona z hotelu prosto na bruk, na chłód rosyjskiej, zimowej nocy.

Gdzie nie ma żadnej dziury, w której mogłaby się schować. Bez choćby kopiejki, za którą kupiłaby sobie kawałek chleba czy gorącą herbatę.

Nie wspominając nawet o tym czymś, co zabiłoby ją na dworze.

Mysz musiała działać. I to natychmiast. Przez chwilę nosiła się z myślą połknięcia broszy. Ale ozdoba była większa

od jej kciuka i miała szpilkę do mocowania. Mysz musiała więc wpaść na lepszy pomysł.

Pokonała już jedną trzecią korytarza, kiedy cień Baryły wyłonił się zza ostatniego zakrętu. Wejście do carskiego apartamentu, dokładnie pośrodku korytarza, było wspaniałym portalem z kunsztownymi kolumnami po obu stronach i reliefem przedstawiającym ryczącego niedźwiedzia ponad drzwiami.

Przed nimi stały dwie pary butów.

Tutaj Mysz jeszcze nie dotarła podczas swojego obchodu. Wózek, na którym układała buty - często po sto par lub więcej na noc - i pchała przez korytarze, stał piętro niżej.

Od wielu lat była odpowiedzialna za obuwie gości. Znała się na ich kształtach, rozmiarach, gatunkach skóry. Jednak tak dziwacznym egzemplarzy nie widziała jeszcze jak żyła.

Pierwszą parą były dwa kosztowne, damskie czółenka, niebywale delikatne, na wysokich obcasach i z materiału, który wyglądał jak kryształ.

Wielkie ich przeciwieństwo stanowiła druga para. Dwa stare buty ze skóry, płaskie i bez żadnych ozdób, takie jakie noszą ulicznicy, którzy przy wejściu do kuchni zebrzą o resztki jedzenia. Dziwny był tylko ich stan: wyglądały, jakby po roku leżenia na zimnie w lesie pogryzło je jakieś zwierzę.

Myszy nie pozostało wiele czasu na zastanowienie. Zanim obejrzała się na prześladowcę, usłuchała podszeptu intuicji i ukryła broszkę w jednym ze znoszonych, skórzanych butów - coś ostrzegało ją przed dotknięciem kryształowych czółenek. Baryły wciąż jeszcze nie było widać. W mgnieniu oka dostała gęsiej skórki i dopiero wtedy zdała sobie sprawę, jak niezwykle

zimno tam panowało.

Jakby za drzwiami nie znajdował się ogrzewany apartament, tylko zaśnieżony bulwar z kryształkami lodu wirującymi w mocnych podmuchach wiatru.

Podskoczyła i pobiegła dalej, pozostawiając za sobą carski apartament, buty i broszę. Dotarła do następnego rogu, już chciała odetchnąć z ulgą...

I wpadła wprost w ramiona Baryły.

Chwycił ją pod pachy, podniósł bez trudu z ziemi i poczekał, aż przestanie wierzgać nogami. Jej twarz znalazła się na wysokości jego oczu.

- Mysz - powiedział tylko. Sposób, w jaki zaakcentował to imię, sugerował, że właśnie wybiła jej ostatnia godzina.

Był strażnikiem hotelowym. Każdej nocy samotnie robił obchód Aurory, tak samo jak Mysz, i nikt nie wiedział, jak brzmiało jego prawdziwe imię.

Był wielki - niemal dwukrotnie większy od Myszy - a jego bary wydawały jej się tak szerokie jak korytarz. Dłonie wyglądały niczym szufle i najwyraźniej stworzono je do ukrećania głowy złodziejaszkom takim jak ona. Miał płaską, ogromną twarz, której kości policzkowe były od siebie tak oddalone, że dziewczyna prawie nie widziała ich z bliska: grube, jakby wykute w skale rysy twarzy przesłaniały jej cały widok.

- Mysz - powtórzył i teraz zabrzmiało to jeszcze groźniej.

- Proszę mnie wypuścić! - Spróbowała go kopnąć i mimo strachu wydała się sobie trochę śmieszna. Była dla niego niewiele groźniejsza od komara.

Rzeczywiście, z nieprzeniknionym spojrzeniem odstawił

dziewczynkę na podłogę, lewą ręką trzymając ją za ramię, natomiast prawą zaczął obszukiwać jej liberię.

- Kieszenie - powiedział.

W gruncie rzeczy była zadowolona, że ją trzymał. Kto wie, czy o własnych siłach utrzymałaby się na drżących kolanach.

- Kieszenie - burknął ponownie.

Dopiero po chwili zrozumiała, czego od niej chciał. Czuła się trochę tak, jakby usiłowała zrozumieć pochrząkiwania zwierzęcia.

Drżącymi palcami wywróciła kieszenie spodni na zewnątrz. Z jednej wypadł orzech laskowy. Poza tym były puste. Baryła uniósł brew.

- Nic więcej nie mam - powiedziała ostro, ponieważ przypomniała sobie, że atak jest rzekomo najlepszą obroną. Ktokolwiek jednak wymyślił to powiedzenie, prawdopodobnie siedział bezpiecznie w miękkim fotelu i nie znajdował się w ogromnych tarapatach.

- Hmm? - zagrzmiał i pochylił się groźnie do przodu. Zakręciło jej się w głowie na widok tego zwalistego człowieka.

- Niczego nie zwinęłam - upierała się.

„To było głupie - pomyślała. - Przecież wcale mi nie zarzucił, że coś ukradłam.

A teraz wie, że mam nieczyste sumienie”.

Niebezpieczne w Baryle nie były jego wzrost i siła, tylko fakt, że go nie doceniano. Pewnie, był wielki i w każdej chwili mógł jednym uderzeniem posłać kogoś na tamten świat. Zarazem przez swoją małomówność sprawiał wrażenie nieporadnego jak duże dziecko i Mysz nie mogła pozbyć się podejrzenia, że specjalnie chciał, aby tak właśnie go odbierano.

Wgłębi duszy była przekonana, że Baryła był przebiegły jak lis. Kiedy chciał, potrafił - mimo kolosalnej postury - skradać się bezszelestnie jak kot. Często wyrastał niespodziewanie przed kimś, kto kompletnie się z nim nie liczył. Nie zapominając o chwilach, w których jakby pojawiał się jednocześnie. Bo nawet jeżeli sam nie był obecny - jego oczy i uszy były wszędzie.

W spojrzeniu mężczyzny dostrzegła pewność, że ukradła broszkę. Wiedział o tym, wszystko jedno skąd.

Kukuszka opowiadał jej kiedyś, że niektórzy podejrzewali pucołowatego mężczyznę o szpiegostwo na rzecz tajnej policji. Była to plotka, w którą Mysz bardzo chętnie uwierzyła. Współpracownicy tajnej policji byli znienawidzeni w całym imperium carskim za podstępność i okrucieństwo. I to, że akurat największy wróg Myszy miał być jednym z nich, wydało jej się tak oczywiste, że nie posiadała się ze zdziwienia, dlaczego sama na to nie wpadła. Szpicel! Oczywiście!

I ten olbrzym, ten przebiegły zdrajca wybrał ją na swoją ulubioną ofiarę. Mysz, która nie miała żadnego innego imienia poza tym właśnie; która przyszła na świat tu, w hotelu i od tamtego czasu nigdy go nie opuściła; którą wszyscy nazywali dziewczynochłopakiem, ponieważ była chuda i włosy nosiła ścięte na zapałkę; akurat ona ściągnęła na siebie jego gniew i wszystkowidzące oczy.

Była bez szans. Czy naprawdę myślała, że go przechytry, wtykając złodziejski łup do buta?

Zamknęła oczy, czekając, co się wydarzy.

Uścisk dłoni olbrzyma na ramieniu dziewczynki zelżał. Przez moment zakiełkowała w niej nadzieja, że prześladowca zniknie, kiedy otworzy oczy, jak jakaś nocna mara.

Ale oczywiście nie zniknął. Stał i wpatrywał się w nią. Twarz miał zastygłą w bezruchu, jakby była ulepiona z gliny.

- Obserwuję cię - szepnął. Niezdarnie skinęła głową.

- I zawsze wiem, co robisz.

W tej samej chwili wstrząsnął nią taki dreszcz, że instynktownie szarpnęła się i rzuciła do ucieczki. Pobiegnęła z powrotem za róg, przez długi, lodowaty korytarz, minęła drzwi do carskiego apartamentu, nie patrząc nawet w stronę butów. Mogła przecież przyjść później i zabrać je do czyszczenia.

Baryła został za zakrętem, po jego cieniu poznała, że stał tam nadal wyczekująco w bezruchu. Może był to tylko jego cień, a on sam dawno już znajdował się gdzieś indziej.

Obserwuje cię.

Wierzyła mu na słowo.

Pomknęła za kolejny róg, mijając ściany wykładane drewnem, pod świecznikami, których szklane diademy zadźwięczały, poruszone pędem powietrza.

Zawsze wiem, co robisz.

Kiedy wreszcie dopadła okratowanej windy, była ledwie żywa.

- Cześć, Myszko!

ROZDZIAŁ O ZDRADZIE I OKROPNOŚCIACH ŚWIATA ZEWNĘTRZNEGO

Maxim, windziarz, stał w kabinie, z jedną ręką na odsuniętej kracie, a z drugą na długiej dźwigni, która wysyłała windę w podróż pomiędzy piętrami.

Uśmiechnął się do Myszy.

Dziewczyna zatrzymała się kilka kroków przed nim. Wnętrze kabiny było wyłożone wypolerowanym mosiądzem, złotem i lustrami. Elektryczne światło wypełniało wąskie pudło blaskiem wiecznego zachodu słońca. Wylewało się z windy na korytarz, muskając czubki palców Myszy.

Maxim ominął ją wzrokiem i popatrzył w głąb korytarza.

- A gdzie twój wózek z butami?

Dziwne, że o to spytał. Windziarze nienawidzili chwil, kiedy Mysz tarasowała kabinę niezgrabnym wózkiem. Ona sama nie czuła już właściwie zapachu butów, ale chłopcy twierdzili, że w windzie jeszcze przez godzinę śmierdziało potem i skórą. Jak na złość w hotelu znajdowała się tylko ta jedna winda, a zejść z wózkiem po schodach się nie dało. Była to w dodatku pierwsza winda tego typu w Rosji, importowana z Ameryki; zastosowano w niej nowinki techniczne, których pomysłodawcą był mężczyzna o nazwisku Otis. Dyrekcję Aurory urządzenie to napawało ogromną dumą.

Maxim nie był pierwszym lepszym windziarzem. W wieku szesnastu lat należał już do najstarszych i najbardziej doświadczonych spośród nich. Urodzony przywódca. A poza tym bardzo przystojny. Mysz podkochiwała się w nim kiedyś potajemnie - do dnia, kiedy przyuważyła, że za parę kopiejek od bogatej córki gościa hotelowego daje się pocałować.

- A więc? - spytał.

Daremnie doszukiwała się w jego tonie szyderstwa czy podstępny. Być może naprawdę chciał być tylko uprzejmy.

- A więc co? - spytała opryskliwie.

- Twój wózek.

- Och, wózek... Zostawiłam go piętro niżej.

- Mam cię zwieźć w dół? - Wszyscy windziarze byli bardzo dumni ze swojej pracy, prawie tak, jakby na własnych plecach nosili okratowaną skrzynię. Poza tym mieli najładniejsze liberie - z czerwonego aksamitu, wyszywane taką samą imitacją złota, jaka zdobiła kabinę. W windzie stapiali się całkowicie z lśniącym, lustrzanym otoczeniem. „Moi złoci chłopcy”, mówił na nich konsjerż, byli jego ulubieńcami. Ale Maxim stał się ulubieńcem każdego.

- Wolę zejść po schodach - odparła Mysz i chciała się odwrócić.

- No wchodź już. W środku nocy nikt nie jeździ windą. Nudzi mi się.

I akurat ona miała coś zmienić w tym stanie rzeczy? Maxim nigdy nie poświęcił jej więcej uwagi niż brudnemu odciskowi palca, który jakiś gość pozostawił w windzie.

Ostrożnie podeszła do kabiny i wkroczyła w złocisty blask światła. Z jakiegoś głupiego powodu poczuła się nagle jak prawdziwa dziewczynka, jakby nieziemskie światło upiększało nie tylko windziarza, ale i ją samą.

- Czwarte piętro? - spytał Maxim i zajął stanowisko z dłonią na dźwigni, co najmniej jakby sam car przekroczył progi kabiny.

Mysz zawahała się przez chwilę, obejrzała po raz ostatni na pusty korytarz, a potem weszła przez wąską szczelinę do środka. Zrobiło jej się niedobrze, kiedy pod stopami, mimo miękkiego dywanu, zatrzeszczała podłoga. Świadomość, że pod nią znajduje się głęboki szyb, zawsze przepelniała ją nieprzyjemnym uczuciem.

Kiedy Maxim zasunął kratę, stanęła obok niego, żeby nie

patrzeć mu w oczy.

Jednak z wielkiego podniecenia - a wciąż jeszcze brakowało jej tchu po ucieczce - zapomniała o lustrach na ścianach kabiny. Gdziekolwiek nie popatrzyła, ze wszystkich stron przyglądał jej się jasnowłosy windziarz.

Mysz nienawidziła luster. Jak na swój wiek była za mała i za chuda, i kiedy się tak sobie przyglądała, dochodziła do wniosku, że rzeczywiście jest mało dziewczęca. Była blada, nawet w tym świetle, w którym każdy inny człowiek nabierał zdrowych kolorów; co więcej wargi wydawały się jej bezbarwne i wąskie.

Ciemnoniebieskie oczy sprawiały wrażenie wiecznie lekko zmęczonych, może dlatego, że ona sama zawsze była zmęczona. Konsjerż, mający pod sobą całą niższą służbę hotelową, stwierdził, że powinna wygadać jak chłopak, w przeciwnym razie w twornicy goście mogliby opacznie zrozumieć, że każe się dziewczynie krzątać po korytarzach przez całą noc.

Tak było, odkąd pamiętała, dlatego nie umiała inaczej. Mysz, dziewczynochłopak.

Winda ruszyła, chybotając się lekko. W szybie nad nimi sapnął parowy napęd.

Potężne koła zębate zazgrzytały.

- Piękna liberia - odezwała się, ponieważ pełne zakłopotania milczenie działało jej na nerwy.

- Dziękuję - odparł Maxim, którego spojrzenie dla odmiany spoczęło na ubraniu Myszy. „Tyle z tego masz - pomyślała gorzko. - Zaraz zobaczy, że pagony zrobiłam z frędzli dywanu”.

- Też chcesz taką? - zapytał.

Wciąż jeszcze nie umiała popatrzeć mu w oczy.

- Taką? - powtórzyła niepewnie.

- Liberię taką jak moja.

- Nie jestem windziarzem. - „I nigdy nim nie będę - dodała w myśli - ponieważ konsjerż nie lubi dziewczyn, nawet tych, które wyglądają jak chłopcy”.

- Nie szkodzi. W ostatnim roku urosłem prawie o głowę. Możesz dostać jedną z moich starych.

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Dlaczego nie? W mojej skrzyni tylko zjedzą ją mole.

Trudno sobie wyobrazić, żeby w pomieszczeniach sypialnych boyów i windziarzy były mole. W piwnicznej norze, w której spała Mysz, były nawet szczury. To jednak jej nie przeszkadzało. Lubiła właściwie wszystko, co było małe i pełzało po ziemi.

- No i co? - spytał Maxim.

Winda się zatrzymała. Przed kratą kabiny rozciągał się teraz korytarz tylko nieznacznie mniej wytworny niż ten na piętrze z apartamentami. Wszystko w Hotelu Aurora było szlachetne, kosztowne i eleganckie. Pomijając zachowanie niektórych pracowników, kiedy w pobliżu nie było gości.

Niedaleko czekał wózek na buty Myszy, stalowy regał na czterech kołach.

- Dałbyś mi ją tak po prostu? - spytała z powątpiewaniem. Rozpromienił się jak imitacja złota na ścianach.

- Przecież nie mam co z tym zrobić.

- Nie mam pieniędzy.

- Ale ja chcę ci ją podarować. „On cię nie lubi - napomniał ją wewnętrzny głos. Nikt tutaj cię nie lubi”.

- Zgoda! - wypaliła. Serce znów biło jej tak samo szybko jak wtedy, kiedy schwytał ją Baryła. Tylko teraz powód był zupełnie inny.

- No więc - powiedział Maxim, wyszedł z nią na korytarz, zamknął kratę na klucz i powiesił na niej metalową tabliczkę z napisem Nie działa. Mysz uznała, że to dość odważne. Przypuszczalnie jednak ktoś taki jak Maxim mógł sobie pozwolić na ekstrawagancje.

Ruszyła za nim wzdłuż korytarza do drzwi, na których widniał napis, że wstęp ma tu tylko personel hotelu. Za nimi znajdowało się nieporównywalnie węższe, ciemne przejście do pomieszczeń sypialnych służby. Nie było tu chodników czy obrazów na ścianach. Rury przebiegały bezpośrednio po tynku, nie kryły się pod drewnianą boazerią.

Przeszli aż do końca korytarza. Tam znajdowało się wyjście ewakuacyjne, ciężkie drzwi z żelazną zasuwą. Mysz nie miała pojęcia, co może być za nimi. Okolice wokół hotelu знаła tylko z malowidła w salonie tanecznym, było na nim widać fasadę od strony Newskiego Prospektu, a nie tył czy inne strony budynku.

- Poczekaj tu - powiedział Maxim. Po prawej i po lewej stronie korytarza znajdowały się drzwi sypialni. Pokoje musiało dzielić między sobą po sześciu mężczyzn. Pomieszczenia żeńskiej części służby były piętro niżej.

Mysz skinęła głową, kiedy windziarz z pocieszającym uśmiechem na ustach otworzył ostatnie drzwi po lewej stronie. Ze środka buchnął zapach zatechłej sypialni.

Nie czuła się tu dobrze i już żałowała, że przyjęła jego propozycję. Jeśli ktoś wyjdzie przypadkiem z pokoju, nie zdoła

w porę uciec z tej ślepej uliczki. Drzwi wyjścia ewakuacyjnego za plecami wydały jej się nagle jeszcze wyższe i cięższe.

Nie bała się lania - tak daleko inni chłopcy i dziewczęta jeszcze się nie posunęli - ale wystarczyło już samo to, że zawsze się z niej naśmiewali. Dawno już przestała się temu dziwić, chociaż sama nigdy nikomu nie wyrządziła przykrości. Jej jedynym grzechem była podła praca. I wygląd.

Może liberia Maxima coś zmieni. Być może zyska dzięki niej trochę więcej poważania. Sama ta myśl warta była ryzyka zapuszczenia się nocą na korytarz z męskimi pokojami.

Drzwi sypialni otworzyły się ponownie, wyszedł z nich windziarz.

- Szybko to poszło - odezwała się z nieśmiałym uśmiechem. W rękach trzymał stary płaszcz zwinięty jak łachman, zupełnie pognieciony i podarty.

- Mole były szybsze - odparł, a jego głos brzmiał przy tym tak samo uprzejmie jak wcześniej w windzie. Po raz pierwszy w życiu Mysz zrozumiała, że złośliwość nie zawsze musi iść w parze z szyderstwem; czasami kryje się za fasadą grzeczności i wdzięku.

Przeciwległe drzwi też się otworzyły. A potem dwoje innych, daleko na przodzie korytarza. W ciągu jednej chwili ciemne przejście wypełniło się podrostkami w piżamach. Do Myszy zaczęły docierać coraz głośniejsze szepty i chichoty.

- Czego tu chcecie? - Głos miała zachrypnięty i szorstki. Jej gardło było tak samo zatkane jak korytarz.

- Dziewczynochłopak-odezwał się jeden z nich. Pozostali to podchwycili i błyskawicznie rozległ się śpiewny szept: - Dziewczynochłopak! Dziewczynochłopak!

Dziewczynochłopak!

Mysz oparła się plecami o żelazną zasuwę drzwi ewakuacyjnych. Zimno przeszło jej liberię niczym ostrze noża.

- Dziewczynochłopak! Dziewczynochłopak!

- Dorośli twierdzą, że jeszcze nigdy nie opuściłaś hotelu - powiedział Maxim. - Czy to prawda? „Tak! - chciała wykrzyknąć mu w twarz. - Tak, to prawda! Ponieważ tam, na zewnątrz, musiałabym umrzeć, tak to właśnie jest!” Niczego, ale to dosłownie niczego tak się nie bała jak świata na zewnątrz hotelu. Nie umiała sobie wyobrazić, że stoi pod gołym niebem na ulicy. Sama myśl o tej przestrzeni, pustce, zapierała jej dech w piersiach.

Nie wydobyła z siebie już żadnego dźwięku. Nawet pisku. Jej serce biło jak szalone.

Ton Maxima był niezmiennie bardzo miły.

- Stwierdził, że sporo tracisz, nie wychodząc. Byłby już na to najwyższy czas, nie uważasz?

- Dziewczynochłopak! Dziewczynochłopak! - kontynuował ochryply chór. Ponad tuzin chłopców, z których większość przechodziła właśnie mutację.

- Proszę - wyszeptała Mysz. - Przecież nikomu z was nic nie zrobiłam.

Maxim pokręcił głową.

- My tobie też nie chcemy nic zrobić. Zrozum: chcemy ci pomóc.

Skinął na jednego z chłopców - pracował w kuchni, w dziale mięsnym - i tłusciuch natychmiast chwycił ją pod ramiona, i podniósł jak bukiet suchych kwiatów.

Windziarz przeszedł obok niej, odryglował drzwi i pchnął je mocno.

Natychmiast wpadły do środka płatki śniegu. I zimno, pod którego podmuchem zgraja chłopców jęknęła i cofnęła się o krok.

- Do głównego wejścia jest niedaleko - zapewnił Maxim sparaliżowaną ze strachu Mysz. - Naprawdę. Nie musisz nawet obchodzić całego hotelu, najwyżej połowę.

Z oczu popłynęły jej łzy. I wtedy z całej siły kopnęła tłuszczochę w kolano.

Ryknął z bólu, wypuścił ją i zwinął się pod ścianą, jęcząc i trzymając się za nogę. Kilku innych roześmiało się zjadliwie, ale Maxim uciszył ich ruchem reki.

Dwóch chłopaków doskoczyło do Myszy - byli to boye z holu wejściowego - złapali ją i odwrócili twarzą w stronę otwartych drzwi. W ciemnościach rozpoznała podest schodów przeciwpożarowych, nic więcej. Tylko noc i wirujące płatki śniegu.

Zaczęła krzyczeć. Wierzgała nogami, biła na oślep pięściami, drapała, kopała i gryzła. - ...chcemy ci tylko pomóc - usłyszała ponownie Maxima, a potem poczuła silne pchnięcie i wylądowała na schodach przeciwpożarowych. Potknęła się i dosłownie w ostatniej chwili złapała się poręczy. Jeszcze nigdy w życiu nie dotykała czegoś tak zimnego. Z krzykiem cofnęła rękę, odwróciła się i spojrzała w uśmiechniętą twarz Maxima. W jej stronę poleciał kłębek materiału - stary płaszcz, który trzymał pod pachą. W tej samej chwili drzwi trzasnęły, a zasuwę ze zgrzytem zamknęła się od środka.

- Wpuście mnie! - zdjęta panicznym strachem zaczęła

krzyczeć i walić pięściami w drzwi. - Proszę! Wpuście mnie z powrotem!

Wciąż jeszcze tliła się w niej iskierka nadziei, że psikus trwał już wystarczająco długo. Ze drzwi w każdej chwili otworzą się ponownie. Ze wciągną ją z powrotem do ciepła, do domu i z gromkim śmiechem przepędzą przez korytarz.

Drzwi jednak pozostawały zamknięte.

A Mysz była sama na dworze.

Stała tam i dygotała, ale zimno było temu tylko częściowo winne. Wokół jej piersi zaciskały się niewidzialne rzemienie, ledwie chwytala powietrze. Żołądek wywracał jej się do góry nogami. Wszystko w niej drżało i dygotało, a głos zupełnie zamilkł. Łzy zamarzały dziewczynie na policzkach, roztopiały się pod wpływem nowych, a potem znów zamarzały.

Było tak ciemno, że z trudem rozpoznawała górne stopnie kratowanych schodów. Ale i tak było nie do pomyślenia, żeby postawiła na nich nogę. Nie mogła. Pustka zewnętrznego świata zastygała wokół niej jak żywica, powstrzymywała ją, zmuszała do trwania w bezruchu. Mięśnie ścisnęły się kurczowo i nie chciały jej słuchać.

Nie wiedziała, jak długo tam już stoi.

Gdy się wreszcie ocknęła z odrętwienia i bardzo ostrożnie postawiła stopę na najwyższym schodku, miała wrażenie, jakby przełamywała lodowy pancerz, który utworzył się wokół jej ciała. Znów się zatrzymała, podniosła płaszcz i włożyła go na siebie. Był o wiele za duży, musiał należeć do kogoś dorosłego.

Jego kraniec ciągnął się po ziemi; dłonie dziewczyny znikwały w długich, zwisających rękawach.

Poruszając się, drżała tak mocno, że omal się nie

poślizgnęła i nie spadła. Znów musiała przytrzymać się poręczy i nawet przez sukno płaszcza poczuła przejmujący chłód. Całe życie spędziła w ogrzewanych pomieszczeniach hotelu. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, co znaczyło prawdziwe zimno.

Popatrzyła w niebo, ale dostrzegła na nim tylko czerń i miliony ciężkich od wilgoci płatków śniegu. Pod nią, podobnie jak nad nią, panowały ciemność i pustka, wszystko było tak straszliwie odległe i bezgraniczne.

Jej oczy powoli przywykały do mroku, teraz była już w stanie zobaczyć, że schody znajdują się w wąskiej uliczce. Tuż przy tylnej ścianie hotelu wznosił się ceglany mur, sięgał wysoko, nie wiadomo nawet dokąd.

Zaczęła schodzić przyciśnięta plecami do ściany. Schodek po schodku. Nawet potworne zimno nie było w stanie jej zmusić do szybszych kroków. Wciąż jeszcze z wielkim trudem łapała oddech. W klatce piersiowej dziewczynki rozpanoszył się strach, wyrzucił swoje macki, które oplotły jej mięśnie i zmuszały do posłusznych ruchów niczym sznurki marionetkę w ręku aktora.

Potykając się, schodziła po stopniach. Cztery piętra mogą być przepaścią bez dna, jeżeli wiodą przez lodowatą, zaśnieżoną ciemność. Ale to nie panujące wokół czerń i wysokość najbardziej dokuczały Myszy. Najgorsza była pewność, że znajduje się na dworze. Pod gołym niebem. Często rozmawiała z Kukuszką o strachu przed światem zewnętrznym, dla którego nie знаła nawet wyjaśnienia. „To coś w mojej głowie” - twierdziła wtedy. Teraz jednak, kiedy nadszedł ten moment, wcale już nie myślała. W głowie miała

pustkę, przypominającą niebo nad nią.

Stopień po stopniu. Bardzo wolno.

Zimno ją zabije, jeżeli nie zacznie ruszać się szybciej. Wiedziała, że każdej nocy na ulicach miasta zamarzali ludzie. Ci bez pieniędzy, bez dachu nad głową.

Ona natomiast miała cały hotel dla siebie. Gdyby nie ten wysoki mur, który ją od niego oddzielał. I ta nieskończona odległość do głównego wejścia.

Nie uda jej się. Nigdy w życiu. Dziewczynie wydawało się, że z każdym schodkiem, który pokonywała, dochodził od dołu następny. Niekończąca się podróż w czarną jak smoła nicość.

Nie czuła nawet nienawiści do Maxima i pozostałych. Był w niej tylko strach.

Wszystko pożerający strach i zimno.

I nagle znalazła się na dole. Czubkami palców szukała brzegu schodka, ale ten następny był już głęboko pod śniegiem. Doszła do ziemi zasypanej masami białego puchu, który przykrywał cały Petersburg.

Zapadła się, ale nieszczególnie głęboko; była zbyt lekka. Przydepnęła sobie rąbek płaszcza. Straciła równowagę i padając w stronę hotelowego muru, wybuchnęła płaczem. Jakimś cudem utrzymała się jednak na nogach. Gdyby teraz się przewróciła, zostałaby już na ziemi. Panosząca się pustka wgniotłaby ją w śnieg niczym but z cholewami olbrzyma.

Dalej! Idź dalej!

Zaczęła się przesuwac, zwrócona plecami do muru. Ściana dawała jej oparcie i przynajmniej z jednej strony osłaniała ją przed światem zewnętrznym. Nie czuła się dzięki temu tak całkowicie bezbronna.

Przedzieranie się do najbliższego rogu było straszliwą torturą. Wąskie przejście prowadziło do następnej ulicy. Skoro schody przeciwpożarowe znajdowały się na tyłach Aurory, to tutaj musiała się znajdować ściana boczna hotelu. Droga wzdłuż niej aż do Newskiego Prospektu i wejścia głównego wydała się Myszy tak odległa z miejsca, w którym stała, jakby ktoś zażądał od niej wyruszenia piechotą na Syberię. „To beznadziejne - podszeptował jej wewnętrzny głos. - Nie dasz rady. Umrzesz.

Lepiej połóż się od razu tutaj, w śniegu. Zamarzanie nie boli, tak mówił Kukuszka; człowiek po prostu zasypia”.

Nie poddawała się. Jeszcze nie.

Za zasłoną wirującego śniegu dojrzała odległe światło: koniec uliczki, blask latarni gazowych na Newskim Prospekcie.

Miękki śnieg pod stopami i za długi płaszcz przeszkadzały jej. Szorując plecami po ścianie, trzymając się kamieni rozcapierzonymi palcami, sunęła bokiem.

Zamknęła oczy, aby odgrodzić się od świata zewnętrznego. Zimno pochłaniało ją niczym płomień ognia.

Wciemnościach pod jej powiekami uformował się obraz: z granatowych głębin oceanu coś wypływało na powierzchnię. Ostre kontury. Wieże i blanki, które pięły się strzeliście w sypiące śniegiem niebo, gdzieś wysoko, na stromym skalnym klifie.

Mysz otworzyła oczy. Wizja przybladła. Z widzianego oczyma fantazji śniegu zrobił się prawdziwy. Blask lampy przybliżył się, ona jednak czuła, że każdy kolejny krok sprawia jej coraz większą trudność. Czy Maxim i pozostali chłopcy poniosą karę, jeśli ona zamarznie na dworze? Chyba nie. Nikt

ich o to nie obwini. Była przecież tylko dziewczynochłopakiem, łatwiej ją będzie zastąpić niż wybitą szybę.

Stopy zapadały się w głębokich zaspach śnieżnych pod ścianą budynku. Już nie czuła palców. Jeszcze tylko kilka kroków do Newskiego Prospektu. Równie dobrze jednak główna ulica mogła leżeć na końcu świata. Było za późno. Za zimno. Za długo przebywała na dworze.

Wszystko rozmazywało jej się przed oczami, kiedy ostatkiem sił dotarła do rogu hotelu i weszła w krąg drżącego światła latarni. Tutaj upadła, przewróciła się w śniegu i z niewielkiej odległości ujrzała światła głównego wejścia, złoto, mosiądz i szklane drzwi obrotowe. O wiele za daleko.

Była taka zmęczona. A teraz zrobiło jej się ciepło. Zatem to właśnie Kukuszka miał na myśli. Zamarzanie wcale nie było takie straszne, jeżeli najgorsze miało się już za sobą. Oblała ją fala gorąca. Poczuli się błogo, całkiem rozluźniona.

Ktoś przy niej był.

Nieemożliwe. Nie tak późno w nocy i przy tak niskiej temperaturze.

A jednak ktoś tu był. Pochylił się nad nią. Pogładził po czole. I nagle wydało jej się, że całe ciepło emanuje właśnie z tej dłoni, która jej dotykała.

Otoczyło ją mnóstwo barw, ujrzała przed oczami tęczę.

- Biedne stworzenie - szepnął kobiecy głos.

I wtem kobieta zamarła w pół ruchu, jakby odkryła coś niespodziewanego, jakby coś zwietrzyła.

- Pachniesz nią! „Kim?” - pomyślała Mysz. Ale było jej wszystko jedno, ponieważ została właśnie podniesiona jak na wpół żywy z głodu szczeniak, zabrana spod świateł latarni

prosto do wysokiego, ukoronowanego markizami wejścia.

Zaraz znajdzie się z powrotem w środku. Z powrotem w Aurorze! Ta myśl dodała jej nowych sił.

- Mogę sama... iść - powiedziała zupełnie zachrypnięta.

- No jasne - odparła kobieta, ale nie zrobiła nic, żeby ją wypuścić.

- Proszę... ja...

I wtedy rzeczywiście wylądowała na ziemi, stała na własnych nogach przed drzwiami obrotowymi, gdzie latem czerwony chodnik sięgał do hotelowego holu. Światło. Ciepło. Ściany. Sufit.

Bezpieczeństwo.

Mysz stała w miejscu, wciąż niepewna, na wpół otumaniona. Rozejrzała się.

Kobieta zniknęła, ale ciepło we wnętrzu dziewczynki zostało. Już nie marzła.

Potykając się, przeszła przez drzwi obrotowe. Za długi płaszcz się o nie zaczepił. W biegu zrzuciła go z siebie i zostawiła na podłodze niczym zgubiony cień. Nocny portier popatrzył zdziwiony i krzyknął za nią coś, na co nie zwróciła najmniejszej uwagi.

A potem znalazła się już na klatce schodowej prowadzącej do piwnicy, chwyciła się poręczy i zbiegła. Wokół zalegało mnóstwo cegieł, drewna i zaprawy. Ale wciąż było jej mało.

Wspomnienie o kobiecie ulotniło się wraz z uczuciem ciepła. W piwnicy panowało zimno, ale nie tak przejmujące jak na dworze.

Mysz dobiegła wreszcie do swojej izby, murowanej jaskini w podziemiach hotelu, w której za dnia spała, a nocą czyściła

buty. Zwinęła się w kłębek przy gorącym piecu kaflowym, wsłuchiwała w trzask płomieni i poczuła, jak zamarznęte na policzkach łyzy powoli się roztopiają.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM USŁYSZYMY O TAJEMNICZY MYSZY I O ŻELAZNEJ GWIEZDZIE

Następnego dnia po południu Mysz otworzyła drzwi męskiej łaźni dla gości. Nie mogła przegnać z ciała drżenia z zeszłej nocy, bez względu na to, czego próbowała. Ale jeszcze większy od wstydu przed boyami był strach, że zaniedba swoje obowiązki. Łaźnia znajdowała się na parterze Hotelu Aurora, z dala od przepychu holu wejściowego, na końcu krętego korytarza. Ściany kopulastych pomieszczeń pokrywały od dołu do samej góry tysiące lśniących kafli, nie większych od dłoni.

Najczęściej układały się w kunsztowne mozaiki: sceny polowań z rosyjskich puszczy, statki na pełnym morzu albo fantazyjne, podwodne krajobrazy. Od gorąca, wonnych olejków unoszących się z parą i potu gości kafle zachodziły mgłą, szybko tworzyła się na nich tłusta warstwa.

Drugim obowiązkiem Myszy było utrzymanie kafli w czystości. Uporanie się z tą pracą oczywiście było niewykonalne. Zanim doszła do ostatniego pomieszczenia łaźni, regularnie zbierała bury za to, że kafle w przedniej części były znów brudne.

Codziennie próbowała odnaleźć w kłębach pary miejsce, w którym poprzedniego dnia skończyła czyszczenie i kontynuowała polerowanie kafla za kaflem. Miała do tego na sobie proste, lniane ubranie, które w oparach czyniło ją prawie

niewidzialną.

I jeżeli nawet któryś z kąpiących się mężczyzn ją dostrzegł, nic sobie z tego nie robił, bo i tak wszyscy mieli ją za chłopca.

Zanurzając ścierkę w ługu mydlarskim, pomyślała o wydarzeniach zeszłej nocy.

Rozpaczliwie pragnęła porozmawiać o nich z Kukuszką, on jednak przychodził dopiero za godzinę, kiedy rozpoczynał swoją zmianę jako fordanser. Przez szczelinę w jego szafce wsunęła wiadomość; znajdzie ją, kiedy będzie się przebierał w elegancką wieczorną garderobę. W przeciwieństwie do większości personelu nie mieszkał w Hotelu Aurora, tylko posiadał lokum na drugim brzegu Newy. Wiosną i latem hodował kwiaty na parapecie. W wolnych chwilach siedział zawsze w otwartym oknie, patrzył ponad kwiatami na rzekę i wdychał ich zapach. Czasami opowiadał o tym Myszy, ale nie za często. Może myślał, że sprawi jej tym przykrość. Ona jednak nie odczuwała tęsknoty za kwiatami czy widokiem na Newę.

Cztery kamienne ściany i solidny sufit były wszystkim, czego potrzebowała.

Dziewczynka zeszła z drabiny, z której korzystała, aby dostać się do najwyższych kafli, i przesunęła się kawałeczek dalej. Starła się nie patrzeć ani w prawo, ani w lewo. Nie lubiła widoku mężczyzn. Niektórzy nosili przepasane na biodrach ręczniki, większość jednak nie. Wielu z nich było starych i grubych, a ich niewyraźne sylwetki poruszały się między oparami jak dinozaury w prehistorycznej mgle.

Chciała właśnie sięgnąć po wiadro z roztworem mydła, kiedy jej palce zsunęły się po śliskiej powierzchni. Naczynie

upadło z hukiem na wykafelkowaną podłogę.

Nie zdążyła zareagować, kiedy z oparów wysunęła się zwałista góra mięsa, weszła bosy prosto w kałużę i się poślizgnęła. Z ohydny płaskim kolos runął jak długi na ziemię.

Wrzasnął, chciał się podnieść, ale znów się poślizgnął i tym razem został już w pozycji leżącej, klnąc i jęcząc. Zanim zdołał odkryć Mysz i ją obwinie, ta złapała wiadro i drabinę i wycofała się we mgłę, skryła za snującymi się oparami. „Nie powinnam się chować - pomyślała. - Powinnam stawić czoło wszystkiemu, czego się boję. Powinnam wyjść na dwór. Dobrowolnie. Muszę sobie udowodnić, że potrafię, kiedy tylko zechcę”.

Ale najpierw uciekła z miejsca wypadku, zanim krzyki grubasa zwabiły innych.

Ukryła drabinę i przyrządy do mycia w niszy, następnie wybiegła przez drzwi przedniego pomieszczenia łaźni. Na prawo i lewo ciągnęły się przebiegalnie, ale na nikogo się nie natknęła.

Przy drzwiach do jednego z przejść dla posłańców zostawiła za sobą gorąco i wilgoć. Niczym pędząca pełną parą lokomotywa ciągnęła za sobą smugę białej pary.

Dobrze, że tak szybko znika i nie zostawia śladów. Światło było tu słabe i drżało. Przejść takich jak to było w Aurorze kilka; wyglądały niczym tunele, które ktoś wykuł w twardym kamieniu. Korzystał z nich tylko personel.

Ktoś wyszedł przed nią ze ściany cienia.

- Kukuska? - Zatrzymała się bez tchu.

Stanął w blasku żarówki. Światło niczym rtęć rozlało się

po szerokich barach i grubej twarzy.

Uczucie ulgi uszło z niej tak szybko jak powietrze, kiedy do niej przemówił:

- Zamieszanie w łaźni! A ty jesteś w pobliżu! Baryła.

- Zamieszanie? - Tylko się nie jąkaj. Nie pokazuj mu, że się go boisz. - Tak? - Skąd tak szybko się dowiedział? I jakim cudem znalazł się tu tak szybko? Ale wtedy przypomniało jej się, że on wszystko wiedział. Zawsze trochę wcześniej od innych. Przede wszystkim o nieprzyjemnych rzeczach.

Twarz miał wciąż nieruchomą.

- Dokąd się wybierasz?

- Zadanie specjalne od dozorczy - skłamała. - Na dół, do pralni. Łapać szczury.

Praczkę się skarżyły. Poza nią nikt nie chce się tym zająć.

- Najchętniej paplałaby dalej, przędąc coraz dłuższą sieć kłamstw, aby tylko nie dać mu okazji do stawiania pytań. - Muszę wciskać się za cebry. I między magle. Nie robię tego pierwszy raz, wie pan, i przeważnie...

- Masz gdzieś kryjówkę - przerwał jej, nie zwracając uwagi na to, co mówiła.

- Przed kim miałabym się chować? - Jakby to nie było oczywiste.

- Chowasz rzeczy, które kradniesz. - Aleja nie kradnę!

Jego ręka wysunęła się do przodu i tym razem chwyciła ją za ramię tak mocno, że zabolęło.

- Zaprowadź mnie tam! - zażądał.

Trzeci głos rozległ się w ciemnościach długiego korytarza.

- Co tu się dzieje? - Oburzony ton, szybkie kroki. I nagle obok nich pojawił się Kukuska. - Żądam wyjaśnień, co pan tu

robi! - Kukuszka popatrzył przy tym bezpośrednio na puciołowatego mężczyznę i wytrzymał spojrzenie większego, silniejszego jegomościa z taką pewnością siebie, że Mysz oddałaby za nią prawą rękę.

Baryła nie rozluźnił uścisku. Stał nieruchomo jak automat z popsutą korbą do nakręcania.

Jedynie w jego oczach widać było życie. Czysty gniew.

- Proszę natychmiast wypuścić to dziecko! - Kukuszka był odważny, ryzykując konfrontację w tak zdecydowany sposób. Był szczupły, ale nie jakaś tam kruszyna czy słabeusz, tyle że nie mógł się równać do masywnej postury góry mięsa. Jego wcześniej posiwiałe włosy wyglądały w migoczącym świetle jak śnieżnobiałe. Tylko kiedy się śmiał, można było dojść do wniosku, że jest młodszy, niż wyglądał na pierwszy rzut oka. Miał około czterdziestu lat, Mysz to wiedziała. Był mniej więcej w wieku Baryły.

Kleszczowy uścisk na ramieniu się rozluźnił, po czym zacisnął ponownie tak mocno, że dziewczyna aż jęknęła, i wreszcie prześladowca zupełnie ją puścił. Nie posłuchała myśli, żeby się cofnąć. Została w miejscu i przekornie uniosła brodę.

- On mówi, że coś ukradłam.

- I co? - spytał Kukuszka, nie odrywając wzroku od twarzy przeciwnika. - Ukradłaś?

Jego ręka wysunęła się do przodu i tym razem chwyciła ją za ramię tak mocno, że zabolęło.

- Zaprowadź mnie tam! - zażądał.

Trzeci głos rozległ się w ciemnościach długiego korytarza.

- Co tu się dzieje? - Oburzony ton, szybkie kroki. I nagle

obok nich pojawił się Kukuszka. - Żądam wyjaśnień, co pan tu robi! - Kukuszka popatrzył przy tym bezpośrednio na puciołowatego mężczyznę i wytrzymał spojrzenie większego, silniejszego jegomościa z taką pewnością siebie, że Mysz oddałaby za nią prawą rękę.

Baryła nie rozluźnił uścisku. Stał nieruchomo jak automat z popsutą korbą do nakręcania.

Jedynie w jego oczach widać było życie. Czysty gniew.

- Proszę natychmiast wypuścić to dziecko! - Kukuszka był odważny, ryzykując konfrontację w tak zdecydowany sposób. Był szczupły, ale nie jakaś tam kruszyna czy słabeusz, tyle że nie mógł się równać do masywnej postury góry mięsa. Jego wcześniej posiwiałe włosy wyglądały w migoczącym świetle jak śnieżnobiałe. Tylko kiedy się śmiał, można było dojść do wniosku, że jest młodszy, niż wyglądał na pierwszy rzut oka. Miał około czterdziestu lat, Mysz to wiedziała. Był mniej więcej w wieku Baryły.

Kleszczowy uścisk na ramieniu się rozluźnił, po czym zacisnął ponownie tak mocno, że dziewczyna aż jęknęła, i wreszcie prześladowca zupełnie ją puścił. Nie posłuchała myśli, żeby się cofnąć. Została w miejscu i przekornie uniosła brodę.

- On mówi, że coś ukradłam.

- I co? - spytał Kukuszka, nie odrywając wzroku od twarzy przeciwnika. - Ukradłaś?

- Nie. - Słowo to zapiekło ją w gardle niczym trucizna. Czym innym było okłamać Baryłę, a zupełnie czym innym Kukuszkę.

- A więc? - zapytał. - Czego pan chce od tej dziewczynki?

- Nie pańska sprawa - burknął Baryła.

- Wydaje mi się, że jednak moja - odparł fordanser z typową dla siebie uprzejmością. Często wysławiał się w wyszukany sposób, prawie jak aktorzy, którzy podczas angażu w Teatrze Aleksandra na Newskim Prospekcie nocowali tutaj, w Aurorze. Miał lepsze wykształcenie niż połowa personelu hotelu razem wzięta i dość przyzwoitości za nich wszystkich. Wcześniej, zanim stracił posadę i został zmuszony do pracy w hotelu jako fordanser dla samotnych dam, był nauczycielem.

Kobiety lubiły go, ponieważ był przystojny i dbał o wygląd tak samo jak o słowa, którymi zabawiał je podczas walca.

Razem z Baryłą mierzyli się wzrokiem ponad głową Myszy. Subtelność przeciwko brutalnej przemocy. „Zaraz chwycą mnie za ramiona i każdy będzie ciągnął w swoją stronę” - przemknęło dziewczynce przez myśl. Naraz wydało jej się, że nie chodzi już o nią, tylko o inny, o wiele starszy spór.

Baryła niezauważalnie zacisnął pięść.

- Pan nie ma tu nic do gadania. Pan tu tylko tańczy - powiedział tak pogardliwym tonem, jakby to Kukuszka był złodziejem, a nie ona. Znów ją to zabolalo.

- Przypuszczam, że ma pan dowody jej winy, czy tak? - Fordanser niewzruszenie wskazał na Mysz. - Jeżeli tak, to pójdziemy zaraz wszyscy troje do dyrekcji i tam przedstawi pan swoją sprawę.

- Niczego nie ma! - zawołała zuchwale. - On tylko mnie nie cierpi. - Oprócz Kukuszki wszyscy jej nie cierpieli.

Baryła otworzył dłoń, choć wcale nie dlatego, że słowa tancerza wywarły na nim jakieś wrażenie. Wiedział, że ma mnóstwo czasu. Mysz mu nie ucieknie. Bo i dokąd?

Odwrócił się na pięcie i odszedł bez słowa. Nawet nie rzucając groźnego spojrzenia. „Brakuje tylko terkotu nakręcanego mechanizmu” - pomyślała dziewczynka. Nakręcony, ustawiony, start. W ciągu najbliższych nocy będzie musiała na niego piekielnie uważać.

Nagle już go nie było, zniknął za najbliższym zakrętem. Jego kroki jeszcze dudniły, potem trzasnęły drzwi do łaźni.

- Gburowaty obrzydliwiec! - denerwował się Kukuszka.**
- Jest niebezpieczny - powiedziała Mysz.**
- Ponieważ jest głupi i nieokrzesany.**
- Ponieważ wziął się na mnie.**

Kukuszka uśmiechnął się i przejechał dłonią po jej krótkich włosach. Był jedynym człowiekiem, któremu na to pozwalała. Inni nawet nigdy nie próbowali.

- Otrzymałem twoją wiadomość - powiedział służbowo.
- Kuku - westchnęła. - To nie była wiadomość, tylko karteczka z kilkoma nagryzmołonymi na niej słowami.

- Liczy się treść, nie wygląd. - Jedno z jego ulubionych zdań, a ponieważ wiedział o tym, oboje się uśmiechnęli. - Opowiedz mi, co się wydarzyło - poprosił. - Co te łobuzy zrobiły ci tym razem?

Zdała relację o wszystkim, idąc obok niego w kierunku holu wejściowego. Kukuszka niedługo będzie musiał rozpocząć służbę.

Dziewczynce z łatwością przychodziło opowiadanie o Maximie i innych, ponieważ poza pisaniem i czytaniem nauczyła się od niego jeszcze jednej rzeczy: człowiekowi bardzo pomagało, kiedy rozmawiał z kimś innym o swoich kłopotach.

Kukuszka był dobrym słuchaczem. On także nie zawsze

wiedział, co robić, i prawdopodobnie za dużo by od niego wymagała, opowiadając mu jeszcze historię o upadku grubasa w łaźni i problemach, jakie będzie miała z tego powodu. Odnośnie Maxima i jego kompanów powiedział tylko:

- Oni nie potrafią inaczej. Mysz zmarszczyła brwi.

- I mam sobie o tym przypomnieć, kiedy następnym razem znów wyrzucą mnie na mróz?

- Nie. Ale kiedy spotkasz ich w korytarzu albo w windzie, popatrz im prosto w oczy. Nie schodź im z drogi. Jesteś od nich mądrzejsza, musisz to sobie ciągle powtarzać.

- Ale oni są silniejsi - odparła. - I starsi. Konsjerż zawsze ich broni, wszystko jedno, co nabroją.

- Ponieważ są tacy sami jak on. Widzi w nich siebie. Nie jest to jednak głupi człowiek i wie, co się w tobie kryje. Ze masz więcej rozumu niż te wszystkie jego wystrojone aniołki razem wzięte. I dlatego cię nie lubi.

Oczywiście wiedziała, że konsjerż jej nie cierpiał. Ale fakt, że usłyszała o tym jeszcze raz z ust Kukuszki, wcale nie łagodził sytuacji.

- Nauczyłaś się ode mnie pisać i czytać - kontynuował. - Nie tak jak inne dzieci w prawdziwej szkole, mające po kilka lekcji dziennie, zadania domowe i wiecznie wiszącą nad nimi groźbę lania, jeżeli nie będą się uczyć. Ty dokonałaś wszystkiego w o wiele krótszym czasie - z własnej woli. Kiedy byłem jeszcze nauczycielem, nie znałem ucznia, który pojmowałby wszystko szybciej od ciebie.

- Kiepsko kłamiesz, Kuku. Roześmiał się.

- Liczy się dobra wola. - I poważniejszym tonem dodał: - Poza tym to prawda.

- Dziękuję - powiedziała. - Jest mi obojętne, czy oszukujesz.

- Nie robię tego.

- Wszystko jedno. - Objęła go. # Baryła miał rację. Kryjówka rzeczywiście istniała.

Jedną z pierwszych zdobyczy, kamieniem węgielnym pod jej karierę złodziejki, był klucz do piwnicy z winami. Wtedy spostrzegła, jak łatwo było okradać innych.

Kiedy rozstali się z Kukuszką, udała się tam pośpiesznie, ale nie biegiem, stale spoglądając za siebie. Nikt jej nie śledził.

Otworzyła drzwi do piwnicy z winami, wślizgnęła się do środka i natychmiast zamknęła je z powrotem na klucz. Dopiero wtedy przekreśliła włącznik lampy elektrycznej. Jej blask był żółty jak popsute zęby i nieustannie migotał.

Piwnica składała się z trzech ułożonych jedno za drugim pomieszczeń, każde miało długość piętnastu metrów. Trzy tuziny niedbale zbudowanych kolumn podtrzymywały niski sufit i tworzyły na podłodze grę cieni i światła. Aurora szczyliła się posiadaniem jednej z najcenniejszych kolekcji win w całej Rosji. Mysz wątpiła w to twierdzenie. Gdyby było prawdziwe, czy tak łatwo weszłaby w posiadanie klucza? Nie wymieniono nawet zamka w drzwiach.

Nie lubiła wina, ale lubiła atmosferę tej piwnicy. Sufit wisiał tak nisko i sprawiał wrażenie tak ciężkiego, że odpędzał wszelkie myśli o świecie zewnętrznym. Intensywnie czuć było woń drewna beczek z tylnego pomieszczenia i korków z butelek, które spoczywały z przodu na regałach. Także wina roztaczały własne zapachy, jedne słodkawe, inne cierpkie i upajające w sposób, który nie miał nic wspólnego z działaniem

alkoholu. Mysz czuła tu się tak, jakby naciągała na głowę kolorową koldrę, pod którą w jej wyobraźni działały się najcudowniejsze rzeczy.

Inni prawdopodobnie czuliby się tutaj nieswojo. Jak w zamku, w którym straszy, było tu dość ciemnych zakamarków. Za regałami i beczkami mieszkały szczury. Były na tyle mądre, że chowały się, ilekroć przychodził szef kuchni; nie zostawiały po sobie nawet śladów. Tylko ona odkrywała od czasu do czasu któregoś z nich, ponieważ piwniczne dzieci nie boją się siebie nawzajem.

Za ostatnią beczką w tylnym pomieszczeniu była szczelina w murze. Nikt poza dziewczynką o niej nie wiedział. Nie pamiętała już, jak ją odkryła - wydawało jej się, że o istnieniu otworu wiedziała od zawsze.

Może dlatego, że przyszła na świat tu, na dole.

W tej zacienionej piwnicy z winami Mysz ujrziała światło dnia, a raczej mętny klosz piwnicznej lampy.

Ostatnia beczka stała zawsze pusta. Prawdopodobnie była nieszczelna i nikt się nie kwapił zastąpić ją nową. Przy odrobinie wysiłku można ją było trochę odsunąć, aż uderzała w sąsiednią beczkę. Dzięki temu powstawało dojście do tajnej szczeliny w murze - i do jeszcze tajniejszego miejsca, które znajdowało się za nią.

Mysz wcisnęła się w szczelinę tyłem i przesunęła beczkę do pozycji wyjściowej. Z powodu ciasnoty było to trochę kłopotliwe i męczące, ale od dawna już przywykła do tej procedury. Na koniec zapalała szklaną lampę naftową, która stała na podłodze.

Kiedyś musiało być w tym miejscu szerokie przejście,

ponieważ kamienie wokół szczeliny spajała jaśniejsza zaprawa niż w innych miejscach. Najwyraźniej otwór zamurowywano w wielkim pośpiechu i z niewielką znajomością rzemiosła: ściana była słaba, a fugi się wykruszały. Gdyby dziewczynce na tym zależało, mogłaby poszerzyć szczelinę gołymi rękami, tak luźno osadzone były kamienie.

Po drugiej stronie znajdował się krótki tunel. Jego ściany były suche. Ktoś podparł je belkami; jedna musiała się kiedyś zsunąć i leżała teraz w poprzek przejścia.

Okolo pięciu kroków za zmurszałą belką tunel kończył się przed ścianą z gliny i zaprawy. W sumie nie mierzył więcej niż osiem kroków długości i trzy szerokości.

Trudno byłoby o nim powiedzieć, że jest wygodny, gdyby Mysz nie przemieniła go za pomocą złodziejskich łupów w, no cóż, wielkopański salon. W każdym razie na tyle, na ile to było możliwe.

Po drugiej stronie belki, czyli na ostatnich pięciu metrach tunelu, dziewczyna obila ściany czerwonym aksamitem. Jedyne tylna ściana na końcu korytarza była nieobita-wisiał na niej portret olejny jakiegoś zapomnianego arystokraty, który, w przeciwieństwie do większości portretowanych z tego stanu, spoglądał z ram obrazu naprawdę dobrotliwie. Mysz nie знаła ani jego nazwiska, ani rangi, pomyślała jednak, że nie zaszkodzi od czasu do czasu popatrzeć na miłą twarz.

Był jeszcze młody, bez brody, a ciemne włosy miał zaczesane do tyłu.

W ozdobnych pudłach na kapelusze, które Mysz zносиła tu przez lata z pokoi bogatych gości, znajdowała się reszta złodziejskich łupów: kilka książek, pół tuzina piór do pisania i

pojemniczków na atrament, puzderka z tabaką, haftowane chustki do nosa, karafka oraz kilka bezwartościowych bransoletek i broszek.

Uważała, aby nigdy nie ukraść czegoś kosztownego. Ani w głowie jej było poważne uszkodzenie innym czy wzbogacenie się. Komu miałaby sprzedawać swój łup? Nie, chodziło wyłącznie o dreszczyk emocji. I o jedną czy drugą rzecz, którą naprawdę chciała mieć: na przykład skrzyneczkę ze szminką, którą kiedyś próbowała pomalować się jak prawdziwa dama. Albo zwierciadelko, które z wściekłości na siebie natychmiast stłukła.

Pośrodku tunelowej komnaty znajdowało się jednak coś, czego dziewczynka nie ukradła. Już tutaj było, kiedy po raz pierwszy wczłogała się przez szczelinę.

Serce jej kolekcji tandety i rupieci. Żelazna gwiazda.

Mysz nie umiała powiedzieć, co to dokładnie było. Chodziło jednak o osobliwy przedmiot, sięgającą jej do pasa kulę z matowego metalu, na którym widoczny był zielony nalot. Z zewnętrznej powierzchni kuli sterczały grube na kciuk kolce, kończące się tępymi zaokrągleniami. Po jednej stronie znajdowała się mocno przykręcona śrubka wielkości paznokcia. Z ciekawości dziewczynka kiedyś ją odkręciła; za nią był mały otwór prowadzący do wnętrza żelaznej gwiazdy, wystarczająco szeroki, żeby zmieściła się w nim szpilka do włosów. Cel, jakiemu miał służyć, pozostał dla niej zagadką, dlatego przykręciła śrubkę z powrotem i od tamtej pory jej nie ruszała.

Ktokolwiek przyniósł tutaj gwiazdę, musiał stracić dla niej zainteresowanie.

Oprócz Myszy nikt więcej tu nie zaglądał. Żelazna gwiazda należała więc teraz do niej. I to było najważniejsze, tak przynajmniej uważała.

Nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby jakoś pozbierać tę historię w sensowną całość: szczelina, przez którą dziewczynka przedostawała się do tunelu, była o wiele za wąska na gwiazdę. Wyłom w murze powstał przypuszczalnie po to, aby przynieść tu ten dziwny przedmiot; możliwe, że i sam tunel wykopano w tym właśnie celu. Ktoś zdeponował w tym miejscu dziwną kulę i z powrotem zamurował ścianę, pozostawiając tylko wąski przesmyk. Ta sprawa była zagadką, która już od lat ją intrygowała, i do dziś nie zbliżyła się ani na krok do jej rozwiązania.

Mysz często siadała pomiędzy złodziejskimi łupami i wpatrywała się w gwiazdę.

Jakby czekała, że któregoś dnia przemówi do niej i wyjawi swoją tajemnicę. Wciąż miała nadzieję natrafić na ślad jej dawnych właścicieli.

Pod portretem leżała sterta poduszek. Większość przyniosła do piwnicy już przed laty, a ponieważ w tunelu było zupełnie sucho, nie utworzył się na nich nawet ślad pleśni czy zgnilizny. Ułożyła się na nich, postawiła lampę naftową na podłodze i wzięła do ręki jedną z książek. Pełna nadziei otworzyła ją w miejscu, w którym skończyła czytać poprzedniego dnia. Była to stara książka z pożółkłymi kartkami i pozalamywanymi brzegami. Kukuszka nauczył kiedyś Mysz czytać i pisać - poza nim nikt nie uważał za konieczne przekazania jej wiedzy wykraczającej poza czyszczenie butów i polerowanie kafli. Dziewczyna nie była

jednak szczególnie szybka w lekturze i niektóre słowa musiała czytać dwa razy, zanim całkowicie pojęła ich sens.

Była bardzo ciekawa, jak zakończy się historia o carewiczu Gwidonie i jego miłości do pięknej księżniczki łabędzicy, kiedy przypomniła się jej brosza.

Złota brosza w jednym z pary obcych butów.

Zeszłej nocy doszła trochę do siebie i pozbierała pozostałe obuwie, mimo że drżały jej kolana i kręciło się w głowie. Jednak buty sprzed carskiego apartamentu zniknęły. A wraz z nimi skradziona brosza. Myszy nieswojo było na myśl, że ktoś, kto tam mieszkał, na pewno ją znajdzie. I w ogóle dlaczego właściciel butów zabrał je sprzed drzwi, zanim zostały wyczyszczone?

Otarła łzę z policzka. Pomyślała, jakie to głupie i dziecinne płakać z powodu jakiejś historii, i odłożyła książkę na bok, ostrożnie jak porcelanowego ptaszka, po czym zerwała się na równe nogi.

Chwilę później przemknęła przez piwnicę, wyłączyła światło, zamknęła drzwi i najszybciej jak umiała pobiegła w stronę izby z butami. W rogach korytarzy świeciły gdzieś tam gołe żarówki, a i to było luksusem, ponieważ mogły sobie na to pozwolić tylko nieliczne budynki w Sankt Petersburgu. Światło elektryczne wciąż jeszcze było tak cenne jak klejnoty tych, którzy przechadzali się w jego blasku. Inni służący, którzy tu schodzili, zazwyczaj zabierali ze sobą lampy, aby rozjaśnić cienie i przegnać strach. Mysz jednak знаła tutaj każdy stopień, nawet w kompletnych ciemnościach odnalazłaby drogę.

W izbie zdjęła z siebie wilgotne, lniane ubranie i

wślizgnęła się w liberię.

Dwoma szybkimi ruchami poprawiła na ramionach złote pagony, obciągnęła kurteczkę i trzasnęła obcasami.

Gotowa do wyjścia.

Gotowa odzyskać tę głupią broszę.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM MYSZ SPOTYKA KRÓLOWĄ ŚNIEGU.

I CHŁOPCA BEZ GŁOSU

Dziewczynka dopchała swój wózek z butami pod windę i zadzwoniła po kabinę.

Odważnie popatrzyła na chłopca, który odsuwał przed nią kratę. Zauważyła przy tym, że można spoglądać ludziom w oczy, a mimo to patrzeć przez nich na wskroś. Dodało jej to trochę odwagi i odniosła wrażenie, że windziarz był lekko zaskoczony. Od razu go rozpoznała, był jednym z tych, którzy zeszłej nocy stali w pierwszym rzędzie. Jak głupio wyglądał w swojej pasiastej, o wiele za dużej piżamie! Najchętniej powiedziałaaby mu to prosto w twarz, ale aż tak odważna nie była.

Inaczej niż zazwyczaj, zaczęła tego dnia pracę od najwyższego piętra. Z dziko bijącym sercem pchała wózek po tym samym korytarzu, po którym noc wcześniej gonił ją Baryła. Wydało jej się, że wyczuwalne już wczoraj zimno rozpanoszyło się na całym piętrze. Pozostałe apartamenty na piątej kondygnacji obecnie nie były zamieszkane, chyba dlatego nikt jeszcze się nie skarżył. Mysz postanowiła poinformować o tym dozorcę.

Z ociąganiem zostawiła wózek pod ścianą korytarza,

przełknęła wielką kluczę w gardle i zapukała knykciem w drzwi carskiego apartamentu. Zbyt nieśmiało. Mimo to odczekała dłuższą chwilę, zanim spróbowała ponownie, tym razem całą dłonią i trochę mocniej.

Wewnątrz trzasnęły drzwi, czyjeś stopy zaszurały na dywanie. Zimno wspinało się po nogach dziewczynki coraz wyżej, wywołując gęsią skórę.

Podniosła głowę, ponieważ liczyła się z tym, że otwierający drzwi popatrzy na nią z góry. Tymczasem drzwi uchyliły się akurat na tyle, że zmieściło się w nich oko, w dodatku znajdujące się na wysokości jej twarzy.

- Proszę mi wybaczyć - odezwała się zachrypniętym głosem. - Przepraszam, że przeszkadzam.

Drzwi otworzyły się trochę szerzej. Przed nią stał chłopiec z rozczochranymi, brązowymi włosami i w ubraniu, które wyglądało na zbyt zniszczone jak dla kogoś, kogo stać na te pokoje. Na pierwszy rzut oka można by go było wziąć za ulicznika.

Spojrzał na nią i tylko skinął głową. Zmieszało ją to, przez moment nie wiedziała, co ma teraz zrobić. Zastanowiła się jednak i powiedziała:

- Ja... należę do personelu hotelowego. Zbieram buty, żeby je wyczyścić.

Znów skinął głową.

- Niestety, przytrafiło mi się nieszczęście. Wczoraj wieczorem...

„Te jego oczy - pomyślała. - Są jakieś inne”. Były tak orzechowobrazowe jak włosy. Jednak to nie kolor ją irytował: w oczach chłopca właściwie nie było białka. Tęczówka sięgała od

jednego kącika do drugiego. A źrenice były ogromne. „Piękne oczy - pomyślała. - Dziwne oczy”.

Był dzikim, rozczochnym chłopcem, chudym i o żylastej szyi. Poruszał się dość niezdarnie, jakby nie do końca wiedział, co począć z rękami i nogami. W rzeczywistości był tylko nieznacznie wyższy od niej. Trudno było ocenić jego wiek.

- Kto tam jest? - Z głębi apartamentu dobiegł do drzwi kobiecy głos. Przyjemny.

Twarz, jaka się z nim kojarzyła, musiała być młoda i uprzejma.

Chłopiec popatrzył przez ramię, potem znów na Mysz i dalej milczał. Jego usta poruszały się, nie dobywał się z nich jednak żaden dźwięk. „Nie umie mówić - olśniło ją. - Jest niemy!” - Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, madame - zawołała pospiesznie, kiedy zrozumiała, że chłopiec nie wiedział, co teraz robić.

Nazwała mieszkankę apartamentu madame, ponieważ rosyjska arystokracja uwielbiała francuski język i styl życia. Miała nadzieję, że kobiecie się to spodoba.

W głębi apartamentu zaszleściło. Gdzieś musiało być otwarte kolejne okno: zza pleców chłopca liznął ją lodowaty podmuch powietrza. Wzdrygnęła się tak mocno, że o mały włos nie cofnęła się o krok.

- Proszę wybaczyć - powiedziała ponownie. Chłopiec coraz szybciej wodził wzrokiem pomiędzy nią a kimś, kto nadchodził z tyłu. Mysz nie słyszała kroków.

Mimo to zaczęła klepać od początku swoją gadkę. Była akurat przy „przytrafiło mi się nieszczęście”, kiedy zza chłopca wyłoniła się kobieta, która łagodnie odsunęła go na bok i

otworzyła drzwi na całą szerokość.

Dziewczynka jeszcze nigdy w życiu nie widziała kogoś, kto wyglądałby jak ona.

Nikogo tak pięknego i tak innego. Kobieta była niezwykle wysoka, nie tylko z powodu butów na pokaźnych, kryształowych obcasach, które miała na nogach. (Nie zwróciła uwagi na buty chłopca, ale na pewno to do niego należała znoszona para, w której ukryła broszę). Suknia nieznajomej na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie skromnej, była bardzo obcisła i biała, bez nadmiernych zdobień, jakie upodobały sobie inne bogate damy. Kobieta nie miała na sobie żadnych klejnotów, bo i po co? W konfrontacji z jej twarzą zbladłby każdy szlachetny kamień. Miała białe, upięte wysoko włosy; tylko kilka długich pasemek opadało gładko na plecy.

Jej skóra była tak jasna, jakby przez całe życie nie widziała słońca.

Lodowate spojrzenie przesunęło się po twarzy Myszy.

- Czego chcesz? - Nie zabrzmiało to niegrzecznie mimo szorstkich słów. Mogłaby kląć tym głosem, nikogo nie obrażając.

Dziewczynka wyjąkała historyjkę, którą sobie ułożyła. Kilka minut temu wydawała jej się jeszcze wiarygodna, akurat dlatego że brzmiała bardzo głupio - kto wymyśliłby takie kłamstwo? Teraz jednak, wypowiedziana na głos, wydała się największą bzdurą, jaka kiedykolwiek przyszła jej do głowy. Mysz twierdziła, że jednemu z gości brosza wpadła do pantofla. Ona sama odkryła ją podczas czyszczenia i odłożyła na bok. Brosza musiała jednak przez nieuwagę zsunąć się do innego buta i ma nadzieję, że należał on do pary wystawionej przed

tym apartamentem. Zrobiła zrozpaczoną minę, zapewniając, że została nie zwolniona, jeżeli natychmiast nie znajdzie broszy i nie odniesie jej prawnej właścicielce.

- Ach tak - odezwała się kobieta w drzwiach, nie zdradzając żadnym ruchem, czy przejrzała Mysz, czy nie.

Chłopiec wycofał się do przedpokoju apartamentu. Zniknął jej z pola widzenia, przypuszczała jednak, że nadal stoi przy drzwiach.

- Bardzo mi przykro, że sprawiam pani tyle kłopotu - powiedziała dziewczynka - ale czy byłoby możliwe, żeby pani sprawdziła? To znaczy w... w butach.

Kobieta wciąż jej się przyglądała, następnie zerknęła w bok, jakby chciała się dowiedzieć, co sądzi na ten temat chłopiec.

- Nie miałeś wrażenia, że buty wczoraj wcale nie zostały wyczyszczone? - spytała go. W jej słowach kryła się podejrzliwość, jednak nie w tonie: pozostał ciepły i melodyjny.

Mysz obleciał strach. W zdenerwowaniu popełniła największy z możliwych błędów: oczywiście, że buty wcale nie były w piwnicy. Ktoś - chłopiec albo kobieta - wciągnął je z powrotem do apartamentu, zanim zdążyła je zabrać! To było okropnie głupie z jej strony, że zapomniała o tak ważnej sprawie, najchętniej wykrzyczałaby to na całe gardło.

Na odwrót było jednak już za późno. Poza tym, i to było najdziwniejsze, nagle znalazła sprzymierzeńca.

- Myliłeś się? - spytała kobieta chłopca, jakby coś do niej powiedział. Może na migi. Mysz w każdym razie niczego nie słyszała. Szczupła, biała i przepiękna twarz znów zwróciła się w jej kierunku. Nagle coś się w niej zmieniło. Zamiast

obojętności pojawił się wyraz zaskoczenia i zainteresowania.

Elegancko się ukloniła i przybliżyła twarz do dziewczynki.

- Czy to możliwe? - wymruczała bezdźwięcznie.

- Co pani ma na myśli, madame! - Odchyliła lekko do tyłu głowę i ramiona, ale wciąż jeszcze nie ruszyła się z miejsca. Czyżby ta kobieta ją wahała?

Obca cofnęła się gwałtownie.

- No cóż, a więc brosza, którą znaleźliśmy, należy chyba do ciebie. - Zrobiła pół kroku w bok. - Wejdz.

- Wolałabym zostać pod drzwiami.

W błękitnych oczach pojawił się niecierpliwý blask.

- Powiedziałam: wejdz. - To był rozkaz, ale zaakcentowany w taki sposób, że mimo to brzmiał jak uprzejma prośba.

Mysz minęła kobietę i weszła do apartamentu. Już sam przedpokój bez okien był co najmniej trzykrotnie większy od jej izby na buty w piwnicy. Prowadziło z niego dwoje drzwi: te do łazienki były zamknięte; drugie - szeroko otwarte i dawały widok na olbrzymią sypialnię. Na dworze już dawno zapadł zmrok, ale pokój z wielkim łóżem skąpany był w dziwnym srebrnym blasku, jakby tuż przed jego oknami świecił księżyc w pełni.

Mysz przystanąła niedaleko wejścia. Kąciki ust kobiety uniosły się w uśmiechu, ale oczy się nie śmiały. Zamknęła drzwi za dziewczynką.

- Ozdoba, której szukasz, jest w sypialni.

Dopiero teraz znowu poczuła zimno. Czy ci dwoje nie zauważali, jak tu mroźno?

Mysz dostrzegła, że jej oddech zamienia się w białą chmurkę, podobnie jak chłopca. Jedynie przed twarzą kobiety

nic nie było widać.

„Nie powinnam tu była wchodzić - pomyślała nerwowo. - Cóż dla mnie znaczy ta głupia brosza?”. Ale znajdowała się już w środku i nie było odwrotu.

Mrucząc słowa podziękowania, ruszyła przed nimi dwojgiem do sypialni. Ściana po lewej składała się wyłącznie z okien, za nimi rozpościerał się szeroki taras. Za szybami padały ciężkie, mokre płatki śniegu. Nie było śladu księżyca. Zanim jednak dziewczynka zdołała odszukać w pokoju źródło srebrnego światła, kobieta włączyła kontakt obok drzwi. Pod sufitem na żyrandolu rozbłysły wąskie żarówki. Łoże z baldachimem, komody, fotele i obraz w ciężkich ramach zalało światło elektryczne. Srebrny blask rozwiął się nagle jak czarodziejski pył.

Kobieta wydała jej się teraz mniej nieziemska, mimo że jej uroda absolutnie nie ucierpiała w żółtawym blasku. Wyglądała jednak na starszą przynajmniej o dziesięć lat. Srebrzystobiałe włosy straciły blask, stały się bardziej matowe, niemal siwe. Także ubranie chłopca stojącego w drzwiach sypialni było jeszcze bardziej zniszczone niż wcześniej. Mysz pomyślała, że on sam sprawiał wrażenie złąknionego.

- Naprawdę nie chciałabym pani przeszkadzać - powiedziała, a jej głos zabrzmiał teraz tak piskliwie, że w pełni zasługiwała na swoje imię.

Kobieta nachyliła się do chłopca i szepnęła mu coś do ucha. Jego wielkie oczy zrobiły się jeszcze większe. Dziewczynkę przebiegł lodowaty dreszcz, ale ledwie go poczuła w tym zimnym pokoju. Miała raczej wrażenie, że mróz obejmuje jej całe ciało. Jakby sama zaczęła powoli zamarzać.

Chłopiec nie ruszał się z miejsca, ale jego spojrzenie powędrowało w stronę Myszy. Kobieta wyrzekła tylko jedno słowo i po raz pierwszy w jej głosie zabrzmiało zdenerwowanie. Dziewczynka nie zrozumiała jednak, co powiedziała.

- Chętnie już bym poszła - odezwała się nieśmiało. - Naprawdę nic nie szkodzi.

- Zostań - rozkazała kobieta.

Chłopiec, zwlekając, odwrócił się i wybiegł przez przedpokój na korytarz.

Zatrzasnął za sobą drzwi wejściowe do apartamentu.

Kobieta położyła rękę na klamce drzwi do sypialni. Kiedy jedyna droga ucieczki Myszy została odcięta, kryształki wokół żyrandolu zabrzęczały cicho.

- Czego pani ode mnie chce? - Mówienie nagle zaczęło sprawiać jej trudność. Może struny głosowe już zamarły. Albo szczęki jej nie słuchały. Zimno było wszechobecne, obejmowało ją w posiadanie, a mimo to odczuwała je w zupełnie inny sposób niż mróz na dworze. Nie miała wrażenia, że marznie. Ten chłód jedynie paraliżował.

- Jesteś złodziejką, moje dziecko. - Kobieta ruszyła wolnym krokiem w poprzek pokoju, aż doszła do okna. Minęła po drodze kilka kufków wielkości człowieka i skrzyń podróżnych, a potem parawan zasłaniający kąt sypialni. Przed nim stało kilka par skromnych, skórzanych butów, wszystkie identyczne, wszystkie w równym stopniu znoszone; właściwie były to tylko podeszwy, na których skraju ostały się strzępki skóry. Na parawanie wisiały pogniecione ubrania, proste koszule i spodnie, takie jakie nosił niemy chłopiec. Wszystkie

były stare, dziurawe i zbutwiałe. Mysz nie mogła się połapać, jak to wszystko miało się do przepychu apartamentu i majestatycznego wyglądu kobiety.

- A złodziei należy karać - kontynuowała, przysuwając twarz bardzo blisko do okna. Właściwie szyba powinna zaparować od oddechu kobiety, ale tak się nie stało. - Złodzieje zakłócają porządek publiczny. A porządek musi być zachowany, zarówno tu, jak i gdziekolwiek indziej.

Porządek publiczny? O czym ona mówiła? Dziewczynce myślenie przychodziło z takim trudem, jakby nawet jej rozum zamarzał, całkowicie bezboleśnie, ale nieuchronnie.

Kobieta nie odrywała wzroku od nocy za szybą, gęsto i nieprzerwanie padającego śniegu, coraz wyżej przykrywającego taras. A może przyglądała się własnemu odbiciu w szybie? Dziewczyna zauważyła, że nieznajoma zrobiła się starsza niż wcześniej, mniej imponująca.

- Powiedz, spotkałaś niedawno kogoś, kogo wcześniej jeszcze nigdy nie widziałaś w hotelu?

Mysz koncentrowała się z trudem. Na słowach obcej, na swoim położeniu. Na czymkolwiek.

- I co? - spytała kobieta niecierpliwie. Odwróciła się i przewierciła dziewczynkę wzrokiem.

- To... to jest hotel, madame. Wiele ludzi przyjeżdża i odjeżdża...

- Mam na myśli kogoś konkretnego. Kobietę. Ubiera się na kolorowo. Ma niebieskie włosy.

Myszy wydało się, że ktoś taki przewija się w jej wspomnieniach, potrzebowała jednak dłuższego czasu, zanim zrozumiała, co obca miała na myśli.

- Nie - odparła mimo wszystko.

- Kłamiesz.

Ostatnio już każdy jej to zarzucał, dlatego nie poczuła się tym urażona.

Większość zresztą miała rację.

- Nie wiem, o kogo pani chodzi.

Kobieta zrobiła dwa bardzo szybkie kroki w jej stronę. Dziewczynce wydało się, jakby spod jej sukni dobywało się zimno, jakby mroźne powietrze spływało z niej niczym woda z topniejącego bałwana.

- Postaraj się! Śmieszny, kolorowy szal. Zniszczona walizka ze skóry. Krzykliwie brzydki parasol. I zgnieciony w harmonijkę filcowy cylinder.

- Nie mogę sobie przypomnieć. - Bądź co bądź, dla odmiany była to prawda. Osoba, która znalazła ją pod hotelem i zaniósła pod wejście, mogła to wszystko mieć, ale Mysz niczego nie zauważyła.

- Masz na sobie jej zapach - stwierdziła kobieta. - Nie okłamuj mnie więc.

Kazałam Erlenowi przyprowadzić nocnego strażnika. Wydam cię mu razem z broszą, którą ukradłaś. A co on z tobą zrobi? Zaprowadzi na policję? W każdym razie stracisz pracę, dziewczynko. Naprawdę tego chcesz?

Baryła na pewno uczyniłby tak bez wątpienia. Ale najpierw porządnie złoilby jej skórę.

- Była przed hotelem - powiedziała Mysz słabym głosem. - Widziałam ją tylko jeden jedyny raz.

Kobieta odetchnęła głęboko.

- A więc wie, że tu jestem. - Przez krótką chwilę

zastanawiała się, po czym dorzuciła: - Pytała o mnie?

- Nie.

- Jesteś pewna?

- Nie. To znaczy tak. Nie pytała. A ja przecież pani nie znałam. - Strach przed Baryłą ponownie wyostrzył jej zmysły, przedzierał się przez sparaliżowane myśli niczym lodo-łamacz.

- Co miałaś z nią wspólnego?

- Pomogła mi. Na dworze, w śniegu. Zaniosiła mnie do wejścia, kiedy nie mogłam już iść.

- Ach tak? - Kobieta zmarszczyła czoło i tym razem jej skóra nie wygładziła się po chwili. Młodość i majestatyczność już z niej nie emanowały. Lodowa maska, która powoli się roztapiała. - Z pewnością nie uratowała cię bez powodu.

Prawdopodobnie ma nadzieję, że dzięki temu zyska w tobie pomocnicę. Małą, zręczną pomocnicę, która zna na wylot cały hotel jak kieszeń własnej liberii, prawda?

Mysz nie wiedziała, jakiej odpowiedzi spodziewa się od niej kobieta, dlatego wolała milczeć.

Obca znów się wyprostowała - tyle że teraz była wyraźnie niższa niż wcześniej przy wejściu - i podeszła z powrotem do okna.

Dziewczynka chciała odwrócić się do drzwi, uciec jak najdalej stąd - ale nie była w stanie się ruszyć, nawet czubkami palców. Stała, jakby należała do wyposażenia apartamentu, wrosnięta w dywan. Tylko jej źrenice biegały gorączkowo to w lewo, to w prawo.

Kobieta nagle przestała się nią interesować. Mysz zerknęła w kąt sypialni, na który do tej pory nie zwracała uwagi.

Niedaleko łóżka leżała brązowa skóra, którą w pierwszym momencie uznała za niedbale rzucone futro. Kiedy przyjrzała się dokładniej, stwierdziła, że to na pewno futro z renifera. Spod fałdy wyglądał smutno kawałek martwego pyska, szerokie czarne nozdrza. Futro otaczały trzy okrągłe, leżące na podłodze lusterka, zwrócone szkłem do sufitu. Nie miały ram i równie dobrze mogły być okrągłymi kałużami wody albo kawałkami lodu.

Podczas gdy dziewczynka skupiła uwagę na futrze i lusterkach, na moment straciła z oczu kobietę. Nagle stwierdziła, że poza zasięgiem jej wzroku obca znów dwukrotnie urosła, stała się potężna i wzbudzająca respekt - ale kiedy Mysz znowu na nią popatrzyła, kobieta niezmiennie stała przy oknie odwrócona plecami.

Szczupła, wysoka, jednak nie tak monstrualna, jak przez moment jej się wydawała.

Na próbę odwróciła wzrok jeszcze raz i ponownie doświadczyła tego samego mrozącego krew w żyłach wrażenia. A kiedy przeniosła na nią spojrzenie, kobieta wyglądała identycznie jak przedtem. Mysz przypomniała sobie jak przez mgłę postaci z bajek, które nie były tym, kogo na zewnątrz udawały. Jedyne obserwowane kątem oka ujawniały swoje ja, swoją prawdziwą, przerażającą naturę. „Coś sobie wmawiasz” - pomyślała. Nie zdążyła jednak pomyśleć do końca, ponieważ nie dopuścił do tego lód w jej głowie.

Nie wiedziała, ile czasu upłynęło.

Wreszcie rozległo się pukanie do drzwi i do środka wszedł chłopiec. „Erlen” - tak nazwała go obca. Przestraszony popatrzył na zastygłą w bezruchu Mysz, potem zrobił jakiś gest

w kierunku swojej pani.

Ta skinęła powoli głową, nie odrywając oczu od okna i swojego w nim odbicia.

Wskazała na komodę. Leżała tam brosza, którą chłopiec wziął teraz pośpiesznie.

Podszedł do Myszy i dotknął jej ręki.

- Idź z nim - odezwała się kobieta. - Nocny strażnik oczekuje was w korytarzu.

Dziewczynka znów mogła się ruszać, początkowo bardzo sztywno, potem, stopniowo, coraz płynniej. Wciąż jednak była niesamowicie ociężała. Ucieczka nie wchodziła w rachubę.

Chłopiec poprowadził ją za rękę do przedpokoju i zamknął za sobą drzwi sypialni.

Potem ruszył w stronę wyjścia z apartamentu.

- Kim ona jest? - spytała go skrzeczącym głosem. - I kim ty jesteś?

Pokręcił pośpiesznie głową, skinął najpierw w stronę sypialni, potem drzwi. Były uchylone. Na samą myśl o czekającym za nimi Baryłą Mysz poczuła dreszcze.

Erlen rozchylił jej palce i wsunął w dłoń broszę. Następnie zacisnął je z powrotem jak lalce.

Patrzyła na niego, niczego nie rozumiejąc.

Chłopiec otworzył szerzej drzwi. Korytarz był pusty. Wychyliła się z wahaniem, spojrzała w lewo, później w prawo. Nikogo nie było widać.

Chłopiec wypchnął ją z przedpokoju. „Idź! - błagał jego sarni wzrok. - Szybko!” Mysz nie do końca jeszcze zrozumiała. Pozwalał jej odejść? Tak, rzeczywiście!

Sprzeciwił się rozkazowi swojej pani i nie sprowadził

Baryły. Skłamał dla niej.

Dla Myszy!

Zanim zdążyła mu podziękować lub choćby się odwrócić, drzwi się zatrzasnęły.

Stała sama obok swojego wózka z butami, ściskając w spoczonej dłoni broszę, otumaniona. Powoli przytomniała, odzyskiwała władzę w mięśniach i w głowie. „Pomógł mi - pomyślała z bezgranicznym zdziwieniem. - Naprawdę zrobił to dla mnie”.

ROZDZIAŁ O KOLOROWEJ KOBIECIE ZA SZKŁEM I WALIZCE PEŁNEJ SŁÓW

Aby w spokoju o czymś pomyśleć, Mysz często chodziła do klatki schodowej bez dna. Tylko ona tak ją nazywała i tylko ona jeszcze tu przychodziła. Klatka schodowa znajdowała się w najodleglejszym z licznych skrzydeł Aurory, dalej od przepychu Newskiego Prospektu niż jakikolwiek inny kąt wytwornego hotelu. W istocie była to najstarsza część budowli, gdzie przed wielu laty pan o nazwisku Polonskij otworzył pierwszy pensjonat Aurora na czwartym i piątym piętrze przypominającego wieżę budynku, który wówczas stał wciśnięty pomiędzy dwa inne domy. Obydwa zostały później zburzone; jeden po to, aby zyskać miejsce na kolejny trakt do hotelu, a drugi, aby założyć ogród dla gości. Także i ten ogród już dawno zniknął. Dzisiaj znajdowały się tam drewniane komórki.

Sam budynek, załazek Aurory, stał od ponad dziesięciu lat pusty. Pokoje zrobiły się o wiele za ciasne jak na wymagania

bogatych gości, a położenie w nim instalacji elektrycznej stało się niemożliwe. Wysokie ryzyko pożaru - ostrzeżono dyrekcję. Ponadto ścianom i belkom groziło zawalenie. Nakazano, by jak najszybciej zburzyć budynek.

Od tamtej pory wszystkie drzwi łączące nowe części ze starą zostały zamknięte.

Oklejono je tapetą i dla gości stały się niewidoczne. Mysz nie miała najmniejszych problemów ze zdobyciem jednego z zardzewiałych kluczy, ale znalezienie drzwi, które dawałyby się niezauważalnie otwierać od zewnątrz, okazało się znacznie trudniejsze. W końcu jednak odkryła nawet dwoje: jedno na parterze, a drugie na czwartym piętrze.

Klatka schodowa bez dna była okrągłą studnią w sercu opuszczonej części hotelu.

Szerokie, kręte schody bez pół-pięter pięły się wzdłuż ściany, zabezpieczone mocną, murowaną poręczą, której powierzchnię wyszlifowały niezliczone dłonie. W cieplejszych porach roku wpadało do niej światło przez szklaną kopułę, wspartą o gęstą sieć metalowych podpór, które widziane z dołu miały kształt kwiatu róży.

Kiedyś ta kopuła mogła uchodzić za dzieło sztuki, jednak teraz szkło było pokryte grubą warstwą brudu i gołębich odchodów. W niektórych miejscach popękało pod wpływem śniegu. Przez powstałe w ten sposób dziurki nieustannie wpadały do środka niteczki lodowego kryształu.

Klatka schodowa tak naprawdę miała dno, mimo że z góry wyglądała, jakby go nie było. Kiedy patrzyło się przez poręcz w dół, nawet w świetle dnia ledwie można było dostrzec pierwsze piętro. Kafle na parterze wykonano z czarnego łupka, kurz

minionych dziesięcioleci też zrobił swoje, aby skutecznie ukryć kamienną posadzkę. Nawet wpatrując się wnikliwie, odnosiło się wrażenie, że szara spirala schodów gubi się w nieskończonej, czarnej jak smoła przepaści.

Dziewczynka lubiła wskakiwać okrakiem na poręcz, co było bardzo ryzykowne, bo gdyby odbiła się za mocno, mogłaby spaść po drugiej stronie. Kiedy siedziała już bezpiecznie, odpychała się obiema rękami i zjeżdżała tyłem w głąb klatki schodowej. Były to okoliczności najbardziej sprzyjające myśleniu: gdy sunęła powoli i dostojnie po długim ślimaku poręczy. Tymczasem wiedziała już, jak silnie musi się odepchnąć, aby zjechać bez zatrzymywania do końca poręczy.

Cztery minuty z góry na dół. I zawsze, naprawdę zawsze lądowała na podłodze klatki z pomysłem. Jakaś wizja, która rozwiązywała jej problemy. A przynajmniej z budującą myślą dodającą jej odwagi.

Dziś po raz pierwszy próba się nie powiodła. Zjeżdżając, łamała sobie głowę, co powinna teraz zrobić. Poinformować dyrekcję hotelu o niebezpiecznej kobiecie w carskim apartamencie? Przypuszczalnie wiadano tam, kim była, i Mysz napyta sobie tylko biedy tym donosem. Skontaktować się ponownie z niemym chłopcem? Ale czy będzie gotowy zaryzykować drugi raz tylko po to, żeby się z nią spotkać?

Co miało oznaczać to wypytywanie o kolorową kobietę? Dlaczego ona i ta obca w apartamencie mogły czuć się wzajemnie, i to przez Mysz? To wszystko było naprawdę bardziej niż dziwne.

Mijała właśnie drugie piętro - ciemności, wszędzie kurz i tylko echo - kiedy pomyślała, że w przyszłości będzie chyba

najlepiej trzymać się od obydwu z daleka. I zapomnieć też o chłopcu.

Z cichym westchnieniem zsunęła się na parterze z gładko zeszlifowanego cokołu, zdziwiona, że już jest na dole, i wylądowała boleśnie na pupie.

Była jeszcze jedna możliwość. „Musisz zdobyć się na odwagę i opuścić hotel - powiedziała do siebie. - Po prostu stąd odejść. Wtedy nie będzie to wyglądało na ucieczkę, tylko wręcz przeciwnie, jakbyś odniosła zwycięstwo. Nad sobą i swoimi lękami”.

W końcu jednak pomyślała o ogromnej przestrzeni tam, na dworze. O śniegu. I o zimnie. Zimno jednak jest również tutaj, w hotelu, na górnym piętrze z apartamentami. Mysz nie była już pewna, które było gorsze. „Odejdź stąd - szeptał jakiś głos w jej głowie. - Udowodnij, że to potrafisz”.

Siedziała na podłodze i patrzyła w górę na ciemną kopułę. Kryształki śniegu wpadały powoli przez potłuczone szkło i sypały się na nią jak gwiazdy, jakby spadało na nią całe niebo. Albo ona sama osuwała się w noc. # Następnego dnia na kolację były panniki. Pierniki. Była to ulubiona potrawa Myszy, mimo że oczywiście nigdy nie pisnęła o tym słowem. Ze zwykłej nienawiści inni mogliby nic jej nie zostawić.

Przeważnie spóźniała się na kolację. Dla wielu chłopców i dziewcząt zatrudnionych w hotelu był to najczęściej ostatni posiłek w ciągu dnia. Dla niej jednak był pierwszy. Czasami podejrzewała, że jej pora czyszczenia kafli w łaźni specjalnie została tak ustalona przez konsjerżę, żeby przychodziła na jedzenie dopiero wtedy, gdy pozostali zdążyli się już obsłużyć.

Boye i pokojówki, pomoce kuchenne, pomocnicy

kelnerów dostawali zawsze to, co zostawało po gościach hotelowych w jadalni. Przeważnie były to resztki z ogromnych kotłów, chrupiące skórki z blach do pieczenia i pozostałości owoców i warzyw. Czasami rzeczywiście zgarniano niedojedzone porcje gości z powrotem do garnków, z których chłopcy i dziewczęta nakładali sobie posiłki na blaszane talerze. Kto przychodził pierwszy, na pewno nie głodował. Kto jednak zjawiał się ostatni, często obchodził się smakiem.

Posiłki spożywano w wykafelkowanej sali za kuchnią, w której przechowywano też worki z ziemniakami i kanki po mleku. Nieraz między nogami krzeseł przemykała myszka, co zawsze wywoływało mnóstwo krzyku i próby zdeptania biednego zwierzęcia.

Mysz nigdy nie zostawała tu dłużej, niż to było konieczne. Siedziała przy najodleglejszym krańcu stołu, bezbrinnie wydana na spojrzenia i szyderstwa innych. Jeżeli tylko było to możliwe, brała talerz i przenosiła się z nim do kuchni. Spoczone kobiety, które uwijały się tam pod komendą szefów kuchni, nie były wobec niej wprawdzie przyjemniejsze niż rówieśnicy, ale przeważnie miały za dużo pracy, żeby zwracać na nią uwagę. Dopóki dziewczynce udawało się ukryć przed wzrokiem stetryczalego kucharza warzyw, lubieżnego specjalisty od sosów czy wręcz wszechwładnego chej de cuisine, dopóty zostawiano ją w spokoju.

Jedząc, nie mogła przestać myśleć o obcym chłopcu. Czy z niego również szydzono, ponieważ był niemową? Ktoś, kto sprzeciwił się rozkazowi czarodziejki - bo ta kobieta musiała być czarodziejką - na pewno nie puszczal tego płazem. Z pewnością nie bałby się też opuścić hotelu.

W zamyśleniu dziobała łyżką resztkę brei na swoim talerzu, rysowała w niej wzorki, linie, kąty i dopiero po jakimś czasie zauważyła, że narysowała lodowy kryształ.

Opuścić hotel. Po tym wszystkim, co wydarzyło się dwie noce temu, była to absurdalna myśl. A mimo to - może rzeczywiście przyszedł na to czas?

Musisz to tylko zrobić. Po prostu tylko zrobić.

Dziś w nocy. # Dumę Grand Hotelu Aurora stanowiły nowoczesne drzwi obrotowe, prowadzące z foyer na szeroki chodnik bulwaru. Była to monstrualna konstrukcja ze szkła i mosiądzu, podzielona na cztery kabiny, każda na tyle duża, aby pomieścić kilkoro ludzi.

Szyby sięgały od podłogi do sufitu i były utrzymywane w przesadnej czystości. Co rano sama dyrekcja sprawdzała wielkie tafle. Jeden odcisk palca za dużo kosztował już niejednego pracownika posadę.

Mysz stała na drugim końcu holu wejściowego i patrzyła nad parkietem w stronę szklanych drzwi. Foyer jeszcze nigdy nie wydawało jej się tak olbrzymie. Chociaż o tej godzinie - o trzeciej w nocy - przebywał tu tylko zaspany portier, czuła się, jakby czekał ją bieg przez różgi.

Po jej lewej stronie znajdowała się potężna dębowa recepcja, długa na dziesięć metrów; z przodu ozdabiała ją kunsztowne płaskorzeźby, przedstawiające sceny z chwalebnej historii narodu rosyjskiego. Z przeciwległej ściany spoglądały portrety rodziny carskiej; Mysz uważała, że dzieci na nich już teraz wyglądały jak starzy ludzie, wyprani przez kilkudziesięcioletnie panowanie. Mimo że posiadali niezmiernie bogactwa, czasami im współczuła. W pewnym

sensie carskie dzieci były więźniami tak jak ona.

Mimo elektrycznych żarówek w żyrandolach w holu wejściowym wszędzie stały kute świeczniki, niektóre dwa razy wyższe od dziewczynki i rozgałęzione niczym młode drzewa. Nad recepcją migotało światelko potężnego, złotego gongu, w który uderzano wyłącznie wtedy, kiedy progi Aurory przekraczały ważne osobistości. Był to znak dla służby, żeby ustawiła się w szpaler na powitanie gościa. Teraz okrągła, metalowa tarcza błyszczała na ścianie jak księżyc w pełni, który uwięziono w holu.

Na prawo od Myszy, w bocznej ścianie znajdowały się drzwi do windy. Kabina stała akurat na innym piętrze. W świetle żyrandoli dziewczyna dostrzegła za żelazną kratą pętle grubych łańcuchów i lin, za pomocą których kabina poruszała się w górę i w dół. Wyglądało to tak, jakby przez ten otwór można było rzucić okiem na odsłonięte żyły i arterie budynku.

Trzydziestometrowa droga do drzwi obrotowych kosztowała Mysz tyle samo wysiłku co jeden bardzo powolny krok, którym weszła do szklanej kabiny. Portier, opierający się w półśnie o ścianę, rzucił jej podejrzliwe spojrzenie spod nasuniętej na czoło czapki, widząc jednak, że to żaden gość, tylko dziewczynochłopak, ponownie opuścił brodę na pierś. Gdyby konsjerż zobaczył portiera w tej pozycji, zwolniłby go prawdopodobnie; konsjerż jednak spał o tej porze w swoim domu, a nocna zmiana recepcjonistów drzemała na zapleczu. Nocą i przy takiej zamieci śnieżnej i tak żaden gość nie wychodził i nie przychodził.

Na swojej liberii Mysz miała grubą skórzaną kurtkę, którą dostała kiedyś od Kukuszki. Zrobiła się już trochę za wąska, ale

od biedy jeszcze pasowała. Szyję owinęła szalem zwiniętym z kosza rzeczy znalezionych. Nie miała zamiaru przebywać długo na dworze. Chodziło jej tylko o próbę. Chciała raz dobrowolnie opuścić hotel, choćby tylko na kilka chwil.

Dziewczynka wciąż jeszcze się nie ruszała. Nie potrafiła się przemóc, żeby podnieść rękę i dotknąć uchwyty, którym wprawiało się w ruch drzwi obrotowe.

Jeszcze mogła zawrócić. „No już - ponaglała się. - Idź wreszcie”.

Znów popatrzyła przed siebie, na szkło i mosiężny uchwyt. W szybie odbijała się jej twarz. Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą. Może to wszystko nie było jednak dobrym pomysłem.

Kolana jej drżały. Serce biło gwałtownie. Bolała ją prawa skroń, jakby ktoś przewiercał jej czaszkę wielką igłą. „No i co? - spytał głos w jej głowie. - Czy to by było na tyle?” Dziewczynka wyciągnęła obie dłonie w stronę uchwyty i nacisnęła go. Drzwi ruszyły. Zrobiła dwa, trzy kroki do przodu i razem z kabiną znalazła się już w środku mechanizmu. Zaokrągloną ścianę boczną wykonano z gładkiego jak lustro drewna. Brzegi ścianek działowych czterech kabin zakończone były szczotkami, które z cichym szelestem szorowały po boazerii.

Mysz poczuła zbliżające się zimno. Jeszcze krok i wyjdzie na zewnątrz. Markiza nad chodnikiem sięgała aż do skraju ulicy, gdzie w ciągu dnia czekały na gości powozy konne. Teraz też chroniła przed szalejącą zamiecią. Mimo to mróz uderzył dziewczynkę w twarz, jakby zarobiła siarczasty policzek. Kropelki potu na jej czole natychmiast zamarzły.

Drżała na całym ciele, ale zaczęła już wcześniej w ciepłym

holu wejściowym.

Drzwi były na tyle rozpedzone, że obracały się dalej. Dziewczynka zwlekała o jedną chwilę za długo i jej kabina znalazła się z powrotem w drodze do środka.

Podmuch nocnego zimna skończył się gwałtownie. Zanim się obejrzała, znów patrzyła prosto w foyer. Portier poczuł ciąg lodowatego powietrza od drzwi, przyjął postawę, rozpoznał Mysz i pokręcił niemo głową. Broda znów opadła mu na pierś, zasnął.

Dziewczynka zrobiła głęboki wdech, potem wydech. Dłonie wciąż miała kurczowo wczepione w mosiężny uchwyt. Przecież, u licha, ten ostatni krok ku wolności nie mógł być aż taki trudny! Była zła na siebie samą i jednocześnie odczuwała ulgę.

Może jutro w nocy. Albo pojutrze. Wtedy podły czyn Maxima będzie jeszcze dawniejszą przeszłością, wszystko stanie się prostsze. „Nie! - przemknęła jej nagle myśl. - Nie wmawiaj sobie takich bzdur. Maxim nie ma z tym nic wspólnego. To tylko twoja sprawa. Potrafisz. Dzisiaj. Teraz”.

Ponownie pchnęła uchwyt. Drzwi ruszyły. Minęły gładką, drewnianą ścianę, do kabiny wdarło się zimno - a wraz z nim jakaś postać zwinna niczym cień i niesamowicie pstrokata.

Coś uderzyło Mysz w kolano. Brzeg skórzanej walizki. Czubek złożonego, tęczowego parasola o mały włos nie zablokował drzwi, ale właścicielka, mrużąc: „Hopla!”, w ostatnim momencie zdążyła wciągnąć go do środka.

Kabina sunęła dalej w kierunku holu wejściowego. Obca złapała za uchwyt i zatrzymała drzwi w połowie drogi. Nie było żadnej możliwości ucieczki: z przodu i z tyłu kabinę otaczały

szklane szyby.

Mysz była uwięziona w środku razem z obcą osobą.

- Czego pani ode mnie chce? - Słowa jakby same wydobyły się z jej ust. Była za bardzo zaskoczona tym, że nagle nie jest już w kabinie sama. Kobieta wyrosła jak spod ziemi.

- Jak masz na imię? - Na rondzie jej cylindra leżał śnieg. I ktoś chyba na nim siedział, tak był pognieciony.

- Mysz - odparła dziewczynka.

- Aja Tamsin - powiedziała kobieta z lekkim ukłonem. Spod cylindra wysunęło się kilka niebieskich kosmyków włosów. - Tamsin Speelwell, do twoich usług.

- Do moich usług?

Kobieta, uśmiechając się, wzruszyła ramionami.

- To tylko takie wyrażenie.

- Chciałabym wrócić teraz do foyer - powiedziała bardzo ostrożnie dziewczynka. W obecności tej kobiety, tej Tamsin, czuła się właściwie podobnie jak w carskim apartamencie. Powietrze w kabinie drżało i trzaskało niczym zelektryzowane.

Miała wrażenie, że szal wokół jej szyi zaciska się coraz mocniej.

Także ta kobieta miała szal, jeszcze bardziej kolorowy niż wszystko inne na sobie - może z wyjątkiem parasola, który rzeczywiście wyglądał śmiesznie, nawet złożony.

- Mogę z tobą porozmawiać? - spytała Tamsin. „Co za dziwne imię” - pomyślała Mysz. A Spellwell? To naprawdę nie brzmiało po rosyjsku.

- Ja... - zaczęła, ale kobieta jej przerwała:

- Nie zajmę dużo twojego cennego czasu. W każdym razie dopóki sobie tego nie zażyczysz.

Dziewczynka przyjrzała jej się nieufnie. Naśmiewała się z niej? Twarz miała szczerą i otwartą, o wiele przyjemniejszą niż większość ludzi, których codziennie spotykała. I była młoda, zdumiewająco młoda.

- Nie mogłybyśmy porozmawiać w foyer? - spytała. Delikatne włoski na grzbiecie dłoni stanęły na baczność, jak igielki, nad którymi trzyma się magnes.

Tamsin pokręciła głową.

- Wolalabym, żeby zaspany portier nas nie słyszał. Dziewczynka westchnęła cicho i skinęła głową. Cóż innego jej pozostało?

- Masz więc na imię Mysz, tak? Kolejne kiwnięcie głową.

- Czy to twoje prawdziwe imię? - A coś jest z nim nie tak?

- Och, przepraszam. Uważam, że jest całkiem w porządku. Mój brat ma na imię Rufus, wiesz? Nikt na świecie nie chciałby nazywać się Rufus. - Tamsin mówiąc, gestykulowała dość intensywnie rękoma. A ponieważ trzymała w nich walizkę i parasol, w wąskiej kabinie nie było zbyt bezpiecznie. - Hm, jeszcze raz przepraszam - powiedziała ze śmiechem, widząc, że dziewczynka na wszelki wypadek cofnęła się o krok. - Nie powinnam tym tak wymachiwać, prawda?

- Pani mnie uratowała - stwierdziła Mysz. - Na dworze, kiedy leżałam w śniegu.

- Poradziłabyś sobie sama. Do drzwi nie było już daleko. Ale dziewczynka wiedziała lepiej.

- Dziękuję - powiedziała.

- Nie ma sprawy. A więc... Szukam kogoś, kto troszeczkę mi pomoże. W najróżniejszych drobiazgach.

Małą, zręczną pomocnicę, która zna na wylot cały hotel -

tak powiedziała tamta kobieta w apartamencie. Skąd wiedziała? Co tu się działo?

- Mam już pracę. Tu, w hotelu.

- Ale ona cię nie uszczęśliwia?

- Czy praca może uszczęśliwiać?

- Czasami tak. - Tamsin chwyciła ją łagodnie za ramiona i odwróciła tak, że Mysz zobaczyła swoje odbicie w lustrze. - Czy tak wygląda szczęśliwa dziewczynka?

Sama Mysz uważała, że dzisiaj wyglądem o wiele bardziej przypomina dziewczynkę niż zazwyczaj. To chyba z powodu światła. Mimo to nie była szczęśliwa.

- Nie - odparła i opuściła wzrok.

Tamsin ostrożnie odwróciła ją z powrotem w swoją stronę i przykucnęła. Ich oczy znajdowały się teraz na jednej wysokości, tylko dziwaczny cylinder przewyższał dziewczynkę co najmniej o stopę.

- Możesz dalej wykonywać swoją pracę w hotelu - odezwała się kobieta. - Jeżeli tak zdecydujesz. Dopóki jednak będę tu mieszkała, ty od czasu do czasu załatwisz dla mnie drobne sprawy. W porządku?

- Jakie sprawy?

- Na początek mogłabyś ponieść moją walizkę. Nie jest ciężka.

- Wtedy portier będzie na mnie wściekły, ponieważ do jego zadań należy wnoszenie walizek przez drzwi. Boy też mnie znienawidzi, bo za wniesienie walizki do pokoju dostaje zawsze napiwek.

Tamsin uśmiechnęła się do Myszy.

- Ale portier śpi. Boy prawdopodobnie również, prawda?

W każdym razie żadnego tu nie widzę.

Rzeczywiście, chłopiec z nocnej zmiany jakby zapadł się pod ziemię.

Prawdopodobnie siedział za jakąś donicą z kwiatami i chrapał w najlepsze.

- I co? - spytała Tamsin.

- Dlaczego nie? - Dziewczynka schyliła się po walizkę, ale Tamsin ją cofnęła.

- Chwileczkę. Coś jeszcze.

- Tak? - Ta sprawa musiała mieć jakiegoś haka.

- Musisz zwracać się do mnie Tamsin. Nie: lady Spellwell czy w podobnie głupim stylu.

Dzięki wielu zagranicznym gościom w hotelu Mysz nauczyła się, że per „lady” zwracano się do angielskich arystokratek. Czy Tamsin była jedną z tych wysoko urodzonych?

Znów tylko pokiwała głową, a tamta kontynuowała:

- Musisz jeszcze odpowiedzieć mi na jedno pytanie.

- Oczywiście.

- Spotkałaś ją, prawda? To znaczy, czuję to po zapachu, teraz jest o wiele silniejszy niż ostatnim razem. Rozmawiałaś z nią?

Mysz przełknęła ślinę.

- Na pewno wypytywała cię o mnie - stwierdziła Tamsin. - Tak było?

Tamsin nie wymieniła żadnego imienia, nie opisała nawet tej kobiety w apartamencie. Jakby dziewczynka była jej bliskim sprzymierzeńcem, który i tak rozumiał, o kim mówiła.

- Tak - powiedziała trwożliwie. - Musiałam się przyznać, że widziałam panią wcześniej przed hotelem.

Tamsin pogładziła ją po włosach.

- Nic nie szkodzi. I proszę, mów mi per ty.

- Nie powinnam była tego zdradzić, prawda?

- Ona i tak szybko by spostrzegła, że jestem w pobliżu.

- W takim razie nie jest pani... nie jesteś zła?

- Ależ skąd. Ani trochę. - Uniosła brodę Myszy palcem. -

Uśmiech dla Tamsin.

Dziewczynka uśmiechnęła się, ale wyglądało to bardziej tak, jakby bolały ją zęby. Tamsin westchnęła.

- No cóż, jeszcze nad tym popracujemy. - Wyprostowała się, wcisnęła jej do ręki uchwyt walizki i pchnęła drzwi obrotowe, aż droga do foyer stanęła przed nimi otworem.

- Jest całkiem lekki! - stwierdziła Mysz z ciekawością, unosząc trochę wyżej bagaż. - Czy w ogóle coś w nim jest?

Tamsin roześmiała się dźwięcznie, ale nie obejrzała się, śpiesząc do recepcji, gdzie nacisnęła na dzwonek.

- Oczywiście, że coś w nim jest. Mnóstwo słów. Dziewczynka pomyślała, że być może Tamsin źle się wyraziła, ponieważ rosyjski nie był jej mową ojczystą.

- Ma pani na myśli książki? Ale te są dużo cięższe.

- Powiedziałam słowa i je właśnie miałam na myśli. Pojawił się zaspany recepcjonista, zerknął podejrzliwie na Mysz z walizką, ale usłudnie zajął się przydzielaniem pokoju późnemu gościowi.

Patrzył zdziwiony w ślad za nimi, gdy Tamsin ruszyła ponownie jako pierwsza, tym razem do windy.

- Trzymaj - powiedziała, wręczając dziewczynce kolorowy parasol. Zatrzymała tylko klucz do pokoju. „Zupełnie suchy” - stwierdziła Mysz zdziwiona, biorąc parasol w wolną rękę, i

wcale tego nie chcąc, wypowiedziała tę myśl na głos.

- Taki parasol jak ten niełatwo jest rozłożyć - wyjaśniła Tamsin, kiedy czekały przed kratą windy.

- A dlaczego nie?

- Dlaczego nie? - znów zachichotała. Mysz zaczęła się zastanawiać, która z nich dwóch była dziewczynką, a która dorosłą kobietą. Tamsin teatralnie rozłożyła ramiona i podniosła wzrok na sufit. - Naturalnie dlatego, że otwierając go, człowiek naraża się na niebezpieczeństwo ściągnięcia sobie na głowę całego świata!

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM MYSZ OPOWIADA O SWOICH NARODZINACH, A TAMSIN O NIEBEZPIECZEŃSTWIE Z PÓŁNOCY

- Kim jest ta kobieta, która o ciebie pytała? - Mysz zagadnęła Tamsin, stawiając walizkę w pokoju na pierwszym piętrze, cztery piętra pod carskim apartamentem.

Parasol położyła z respektem na łóżku i nie spuszczała z niego oczu.

- Kimś, kto przez całe życie nie zrobił nic dobrego. - Tamsin usiadła na skraju łóżka i zakołysała się na próbę. - Ale miękkie.

- Możesz dostać moją matę z piwnicy. Jest taka twarda, że gwarantuję ci od niej siniaki.

Tamsin popatrzyła na nią.

- Kazań ci spać na podłodze? Dziewczynka pokiwała głową.

- To nie jest miejsce dla damy.

- Większość ludzi myśli raczej, że jestem chłopcem.

- Ale jesteś dziewczynką.

- Skoro tak mówisz. - Wzruszyła ramionami. Nie lubiła tego tematu. Był dla niej nieprzyjemny z przyczyn, których sama nie do końca rozumiała.

- Musisz mi wszystko o sobie opowiedzieć - powiedziała Tamsin.

- W tej chwili?

- Jeśli twój cenny czas na to pozwala. Mysz się zastanowiła.

- Właściwie to nie mam nic ciekawego do opowiedzenia.

- Zaczynij od swojego przyjścia na świat.

- Urodziłam się tutaj, w hotelu, w piwnicy z winami. Imię nadały mi kobiety z pralni. W każdym razie te, które wtedy tam pracowały. Jednak żadnej z nich już nie ma. Wszystkie zwolniono.

- A twoja matka?

- Już gdy rodziła, aresztowała ją tajna policja. Miała na imię Julia. Ukrywała się w piwnicy. Policjanci po prostu mnie tam zostawili, a ją zabrali. Jeszcze tego samego dnia ją stracono.

- Och!

- Była nihilistką.

- Och! - powtórzyła Tamsin.

- Kim są nihiliści? - spytała kiedyś Mysz Kukuszkę. Było to już przed kilku laty. Nigdy jednak nie zapomniała tej rozmowy.

- Dlaczego chcesz to wiedzieć?

- Ktoś w kuchni powiedział, że moja matka była nihilistką. Kukuszka westchnął.

- To może być prawda.

- I co? Kim oni są?

- Rewolucjonistami. Wrogami naszego cara Aleksandra. Zamordowali jego ojca, wcześniejszego cara, i najchętniej zrobiliby to samo z nim i z jego rodziną.

Myślą, że każdy władca ciemieży swój lud, i obwiniają go za rzesze biedaków w miastach i na wsiach. Mówią, że car przygląda się beczynnemu, jak każdej zimy w całym imperium zamarzają tysiące ludzi. I każdego tygodnia setki umierają z głodu.

- Czy mają rację?

Kukuska milczał przez długą chwilę i zastanawiał się.

- Nie, myślę, że nie.

- Ale moja mama w to wierzyła, prawda? Dlatego umarła.

- Tak. - Nastąpiła jeszcze dłuższa pauza. - Tak, to chyba prawda.

- Co dzieje się z nihilistami, kiedy złapie ich tajna policja?

- Są skazywani na śmierć. Albo zsyłani do łagrów na Sybir. Najgorzej jednak mają ci, którzy trafiają do więzienia ciszy.

- Do więzienia ciszy? - O tym jeszcze nigdy nie słyszała.

- Nie rozlega się tam żaden dźwięk. Wszyscy strażnicy muszą przechodzić obok cel w filcowych papciach. Każdy z nich ma przy sobie dzbaneczek z olejem do smarowania żelaznych kłap, przez które wsuwają więźniom jedzenie. Nikt nie może opuszczać swojej celi. I nikomu nie wolno wypowiedzieć na głos żadnego słowa, nawet strażnikom, bo sami szybko wylądują za kratami.

Ponieważ Mysz wtedy była jeszcze mała, musiała najpierw chwilę pomyśleć i wszystko to sobie wyobrazić.

- To straszna kara.

- Najstraszniejsza.

- Czy to car ją wymyślił?

- Jeden z jego poprzedników.

- To może ci nihiliści mają rację - powiedziała głośno, a pomyślała: „Może moja mama miała rację...”.

Kukuszka popatrzył na nią z powagą.

- Nigdy nie wymawiaj tych słów na głos. I nigdy więcej tego nie zrobiła. # Tamsin nie huśtała się już na materacu, tylko siedziała cicho. Uważnie słuchała historii Myszy.

- Było to 13 marca 1881 roku - zaczęła opowieść dziewczynka. Używała słów Kukuszki, ponieważ tak często kazała mu ją sobie powtarzać, że знаła wszystko na pamięć. Naśladowała nawet mimowolnie jego intonację. - Car Aleksander - był to Aleksander II, a więc ojciec naszego cara Aleksandra III - postanowił tego dnia odwiedzić paradę konną w ujeżdżalni. Tajna policja ostrzegła go, że nihiliści planują na niego zamach, ale nie dał się powstrzymać, ponieważ wśród oficerów, którzy podczas parady mieli po raz pierwszy dowodzić batalionem, był też jeden z jego siostrzeńców. Wszystko wypadło znakomicie, dlatego po paradzie postanowił złożyć wizytę wielkiej księżnej. Siedział w swojej wspaniałej karocy, machając do zebranego tłumu. Nagle z ciasnej uliczki w pobliżu Kanału Katarzyny coś poleciało. Wszyscy myśleli, że to śnieżna kulka. Ale to nie była kula śniegu, tylko bomba. Wylądowała kawałek za karocą i eksplodowała. Car kazał się zatrzymać, aby osobiście zapytać o rannych. Na widok skutków eksplozji był zszokowany. I być może - tylko na moment - jego spojrzenie spoczęło na młodym człowieku, studencie Mikołaju Iwanowiczu - to on rzucił bombę. A potem nadleciała druga i

tym razem dosięgła celu. Eksplozja rozerwała na strzępki ludzi, konie, karocę i cara Aleksandra.

Zył jeszcze przez kilka godzin, ale w końcu wyzionął ducha. Mikołaj Iwanowicz został natychmiast aresztowany, a wraz z nim wielu innych nihilistów. Ukrywali się w całym mieście, część miała przy sobie bomby, chcieli je wykorzystać przeciwko carowi w innym miejscu, gdyby nie udał się pierwszy zamach.

Mysz zamilkła, aby upewnić się, że nie nudzi Tamsin. Ale Angielka siedziała nieruchomo na łóżku obok parasola i w napięciu słuchała opowieści Myszy.

- Moja mama pracowała w tym hotelu. To znaczy właściwie była studentką, tak samo jak Mikołaj Iwanowicz. Ale dorabiała tu w pralni jako pomoc. Była wtedy w dziewiątym miesiącu ciąży. Policja znalazła jej nazwisko na liście w pokoju Mikołaja i kiedy funkcjonariusze wpadli po nią do hotelu, ukryła się w piwnicy z winem. W końcu ją tam znaleźli. Z przerażenia i strachu wydała tam na świat dziecko - i, no cóż, to byłam ja.

- Mysz uśmiechnęła się zawstydzona. - Ale to już wiesz.

- I oni cię tam po prostu zostawili? - spytała Tamsin z niedowierzaniem.

- Tak przynajmniej wszyscy mi opowiadali. - Miała na myśli Kukuszkę i kilka praczek, które wtedy tam pracowały. Pamiętała jeszcze niewyraźnie ich twarze.

- To nie jest ładna historia - stwierdziła Tamsin.

- Przykro mi.

- Nie, to nie twoja wina. - Tamsin wyciągnęła rękę, a Mysz uścisnęła ją z wahaniem. - Chciałam powiedzieć: co za smutna,

smutna, smutna historia!

Dziewczynka nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć.

- To właśnie jest moja historia. Ja też znam ją tylko dlatego, że mi ją opowiedziano. Mniej więcej tak jak bajkę.

- Więcej bajek jest prawdziwych, niż nam się wydaje. - Tamsin nie była już taka pogodna jak na dole, w foyer. -1 niestety, rzadko są to te ładne.

Mysz ostrożnie cofnęła rękę i usiadła na walizce pełnej słów. Natychmiast rozległ się pod nią hałas, jakby w środku było zamknięte jakieś zwierzę.

- Uaaaa! - krzyknęła i zerwała się na równe nogi.

- Ona tego nie lubi - powiedziała Tamsin.

- Ona?

- Walizka.

- Ale jest w niej coś żywego!

- Tylko słowa. Kto jeszcze?

Mysz pokręciła głową, nic nie rozumiejąc, ale nie pytała dalej. O wiele bardziej zainteresowało ją coś innego.

- Kim jest ta kobieta z carskiego apartamentu? I dlaczego jest na ciebie zła?

- Zła? - Tamsin roześmiała się dźwięcznie. - Ona mnie nienawidzi bardziej niż... niż ogień wody. Bardziej niż... no, już wiesz.

- Ale dlaczego?

- Ponieważ jej coś ukradłam. „Złodziejka! - pomyślała Mysz z podnieceniem. - Jest złodziejką jak ja!”

- A co?

- Coś, co jest dla niej ważniejsze niż... Hm, trudno powiedzieć. Nie wiem, co mogłoby być dla niej jeszcze ważne...

Może poza ujarzmianiem ludzi, karaniem ich i skazywaniem na śmierć przez zamrażanie w jej lochach.

Mysz uznała, że to zabrzmiało tak, jakby Tamsin mówiła o carach. Przypomniała sobie jednak radę Kukuszki i milczała.

- Ona jest królową, wiesz? - odezwała się Tamsin po chwili. - W każdym razie w swojej krainie.

- A co to za kraina?

- Leży na dalekiej Północy.

- Syberia? - Był to najbardziej wysunięty na północ skrawek ziemi, który przyszedł dziewczynce do głowy.

- Jeszcze dalej na północ - odparła Tamsin, kręcąc głową. - Można się tam dostać jedynie dziwnymi drogami, a kiedy już weszło się na jej terytorium, to najczęściej się już nie wraca.

- Ale ty tam byłaś. I wróciłaś.

- Za bardzo wysoką cenę - zawahała się. - Mój ojciec tam zmarł.

- Przykro mi.

Przez chwilę za maską wesołości Tamsin pojawił się głęboki smutek, ale szybko odzyskała nad sobą kontrolę.

Była to dość dziwna historia, uznała Mysz, ale to właściwie czyniło ją tylko bardziej wiarygodną. Także Tamsin była dziwna. A jeszcze dziwniejsza była ta niesamowita kobieta w carskim apartamencie.

- To Królowa Śniegu - powiedziała Tamsin. Mysz zapomniała, co chciała właśnie powiedzieć.

- Królowa Śniegu?

Tamsin pokiwała głową.

- Jest najniebezpieczniejszą, najprzebieglejszą i najpodlejszą istotą, jaka kiedykolwiek nawiedziła Sankt Petersburg. Ale

najgorsze jest to, że ja ponoszę za to winę. - Podeszła do walizki, podniosła ją i położyła obok parasola na łóżku. Mysz pomyślała już, że ją otworzy, jednak Tamsin zostawiła walizkę, podeszła do wysokiego okna i zaciągnęła zasłony. Śnieg wciąż nie dawał za wygraną i sypał pod osłoną nocy. - Przybyła za mną do miasta, najwyraźniej jednak miała problem z odnalezieniem mnie. Pomyślałam więc, że ułatwię jej sprawę i sama do niej przyjdę.

- Wtedy cię ukarze.

- Nie, jeżeli uda mi się temu zapobiec. Niewykluczone, że to właśnie ty pomożesz mi trochę wydostać się z tarapatów.

Dziewczynka się zastanowiła.

- Jest z nią chłopiec. Erlen. Wygląda na bardzo smutnego. I boi się jej.

- W rzeczywistości - powiedziała Tamsin - Erlen nie jest chłopcem.

Mysz przekrzywiła głowę i popatrzyła na rozmówczynię bardzo sceptycznie.

- W każdym razie tak wygląda.

- To renifer. Ten sam, który ciągnął jej sanie z dalekiej Północy aż tutaj. - Tamsin, pogrążona w myślach, narysowała palcem po zaparowanym oknie linię z góry do dołu, jakby to zdanie wymagało mapy dla lepszej orientacji.

- Renifer - powtórzyła dziewczynka.

Palec Tamsin narysował błyskawicznie zygzak nad linią i opadł.

- Byłaś w jej pokoju? Widziałaś tam leżącą skórę? Mysz pokiwała głową, oszołomiona.

Tamsin wyglądała na zadowoloną.

- To jego skóra. Jeśli ją włoży, znów stanie się reniferem. Na to jednak ona nie pozwoli, dopóki jego towarzystwo będzie sprawiało jej przyjemność... albo to, co istota taka jak ona rozumie pod pojęciem przyjemności. „Cóż za dziwna noc!” - pomyślała dziewczynka. Czarodziejka w carskim apartamencie. Kolorowa kobieta z pustą, ale w pewnym sensie żywą, skórzaną walizką. I chłopiec, który wcale nie był chłopcem, tylko reniferem. Brakowało tylko Dziadka Mroza, który pod oknem lepiłby bałwana.

- Dlaczego przemieniła go w chłopca?

- Gdzieś w najgłębszym zakątku swojej mrocznej duszy zawsze życzyła sobie syna - powiedziała Tamsin. - Raz próbowała nawet uprowadzić prawdziwego chłopca i przywiązać go do siebie. Nie udało się. Teraz zapełnia pustkę w swoim wnętrzu takimi sztuczkami - prychnęła z pogardą. - Słowo „sztuczki” brzmi tak niewinnie.

A przy tym to, co robi, jest straszne i podłe. Większość zwierząt wolałaby umrzeć, niż zostać człowiekiem - zbyt dobrze nas znają. - Mrugnęła do dziewczynki. - Kto chciałby być chłopcem?

Mysz nigdy nie myślała na temat, kim naprawdę chciałaby być, ale uśmiechnęła się grzecznie.

- Miałabyś ochotę go uwolnić? Zamienić go z powrotem w renifera? Mogłybyśmy spróbować.

Chłopiec uratował ją przed Królową i Baryłą. Oczywiście, że chętnie by mu pomogła. Ale przeczuwała, iż Tamsin używała go tylko jako pretekstu. W gruncie rzeczy nie chodziło jej o Erlena, tylko wyłącznie o Królową Śniegu.

ROZDZIAŁ O TAŃCU Z TAMSIN. WSZYSTKO STAJE NA GŁOWIE

W sali balowej rozległa się przygrywka do ostatniego tańca. Za szklaną ścianą ryby kręciły piruety. Minał dzień, odkąd pojawiła się obca, i Mysz nie widziała jej więcej. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętała, była chwila, kiedy Tamsin zdjęła z głowy cylinder, spod którego wysypała się na jej ramiona burza niebieskich loków. Cylinder wydawał się o wiele cięższy, niż na to wyglądał, ponieważ położyła go na stole dwiema rękami i z cichym westchnieniem. Denkiem do góry.

Teraz, chwilę po godzinie drugiej następczej nocy, dziewczynka stała przed wejściem do sali balowej i patrzyła na przemian na Kukuszkę z jego siwowłosą partnerką i na południową ścianę pomieszczenia. Była w nią wpuszczona olbrzymia szyba, za którą w jasno podświetlonym akwarium pływało kilkadziesiąt egzotycznych ryb. Była to kolejna atrakcja Hotelu Aurora.

W reklamie popołudniowej herbatki tanecznej dyrekcja nazywała to z zachwytem „tańcem na dnie oceanu”.

Starsza pani, którą Kukuszka z niezmiennym zapalem prowadził po parkiecie, rzeczywiście wykazywała pewne podobieństwo z topielicą. Była szara, nalana i blada jak kreda. Dzielny Kukuszka traktował ją jednak z taką galanterią, jakby trzymał w objęciach piękną carewiczównę. Oboje dosłownie szybowali po sali, mijając ryby w akwarium i monstrualnie wielkie malowidło fasady hotelu.

Byli ostatnią parą na parkiecie, wszyscy pozostali już dawno udali się do swoich pokoi. Mysz czekała cierpliwie, aż

orkiestra zakończyła grę, a zmęczeni muzycy zaczęli pakować instrumenty. Kukuszka pożegnał rozanieloną partnerkę pocałunkiem w dłoń i podprowadził ją do wyjścia z sali balowej. Czerwona jak pensjonarka starsza kobieta odeszła, podczas gdy Kukuszka wydał stłumione westchnienie i wreszcie przywitał się z dziewczynką.

- Masz ochotę na taniec? - spytał obłudnie. - Wolę dobrowolnie pójść czyścić buty.

- Och, w złym humorze dzisiaj?

- Nie tańczę. Przecież wiesz.

- No więc właśnie teraz powinnaś zacząć!

I już poczuła, że łapie ją za rękę, pociąga do przodu i okręca w koło na parkiecie.

- Niedobrze mi! - mruknęła naburmuszona, musiała jednak przyznać, że ten głupi taniec sprawiał więcej przyjemności, niż jej się zawsze wydawało.

Muzycy pożegnali Kukuszkę, po czym wyszli bocznymi drzwiami. On i dziewczynka zostali teraz zupełnie sami w ogromnej sali.

Bez słowa i bez muzyki tańczyli pod dziesięcioma potężnymi kandelabrami, skąpani w kaskadach światła. Ufnie pozwoliła się prowadzić Kukuszce, który uśmiechał się do niej przyjaźnie i prawdopodobnie słyszał w głowie melodie, które co wieczór rozbrzmiewały w tej sali.

Niedługo zabrakło jej tchu.

- Trochę smutno tańczyć tak samotnie, prawda?

- Tylko wtedy, kiedy nie ma się miejsca, do którego można by pójść - powiedział Kukuszka. - I kiedy jest się skazanym na komplementy obcego partnera w tańcu, ponieważ nie ma się z

kim rozmawiać.

- Czy tak było z tą kobietą wcześniej?

- Nie tylko z nią. Wielu ludzi jest samotnych. Myślisz, że pokojówki i boye tu, w hotelu, są od ciebie o wiele szczęśliwsi?

Rzeczywiście, zawsze to zakładała, nigdy tak naprawdę się nad tym nie zastanawiając.

Kukuszka łagodnie pokręcił głową.

- Można być samotnym w samym środku zbiorowiska ludzi. A może przede wszystkim tam. Kiedy z ciebie kpią, nie robią tego dlatego, że mają coś przeciwko tobie, tylko wyłącznie przeciwko sobie. Wysztychanie innych pomaga oderwać się od rozmyślań nad sobą.

- Jeżeli więc Maxim jeszcze raz spróbuje mnie zabić, mogę go wciągnąć w rozmowę filozoficzną na ten temat.

Kukuszka uśmiechnął się, podczas gdy Mysz wirowała wokół własnej osi niczym balerina.

- Nie potrafisz po prostu zaakceptować, że starsi mają czasami rację?

- Myślę, że to przyjdzie samo, kiedy będę starsza.

- Czyżbym się wcześniej mylił? Czy to możliwe, że rzeczywiście masz dobry humor?

Jak to możliwe?

Zatrzymała się gwałtownie i oderwała od niego. Kukuszka wykonał ostatni obrót sam i uklonił się przed nią elegancko.

Miała dobry humor, nawet jeżeli dotychczas nie zdawała sobie z tego sprawy. A przy tym po tych wszystkich wiadomościach, które usłyszała od Tamsin, powinna być raczej zmartwiona, ba, przestraszona. Tymczasem umocniło się w

niej uczucie, że nareszcie w jej życiu coś się działo. Czekają ją coś wielkiego.

- Słyszałeś już o kobiecie z pierwszego piętra? - spytała. Oczywiście że słyszał - mówiła o niej połowa personelu. Mysz zjadła kolację z innymi chłopcami i dziewczętami, ponieważ wyjątkowo tematem rozmów nie była ona i jej wady, tylko „niebieska pani z pierwszego”.

Podobno - także ona знаła zdarzenie tylko ze słyszenia - Tamsin najzwyczajniej w świecie weszła po południu do palarni hotelu, usiadła wygodnie w jednym ze skórzanych foteli i ze smakiem wypaliła cygaro.

- Takie długie jak moje przedramię, przysięgam - zaklinał się jeden z kelnerów.

Już samo to, że kobieta odważyła się w ogóle przekroczyć progi palarni, zarezerwowanej wyłącznie dla mężczyzn, było niesłychane, ba, skandaliczne. Ale fakt, że do tego wszystkiego Tamsin miała jeszcze czelność publicznie zapalić, był zwieńczeniem]c]fauxpas. Kobiety nie paliły nigdy, a już na pewno nie w obecności innych. Po prostu im nie wypadało. -1 dokąd byśmy zaszli - oświadczył Maxim przy jedzeniu - gdyby każde babsko pozwalało sobie kopcić.

Nikt mu się nie sprzeciwił, nawet pokojówki, z których kilka potajemnie dokańczało niedopałki papierosów znalezione w zachodnim skrzydle; Mysz nieraz już je na tym przyłapała.

Istniały reguły społeczne, których każdy miał przestrzegać. A już na pewno każda kobieta. Obowiązywało to tak samo tutaj, w państwie carów, jak i gdzie indziej.

- Podżegaczka - krążyło po korytarzach hotelu. - Okropna

osoba pozbawiona moralności. - Uchybia przyzwoitości i dobrym obyczajom. - Uchybia wszelkiemu zachowaniu. - Lafi-rynda!

To był wielki skandal, bez wątpienia. A Mysz nie spodziewała się po Tamsin niczego innego. Zdziwił ją tylko trochę fakt, że tak ostro wzięła się do rzeczy.

Musiało jej piekielnie zależeć na czasie, żeby jak najszybciej ściągnąć na siebie uwagę Królowej Śniegu.

- Halo? Myszko? - Kukuszka pomachał jej dłonią przed oczami. Została brutalnie wyrwana z zamyślenia.

- Ehe... tak?

- Pytałaś mnie, czy słyzałem już o kobiecie z niebieskimi włosami. A ja odpowiedziałem: tak, słyzałem. Najwyraźniej jednak wcale mnie nie słuchasz.

- Przepraszam. Właśnie sama o niej myślałam.

- Spotkałaś ją już? - Jego czoło pokryło się zmarszczkami, przez chwilę wydawał się naprawdę zatroskany. - Chyba nie nawpychała ci jakichś głupot do głowy?

- Kuku - odpowiedziała z wyrzutem. - Baryła myśli, że jestem złodziejką. Wszyscy inni mnie nienawidzą. Naprawdę myślisz, że potrzebuję jeszcze więcej wrogów? - To, zupełnie świadomie, nie była bezpośrednia odpowiedź na jego pytanie, ale prawie go zadowoliła.

- To skandalizująca osoba - szepnął, jakby ściany nagle miały uszy. - Jestem przekonany, że dyrekcja najchętniej wyrzuciłaby ją z hotelu za ten okropny występ w palarni.

- A co w tym jest takiego okropnego? Oburzenie Kukuszki wcale nie było udawane.

- Palila!

- No i co? Mężczyźni też to robią!

- Ale ona nie jest mężczyzną!

Mysz poczuła nagle chęć, aby się z nim podroczyć.

- A co by było ze mną? Większość ludzi myśli, że jestem chłopcem. To by znaczyło, że mogłabym po prostu...

Przerwał jej ostrym okrzykiem oburzenia.

- Mon Dieu! - Po francusku mówił tylko, kiedy się denerwował. - Bądź łaskawa darować to sobie!

Dziewczynka zachichotała. Po dłuższej chwili, przez którą przyglądał się jej ponurym wzrokiem, kąciki jego ust drgnęły.

- Jestem za stary na takie rzeczy - westchnął. - Nie powinienem się denerwować na... nic.

- Nic. W rzeczy samej - zabrzmiał za nimi czyjś głos. Obydwoje odwrócili się gwałtownie.

W otwartym wejściu na salę balową stała Tamsin w bardzo krótkiej sukience, której kolorzy raziły w oczy. Nie włożyła ani płaszcza, ani cylindra, ale z tylko sobie znanych przyczyn miała przy sobie walizkę i parasol. Odstawiła je teraz tuż przy wejściu i tanecznym krokiem zbliżyła się do Myszy i Kukuszki. Jej buty na wysokich obcasach stukały na parkiecie niczym szczęki królowej os.

Kukuszka zeszywniał.

- Proszę wybaczyć - odezwał się z wymuszoną uprzejmością - orkiestra właśnie poszła do domu. Sala jest zamknięta.

- Ale z Myszką właśnie pan tańczył bez muzyki. - Musiała stać w drzwiach dłużej, a oni jej nie zauważyli. Na pewno słyszała każde słowo. Biedny Kukuszka!

Dziewczynka wiedziała, jak nieprzyjemnie dla niego były

pewne rzeczy.

Przypuszczalnie w głębi duszy przeżywał męczarnie.

Najbardziej jednak wydawał się irytować go fakt, że obca wiedziała, jak Mysz ma na imię. Później będzie musiała pewnie niejedno na ten temat wysłuchać.

Dziewczynka widziała, że jej przyjaciel szuka uprzejmych słów, aby splawić nieproszoną Angielkę.

Tamsin uśmiechnęła się do niego promiennie spod niebieskich loków.

- Zatańczy pan ze mną, drogi Kukuszek? - Zamrugła rzęsami. - Ojej! Nawet nie wiem, czy Kukuszka to pańskie imię czy nazwisko! W każdym razie uważam, że jest czarujące.

Mysz bardzo rzadko widywała Kukuszkę oniemiałego, ale to właśnie był taki moment.

- Ja... no cóż... ja...-wyjąkał biedak. Dziewczynka musiała się odwrócić, żeby nie dostrzegł uśmiechu na jej twarzy.

- Proszę - kontynuowała Tamsin. - Nie mogę usnąć, wie pan? I potrzebuję, aby ktoś poprowadził mnie w tańcu, rozumie mnie pan chyba.

Mysz wciąż jeszcze się uśmiechała, ale pomyślała sobie, że właściwie już dość tego kadzenia.

- No cóż - wymruczał Kukuszka ponownie.

- Och, niech pan nie psuje zabawy!

- Myślę, że jeden taniec nie zaszkodzi - powiedział i odchrząknął.

Dziewczynka poczuła dziwne ukłucie, kiedy tych dwoje się dotknęło, najpierw nieśmiało, potem z większym zdecydowaniem. Teraz śmiali się obydwój, Kukuszka z lekkim niepokojem, Tamsin z wdziękiem. Cofnęła się o kilka kroków i

obserwowała ich pełna... zazdrości? O kogo z tych dwojga? Kukuszka był jej najstarszym przyjacielem, jej powiernikiem i nauczycielem. A Tamsin? Taaak, kim ona właściwie była?

Kukuszka potrzebował dokładnie dwóch kroków, aby jego wytrenowane odruchy zdobyły przewagę nad niechęcią. Po głębszym zastanowieniu dziewczynka uznała, że Kukuszka nie jest już nagle taki niechętny. Zanim się zorientował, Tamsin owinęła go sobie wokół palca. Samym uśmiechem. I krótką sukienką. „Skandalistka, w rzeczy samej!” - pomyślała Mysz. Ale nie ufała własnej ironii.

Działy się tu najdziwniejsze rzeczy, które z uwagi na to, że była w nie uwikłana Tamsin Spellwell, wcale nie były zaskakujące.

Zazdrość była uczuciem, którego nigdy do tej pory nie doznawała. Bo i o kogo miałyby być wcześniej zazdrosna? Kukuszka był jej przyjacielem. A Tamsin - cóż, Tamsin w pewnym sensie również. Przez chwilę rzeczywiście obawiała się, że żadne z tych dwojga już się nią nie zainteresuje, jeżeli zapalają sympatią do siebie.

Ale oni przecież tylko tańczyli! Co mogło być w tym takiego strasznego? Kukuszce przecież nawet za to płacą.

Tamsin przywarła do niego tułowiem. Jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od jego twarzy. Jej usta poruszały się, ale dziewczynka nie mogła zrozumieć, co mówiła. To jeszcze mniej się jej spodobało.

Wirowali i wirowali, oddalali się od niej w tańcu w kierunku przeciwległej ściany sali. Byli piękną, choć zarazem ekstrawagancką parą. I okazało się, że Tamsin wcale nie potrzebuje prowadzenia w tańcu. Była znakomitą tancerką.

Można było nawet zapomnieć, że nie grała muzyka, gdyby nie to, że jedynym rozlegającym się dźwiękiem było stukanie jej obcasów, nieregularne i zależne od rytmu ich ruchów.

Dziewczynka zastanawiała się, czy nie powinna odejść. Miała wystarczająco dużo pracy. W piwnicy czekały na nią brudne buty. Tam było jej miejsce, nie tutaj, pod kryształowymi kandelabrami tak wysokimi jak jodły; wyglądały niczym zamarznięty i postawiony na głowie las. „Może wszyscy tak skończymy - pomyślała - zamarznęci na lód, przezroczyści jak kryształ. Szklane posągi jako szpaler dla Królowej Śniegu”.

Stukot obcasów ucichł gwałtownie.

Mysz uniosła wzrok i zobaczyła, że taniec został przerwany. Kukuszka cofnął się o krok od Tamsin, jego twarz była biała jak kreda. Przez ułamek sekundy wyglądał, jakby się zachwiał, potem jednak zapanował nad sobą.

Tamsin uśmiechała się tak samo uroczo jak wcześniej. Tak szarmancko, że mogłaby roztopić każde serce. Albo lód.

Dziewczynka nie wiedziała, co się stało.

- Kuku? - szepnęła, bardziej do siebie niż do niego.

Mężczyzna rzucił Tamsin ostatnie, pełne zaskoczenia spojrzenie, a potem odwrócił się na pięcie i wybiegł z sali. Kiedy mijał Mysz, na moment omiół ją spojrzeniem. A potem zniknął, bez pożegnania, bez jakiegokolwiek innego słowa.

- Kukuszka? - zawołała za nim stłumionym głosem. Chciała pobiec za nim, ale Tamsin znalazła się nagle tuż za nią i położyła jej rękę na ramieniu. Dziewczynka nie usłyszała jej kroków, gdy podchodziła. Jakby stopy kobiety nie dotykały podłogi.

- Zostaw go - odezwała się Tamsin łagodnie. - Zrobiło mu się niedobrze.

- Bzdury! - rzuciła się do niej Mysz. - Przecież jeszcze przed chwilą czuł się dobrze.

- Jest całkowicie zdrowy, wierz mi. Tylko, być może, lekko przestraszony.

- Co mu zrobiłaś? - Strąciła z ramienia dłoń rozmówczynie.

- Dałam mu tylko na drogę coś, nad czym powinien pomyśleć... Nie bój się, on się pozbiera.

Dziewczynka już nie wiedziała, co ma o tym wszystkim sądzić. Jednak gdyby Kukuszka chciał z nią porozmawiać, to nie uciekłyby bez słowa. „Tacy są dorośli - pomyślała w przypływie goryczy - wciąż robią rzeczy, które nie mają sensu”.

- Co mu powiedziałaś? - spytała Tamsin, już nie tak wzburzona, ale wciąż jeszcze zbita z tropu.

- Ze czasami jest ważne, aby podjąć decyzję.

- Jaką decyzję?

- On już wie, on wie. - Tamsin pogładziła ją dłonią po głowie i popatrzyła na dziewczynkę z wyrazem twarzy, który mógłby być troską. - On to bardzo dobrze wie. # Mysz była zdezorientowana. Zawsze kiedy myślała, że choć trochę przejrzała Tamsin, ta jednym słowem burzyła wszystko. Dziewczynka po prostu nie umiała jej rozszyfrować.

- Właściwie przyszedłam tutaj, żeby z tobą porozmawiać - powiedziała Tamsin.

Mysz popatrzyła na nią pytająco.

- Już czas.

- Co się stało?

- Zaczęło się. Właśnie teraz. I jeżeli chcesz, możesz pójść

na górę, do apartamentu Królowej Śniegu i ukraść skórę renifera.

- Ale...

- Nie spotkasz jej tam, nie martw się.

- Mam tam wejść i ukraść skórę?

- Masz chyba doświadczenie w takich sprawach, prawda? -

Tak... nie... to znaczy to nie jest takie proste. Tamsin westchnęła.

- Ależ tak. To jest właśnie takie proste. - Pomyślała chwilę, a potem dodała: - W każdym razie powinno być. Przymuszalnie lepiej by było, gdybyś się pospieszyła.

- I nie ma jej tam?

- Nie. Masz na to moje słowo. - A chłopiec?

- Chłopiec? Ach, prawdopodobnie jest.

To speszyło dziewczynkę o wiele bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

Dopiero wtedy przyszło jej do głowy pytanie, które powinna zadać jako pierwsze.

- A gdzie jest Królowa, skoro nie ma jej we własnym pokoju?

- Jest w moim. - Tamsin wyjęła kieszonkowy zegarek na złotym łańcuszku, otworzyła klapkę i w zamyśleniu przyjrzała się wskazówkom. - W każdej chwili powinna się tam zjawić.

Mysz wciąż jeszcze do końca nie rozumiała, poczuła jednak, że Tamsin chwyciła ją za ramiona, odwróciła i popchnęła w kierunku wyjścia, dając jej klapsa na drogę.

- Nie zwlekaj! - powiedziała. - Masz mniej więcej kwadrans.

Dziewczynka ruszyła biegiem. Czymkolwiek było to, co

kazało jej ufać Tamsin, na pewno nie dawało się wyjaśnić prostymi słowami. Może fakt, że Angielka od pierwszej chwili była dla niej taka miła. A raczej to, że była taka inna. A już szczególnie - i to być może było najważniejsze - że Mysz czuła, jak pewność siebie Tamsin wywiera wpływ i na nią. Czuła się silniejsza i bardziej zdecydowana niż kiedykolwiek. Jeśli będzie miała szczęście, stan ten utrzyma się przez następne piętnaście minut. Jeśli nie - cóż, to przypuszczalnie nie grało już żadnej roli.

Skorzystała ze schodów, ponieważ nie chciała wchodzić w drogę windziarzom. Na pierwszym piętrze wyszła z klatki schodowej i ruszyła dalej korytarzem.

Wielokrotnie zakręcała, zanim znalazła się w przejściu, w którym znajdował się pokój Tamsin. Zimno, jakie ją uderzyło, było właściwie wystarczającym dowodem.

Ale Mysz nie umiała inaczej. Musiała być całkowicie pewna.

Dziesięć metrów przed drzwiami Tamsin przystanąła, zawahała się i powoli ruszyła dalej. Spróbowała wstrzymać oddech, ponieważ wydawał jej się zdradziecko głośny.

Wkrótce zauważyła, że przez to musi jeszcze mocniej wciągać powietrze, i od tej pory starała się oddychać regularnie, ale tak cicho, jak to było tylko możliwe.

Zostało jej jeszcze tylko dziesięć kroków do drzwi. Ponieważ jednak zbliżała się do nich z boku, nie mogła dostrzec, czy były zamknięte. Zimno przenikało ją teraz do szpiku kości.

Plecami przyłgnęła do ściany obok wejścia. Z przeciwległej strony korytarza mogłaby zapewne więcej

zobaczyć, ale i ją łatwiej byłoby dostrzec z pokoju. Bądź co bądź widziała już, że drzwi były lekko uchylone. Bardzo, bardzo ostrożnie wysunęła twarz zza framugi i zajrzała do środka.

Przez szczelinę przenikało szare światło zmroku, które nie mogło pochodzić ani zza okna, ani od lamp. Wydawało się też lekko migotać, ale to mogło być złudzenie. Zakręciło jej się w głowie z podniecenia. Całe otoczenie jakby drżało. Okropnie się bała.

Zza drzwi nie dochodził żaden dźwięk. Jeżeli Królowa Śniegu rzeczywiście tam była, to musiała stać w bezruchu. Dziewczynka wyobraziła ją sobie: niesamowitą, nieruchomą postać w rogu pokoju, bladą niczym duch, niemą i oczekującą. Ale na co mogła czekać?

Może na to, że ktoś odważy się pchnąć drzwi i wejść do środka. Albo bardzo, bardzo ostrożnie zajrzeć przez szparę.

Dziewczynka obserwowała kiedyś w piwnicy pająka. Czekał nieruchomo w najdalszym rogu sieci na ofiarę - a potem błyskawicznie rzucił się do przodu, objął schwytanego owada wszystkimi ośmioma nogami i wyssał z niego życie. Na samą myśl o tym poczuła dreszcze i gwałtownie szarpnęła głowę do tyłu.

Drżąc z zimna i strachu, ruszyła z powrotem na klatkę schodową. Najpierw powoli, z plecami przy ścianie, potem szybciej, coraz szybciej, aż zostawiła daleko za sobą pokój, korytarz, zimno i zobaczyła wreszcie przed sobą schody.

Dzwonek zdradzał, że na piętro wjechała winda. Dziewczynka przystanąła z wahaniem. Okratowane drzwi znajdowały się w połowie drogi pomiędzy nią a otwartym przejściem na klatkę schodową. Światło wpadało przez

mosiężne prety, które wydawały się drżeć, spowite gęstymi chmurkami oddechu, kiedy windziarz w środku mówił coś do gościa. Musiało tam być zimno. Jeszcze zimniej niż w korytarzu przed pokojem Tamsin.

Mysz zagryzła dolną wargę i wsunęła się w cień łuku drzwi, za którymi odchodził inny korytarz. Tutaj nie paliła się żadna żarówka. Jednak gdyby ktoś z głównego korytarza zerknął w ten kąt, nieuchronnie musiałby ją zobaczyć.

Krata odsunęła się. Mysz rozpoznała głos windziarza, który zegnał swojego gościa cichym: - Dobranoc, madame. I bardzo dziękuję za pani hojność. To był Maxim.

Coś wysokiego, białego niczym zaspą śnieżną minęło z szelestem rozgałęzienie korytarza i zniknęło. Fala zimna, jaka sunęła za tą tajemniczą postacią, dosięgła dziewczynki chwilę później; chłód był tak dojmujący, jakby ktoś zanurzył ją całą w balii z lodowatą wodą. W porównaniu z nim zimno panujące wcześniej na korytarzu nie było mocniejsze od tego, które wpada do pokoju przez otwarte okno.

Królowa Śniegu dawno minęła jej kryjówkę, ale Mysz wciąż jeszcze nie miała odwagi ruszyć choćby palcem. Powinna była usłuchać Tamsin i od razu pobiec schodami na górę, ominęłoby ją wtedy to spotkanie. Z drugiej strony miała wątpliwości, czy można zaufać Tamsin: równie dobrze mogła przecież wpaść na Królową w korytarzu przed jej apartamentem.

Policzyła w myślach do trzech i wystartowała. Nie patrzyła w lewo - w stronę, w której zniknęła Królowa - tylko wbiegła zaraz za prawy róg, minęła zamkniętą kratę windy i wpadła na rzekomo bezpieczną klatkę schodową. „Czy mnie widziała? -

pomyślała z panicznym strachem. - Ściga mnie? Chyba nie”.

To, na czym zależało Królowej, znajdowało się w pokoju Tamsin. Na pewno już dawno zapomniała o istnieniu Myszy.

Schody jakby nie miały końca, jeszcze nigdy nie wydawały się dziewczynce tak długie. Liczyła stopnie do następnego półpiętra, potem znów zaczynała od jednego. Kiedy wreszcie dotarła na górę, brakowało jej tchu, musiała najpierw oprzeć się ręką o poręcz. „Dalej! No już! Odpoczywać będziesz przez cały dzień!”.

Biegając korytarzem piętra z apartamentami, zastanawiała się, czy Erlen w ogóle chciał, żeby mu pomóc. Niczego o nim nie wiedziała, mogła polegać jedynie na słowach Tamsin. A jeśli był o wiele szczęśliwszy jako chłopiec niż jako renifer śpiący w zimnej stajni?

Dobiegła wreszcie do długiego korytarza, z którym graniczyło ozdobione kolumnami wejście do apartamentu carskiego. Płaskorzeźba ryczącego lwa nad drzwiami wydała jej się bardziej realistyczna niż kiedykolwiek.

Przystanąła, lekko pochyłona do przodu, ponieważ nie mogła złapać oddechu, uniosła rękę i zapukała do drzwi.

Przez moment wydawało jej się, że słyszy z oddali szum nadjeżdżającej windy.

Odgłos ten jednak został zakłócony stukaniem. To tylko wyobraźnia. Królowa nie mogła wrócić tak szybko.

Chyba że... tak, chyba że Tamsin znów się przeliczyła. Być może Królowa od razu poznała, że została zwabiona w pułapkę, i - czy to nie leżało jak na dłoni? - natychmiast zawróciła i jest w drodze do apartamentu.

Drzwi otwarły się.

Przed nią stał Erlen i patrzył swoimi wielkimi, brązowymi oczami. Jego rzeczy wydawały się jeszcze bardziej zniszczone niż wczoraj, jakby broniły się przed tym, by okrywać ciało, które powstało wyłącznie dzięki czarom.

Uśmiechnęła się do niego nerwowo, nie czekając, odsunęła skrzydło drzwi i wsunęła się do środka. Uniósł dłoń w geście protestu, ale ona już go minęła, oparła się plecami o drzwi i z ulgą usłyszała, jak się zatrząskują.

Erlen chwycił ją za rękę i chciał odciągnąć od drzwi, żeby mocje ponownie otworzyć. Ale Mysz gwałtownie potrząsnęła głową i przez chwilę próbowała wyjaśnić mu gestami sytuację. Potem przypomniała sobie, że był wprawdzie niemy, ale nie głuchy.

- Wiem, kim jesteś! - wypaliła. - To znaczy wiem, co ona ci zrobiła. Ale ten czar można cofnąć. Potrzebna ci do tego tylko twoja skóra. - Zamilkła, widząc kompletny brak zrozumienia w jego dzikich, ciemnych oczach. - Twoja skóra, rozumiesz? - Pokazała na zamknięte drzwi sypialni. - Jest tam, w środku.

Widziałam.

Wciągnął głęboko powietrze, jakby w ogóle nie mógł pojąć, o czym ona mówi. Potem gwałtownie pokręcił głową.

- Nie chcesz wrócić do swojej prawdziwej postaci? - spytała.

Kolejne kręcenie głową. A potem kiwanie. Obydwa gesty stopiły się w wyraz tak wielkiej rozpacz, że aż zabolalo ją serce.

- Nie rozumiem cię - powiedziała. - Chodźmy po skórę, dobrze?

Chciała strącić jego dłoń i pójść do sypialni, on jednak

zastąpił jej drogę.

Gdyby wyglądał na wściekłego, to miałyby przynajmniej pewność, że narzuca mu się z pomocą i że bez niej wiodło mu się lepiej. W jego spojrzeniu jednak był bezgraniczny smutek. Rozpacz uwięzionego zwierzęcia. I jednocześnie strach, który przeszedł również na nią i jeszcze bardziej ją dezorientował. Może zrobiła błąd, przychodząc tutaj, mieszając się do spraw, które tak naprawdę jej nie obchodziły i które... „Stop! - pomyślała. - Coś cię przecież obchodzi. Uratował cię. A ty bądź łaskawa...” Nagle za jej plecami rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi. „To ona!” - wykrzyknął jakiś głos w duszy dziewczynki. Ale Królowa by nie pukała. Nie, to z całą pewnością nie ona.

Wyraz twarzy chłopca zmienił się z przygnębienia na bezradną panikę. Zaczął nerwowo przestępować z nogi na nogę, minęło zaledwie kilka sekund, zanim Mysz zrozumiała, że robił to, co każde zamknięte i przestraszone zwierzę.

Potwierdzało to słowa Tamsin.

Pukanie rozległo się ponownie.

- Halo? - zawołał nieprzyjemny głos. - Proszę otworzyć drzwi. - A potem, z lekkim zakłopotaniem, jakby mówiący musiał się lekko zmusić, dodał: - Proszę.

Dziewczynka przymknęła oczy.

- Halo?! - zapytał głos. Erlen pociągnął ją za rękę.

Uniosła powieki i ogarnęło ją wrażenie, że będzie musiała przekrzyczeć łoskot własnego serca. Zamiast tego jednak wyszeptała:

- To Baryła. Erlen skinął głową.

- Szuka mnie - szeptała dalej. - Musi wiedzieć, że

Królowej... że twojej pani tu nie ma. On myśli, że ja... - urwała. Tak naprawdę nie miała pojęcia, co on myślał. Może nawet to, że Erlen pomagał jej w rozkradaniu apartamentu. Śmieszne.

Gdyby była choć troszkę starsza, a najlepiej dorosła, toby mu się postawiła.

Powiedziałaby mu, co - jej zdaniem - może sobie zrobić ze swoimi podejrzeniami.

Ale teraz był w niej wyłącznie strach. Czyżby odkrył jej tajemną skrytkę w piwnicy z winem? Odnalazł skradzione przez nią dobra? Czy z tego powodu tu był?

Erlen wykonał jakiś gest i ruszył do drzwi sypialni, otworzył je, wepchnął przez nie dziewczynkę, ale sam został w przedpokoju. Z ostatnim, błagalnym spojrzeniem zamknął drzwi z powrotem. Usłyszała jego człapiące kroki po dywanie.

Najwyraźniej wciąż jeszcze nie umiał się zdecydować na to, by dobrowolnie otworzyć główne wejście. Jak daleko posunie się Baryła? Z całą pewnością nie odważy się wyważyć drzwi do apartamentu. A może jednak?

Mysz cofnęła się kilka kroków, nie odważyła się jednak spuścić drzwi z oczu. A jednocześnie znalazła się u celu. Stała w sypialni Królowej Śniegu. Skóra renifera leżała w zasięgu ręki.

A mimo to...

Erlen otworzył drzwi do apartamentu. Usłyszała powrót naciśniętej klamki, którą natychmiast puścił, jakby parzyła go w palce.

Pomruki Baryły, potem znów kłapnięcie drzwi. Nie była pewna, co działo się tam, na zewnątrz. Poszedł już? Czy może wszedł właśnie do apartamentu?

Usłyszała szeleszczące dreptanie Erlena - i mocniejsze,

cięższe kroki. Kilka trzaśnieć drzwiami.

- Spokojnie - odezwał się Baryła bardzo blisko niej.

- Wszystko ma swój porządek.

Otwarcie drzwi, zamknięcie drzwi. „Przeszukuje apartament! - pomyślała dziewczynka. - Pomieszczenie za pomieszczeniem”.

Odwróciła się gwałtownie, ale niczego nie przewróciła. Gdyby wydała z siebie jakikolwiek dźwięk, coś straciła albo mocniej tupnęła obcasem, zostałaby natychmiast zdemaskowana.

Ile drzwi prowadziło do przedpokoju? Szukał jej najpierw w łazience? Może nawet w szafach? Będzie chciał być całkowicie pewny, że dziewczynka nie wyskoczy z żadnej kryjówki za jego plecami i nie wymknie się na korytarz. „Nie - pomyślała - tym razem będzie dokładniejszy”. Ale właśnie dzięki temu zyskiwała na czasie.

Nawet jeśli było to tylko kilka sekund.

Rozejrzała się po sypialni. Obok stał wielki kufer i skrzynie podróżne, w których Królowa transportowała diabli wiedzą co. Wysokie okna na taras wychodziły wprost na panoramę zimowej nocy. Szerokie szklane drzwi zaryglowano.

Migoczące płomienie świec były jedynym źródłem światła. Ich blask rozświetlał miriady śnieżnych płatków, które zacinały o szyby i przyklejały się do nich, tworząc sieć lodowych kwiatów.

Innej drogi ucieczki z sypialni nie było. Mysz jednak wolałaby wpaść w ręce Baryły, niż wyjść na zewnątrz. Pomijając jej strach przed otwartą przestrzenią - dokąd miałyby pójść? Taras był ślepą uliczką, tak samo jak ten pokój,

pięć pięter nad Newskim Prospektem. Łoże z baldachimem było nienaruszone, poduszki i narzuta gładko zasłane. Może gdyby wczółgała się pod łóżko... Cokolwiek jednak miałyby zrobić, musiała to zrobić jak najszybciej.

I wtedy jej spojrzenie padło na skórę renifera w kącie. Leżała tak samo jak podczas jej pierwszej wizyty. Wyglądał spod niej tylko suchy, czarny nos, więcej pyska nie było widać. Resztę pomięto i rzucono z rozdzierającą serce niedbałością. Dostrzegła tam jeszcze trzy lusterka, skierowane kryształową powierzchnią na sufit.

Wysłuchała się w hałasy, jakie Baryła urządzał w sąsiednim pokoju, zmierzyła swoje szanse - zerowe, wszystko jedno, co by zrobiła - i podbiegła do skóry.

Znów ujrzała przed sobą minę Erlena, ten przerażający smutek w jego oczach.

Gdyby jakimś cudem udało jej się stąd uciec, to na pewno ze skórą.

Trzy lusterka ułożono na kształt kwadrantu, chociaż odległości między nimi wymykały się zasadom wszelkiej symetrii. Ich pozycje sprawiały wrażenie całkowicie przypadkowych, abstrahując od dziwności faktu, że w ogóle leżały tu na podłodze.

Wprzedpokoju zadudniły kroki Baryły, którym towarzyszyło nieporównywalnie szybsze dreptanie Erlena. Coś przejechało po futrynie od zewnątrz, Mysz wyobraziła sobie, że chłopiec przyciska plecy do drzwi i rozkłada ramiona, wzbraniając mężczyźnie wejścia do sypialni.

Biedny Erlen. Wyglądało na to, że wpędziła go tylko w jeszcze większe kłopoty.

Przyszła, aby mu pomóc, a teraz to on znów był tym, który jej pomagał. Ta myśl sprawiłaby dziewczynce ból, gdyby zostało jej więcej czasu do zastanowienia. W tej sytuacji jednak zrobiła odruchowo krok do przodu, żeby chwycić skórę, pochyliła się nad lusterkami.....i została schwytała przez coś, co w pierwszej chwili wzięła za łapę swojego prześladowcy. Jej stopy oderwały się od podłogi, jakaś siła cisnęła ją w górę, obróciła w powietrzu jak lalkę, jakby nic nie ważyła. Wirowała z rozpostartymi ramionami, wywijając nogami, ale wciąż jeszcze na tyle przytomna, żeby nie krzyknąć na całe gardło.

To nie Baryła ją złapał i podrzucał. W sypialni nikogo nie było!

Wierzgała nogami i młóciła pięściami powietrze, gdy nagle znów poczuła twardy grunt pod stopami, potknęła się, upadła, przysiadła na pupie, podparła się obiema rękami i na kilka sekund przymknęła oczy, żeby dojść do siebie. Wreszcie mrugając, otworzyła powieki.

Niełatwo było ogarnąć prawdę jednym jedynym spojrzeniem. Mrużyła oczy, otwierała je, kręciła nawet głową, jakby mogła dzięki temu przesunąć obraz. Daremnie.

Jej mózg potrzebował dłuższej chwili, aby przyswoić sobie informację przekazywaną przez oczy. Sytuacja jednak wcale nie stawała się dzięki temu rozsądniejsza. Wcale nie bardziej rozumiała.

To było niemożliwe. Kompletnie niemożliwe. Świat stał na głowie. Dosłownie. Na górze był teraz dół. A Mysz siedziała, tak, siedziała na suficie sypialni. Nie wisiała. Nie unosiła się też w powietrzu.

Raczej było to tak, jakby cały pokój po prostu się obrócił.

Mysz siedziała, najchętniej wydarłaby się co sił w płucach, milczała jednak i nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia.

Sufit pokoju stał się dla niej podłogą. W odległości kilku metrów sterczał w górę żyrandol niczym jakaś dziwaczna, szklana roślina. Jeżeli świat rzeczywiście się obrócił, przekreślił jak wewnątrz śnieżnej kuli, to zjawisko to nie miało żadnego wpływu na siłę ciężkości. Łańcuch, na którym wisiał żyrandol, sięgał mocno napięty w górę (dół?). Także obrazy na ścianach wisiały odwrotnie. Kiedy odchyliła głowę, zobaczyła na suficie nad sobą dywany, skórę renifera i trzy lusterka. Również pozycja krzesel i foteli pozostała niezmieniona. Narzuta na łóżku była gładko zaścielona. Frędzle baldachimu zwisały równo i nieruchomo - tyle że z jej punktu widzenia nie wisiały, tylko stały prosto.

Kręciło jej się w głowie tak bardzo jak jeszcze nigdy. Nie zmieniało to jednak faktu, że musiała wstać. Instykt podpowiadał, żeby złapała się żyrandola, na wypadek gdyby to zjawisko nagle się odwróciło, a ona spadła z wysokości pięciu metrów. Dopiero kiedy zdała sobie sprawę z tej odległości, poczuła ból we wszystkich kościach, ponieważ już raz przecież spadła - z podłogi na sufit.

Cudem niczego nie złamała, mimo że nabawiła się siniaków na całym ciele. Miała szczęście. W każdym razie w pewnym sensie.

To nie świat się przekreślił, tylko Mysz. Widziała teraz całkiem wyraźnie płatki śniegu za oknem. Z jej punktu widzenia padały do góry, z czarnego nieba na taras, który, podobnie jak podłoga pokoju, znajdował się nad dziewczynką.

Gdyby miała dość czasu na zastanowienie, być może lepiej

poradziłaby sobie z nową sytuacją. Zamiast tego jednak wciąż słyszała głos Baryły, dobiegający z przedpokoju. Szuranie pleców Erlena po drzwiach było coraz szybsze. Nagle ucichło.

Klamka poruszyła się, drzwi otwarły się na oścież.

Mysz zastygła w bezruchu. Po prostu siedziała na suficie z podwiniętymi nogami, podpierając się rękami. Baryła poruszał się po sypialni z pochyloną głową. Nawet gdyby wpadł na pomysł szukania jej na suficie, to i tak nie mógłby jej złapać: nawet on nie był taki duży.

Zamiast tego rozejrzał się pobieżnie po pokoju, zerknął za skrzynie podróżne i kufer, potem podszedł prosto do szklanych drzwi na taras. Odciągnął zasuwkę, wcisnął gałkę i szarpnął drzwi do środka. Natychmiast stanął w chmurze śniegu, przy112 wianej do pokoju z zasp na tarasie. Wyrzał za zewnątrz w ciemną noc, chyba szukając dziewczynki, którą spodziewał się tam dostrzec siedzącą w śniegu. Czy naprawdę myślał, że ze strachu przed nim opuściła hotel? Pozwoliła sobie na nieme westchnienie. Istniały strachy, które przebijały nawet wizję spotkania z jego pięściami. „Co z twoimi postanowieniami? Chciałaś przecież ćwiczyć wychodzenie na zewnątrz!

Chciałaś...” Przerwała sama sobie na widok Erlena wchodzącego do sypialni. Powoli zaczynała odczuwać ból w karku, ponieważ musiała mocno odchyłać głowę. Potrzebował zaledwie kilku chwil, żeby pojąć, co się stało. Jego spojrzenie omiotło skórę, następnie powędrowało po ścianie w górę, na sufit. Tam ją odkrył. Wzruszyła tylko ramionami i posłała mu uśmiech, który jednocześnie miał znaczyć, że jest jej przykro - i że potrzebowała pomocy, aby zejść stąd na dół.

Tyle że dla niej nie była to góra, lecz w dalszym ciągu dół. Dla niej i tylko dla niej świat stanął na głowie.

Baryła wyszedł na taras. W ciągu kilku sekund zniknął w ciemnościach i zamieci śnieżnej. Dlaczego po prostu nie poszukał śladów? Czy rzeczywiście musiał obszukać cały taras, aby stwierdzić, że jej tam nie ma? Prawdopodobnie wcale nie był taki bystry, za jakiego go zawsze miała.

Erlen krótkim machnięciem dał jej znak, żeby nie ruszała się z miejsca. Miał rację. Wszystko jedno, jak trafiła tam, na górę, chwilowo było to dla niej najpewniejsze miejsce. Baryła prędzej będzie jej szukał na zewnątrz, na lodowatym zimnie, niż tu, w środku, na suficie.

Mimo wszelkiej ostrożności spróbowała wstać. Udało jej się to zupełnie bez trudu, nie licząc bólu w potłuczonych członkach. Stała teraz wyprostowana, mocno, pewnie, ani trochę się nie chwiejąc.

Sufit był jej podłogą. Normalnym krokiem potrafiła przejść do żyrandola i dotknąć jego napiętego łańcucha. Poza tym wytapetowana powierzchnia pod jej stopami była zupełnie pusta. Poza żyrandolem nic nie zwisało z sufitu sypialni.

Jej pierwszą myślą było to, by przebiec do drzwi. Pomieszczenie jednak mierzyło pięć metrów wysokości, same drzwi może dwa i pół. Nawet gdyby wyciągnęła ramiona, nie dosięgłaby górnego skraju futryny, nie wspominając o wyjściu przez drzwi i ucieczce do przedpokoju.

Kiedy zdała sobie sprawę z fatalnego położenia, ogarnęła ją zupełnie nowa obawa, niezależnie od straszego zakłopotania z powodu zmiany otoczenia: została uwięziona w tym pomieszczeniu jak w ogromnej misie. Nie było niczego, na

co mogłaby się wspiać, aby jednak dotrzeć do drzwi. Wszystkie krzesła i stoły znajdowały się nad nią i nie wykazywały najmniejszej ochoty, aby sprzeniewierzyć się sile ciężkości i spaść do Myszy na sufit.

Być może była jednak jedna droga ucieczki. W ścianie frontowej umieszczono lufciki, szereg małych okien nad pozostałymi, które zazwyczaj pozostawały zamknięte. Mimo to wszystkie miały zasuwki do otwierania. Latem robił to służący z długą tyczką zakończoną hakiem. Mysz natomiast mogła dosięgnąć z sufitu do zasuwki samą ręką.

Ale co później? Mogła otworzyć jeden z lufcików i co? Tym samym miałyby otwartą drogę jedynie na taras.

Baryła wciąż jeszcze nie wracał z szalejącej na zewnątrz zamieci. Ciemny uniform uniemożliwiał rozpoznanie go w ciemnościach. Co on tam tak długo robił? Zaglądał za donice? Można by pomyśleć, że z uwagi na zimno i ciemno nic nie miało prawa wytrzymać na dworze. Wyglądało jednak na to, że chciał mieć stuprocentową pewność i nie przeoczyć dziewczynki.

Wyobrażając go sobie, jak brnie w śniegu, klnąc na czym świat stoi, omal się nie roześmiała. Po głębszym zastanowieniu jednak doszła do wniosku, że nie było jej do śmiechu.

Przez całe życie była inna. Ale nie tak inna. Nie postawiona na głowie.

Erlen ponownie dał jej znak, żeby się nie ruszała. Baryła wrócił do pokoju, strzepnął grubą warstwę śniegu z ramion i włosów i tak gwałtownie zatrzasnął za sobą szklane drzwi, że aż szyby zadrżały. Żyrandol też zadźwiewał i przerażona Mysz pomyślała, że jednak zaraz ją znajdzie.

- Nie ma po niej śladu - odezwał się do chłopca, który tylko

wzruszył ramionami, jakby chciał powiedzieć: „Wcale mnie to nie dziwi, ale pan nie chciał mi uwierzyć na słowo, prawda?”.

Baryła jeszcze raz się obejrzał, nie podnosząc wzroku na sufit. Potem ruszył do przedpokoju.

Nagle zatrzymał się. Dziewczynka oblała się potem. Edenem wstrząsnął dreszcz, ale zebrał całą odwagę, wyprężył się i minął mężczyznę, żeby wyprowadzić go z sypialni.

Ten jednak wcale nie zwracał na niego uwagi. Odwrócił się, zrobił trzy, cztery zdumiewająco szybkie kroki w stronę łóżka, pochylił się i zajrzał pod nie.

Burknął, rozczarowany, wyprostował się i opuścił sypialnię. Erlen towarzyszył mu i wychodząc, zatrzasnął za nimi drzwi. Mysz odetchnęła. W przedpokoju klapnęły drzwi wejściowe do apartamentu. Baryła pożegnał się mrukliwie.

Chwilę później drzwi do sypialni otwarty się na oścież i do środka wpadł Erlen.

Z jego twarzy zniknęła już maska spokoju. Malowało się na niej czyste przerażenie, kiedy bezradnymi gestami pokazywał na Mysz.

- Ja... ja nie wiem, co się wydarzyło - wyjąkała, wciąż niezdolna, by do końca zrozumieć, co rzeczywiście się z nią stało. Chodziła po suficie, tak, dobrze.

Albo niedobrze. Ale jak, u licha, można było cofnąć to wszystko?

Erlen podbiegł do kąta ze skórą renifera i pokazał na trzy lusterka; zachowywał się przy tym bardzo ostrożnie, starając się nad nimi nie pochylić i nie znaleźć się w zasięgu ich kryształowych powierzchni.

- To ich wina? - spytała zdumiona. Właściwie mogła się

była domyślić. Lusterka musiały być wyposażone w coś w rodzaju czaru ochronnego, który miał zapobiec przywłaszczeniu sobie przez kogoś skóry zwierzęcia. Przypuszczalnie leżały tam też dlatego, żeby Erlenowi nie przyszła do głowy taka głupia myśl. A teraz ona sama wpadła w pułapkę. „Głupia! - skarciła się gniewnie. - Taka głupia!”.

- Co mam teraz zrobić? - zapytała, nie oczekując odpowiedzi. Przez całe życie była sama i miała skłonności do rozmów z samą sobą. W obecności Erlena było tak, jakby rozmawiała z nim, ale tak naprawdę mówiła tylko do siebie.

Pokręcił głową i rozłożył ręce.

- Nic? - spytała rozzłoszczona. - Nie ma żadnego... no nie wiem, środka o przeciwnym działaniu albo czegoś takiego?

Erlen wskazał na puste łóżce i dziewczynka zrozumiała.

- Tylko ona go zna?... No, pięknie.

Królowa być może ściągnęłaby ją z sufitu, ale bez wątpienia w zamian uczyniłaby jej jakąś inną potworność. Zanim wydałaby ją ostatecznie w ręce Baryły.

Musiał istnieć inny sposób. Jakikolwiek.

Tamsin! Może ona знаła zaklęcie, które sprowadziłoby Mysz z sufitu. Poza tym była winna tej sytuacji. Gdyby nie jej namowa, to Myszy wcale nie przyszłoby do głowy tutaj przychodzić. I czy nie przedstawiła kradzieży skóry jako dziecinnie łatwej igraszki? Proste, tak powiedziała.

Ale jak mogła powiadomić Tamsin, co się stało? Erlen, oczywiście! Będzie musiał pójść do niej i poprosić, aby udała się w progi swojego największego wroga. To proste, Tamsin. Rzeczywiście.

Poczuła silniejszy zawrót głowy, gdy rozpacz ogarnęła ją

całą mocą. To beznadziejne. Gdyby Tamsin posiadała moc pokonania Królowej w jej własnych czterech ścianach, to wypróbowałaby ją już dawno. Zamiast tego ją stąd wywabiła.

Na pewno nie bez przyczyny.

Wzrok dziewczynki powędrował z powrotem do lufcików w ścianie frontowej.

Rzeczywiście dawały jedyną możliwość ucieczki z tego pokoju, dopóki nie była w stanie dostać się do drzwi. Dlaczego te sufity w pokojach muszą być tak piekielnie wysokie? Nie wystarczyło chępić się drogimi meblami i malowidłami?

Mogła kombinować na wszystkie strony, ale jedno było pewne: była więźniem. W każdym razie dopóty, dopóki nie zmusi się do ucieczki przez okno.

Nagle Erlen tupnął głośno nogą, żeby zwrócić na siebie uwagę Myszy. Znów machał rękami i dawał jej niezrozumiałe znaki, wskazując na przedpokój.

Ona też to usłyszała.

Ktoś otworzył drzwi wejściowe do apartamentu. Ktoś, kto nie musiał pukać.

- Erlen! - ryknęła Królowa Śniegu. Z dziwną chrypą dodała kilka słów w obcym języku, którego Mysz nie zrozumiała.

Chłopiec niechętnie oderwał od niej wzrok i pobiegł do przedpokoju. Znów zamknął za sobą drzwi. W przedpokoju rozległ się hałas, jakby upadło coś dużego.

Dziewczynka nie zwlekała dłużej. Przebiegła wyprostowana po suficie, wspięła się na palce i zacisnęła dłoń na jednej z zasuwek. Była zimna, ale nie tak bardzo jak strach w jej wnętrzu.

Znów zaczęła odliczać. Zamknęła oczy. I z drżeniem otworzyła okno.

ROZDZIAŁ O STRACHU PRZED UPADKIEM DO NIEBA

Zasuwka nie była ruszana od nadejścia zimy. Nie dawała się przekręcić.

Prawdopodobnie przymarzła z zimna.

Strach Myszy przerodził się w potworną panikę. Jeszcze nigdy, ale to naprawdę nigdy tak się nie bała. Jej palce wczepiły się w metalowy uchwyt, szarpały go i ciągnęły. Nigdy nie przyszłoby jej nawet do głowy, że kiedyś ze wszystkich sił będzie chciała wydostać się na zewnątrz.

W przedpokoju znów rozległ się głos Królowej Śniegu. Pojękiwała boleśnie.

Pułapka Tamsin musiała coś zdziałać, mimo że nie pokonała ostatecznie przeciwniczki. Mysz nie była pewna, czy wolała ranną Królową od zdrowej. Jej gniew będzie tak czy inaczej jeszcze straszniejszy, kiedy ją odkryje.

Kostki palców dziewczynki pobielały z wysiłku, żyły świeciły granatowo na wierzchu dłoni. Poczowała skurcz w całym przedramieniu, gdy jeszcze mocniej przekręciła zasuwkę. Nic. Nie poruszyła się ani o milimetr.

Zrozpaczona, zaczęła chuchać na metal, żywiąc naiwną nadzieję, że zamarznęty mechanizm odtaje. Miała coraz mniej czasu. Jeżeli Królowa rzeczywiście była osłabiona, to na pewno będzie chciała położyć się na łóżku.

Nie dochodziły jej teraz żadne odgłosy. Natomiast rozległo się jakby szuranie, a zaraz po nim przepelniony bólem okrzyk.

I znów podniecony tupot Erlena.

Mysz chciała zmusić się do spokoju, ale nie była w stanie. W ciągu kilku chwil Królowa tu wejdzie i odkryje ją. A na dworze czekały na nią inne lęki, którym nie umiała jeszcze sprostać. Obydwie możliwości mogły się zakończyć jedynie katastrofą.

Odgłosy pod drzwiami się zbliżały. Kroki Erlena. I znów szuranie, jakby ktoś kogoś ciągnął. Prawdopodobnie podpierał swoją panią w drodze do sypialni.

Cholerna zasuwka!

- O nie! - szepnęła Mysz. Nagle zrozumiała, co robiła źle. Ponieważ sama stała do góry nogami, to musiała przekręcić zasuwkę w drugą stronę! Spróbowała. Po kilku szarpnięciach zamek ustąpił.

Okno odskoczyło. Do pokoju posypały się płatki śniegu, prosto w oczy i twarz dziewczynki. Nie zwracała na to uwagi, tylko wciągnęła głęboko powietrze, jakby chciała zanurkować w wodzie, chwyciła się obiema rękami za ramy okna i przeciągnęła się przez nie.

W pierwszej chwili było to dużo łatwiejsze, niż się obawiała. Nie istniał żaden niewidzialny mur, który by ją powstrzymywał przed opuszczeniem budynku z własnej woli. Była tylko ona i śnieg.

A potem, nieoczekiwanie, pojawiła się świadomość bezgranicznej pustki.

Uczucie to trafiło ją jak strzał z ciemności. Było to coś więcej niż strach, więcej niż przerażenie, jakie odczuwała przed światem zewnętrznym. Coś sięgało ostrymi szponami jej wolnej woli, dłużyło w niej dopóty, dopóki nie znalazło

wrażliwych miejsc, i wtedy przypuszczało bezwzględny atak. Mysz otworzyła usta, chciała krzyżeć. Jednak nie zdołała wydać zadenego dźwięku. Nie mogła złapać powietrza, nie mogła się już ruszać.

Usłyszała szczęknięcie klamki drzwi do sypialni. Wciąż jeszcze tkwiła w ramie okna. Drząc, obejrzała się przez ramię.

Drzwi otwarły się.

Musisz uciekać! Teraz!

Erlen wszedł jako pierwszy do środka, tyłem. Nerwowo popatrzył w górę, zobaczył Mysz w otwartym oknie. Szedł pochylony. Podtrzymywał tułów Królowej, która opierała się o jego ramiona i wprawdzie poruszała stopami, odpychając się od podłogi, ale niewiele mu pomagała. Mysz zdążyła jeszcze dostrzec, że kobieta była trochę zmieniona, ale potem zamknęła oczy i wydostała się na zewnątrz.

Nad oknem przebiegał murowany gzyms, tuż pod spadzistym dachem. Stopy dziewczynki znalazły na nim oparcie. Miała nadzieję, że tutaj, na dworze, czar straci moc, ale tak się nie stało. Również świat zewnętrzny stał na głowie.

Nocna panorama miasta wisiała nad nią niczym skamieniały koc, a pod nią rozciągało się tylko niebo.

Przez chwilę jeszcze, siedząc na dolnej stronie gzymsu, odczuwała przerażenie.

Przestrzeń, pustka świata zawsze były wystarczająco straszne, żeby ją sparaliżować; ale że niebo znajdowało się teraz na dole i gdyby spadła, to poleciałaby wprost na nie - tego było już za wiele.

Czuła się, jakby przebywała na powierzchni oceanu, z którego nagle wyparowała woda. Nie widziała dna. Nigdy

wcześniej nie odczuwała tak silnie nieskończoności nocy jak w tej chwili. Nigdy nie wydała jej się straszniejsza.

Dziewczynka nie wiedziała, jak długo tak siedziała. Na dworze znów straciła poczucie czasu. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wciąż była widoczna z sypialni. Drżąc na całym ciele, odwróciła głowę i popatrzyła przez otwarty lufcik do środka.

Królowa leżała teraz na łożu. Erlen troszczył się o nią, trzymał za rękę, podczas gdy jej płaska klatka piersiowa unosiła się i opadała w szybkim tempie.

Jego spojrzenie wędrowało od swojej pani do okna. Nie odważył się dać dziewczynce jakiegoś znaku.

Królowa Śniegu zgięła lewą rękę i położyła ją na oczach. Mysz niewiele mogła rozpoznać z jej twarzy: usta straciły kolor, broda zrobiła się spiczasta jak u czarownicy. Ciało w wąskiej, białej sukni nie wydawało się już szczupłe, tylko odpychająco chude. Kości policzkowe odstawały niczym ostre skalne grzbiety.

To wszystko widziała teraz za ledwie w zarysach. Strach przed upadkiem na nocne niebo uniemożliwiał jej trzeźwe myślenie. Musiała iść naprzód. W jakiś sposób naprzód.

Kiedy wreszcie się ruszyła, okazało się, że jej stawy zupełnie zamarzły. Było podobnie jak na schodach przeciwpożarowych, gdy do zrobienia pierwszego kroku potrzebowała całej wieczności - a jednak zupełnie inaczej. Na schodach mogła polecieć najwyżej kilka stopni w dół. Teraz runęłaby w śniegowe chmury, a przez nie prosto w noc, w czarne królestwo gwiazd. Nie była w stanie snuć dalej tej myśli. Dotarła do granic wyobraźni. Tak jak przy próbie

przedstawienia sobie, co czeka człowieka po śmierci: dalej niż do punktu, w którym kogoś po prostu już nie ma, ludzka wyobraźnia nie sięga.

Niebo, gwiazdy, a potem nic. Może przez całą wieczność będzie spadała przez pustą, czarną nicość.

Z głową w dół przesunęła się wzdłuż ściany. Nie oglądała się do tyłu, gdzie groźnie wisiała nad nią kamienna masa Sankt Petersburga. Gzyms nie był szeroki i w dodatku lekko zaokrąglony. Od spodu nie leżał na nim śnieg, ale z każdym krokiem jej stopy natrafiały na sople lodu, niektóre tak długie jak ramiona dziewczynki. Spadały tuż obok niej niczym szklane sztylety, mijając o kilka centymetrów jej twarz, zanim tonęły nad nią w zaspach tarasu. Wydawało się jej czy rzeczywiście sople u okien kilka dni temu nie były tak długie?

Spróbowała jak najdłużej poruszać się z zamkniętymi oczami, wynajdując po omacku oparcie. Od czasu do czasu uchylała powieki, ale patrzyła tylko wzdłuż muru, żeby ocenić, jaka odległość dzieli ją od następnego rogu. Dotarła do niego, obeszła go drobnymi kroczkami i sunęła dalej wzdłuż bocznej ściany budynku.

Nad nią nie było już tarasu, tylko otchłań wąskiej uliczki. Nie widziała chodnika, ale w tej chwili nie grało to żadnej roli. Nie był to kierunek, w którym mogłaby spaść, gdyby osunęła jej się noga.

Jeden z lodowych sopli trafił ją w twarz. Poczuli się, jakby ktoś ukłuł ją igłą we wrażliwe miejsce pomiędzy szyją a brodą. Ze strachu i bólu omal nie straciła równowagi, krzyknęła, machała przez kilka sekund rękami, pochyliła tułów - i jakimś sposobem z powrotem opadła na ścianę.

Drżąc, posuwała się dalej. Pod gzymsem znajdowała się tylko rynna, nic więcej.

Mijała lufciki innych apartamentów.

Wszystkie były niezamieszkałe, okna zaryglowane, a szyby zbyt mocne, żeby rozbić je gołą ręką. Pokaleczyłaby się tylko i wtedy na pewno spadła.

Pod dziewczynką rozciągało się nocne niebo, sypiąc w oczy jeszcze większymi płatkami śniegu. „Dostaniemy cię - szeptały podmuchy wiatru, oplatające ją podstępnie. - Nie umkniesz nam”.

Zmieniła się struktura ściany, gzyms zrobił się jeszcze węższy. Mysz zorientowała się, że przeszła już całą boczną ścianę głównego budynku. Teraz znajdowała się na wysokości pierwotnego hotelu, tam, gdzie kiedyś rozpoczęła się historia Aurory.

Tuż przed nią pojawiło się okno. W ciemnościach trudno było je dostrzec, ponieważ w środku nie paliło się światło, ale kiedy do niego doszła, rozpoznała je. Boże, miała taką nadzieję, że uda jej się tu dotrzeć! Za tą szybą, pokrytą warstwą lodowych kwiatów i brudu, znajdowała się bezdenne klatka schodowa. Ramy okna były zbutwiałe, szkło cienkie. Rysowało się już na nim rozgałęzione pęknięcie.

Mysz odsunęła się jak najdalej na bok, rękaw liberii naciągnęła na dłoń i zwinęła ją w pięść. Palce miała zgrabiałe z zimna, pomyślała, że może dzięki temu nie odczuje większego bólu. Nieśmiała nadzieja. Innej drogi do środka jednak nie było.

Rzuciła ostatnie ostrożne spojrzenie w dół, na nocne niebo pełne wirującego śniegu, żeby się przemóc. Następnie

zamachnęła się i uderzyła w zamarzną szybę. Posypały się ostre odłamki, znikając bezgłośnie w ciemnej uliczce. Żaden jej nie skaleczył. Tylko dłoń ją bolała, chociaż nie widziała śladów krwi.

Sięgnęła przez dziurę i pociągnęła zasuwkę okna. Resztki szyby posypały się do wewnątrz. Rozległ się dźwięk tłuczonego szkła, tym razem na kamiennych schodach.

Wirujące płatki śniegu zostały za nią, kiedy wciągnęła się przez otwarte okno do środka, przycupnęła na chwilę na drewnianej ramie i wreszcie skoczyła.

Przez kilka sekund myślała, że się przeceniła. Spadała, nie czując oporu powietrza. Nagle wylądowała twardo, przeturlała się po pochyłości, prawie staczając się przez kant, i zatrzymała, oddychając ciężko.

Znajdowała się na spodniej stronie szerokich, krętych schodów. Nie było tu stopni, tylko pochyłe, gładkie płaszczyzny oklejone kawałkami tapety. Kant obok niej był skrajem schodów; gdyby przetoczyła się przez niego, siła rozpędu zaniósłaby ją prosto na szklaną kopułę, zwieńczającą klatkę schodową. Szyba i jej podpory w kształcie kwiatów raczej by jej nie zatrzymały, pękłyby pod naporem jej ciała i Mysz spadłaby jednak na niebo...

Przestań!

Zmusiła się do pozostania przez chwilę w pozycji leżącej, żeby odpocząć i pomyśleć. Niedaleko stąd, piętro niżej, odchodził od klatki wąski korytarz. Na jego końcu znajdowały się małe drzwi, które po drugiej stronie były oklejone tapetą i niemal niewidoczne. Mysz korzystała z nich wiele razy. Sufit w wąskim korytarzu nie był wysoko, powinna dosięgnąć z niego

do drzwi. Za nimi znajdował się czwarty poziom Aurory, piętro pod apartamentami.

Poczekala, aż jej oddech się uspokoił. Potem podniosła się ostrożnie, roztarła na wpeł zamarznięte palce i ruszyła po suficie w drogę.

ROZDZIAŁ O UWALNIANIU SŁÓW I ZWIERZĄT

Tamsin otworzyła drzwi pokoju i wyjrzała na pusty korytarz. - Myszko?

- Tu, u góry.

- O, nie!

- Cześć, Tamsin. - Zsiniałe usta dziewczynki drżały, starając się ułożyć w uśmiech.

Tamsin wyciągnęła rękę w jej stronę. Dziewczynka chwyciła ją nad głową ze swojego miejsca pod sufitem. - Jesteś kompletnie przemarznięta!

- Czy może coś jeszcze zauważyłaś?

- Tak... tak, masz oczywiście rację. - Tamsin ścisnęła dłoń dziewczynki i zaraz ją puściła. - Zaraz musimy jakoś temu zaradzić.

Zniknęła w swoim pokoju, zostawiając Mysz na korytarzu. Jak okiem sięgnąć nikogo nie było widać. Mimo że Aurora wciąż jeszcze była dobrze znanym jej budynkiem, z nowej perspektywy wydawała się Myszy całkowicie innym światem. To było zdumiewające: wszystko wyglądało inaczej, kiedy stało na głowie. Przeladowane korytarze nagle sprawiały wrażenie pustych i łysych, ponieważ wszystko było przyklejone pod sufitem, a na podłodze brakowało chodników i mebli, tylko

gdzieniegdzie sterczały lampy. Klatki schodowe przeobraziły się w zjeżdżalnie bez poręczy. I nagle wszystko było brudne i zakurzone, ponieważ dziewczynka mogła zajrzeć w każdy kąt, do którego z dołu nie sposób było dotrzeć.

Tamsin ponownie wyszła na korytarz. Trzymała w objęciach pogniecioną narzutę na łóżko i starą walizkę. Narzutę rzuciła dziewczynce, którą ta chwyciła drżącymi rękami.

- Owiń się w nią.

Spróbowała zrobić, co jej kazała Tamsin, ale nie było to takie łatwe: czar nie działał na narzutę. Wciąż była posłuszna sile ciężenia i opadała. Uparty róg wciąż zsuwał się jej po twarzy.

Tamsin rozejrzała się ostrożnie na prawo i na lewo. Na szczęście na korytarzach i w holach nie było o tej porze żywej duszy. Nawet dla niezmordowanych nocnych marków było za zimno na ulicach, żeby któryś z nich miał wracać tak późno - albo tak wcześnie - do pokoju.

- Pospiesz się - powiedziała Mysz zachrypniętym głosem. - Proszę.

Tamsin położyła walizkę na podłodze, wymruczała kilka dziwnych słów, pogładziła płaską dłońią sprzączki na przodzie i zaczęła na coś czekać. Chwilę później z wnętrza walizki dobiegł dźwięk przypominający westchnienie, dziewczynka miała wrażenie, że jej wieko lekko się zapadło, akurat tak, jakby ktoś spuścił z niej powietrze. Tamsin z zadowoleniem skinęła głową, otworzyła sprzączki i uchyliła wieko, jednak nie na tyle szeroko, aby Mysz mogła pod nie zajrzeć. Jedną ręką je trzymała, a drugą grzebała w środku.

- Nie zawsze jest łatwo znaleźć właściwe słowa - zauważyła z zakłopotanym uśmiechem i marszcząc czoło, szukała dalej.

- Jest mi tak zimno - wykrztusiła dziewczynka. Kiedy na gzymsie walczyła o przeżycie, nie czuła dojmującego mrozu, był jej obojętny. Wszystkie siły musiała skoncentrować na wspinaniu się i balansowaniu, prawie zapomniała przy tym o swoim strachu przed światem zewnętrznym.

Teraz jeszcze gwałtowniej zawładnęło nią zimno.

- Aha! - zawołała Tamsin z triumfem, a sekundę później wzdrygnęła się, przestraszona, i kilkakrotnie rozejrzała, czy nikt jej nie słyszał. Ale nikt się nie pokazał. Za wszystkimi drzwiami w korytarzu panowała cisza. - Tu jest - powiedziała stłumionym głosem i wyjęła pasujące słowo.

Mysz zmrużyła oczy, ponieważ myślała, że właśnie ją zawodzą. Tamsin trzymała w dłoni... nic. Pewnie, wyglądało, jakby zaciskała palce wokół czegoś, co szamotało się jak świeżo złowiona ryba. Niczego jednak nie można było rozpoznać, zupełnie jakby trzymała z dumą powietrze.

- Przekorny mały hultaj! - zaklęła, próbując utrzymać w miejscu kołyszącą się rękę. Na jej czoło wystąpiły kropelki potu. - Potrafi nieźle dokuczyć, kiedy się nie uważa.

Mysz postanowiła się nad tym nie zastanawiać. Stała wyprostowana na suficie i była na wpół zamarznęta - to jej wystarczyło jak na jeden dzień. Może zdziwi się jutro. Albo w następnym tygodniu.

Tamsin otworzyła usta i wsunęła w nie niewidoczne słowo. Miała kłopot z upchnięciem go w całości, musiała użyć w tym celu kciuków i palców wskazujących.

Z wysiłkiem obracała słowo w ustach, ugryzła się w język i

wreszcie zapanowała nad nim. Z całej siły zacisnęła usta i przewróciła oczami, podczas gdy za jej nadętymi policzkami coś tłukło się i hałasowało. Kosztowało ją trochę czasu i wysiłku, aby przełknąć to słowo, ale wreszcie jej się udało. Zadowolona spojrzała w górę na Mysz, jakby oczekiwała pochwały za swój wyczyn.

- No cóż - odezwała się dziewczynka.

Tamsin z uśmiechem pokręciła głową, uniosła palec wskazujący, jakby chciała powiedzieć: „Poczekaj!”, a potem powoli otworzyła usta.

To, co dobyło się z jej gardła, można było nazwać wszystkim, tylko nie słowem.

Tak przynajmniej uznała Mysz. Nie była jednak czarodziejką, nie nosiła cynobrowego płaszcza i na pewno nie miała tęczowej parasolki.

Słowo - jeśli ktoś chciałby je tak nazwać - było dziwną sekwencją dźwięków, zbyt wieloma sylabami, które nie chciały się dopasować. Raz brzmiało niczym melodia, innym razem jak obrzydliwe beknienie.

- Papp! - wyrzuciła z siebie na końcu Tamsin i zamknęła usta. Czy należało to jeszcze do słowa, czy po prostu było dźwiękiem, z którym zamknęły się jej usta, pozostało niejasne.

Na suficie Mysz pomyślała: „No świetnie, chyba nic z tego”.

A potem dziewczynce nagle zakręciło się w głowie, coś oderwało jej stopy od tapety, obróciło w powietrzu i rzuciło w dół.

Zdążyła jeszcze rozłożyć obie ręce, zawołać piskliwie: „Aaaaaach!” i już leżała jak długa na podłodze. Pozbierała się

niezgrabnie, przewróciła na bok, uderzyła biodrem w ścianę korytarza i w ostatnim momencie została złapana przez Tamsin, zanim zdążyła rozbić sobie głowę o posadzkę. A potem upadły obie, zamykając przy tym wieko od walizki, przeturlały się po podłodze i wreszcie zatrzymały się, splecione w uścisku.

Tamsin pozbierała się pierwsza i się uśmiechnęła.

- To była zabawa, prawda? | Trzy filiżanki herbaty przyniesione do pokoju przez obsługę, kilka kanapek i gorąca kąpiel w żeliwnej wannie przywróciły Mysz z powrotem do życia. Na koniec wyciągnęła się na łóżku w o wiele za dużej piżamie Tamsin. Była owinięta w puchową kołdrę, na stopach miała grube, kolorowe skarpety, a na głowie coś, co Tamsin nazwała własnoręcznie zrobioną czapką, chociaż wykazywało to więcej podobieństwa z poobijaną skórką pomarańczy. W każdym razie miało taką samą barwę i nawet na Mysz było o wiele za małe.

Na stoliku pod ciemnym oknem leżał do góry denkiem cylinder Tamsin. Trzy krzesła, które zazwyczaj stały wokół stołu, teraz były odsunięte do tyłu i odwrócone, tak że tworzyły kształt gwiazdy - na znak tego, że w tym pomieszczeniu jeszcze niedawno działo się coś niezwykłego.

- Lepiej? - Tamsin siedziała na skraju łóżka i troskliwie spoglądała na Mysz.

- W każdym razie powoli robi mi się cieplej.

- Bardzo mi przykro. Naprawdę.

Dziewczynka zauważyła, że mięśnie policzkowe Tamsin drgnęły.

- Ani trochę ci nie wierzę.

- Daję ci słowo honoru.-Na jej twarzy pojawił się uśmiech,

zniknął i powrócił znowu. Powaga Tamsin rozplynęła się, a jej miejsce zajęła czysta swawola. - Ach, daj spokój! - Podskoczyła i zaczęła biegać koło łóżka. - To przecież było wesołe!

- Hm, hm. - - Nie mów, że nie nauczyłaś się przy tym mnóstwa rzeczy! Na przykład, jak opuszcza się hotel. I że nawet tu, w środku, twój świat nie jest siłą rzeczy jedynym światem! Wszystko zależy od punktu widzenia, nie sądzisz? - Kiedy spostrzegła, że dziewczynka nie podziela jej euforii, zawołała: - Poza tym dałyśmy dziś komuś niezłą nauczkę!

- No to dlaczego prawie nie zamarzałam na śmierć? - odezwała się żalonym głosem Mysz. - I omal nie spadłam z sufitu?

Tamsin się nadaśała.

- Tak, tak, zgoda, to wszystko mogło potoczyć się inaczej. Bądź co bądź jednak początek już zrobiony.

- Królowa nie wyglądała na zachwyconą. Tamsin znów się rozpromieniła.

- Z godziny na godzinę będzie coraz słabsza. Mysz usiadła.

- Powinnaś była mnie ostrzec.

- Nie wiedziałam, w jaki sposób Królowa chroni skórę.

- Ale wiedziałaś, że chroni.

- Kto mógł pomyśleć, że chłopak jest dla niej taki ważny? - Tamsin podeszła do stołu i ustawiła krzesła z powrotem na miejsce. Zaczęły drżeć, podskakiwać i znów się przewróciły, jakby cylinder pośrodku stołu emanował niewidzialną siłą, która odsuwała je do tyłu.

Tamsin zakłęła jak szewc, złapała jedno z krzesel za oparcie, postawiła je przed łóżkiem i usiadła na nim. Przez chwilę wręcz jakby czekała, że polecą do tyłu.

Kiedy tak jednak się nie stało, uśmiechnęła się zadowolona.

- Niektórych rzeczy po prostu się nie zapomina. Jak jazdy na łyżwach.

Mysz nie miała pojęcia, o czym ona mówi, ale w tej chwili niewiele ją to interesowało.

- Pójdę już - powiedziała. - Muszę jeszcze wyczyścić buty.

- Zapomnij o butach. - Co?

- Chwilowo nie są ważne.

W dziewczynce aż się zagotowało.

- No jasne, bo to nie twoje buty! I nie ty będziesz miała kłopoty, jeżeli jutro rano nie będą poustawiane przed pokojami.

- Nikomu nie będzie ich brakowało. A w każdym razie nie przed jutrzejszym wieczorem.

- Co to ma znaczyć?

Tamsin uderzyła się dłonią w czoło.

- Naturalnie! Przecież jeszcze nic nie wiesz! Mysz pozostała nieufna.

- O czym?

- Hotel ma zostać opróżniony.

Ciepło, jakie właśnie zaczęło rozchodzić się w żołądku dziewczynki, nagle zniknęło.

- Jak to opróżniony?

- Wszyscy muszą do ósmej rano opuścić hotel. To za... - zerknęła na zegarek kieszonkowy - ...już niedługo. Mysz nie rozumiała ani słowa.

- Opuścić?

- Ach, Myszko, nie powtarzaj wszystkiego, co mówię.

Zupełnie jakbyś miała spóźniony zapłon! Dziewczynce puściły nerwy.

- Może mam spóźniony zapłon! Bardzo mi przykro. Jestem po prostu za głupia, żeby zrozumieć, o czym mówi wielka, potężna, wszystkowiedząca czarodziejka Tamsin Spellwell.

Tamsin patrzyła na nią przez chwilę poirytowana.

- Przecież tak nie mówi dwunastolatka. Ale Mysz była już nie do zahamowania.

- A właśnie że mówi, jeżeli nigdy nie rozmawiała z innymi dwunastolatkami, tylko od czasu do czasu z dorosłym, a najczęściej sama ze sobą. - Przełknęła wielką kluchę w gardle, walcząc ze Izami, które napłynęły jej do oczu. Nigdy nie płakała przed innymi ludźmi, nawet wtedy, kiedy była bardzo rozgniewana.

Tamsin pochyliła się i chciała złapać dziewczynkę za rękę, ale tają cofnęła.

Poddała się dopiero, gdy czarodziejka zrobiła drugie podejście. Nie licząc Kukuszki, nikt jeszcze nie brał jej za rękę.

- Nie chciałam cię przecież obrazić - powiedziała Tamsin i tym razem nie wyglądała, jakby musiała zdławić przy tym śmiech. - Naprawdę nie. Przez całe lata byłam tylko z moim ojcem, jeździłam z nim od zlecenia do zlecenia... Nie był łatwy - Boże, to z pewnością nie! - a ja w jego obecności nabyłam kilku przyzwyczajęń, które... hm, inni ludzie być może rozumieją opacznie. Czasami można było do niego dotrzeć, kiedy było się tak samo szyderczym i uszczypliwym jak on.

- A co z twoim bratem, tym Rufusem?

- Jest ode mnie starszy i już wiele lat temu zakończył

nauki u ojca. Podróżuje samotnie po świecie i robi... no cóż, to, co robi. - Nie chciała o tym mówić. - Ale mam jeszcze więcej rodzeństwa. Młodsza siostra Pallis spodobałaby ci się.

Jest słodka.

- Nie znoszę słodkich dzieci. Placzą się po korytarzach, smarują buty czekoladą i obrzucają się jedzeniem.

Tamsin wybuchnęła śmiechem.

- Pallis nie jest już dzieckiem. W każdym razie nie małym.

- Czy pozostali już o tym wiedzą? To znaczy, że twój ojciec... że on nie żyje?

- Wiedzieli to w tej samej chwili, w której umarł. - Tamsin opuściła głowę. - Wiesz, my nie jesteśmy normalną rodziną. - Zacisnęła prawą dłoń na kocu, wcale tego nie zauważając. - Obawiam się, że oni myślą, iż powinnam była temu zapobiec.

Rufus w każdym razie tak zapewne uważa. - Odkaszlęła i przywołała na usta sztuczny uśmiech. - Ale nie rozmawiajmy o nim, dobrze?

Mysz skinęła głową.

- Powiedzieli, dlaczego trzeba opuścić hotel? Czy to z powodu cara?

- Chce urządzić sobie przejażdżkę konną z jakimś oficjalnym gościem z Chin. Ze strachu przed zamachem kazali opróżnić na kilka godzin wszystkie domy, które będzie mijał jego orszak. Czy takie rzeczy zdarzają się często?

- Czasami. - Dziewczynka pamiętała jeszcze ostatnią ewakuację Aurory przed rokiem. - Car się boi, ponieważ jego ojciec zginął w zamachu. Gdy opuszcza miasto, żeby polować w pobliskich lasach, za każdym razem wybiera inną drogę.

Czasami się przebiera, tak powiadają. Kiedy jednak

przybywa oficjalny gość z innego państwa, musi, chcąc nie chcąc, mieć na sobie swój mundur. A więc nikogo nie może być w pobliżu.

- Nie dziwi mnie to, że nikt go nie lubi. - Tamsin potarła oczy grzbietem dłoni.

- Wszystko jedno... Królowa Śniegu nie opuści hotelu, nie w tym stanie. A to oznacza, że ja też zostanę.

Dziewczynka zastanowiła się, na ile może być szczera z Tamsin. Zebrała się w sobie.

- Mam kryjówkę na dole, w piwnicy. Tam schowałam się ostatnim razem, kiedy trzeba było opuścić hotel. Jeżeli chcesz... to znaczy tam nikt nas nie znajdzie.

Tamsin pomyślała przez chwilę, po czym skinęła głową.

- To bardzo miło z twojej strony. Dziękuję za zaufanie.

- Och - powiedziała przeciągle Mysz. - To nie tak bezinteresownie.

Tamsin przekrzywiła głowę i spojrzała pytająco.

- Musisz powiedzieć mi prawdę. - Dziewczynka pokazała odwrócony cylinder. - To jest tu w środku, prawda? To, czego chce Królowa.

Czarodziejka podniosła się z brzegu łóżka, podeszła do stołu i opuszką palca przejechała wokół pogiętego runda. Przebiegł ją ledwie zauważalny dreszcz. Dolna warga zadrzała.

- Tak.

- A co to jest?

- Jesteś pewna, że chcesz to wiedzieć? - Tamsin popatrzyła na nią. Z jej twarzy zniknął nagle dziewczęcy, rozbawiony wyraz. Wyglądała teraz na dużo starszą. Nie była wprawdzie tak wyczerpana i bezsilna jak Królowa, ale bardziej

doświadczona, niemal mądra.

- Po tym wszystkim, co się wydarzyło? - spytała Mysz. - No pewnie.

Tamsin westchnęła i ponownie wskazała na cylinder.

- Tu w środku znajduje się coś, co ma dla niej większą wartość niż wszystko inne na świecie.

Mysz gniotła niecierpliwie kostki palców.

- To sopel lodu - kontynuowała Tamsin. - Sopel lodu z serca Królowej Śniegu.

Klucz jej całej mocy.

Dziewczynka zmarszczyła czoło.

- Dlaczego się nie roztapia?

Słaby uśmiech przemknął po twarzy Tamsin. Po raz pierwszy Mysz zwróciła uwagę na jej liczne piegi.

- Zimna, które go ukształtowało, nie pokona się ciepłem. - Aha.

- To wszystko musi być dla ciebie chyba dość skomplikowaną sprawą.

- Skomplikowaną sprawą jest sto par męskich butów. - Dziewczynka wyszczerzyła zęby. - Ale nie sopel lodu.

Tamsin podeszła do niej i zgiętym palcem wskazującym uniosła jej brodę.

- Wierzę, że jesteś dzielna. Ale nie aż tak dzielna. Nikt nie będzie tobą gardził tylko dlatego, że raz pokażesz swój strach.

- Wcześniej bałam się dużo bardziej.

- Dobrze. Nawet Królowa Śniegu bała się, przychodząc tutaj po sopel. Wiedziała, że czeka na nią pułapka, nie miała jednak pojęcia jaka. Jestem pewna, że wcale nie czuła się dobrze, sięgając do cylindra. I Czar Siedmiu Bram omal jej nie

pokonał. Ale była ostrożna. Rzuciła tylko okiem na pierwszą bramę i jeszcze na czas zawróciła. Miała szczęście. Musiała wprawdzie zostawić tu sopel, ale uszła z życiem. - Tamsin przymknęła oczy. - Następnym razem postąpi inaczej. Zaatakuje mnie albo kogoś, kto jest mi bliski.

Aby nie musieć zastanawiać się zbyt dogłębnie nad tą ostatnią uwagą, dziewczynka spytała szybko:

- Co to jest czar Siedmiu Bram?

- To jeden z najsilniejszych uroków, jakie istnieją. Kosztował mnie kilka najpotężniejszych słów. Od teraz będzie trudniej jej...

Na korytarzu rozległ się hałas.

- Która godzina? - spytała zaalarmowana Mysz.

- Zaraz będzie wpół do siódmej. Jeszcze półtorej godziny do opuszczenia hotelu.

Dziewczynka zerwała się na nogi.

- Musimy się pospieszyć. Tajna policja będzie przeszukiwać wszystkie pokoje.

Zawsze tak robią.

Tamsin postukała w zegarek. - Ale mamy jeszcze...

- Mówią ósma, ale mają na myśli siódmą. Albo nawet szóstą. Założę się, że są już w drodze i wyganiają ludzi z pokoi.

Tumult na korytarzu przybrał na sile. Rozległy się głosy, przekleństwa po rosyjsku i francusku. Trzask drzwi.

Tamsin pozbierała części garderoby Myszy, które wyłożyła na kaflowym piecu w rogu, żeby wyschły. Liberia całkowicie zeszywniała. Dziewczynka zostawiła piżamę na pomiętym łóżku i zaczęła się ubierać. Tamsin dodatkowo okryła ją o wiele za dużym swetrem - oczywiście w jaskrawe

pasy - aby ochronić ją przed zimnem panującym w hotelu, które zrobiło się gorsze niż kiedykolwiek wcześniej. Mysz miała wrażenie, że sweter emanuje ciepłem nie pochodzącym wyłącznie z wełny.

- Uchroni cię przed zimą - wyjaśniła Tamsin - ale nie przed Zimnem Początków Świata. Na razie jednak powinien wystarczyć.

Dziewczynka pogładziła sweter.

- Dziękuję. - Mimo że rękawy i ściągacz u dołu wystawały spod kurtki, czuła się w nim bardzo dobrze.

Tamsin przyjrzała jej się sceptycznie.

- Jesteś za chuda. - Hę?

- Wychudzona. Koścista. To niedobrze.

- Możliwe - odparła Mysz, zapinając guziki liberii, z których odchodziła złota farba.

Tamsin chwyciła walizkę i parasol.

- Przejmiesz dowodzenie?

Dziewczynka podbiegła do drzwi i chciała je otworzyć. Już kładła dłoń na klamce, ale nagle zatrzymała się i odwróciła.

- Poczekaj.

- Co się stało? - Tamsin obejrzała się, czy nie zostawiła czegoś ważnego.

- Co zamierzasz? - Mysz przyglądała się wnikliwie kobiecie. Mimo że bardzo się starała, nie udało jej się przejrzeć zamiarów Tamsin. - Kiedy hotel będzie pusty, nie licząc nas i Królowej... co wtedy zamierzasz?

- Pokonać ją. - A tajna policja?

- To już moje zmartwienie.

- A Erlen? Pomożesz mi przecież go uwolnić, prawda? -

Jeśli będzie na to czas.

- Proszę?

- Miałaś swoją szansę.

- A ty swoją. Mimo to próbujesz jeszcze raz.

- To coś innego. - Wcale nie.

Tamsin stanęła obok niej pod drzwiami.

- Zobaczymy, dobrze?

- Obiecuj mi.

- Myszko, sama powiedziałaś, że mamy się pospieszyć...

- Musisz mi obiecać. Pomogę ci zostać w hotelu. A ty zatroszczysz się o to, aby Erlen dostał z powrotem swoją skórę. Już dwa razy mnie uratował - teraz moja kolej, żeby coś dla niego zrobić.

Dudniące kroki na korytarzu ucichły na moment, potem rozległy się na nowo.

- To jak?

Tamsin skinęła głową z ociąganiem.

- Zobaczę, co będę mogła zrobić, żeby pozbawić ją władzy nad nim. Obiecuję.

Mysz zawahała się jeszcze raz, potem otworzyła drzwi i wystawiła przez nie głowę, żeby rozeznac się w sytuacji.

- Szybko! - szepnęła.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM WIELE SIĘ ZMIENIA. NIC NA DOBRE

Korytarze i klatki schodowe były pełne ludzi. Kiedy ktoś, tak jak Mysz, był na nogach tylko nocą, łatwo zapominał, ilu gości mogły pomieścić pokoje Aurory. W momencie gdy wszyscy jednocześnie je opuścili, zapanował niemały chaos.

Goście byli w złych humorach, większość z nich dosłownie kipiała ze złości. To, że nie doszło do otwartego buntu, wynikało jedynie z powszechnego strachu przed tajną policją: nikt nie chciał zostać zesłany na Sybir lub wtrącony do więzienia ciszy za jedno niewłaściwe słowo.

Pod ochroną zgiełku Mysz i Tamsin dotarły do końca korytarza na parterze. Raz dziewczynce wydawało się, że widzi górującą nad morzem innych głowę Baryły, większą od pozostałych, kanciastą jak z kamienia. Obserwował nieruchomo krzątanicę. Jeśli szukał Myszy, to jej nie znalazł. Akurat kiedy chciała zwrócić na niego uwagę Tamsin, zniknął w tłumie. Odetchnęła z ulgą.

Klatka schodowa kończyła się na parterze. Stopnie nie prowadziły bezpośrednio do piwnicy, żeby nie zabłądził tam żaden z gości (i na przykład nie odkrył, że owiana legendą kolekcja win Aurory wcale na to nie zasługuje).

- Szybko, tędy - wysapała Mysz, wskazując wąskie, nieoświetlone przejście.

Gruby, złoty sznur rozpięty między dwoma mosiężnymi słupkami sygnalizował, że wstęp ma tu tylko personel hotelu.

- Tu się aż roi od policji. - Tamsin ledwie otwierała usta, rzucając wokół siebie ukradkowe spojrzenia. Rzeczywiście, niepozornie ubrani mężczyźni pozajmowali wszystkie kąty i skrzyżowania korytarzy, aby odciąć pomrukujący tłum od wyjść. Niektórzy próbowali uspokajać zdenerwowanych gości, których wyrwano ze snu i pozostawiono zaledwie tyle czasu, aby się ubrali.

- Dziś po południu wrócą państwo do pokoi. Ewakuacja jest tymczasowa.

- Czy do tej pory mamy może czekać na zewnątrz, na tym zimnie?

- O wszystko się zatroszczyliśmy, proszę pana. Proszę po prostu przesuwać się dalej.

Obcokrajowiec, który chyba myślał, że nie musi obawiać się policji, wykrzykiwał wzburzony: nie zapłaci rachunku i zaskarży dyrekcję hotelu; najchętniej jednak złapałby policjanta za kołnierz i pociągnął go do odpowiedzialności za swoje niewygody. Ten jednak w milczeniu rozchylił płaszcz, pokazując zbuntowanemu gościowi rewolwer. Pomstowania mężczyzny urwały się jak nożem uciał. Przez resztę drogi milczał.

Podczas gdy kilkoro gości przystanęło i przyglądało się ewakuacji, Mysz i Tamsin wykorzystały okazję, aby się oddalić. Oderwały się od tłumu i minęły złoty sznur odgradzający wejście do bocznego korytarza. Tamsin omal nie przewróciła parasolem mosiężnego stojaka, ale dziewczynka złapała go, zanim zdążył runąć z hukiem na podłogę.

- Ups! - powiedziała Tamsin, uśmiechając się z zakłopotaniem.

Mysz precyzyjnie przycisnęła się obok niej i otworzyła drzwi na schody piwnicy. Niezauważone zeszły na dół i pospieszyły zatechłymi korytarzykami hotelowej piwnicy.

Początkowo słyszały jeszcze za sobą głosy, później kamień i podziemia stłumiły wszystkie odgłosy poza ich krokami.

- Już niedaleko - powiedziała Mysz, kiedy Tamsin przystanęła, odstawiła walizkę i parasol i nasłuchiwała w skupieniu.

- Czekaj!

Dziewczynka zatrzymała się, zdenerwowana i zniecierpliwiona, ponieważ sama nie słyszała nic podejrzanego.

- Z korytarza tam, naprzeciwko... - szepnęła Tamsin. - Szybko, chodź tutaj!

Mysz stłumiła jęk zaskoczenia, gdy czarodziejka przyciągnęła ją do siebie.

Zobaczyła wychodzące zza zakrętu dwie postaci z lampami naftowymi, ale Tamsin błyskawicznie zasłoniła jej oczy dłońmi.

- Nie ruszaj się! - szepnęła.

Dziewczynka zastygła w bezruchu. Jej serce biło jak szalone. Wstrzymała oddech.

Obaj mężczyźni zbliżali się, rozmawiając cicho. Głosy nie były jej znane.

Prawdopodobnie byli to policjanci w cywilu.

Tamsin i Mysz stały tuż przy ścianie, nie miały jednak żadnej kryjówki, niszy czy choćby gzymsu. Mężczyźni powinni byli dawno je zauważyć. Mysz spróbowała zamrużyć powiekami, żeby czarodziejka zabrała przynajmniej jedną dłoń, odsłaniając jej widok. Ale palce jeszcze mocniej zacisnęły się na jej twarzy.

Głosy rozlegały się teraz tuż przed nimi. Dziewczynka miała wrażenie, że wystarczyło tylko wyciągnąć rękę, aby dotknąć nieznanym. Oblał ją pot. Gdyby zostały odkryte, z całą pewnością zadawano by im bardzo niewygodne pytania. Może uznano by je za nihilistki, w szczególności Tamsin, najwyraźniej świetnie umiejącą wszczynać kłótnie z ludźmi, którym lepiej schodzić z drogi.

Rzeczywiście, to był jakby jej zawód. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, w co się wpakowała. Wstrząsana dreszczem przypomniawszy sobie, co Kukuszka opowiadał o więzieniu ciszy.

Próbowała skoncentrować się na czymś innym, ale nie wychodziło jej to. Słyszała bicie serca czarodziejki, dużo wolniejsze niż jej własne. Nagle zostało ono zagłuszone krokami mężczyzn, ich głosami. Nie przestali rozmawiać, chociaż już dawno musieli je zauważyć. Przecież stały tuż przed nimi!

Mysz nie czuła już swoich stóp. Zakręciło jej się w głowie, ale nie ruszyła się, stała przyciśnięta do Tamsin i czekała na rozwój sytuacji.

Rozmowa mężczyzn się urwała.

Szczupłe palce Tamsin, zasłaniające jej oczy, były chłodne. Wciąż jeszcze nie odważyła się zaczerpnąć powietrza.

- Słyszałeś? - spytał jeden. „Mają nas! - przemknęło jej przez myśl. - To koniec!” - Dobiegło stamtąd, z naprzeciwka, prawda? - odezwał się drugi.

- Chodźmy sprawdzić.

Głosy były teraz tak blisko, że Mysz czuła oddech mężczyzn. Kroki umilkły bezpośrednio przed nią. Nie myliła się: policjanci byli oddaleni najwyżej o dwie stopy. Po prostu musieli je widzieć!

- Nikogo tu nie ma - powiedział jeden z nich znudzonym tonem. - Możemy później zejść tu jeszcze raz i przeszukać resztę.

Drugi burknął na zgodę, a potem ich kroki rozległy się ponownie na kamiennej podłodze. Odchodzili w kierunku, z którego nadeszli.

Kiedy Tamsin powoli zdjęła dłonie z powiek Myszy, ta wreszcie zaczerpnęła powietrza.

- Uff - szepnęła czarodziejka, wzdychając z ulgą. - Ale nerwy, prawda?

- Dlaczego nas nie złapali?

- Bo nas nie widzieli. - Ale dlaczego?

Tamsin wzruszyła ramionami.

- Zamknęłam oczy. I zasłoniłam twoje. - Podniosła walizkę, włożyła parasol pod pachę i wyczekująco popatrzyła na swoją towarzyszkę. - Idziemy dalej?

Mysz otworzyła usta, ale wydała z siebie tylko zrezygnowane westchnienie i ruszyła przodem.

Po kilku minutach doszły do piwnicy z winem. Dziewczynka otworzyła drzwi, przepuściła Tamsin przodem i chciała znów przekręcić klucz w zamku, ale tamta ją powstrzymała.

- Nie, zostaw-powiedziała.-Jeśli drzwi będą zamknięte, przeszukają to pomieszczenie jeszcze gruntowniej.

- A co ze światłem? - spytała Mysz. - Musimy dojść do drugiego końca piwnicy, tam nie ma wyłącznika. Albo zostawimy je włączone, albo musimy przedzierać się w kompletnych ciemnościach. - W tunelu miała lampę, ale zanim tam dotrą, zdobędą jeszcze więcej siniaków.

Tamsin wyszeptała coś w otwarty koniec zamkniętego parasola. Przez chwilę jakby się sprzeciwiał, wyginał w jej dłoniach, i nagle na jego czubku rozblysło matowe światło.

- Lepiej? - spytała Tamsin.

- Chwalipięta. - Dziewczynka cofnęła rękę z wyłącznika światła i poprowadziła ją przez trzy rozciągnięte

pomieszczenia z rzędami regałów na butelki i beczkami.

- Czy to ta piwnica, w której przyszedł na świat?

- Tak - odparła, dochodząc do najbardziej schowanej beczki. Stękając z wysiłku, odepchnęła ją na bok, odsłaniając wejście do ślepego tunelu.

Tamsin gwizdnęła z uznaniem i ruszyła za nią do pomieszczenia po drugiej stronie kruchej muru. Zasuwała pustą beczkę na miejsce. Piwnica z winem pogrążyła się w ciemnościach, podczas gdy czarodziejski blask parasola ożywił gmatwaninę belek w przedniej części kryjówki; cienie przesuwaly się nad i pod sobą, światło wydłużało i rozszczepiało obraz. Potem i belki pozostały za nimi. Mysz i Tamsin weszły do pomieszczenia z żelazną gwiazdą.

- Nie jest szczególnie duże - powiedziała dziewczynka - ale spróbowałam urządzić je jak najprzytulniej. I nie pytaj, proszę, skąd wzięły się te wszystkie rzeczy.

- Poglądziła dłonią czerwone aksamitne zasłony na kamiennych ścianach, przeniosła wzrok na kolekcję wypełnionych po brzegi pudeł po kapeluszach. Po raz pierwszy pokazywała to miejsce komuś innemu i miała bardzo dziwne uczucie, że ogląda je oczyma Tamsin. Nagle speszyła się z powodu tych wszystkich skradzionych dóbr. - Większość jest bezwartościowa, naprawdę. Nigdy nikomu nie zaszkodziłam tym, że...

Urwała, gdy zauważyła, że Tamsin wcale jej nie słuchała. Całą uwagę czarodziejki pochłaniał wyłącznie jeden przedmiot: zafascynowana, przykucnęła przed żelazną gwiazdą i czubkami palców dotykała zaokrąglonych, metalowych kolców na jej powierzchni.

- Dziwna rzecz, prawda? - spytała bez namysłu. W głębi duszy denerwowało ją, że Tamsin nie doceniała wartości reszty jej kolekcji.

Spojrzenie czarodziejki przesunęło się jak urzeczony, niemal czule po kuli w środku gwiazdy. Po raz pierwszy od momentu gdy weszły do piwnicy, zaczęła trochę szybciej oddychać. Dziewczynka poznała to wyraźnie po obłoczkach pary wydychanych z jej ust. Nawet wcześniej, kiedy groziło im zdemaskowanie, Tamsin nie była tak podekscytowana.

- Skąd to jest? - zapytała, nie patrząc na Mysz.

- Leżało tutaj, kiedy znalazłam to pomieszczenie. Tamsin okrążyła gwiazdę.

Dziewczynka musiała cofnąć się aż pod ścianę z portretem olejnym, żeby zrobić jej miejsce. Czarodziejka pogładziła palcami zielony nalot na metalu pomiędzy kolcami, jakby czegoś szukała.

- Fascynujące.

- No cóż, nie jest złe, ale popatrz, co tu jeszcze mam! - Mysz triumfująco zdjęła pokrywę z pudła na kapelusze i pokazała jego zawartość swojemu gościowi.

Znajdowały się w nim monety z obcych krajów z egzotycznymi emblematami. Tamsin jednak nawet na nie nie spojrzała, zupełnie jakby Mysz i reszta skarbów rozplynęły się w powietrzu. Rozczarowana odstawiła pudło. - Albo to tutaj! - Wyjęła jedną z wielu książek, omal nie przewracając całej sterty i podsunęła ją Tamsin pod nos. - Bajki - powiedziała. - I wiersze. Z Anglii!

- Tak, ładna - odparła czarodziejka, nie patrząc nawet na książkę.

Dziewczynka przekartkowała pospiesznie, jakby jej była winna to, że chociaż jedna z nich zajrzy do środka. Następnie odłożyła ją na bok.

- Co z tym? - Niechętnie pokazała na żelazną gwiazdę. Nie podobało jej się, że Tamsin skupiała uwagę wyłącznie na tym przedmiocie. Była dumna z wyposażenia pomieszczenia; sprowadzenie tu tych wszystkich zdobyczy kosztowało ją bardzo wiele wysiłku. A teraz rzeczą o największym znaczeniu miałyby być akurat duża, żelazna gwiazda, która leżała tu od zawsze?

Była rozczarowana brakiem zainteresowania ze strony swojego gościa. A także trochę smutna.

- Myszko - powiedziała czarodziejka drżącym głosem, kiedy wreszcie podniosła wzrok. - Czy ty w ogóle wiesz, co to jest?

- Jakiś... przedmiot. - Jeszcze kilka chwil temu miałyby gotowych kilka odpowiedzi na to pytanie. Teraz jednak gwiazda wydała jej się o wiele mniej ważna niż wcześniej - i nagle coś innego zyskało na znaczeniu. Królowa Śniegu i niemy chłopiec. Jej przyjaźń z Tamsin. Opuściła nawet hotel!

- Przedmiot? - powtórzyła czarodziejka. - Tak, można to tak nazwać.

- No to powiedz wreszcie, co to jest?

- Zdradź mi najpierw, gdzie dokładnie się znajdujemy.

- W tunelu za piwnicą z winami.

- Tak, jasne. Ale dokąd on prowadzi? - Spojrzenie Tamsin przesunęło się po ścianie czołowej z portretem nieznanego arystokraty. - Z tyłu nic nie ma, prawda?

Mysz pokręciła głową.

- Tylko glina i ziemia. Tunel kończy się tutaj. Może ten, kto go kopał, nie zdążył skończyć.

- Och, zdążył - sprzeciwiła się Tamsin. - Myślę, że skończył.

- Dlaczego ktoś miałby kopać tajemniczy tunel donikąd?

- Aby zdeponować w nim to - odparła, gładząc dłonią zaokrąglone promienie z metalu. - W bardzo konkretnym miejscu. Co dokładnie znajduje się nad nami?

- Przednia część Aurory. Piwnica z winami jest pod holem wejściowym.

Tamsin z podniecenia złożyła ręce.

- Tak jak myślałam! Wobec tego bezpośrednio nad nami jest ulica, tak? Tunel prowadzi pod Newski Prospekt.

- Hm, tak. Myślę, że tak.

- Mówiłaś, że twoja matka była nihilistką. I że pracowała tu, w hotelu, chociaż właściwie była, tak samo jak twój ojciec, studentką. Zgadza się?

Dziewczynka pokiwała głową.

- W pralni. A co to ma...

- Myślę, że praca twojej matki w hotelu była tylko pretekstem. Kamuflażem po to, żeby miała wolny dostęp do hotelowych piwnic i potajemnie mogła kopać ten tunel.

O mój Boże, potrzebowała na to co najmniej roku, dwóch lat. Jeśli nie dłużej.

Musiała tutaj spędzać każdą wolną minutę.

Język Myszy był jak gąbka, którą ktoś skropił obficie sokiem z cytryny.

- Była zatrudniona w Aurorze prawie przez trzy lata. Naprawdę myślisz, że to tutaj... to była ona?

Tamsin gwałtownie pokiwała głową.

- Co konkretnie studiowała?

- Nie wiem? Coś z liczbami, tak sędzę.

- Oczywiście! Dokładnie wyliczyła miejsce, gdzie musiała kopać. A potem przyniosła to tutaj. Prawdopodobnie w częściach, które złożyła dopiero w tunelu.

Na pewno miała jeszcze pomocnika, być może samego Mikołaja Iwanowicza.

- Zabójcę cara! - Mysz nareszcie zaczęła mgliście rozumieć, do czego zmierza Tamsin. Żelazna gwiazda zmieniła się w jej oczach w coś zupełnie nowego, ponurego, groźnego.

- Bomba - powiedziała czarodziejka bezdźwięcznym głosem. - Twoja matka ukryła ją tutaj, aby...

- Aby wysadzić w powietrze cara - wyszeptała dziewczynka. - Na wypadek gdyby nie powiódł się zamach Mikołaja... W całym mieście były takie pułapki. Większość z nich później odkryto. - Samo wypowiedanie tych słów brzmiało jak bunt.

Wiedziała, że jej matka była nihilistką, rewolucjonistką. Także to, że była w zмовie z zabójcą wcześniejszego cara, ostatecznie znaleziono jego nazwisko na papierze w jej mieszkaniu. Ale, na litość boską, to, że przez lata mogła kopać w ziemi tunel i ukryć w nim bombę - tak, prawdziwą bombę - wydało się jej... hm, jakie? Wyssane z palca? Bądź co bądź wszystko do siebie pasowało. Każde kółko zębate zaczepiało o inne. Ułamki wiedzy, którą miała o matce, scalały się ze sobą.

- Czy ona może eksplodować?

- Nie bez lontu. - Tamsin dotknęła palcem wskazującym śruby, za którą znajdował się niewielki otwór, sięgający

głęboko do wnętrza gwiazdy. - Trzeba tu włożyć koniec lontu.

- Chwała Bogu - powiedziała z ulgą Mysz. Wiadomość, że przez wszystkie te lata siedziała tu bezwiednie z uzbrojoną bombą, przeszła ją do szpiku kości.

Wkładała nawet do środka wsuwkę do włosów! Na samo wspomnienie zrobiło jej się niedobrze.

Tamsin poszperała w kieszeni cynobrowego płaszcza. Wyjęła wyszczerbioną brzytwę i spróbowała odkręcić nią śrubę.

- Myślę, że to nie jest dobry pomysł - stwierdziła niezbyt szczęśliwa dziewczynka.

Mina Tamsin rozpogodziła się, kiedy śruba drgnęła.

- Uda się!

- Teraz, kiedy już się o tym przekonałaś, możesz to chyba zostawić, prawda?

Czarodziejka nie zwracała na nią uwagi. W mgnieniu oka odkręciła śrubę i położyła ją przed sobą na podłodze. Następnie pochyliła się, aby zajrzeć w maleńki otwór.

- Tak jak myślałam - powiedziała. - Mechanizm jest całkiem prymitywny. - Znów uśmiechnęła się promiennie do Myszy. - Coś podobnego sama też już budowałam.

Może moje bomby były bardziej dopracowane, ale zasada działania jest taka sama.

Dziewczynka czuła się coraz bardziej nieswojo.

- Budowałaś bomby?

- Ludzie płacą mojej rodzinie za to, że pozbywamy się ich nielubianych władców.

- Widząc przerażenie rosnące na twarzy Myszy, uspokoiła ją. - Nie jestem przestępczynią, jeśli tak myślisz. A w

każdym razie nie jestem nią według miary zdrowego ludzkiego rozsądku. Nie jeśli chodzi o coś takiego jak moralność i sprawiedliwość. Wszyscy władcy, w których detronizacji brałam, że tak powiem, udział, nie zasłużyli na lepszy los. Wyzyskiwali swój lud, ich kraj schodził na psy, a przy tym oni sami pławili się w przepychu. Czy to może jest w porządku?

- I za to ich mordowałaś? - Mysz najchętniej cofnęłaby się jeszcze dalej, ale za plecami miała tylko ścianę.

Tamsin machnęła ręką.

- Większość abdykowała dobrowolnie. Albo budzili się pewnego dnia w miejscu bardzo, ale to bardzo odległym od ich królestwa. Mój ojciec był bardzo pomysłowy pod tym względem. Rufus też jest. No a ja-uśmiechnęła się skromnie - cóż, też nie jestem najgorsza, jeśli chodzi o te sprawy. Och, i potrafię też niezłe robić na drutach. - Zaczęła skubać swój szal.
- Ten, na przykład. Kolory są tak wspaniałe.

Dziewczynka spróbowała przełknąć wielką kluchę w gardle, ale nie bardzo jej się to udawało. Nie mogła uwierzyć w to, co opowiadała jej Tamsin.

- Jeżeli tajna policja nakryje nas tu z bombą, to obie wyładujemy w więzieniu ciszy.

- Tak - powiedziała sceptycznie czarodziejka. - Nie byłoby to miłe. Bądź co bądź jednak mamy tu dobrą kryjówkę. Poza tobą nikt o niej nie wie, prawda?

Mysz pokręciła głową.

- Nawet Kukuszka?

- Nie.

Tamsin ponownie pogrzebała w kieszeniach płaszcza, nie znalazła tego, czego szukała, więc zaczęła szukać od nowa. Tym

razem robiła to sumiennie i wreszcie coś odkryła. Z wewnętrznej kieszeni wyjęła kawałek zwiniętego sznurka.

- Nie musisz mnie wiązać - odezwała się dziewczynka. - Na pewno nie ruszę się z miejsca.

W odpowiedzi usłyszała radosny śmiech Tamsin.

- Wiazać cię? Daj spokój, Myszko, co to ma znaczyć? Jesteśmy przecież przyjaciółkami, prawda?

- Myślę, że tak.

Tamsin rozplatała supeł i pociągnęła za jeden z końców sznurka.

- Tym nie można nikogo związać, nawet gdyby bardzo się chciało. Tak stabilny nie jest żaden lont.

- Lont? - powtórzyła jak echo dziewczynka.

Tamsin westchnęła głęboko, następnie położyła sznur na ziemi przed metalową gwiazdą. Nagle w jej głosie zabrzmiało zmęczenie, mówiła jak ktoś, kto coś sobie zaplanował i nagle spostrzegł, że zadanie to jest trudniejsze, niż myślał.

- Wiesz, Myszko, nie jestem do końca przekonana, czy to rozumiesz. Ale ten przedmiot tutaj, ta żelazna gwiazda, jak ją nazywasz, jest darem niebios.

Spytałaś mnie wcześniej, co zamierzam, kiedy hotel będzie pusty. Odpowiedziałam ci, że zamierzam pokonać Królową - ale prawdą jest to, że jeszcze dwie minuty temu nie wiedziałam, jak tego dokonać. Nie mogę zaatakować jej otwarcie, nie mam wystarczającego doświadczenia. Mój ojciec przyplacił to życiem, a był znacznie potężniejszy, niż możesz to sobie wyobrazić. Ta bomba jest być może ostatnim środkiem, który nam pozostaje, aby zabić Królową Śniegu.

Plecy dziewczynki zsunęły się po ścianie. Nie chciała, żeby

to wyglądało, jakby kolana odmówiły jej posłuszeństwa, dlatego szybko podciągnęła nogi i została w przysiadzie na podłodze. Klucha w gardle była za duża, żeby ją przełknąć. Głos miała schrypnięty.

- Chcesz wysadzić w powietrze cały hotel?

- Próbowałam zgładzić Królową najsilniejszym czarem, jaki opanowałam, ale nie wystarczył. Osłabił ją tylko jeszcze bardziej, ale... cóż, na pewno się nie podda. - Tamsin westchnęła cicho i mówiła dalej bez śladu zaciętości: - Chcę ją zabić za to, co uczyniła mojemu ojcu. Ważniejsze jednak jest to, że bez sopla lodowego serca będzie wprawdzie traciła moc, ale pozostanie przy życiu. A dopóki żyje, będzie się z niej uwalniać Zimno Początków Świata i nikt, ani ona, ani my, ani nikt inny nie zdoła temu zapobiec. Sama już to zauważyłaś. Zimno na dworze, a także tutaj, będzie coraz silniejsze. I nie skończy się, powiada Dziadek Mróz.

Chyba że Królowa Śniegu umrze. - Na jej ustach pojawił się słaby uśmiech. - Wtedy zimno nie będzie miało już dostępu do świata. Po prostu zatrzasną się przed nim drzwi, rozumiesz? To tak, jakbyśmy w zimie ryglowały szczelnie okna...

Na dalekiej Północy, w jej twierdzy, ani ojciec, ani ja nie mogliśmy jej zniszczyć. Ale to tutaj - pogładziła metalową powierzchnię gwiazdy - daje nam drugą szansę. Dobrą szansę. Jeżeli z niej nie skorzystamy, równie dobrze możemy siedzieć tu i czekać, aż dosięgnie nas zimno.

Mysz wysłuchiwała wykładu Tamsin z otwartymi ustami. Niebezpieczne w nim było to, że brzmiał bardzo logicznie. Tak zrozumiale. A mimo wszystko nie było to dobre rozwiązanie.

Do tej pory pomagała czarodziejce, aby uchronić Erlena od jego losu. A także z przyjaźni. Tamsin była jej przyjaciółką, w pewnym sensie wciąż nią pozostawała. Niebezpieczeństwo nastania Zimna Początków Świata, gniew z powodu śmierci ojca - to były wystarczające powody, aby coś robić. Ale nie to, co Tamsin teraz zamierzała. Podpalenie lontu bomby, która może zabić setki ludzi... Jak Tamsin, jako przyjaciółka, mogła żądać od Myszy, że będzie się temu beczynn timer przyglądać?

- Musisz opuścić hotel wraz z innymi - powiedziała czarodziejka z naciskiem. - Dam ci dość czasu, abyś mogła odejść. A potem zatroszczę się o to, aby nie został tu kamień na kamieniu. Ta bomba jest wystarczająco duża, aby obrócić w perzynę połowę Newskiego Prospektu i Aurorę. I prawdopodobnie jeszcze kilka domów w okolicy. Postaraj się więc o to, żebyś znalazła się jak najdalej. Musisz mi to obiecać.

- A co z twoją obietnicą? - skontrowała rozpaczliwie Mysz.
- Co z Erlenem?

Być może to właśnie był punkt, o który chodziło. Ci wszyscy bezimienni ludzie nad nimi, na bulwarze, byli jedynie nieokreślonym ciężarem na szali. Erlen jednak znaczył dla dziewczynki więcej - i Tamsin o tym wiedziała. Przecież przyjaźń oznaczała również respekt i - do licha - dotrzymanie obietnic! A Tamsin obiecała, że Erlen zostanie uwolniony. Złamanie obietnicy nie było zbrodnią jak podpalenie lontu bomby - było zdradą ich przyjaźni.

Czarodziejka popatrzyła na Mysz bez słowa. Potem kolejny raz sięgnęła do jednej z wielu kieszeni płaszcza i wygrzebała z niej ogarek świecy, nie dłuższy od paznokcia. Postawiła go na najwyższym punkcie gwiazdy i pstryknięciem

zapaliła knot.

- Erlen jest reniferem, Myszko. Szkoda mi go, ale nie mogę uzależnić od niego końca świata.

- Ty... ty nie mówisz tego poważnie, prawda? On jest człowiekiem!

- Nie jest. Może mu się tak wydawać, chociaż wcale w to nie wierzę. On jest złudzeniem. Żartem, na jaki z nudów pozwoliła sobie Królowa. Wcześniej czy później znów zażyczy sobie prawdziwego chłopca.

- Daj mi tylko tyle czasu, żebym go stąd wyprowadziła! - Dziewczynka zerwała się na równe nogi. Wściekłość buzowała w niej tak gwałtownie, jak jeszcze nigdy w życiu. - Nie chcę niczego więcej. Obiecałaś mi!

Tamsin wstała i złapała ją za rękę.

- Dobrze, masz czas, dopóki ta świeca nie spłonie. Później podpalam bombę.

Mysz popatrzyła przerażona na ogarek.

- Spłonie najpóźniej po pięciu minutach! Tamsin uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

- Ach, no wiesz... Nie znalazłam nowej świecy. Spokojnie, powiem jej po prostu, żeby paliła się w górę. Płomień knota zgaśnie dopiero wtedy, kiedy świeca odtworzy się cała.

Dziewczyńce zbyt wiele myśli krążyło po głowie, aby kwestionować to twierdzenie.

Magiczne świece, które płoną do tyłu, były obecnie jej najmniejszym zmartwieniem.

Tamsin opuściła wzrok, jakby nagle nie mogła już patrzeć jej w oczy.

- Przykro mi, musisz mi uwierzyć. Ale nie znam innego

sposobu. Królowa Śniegu zabiła mojego ojca. Moim obowiązkiem jest doprowadzić jego zadanie do końca. Tak jest w mojej rodzinie. Jeżeli ja się nie zemszczę, zrobi to Rufus - na mnie i na niej.

Dziewczynka przestępowała z nogi na nogę. Na trzonku świecy pojawiły się, nie wiadomo skąd, krople wosku i wędrowały powoli w górę.

- Pospiesz się - powiedziała czarodziejka.

Mysz skinęła głową, skoczyła do przodu i wyrwała z ręki czarodziejki lont, zanim ta zdążyła się zorientować. Błyskawicznie pobiegła dalej, omijając leżącą belkę w przedniej części tunelu, aż do szczeliny prowadzącej do piwnicy z winami.

Tamsin została przy żelaznej gwieździe i skrzyżowała ręce na piersi.

- Co to ma być, Myszko? - spytała łagodnie. - Chyba nie myślisz, że możesz mnie powstrzymać.

Dziewczynka się zatrzymała. Jej spojrzenie wędrowało od Tamsin do przejścia i z powrotem. Musiała coś zrobić. Musiała przynajmniej spróbować. Dla siebie, dla Erlena, nawet dla hotelu, który był jej więzieniem i jednocześnie całym światem. „Nie - powiedziała sobie w duchu - byłaś na zewnątrz. Potrafisz”.

- Musisz sama przyjść po lont, jeśli chcesz go odzyskać - wysapała i jednym susem znalazła się przy szczelinie.

Tamsin westchnęła.

- Na twoim miejscu pewnie też bym tego spróbowała. Dziewczynka chciała precyzyjnie się między brzegami muru, ale czarodziejka była szybsza. W ciągu ułamka sekundy znalazła

się przy niej i złapała Mysz od tyłu za ramię. Jej chwyt był mocny, ale nie bolesny. Nie chciała sprawić dziewczynce bólu.

- Proszę - powiedziała. - Oddaj mi go po dobroci.

Dziewczynka wierzyła jak opętana. Ze zmartwienia i wściekłości obraz Tamsin i wszystkiego dookoła rozmazywał jej się przed oczami.

- Nie mogę. - Włożyła koniec lontu do ust i zaczęła gorączkowo wpychać resztę, nie do końca pewna, co robi i co chce w ten sposób osiągnąć.

Tamsin jęknęła i wykonała jakiś ruch lewą ręką, który ożywił lont w ustach i dłoniach Myszy. Szary sznurek zaczął się prężyć i wyginać jak żywa dżdżownica. W końcu wymknął jej się z rąk, wyslizgnął z ust i wrócił do swojej właścicielki. Tamsin chwyciła go i cofnęła się o krok.

Mysz zakłęta pod nosem i zamrugła powiekami, żeby ukryć łzy.

- Nie biorę ci tego za złe - odezwała się czarodziejka. - Postąpiłaś odważnie i w dobrej wierze. Ale nie mogę do tego dopuścić. - Rozwinęła lont i przyjrzała mu się krytycznie; część, która zdążyła znaleźć się w ustach dziewczynki, była pognieciona i wilgotna.

- To niedobrze - powiedziała z westchnieniem, oderwała bezużyteczny kawałek, a resztę - mniej więcej połowę - wsunęła z powrotem do kieszeni płaszcza.

Mysz stała przy szczelinie, ciężko dysząc, niepewna, co powinna teraz zrobić, co powiedzieć. Nie czuła lęku przed Tamsin - zupełnie inaczej niż przed Królową Śniegu - chociaż rozsądek podpowiadał jej, że odrobina strachu byłaby jak najbardziej wskazana. Zamiast tego ogarnęło ją bezgraniczne

rozczarowanie, przerażenie straszną przemianą Tamsin. Najchętniej potrząsnęłaby nią i spoliczkowała, a potem wzięłaby w ramiona i miała nadzieję, że wszystko jest znów dobrze, tak jak godzinę temu.

Tamsin bez słowa podeszła do żelaznej gwiazdy. Wzięła tęczowy parasol i wróciła z nim do Myszy.

- Proszę - powiedziała spokojnie - weź go ze sobą. Już go nie potrzebuję. Obroni cię, jeżeli Królowa spróbuje coś ci zrobić.

- Ty... już go nie potrzebujesz? Tamsin uśmiechnęła się smutno.

- Lont nie jest teraz zbyt dtugi. Nie zdążę stąd wyjść na czas, kiedy go podpalę.

- O nie! - Dziewczynka uniosła obie ręce w geście obrony. - Nie możesz tego zrobić! Nie pozwolę, żebyś mi wmówiła, że to moja wina, że ty...

- Już wcześniej był za krótki - wykręciła się czarodziejka. - Mój błąd. Powinnam była zabrać nowy. Pech.

- Umrzesz tylko dlatego, żeby Królowa... - Mysz pokręciła głową skonsternowana.

Niezależnie od tego, co Tamsin zamierzała, wciąż ją jeszcze lubiła, po prostu nie mogła tego zmienić. I przez to, co czarodziejka chciała dokonać, doszły nowe uczucia - niezrozumienie i ogromny gniew - ale stare się nie zmieniły.

- Naprawdę musisz już iść. - Tamsin się odsunęła, odsłaniając Myszy widok na płonącą świecę, która zrobiła się wyższa. Wciąż nowe krople wosku płynęły w górę, w kierunku płomienia. - Proszę - powiedziała, podając dziewczynce parasol.

Jego czubek wciąż jeszcze się żarzył.

Wzięła go drżącą ręką.

- Co mam z nim zrobić?

- Jeżeli Królowa spróbuje jakiegokolwiek czaru, skieruj koniec parasola w jej stronę. Ale ostrożnie, nie wolno ci go otworzyć! Lekkie zaklęcia powinny się odbić.

- A ciężkie?

- Ciebie i parasol... No cóż, nie wywołujmy wilka z lasu. - Tamsin posłała jej całusa. W tym geście nie było już nic aktorskiego. - Idź już! Musisz się pospieszyć!

- A car?

Tamsin zmarszczyła brwi.

- Co z nim?

- Nie mów, że zapomniałaś! Przecież ma dzisiaj przejeżdżać z orszakiem przez Newski Prospekt! Na pewno jest przy nim rodzina. Jeżeli odpalisz bombę...

Tamsin jęknęła cicho.

- Czy on jest dużo lepszy od Królowej? Pomyśl tylko o więzieniu ciszy.

Mysz przypomniała sobie, że już raz powiedziała coś podobnego do Kukuszki: To może nihiliści mają rację. Łatwo było wygadywać takie rzeczy.

- Nie możesz tego zrobić! - spróbowała po raz ostatni.-To jest... to jest po prostu nie w porządku. On ma wielu ludzi wokół siebie. Żonę, dzieci... żołnierzy. Nie możesz tak naprawdę tego chcieć!

Twarz Tamsin pobladła, ale ona podjęła już decyzję.

- Muszę to sama załatwić ze swoim sumieniem. No idź już! Zmykaj! - Chciała się odwrócić, ale zanim to zrobiła, dodała

jeszcze: -1 przypadkiem nie próbuj poinformować o tym tajnej policji. Zanim zdołają mnie stąd wyciągnąć, zdążę odpalić bombę.

Mysz pomyślała, że powinna powiedzieć coś na pożegnanie, dać wyraz wściekłości, rozpacz. Ale odwróciła się tylko w milczeniu na pięcie, przecisnęła przez szczelinę i kierując się czarodziejskim blaskiem parasola, ruszyła wśród ciemności do wyjścia.

ROZDZIAŁ O PRZYJACIOŁACH I WROGACH W OBLICZU BURZY

Mysz biegła. Z jej płuc dobywał się świszczący oddech jak z wielkiego kotła w hotelowej kuchni. Strach ciążył w żołądku niczym kamień. Aby ominąć kolejne patrole, zdecydowała się na drogę okrężną, która zawiodła ją z powrotem do piwnicy z winami - tyle zmarnowanego czasu! Akurat minęła drzwi, kiedy z najodleglejszego kąta ktoś się wyłonił, zbyt nagle, żeby zdążyła się jeszcze schować.

- Myszka!

- Kukuszka? - Jej gardło było jak zasznurowane. - Co ty robisz w piwnicy?

- Szukałem cię wszędzie. Myślałem już, że nie...

- Nie ma czasu! - przerwała mu. - Wyjdź z innymi na zewnątrz, Kuku.

Uśmiechnął się pod nosem i uniósł brew.

- Czyżby nasza Myszka wypełniała właśnie jakąś tajną misję? Takie mam wrażenie... Skąd masz ten parasol?

Podążyła za jego wzrokiem i stwierdziła z ulgą, że czubek

parasola już nie świeci.

- Naprawdę, Kuku! Przepuść mnie. Porozmawiamy później. I, proszę, opuść hotel.

Obiecujesz mi?

Po jego twarzy przemknął cień.

- Co się dzieje?

- Nic. W każdym razie nic, co mógłbyś zmienić. - Jeżeli to z powodu Maxima...

Pokręciła zdecydowanie głową. Maxim był teraz tak odległy jak księżyc. Miała wrażenie, że windziarz i jego złośliwość należeli do innego świata.

- On nie ma z tym nic wspólnego.

Kukuszka wyciągnął rękę i chciał ją złapać, ale dziewczynka wymknęła mu się zwinnie i minęła go.

- Nie czekaj na mnie! Uciekaj stąd i zabierz ze sobą tyle osób, ile zdołasz.

Policjantów też.

I mówiąc te słowa, ruszyła biegiem. Słyszała jeszcze, jak przyjaciel woła jej imię, jego kroki na wilgotnej podłodze piwnicy, ale w półmroku szybko zniknęła z pola widzenia. Prawą dłoń zacisnęła na parasolu Tamsin; wyczuwała pręgi pod materiałem, jakby kości pod ptasimi piórami.

Zupełnie bez tchu dobiegła do klatki schodowej, popędziła schodami w górę - i potknęła się na ostatnim stopniu. Z krzykiem runęła, ale w ostatniej chwili zdołała się przytrzymać klamki do drzwi na korytarz. Podczas gdy z trudem odzyskiwała równowagę, Kukuszka znalazł się nagle przy niej i mocno ją chwycił.

Jego twarz była teraz poważna, w głosie dało się słyszeć

zdenerwowanie.

- Do licha, co to wszystko ma znaczyć?

- Nie mogę ci wyjaśnić.

- Znów byłeś w piwnicy z winami? Myślisz, że nie wiem, gdzie się ukrywasz, kiedy nikt nie może cię znaleźć? - Jego ton nieco złagodniał, znów był prawie jak dawniej. - Nie chcesz opuścić hotelu, tak? Jeżeli chcesz, zejdziemy oboje do piwnicy i razem tam poczekamy, aż wszystko się skończy. Co o tym sądzisz?

Wjego ustach ta propozycja zabrzmiała co najmniej dziwnie. Wiedział o tunelu? O żelaznej gwiazdzie? Raczej nie. Ale Mysz nie mogła dopuścić, żeby węszył tam na dole. Wyobraziła sobie, co by się wydarzyło, gdyby Tamsin usłyszała kroki przy szczelinie w murze: pomyślałaby, że to ona nastąpiła na nią tajną policję i wtedy... Nie, Kukuszka nie mógł tam zejść.

A potem zaświtała jej jeszcze jedna myśl, tak bolesna, że aż wzdrygnęła się pod dotknięciem dłoni Kukuszki: a jeżeli należał do nihilistów? Może poza Mikołajem Iwanowiczem inni rewolucjoniści też wiedzieli, co jej matka planowała w hotelu?

Może znali plan, ale nie znali miejsca ukrycia bomby? Może Kukuszka wcale nie stracił posady nauczyciela, tylko w rzeczywistości kierowały nim zupełnie inne powody, aby podjąć w hotelu pracę fordansera?

To wszystko przemknęło jej przez głowę w ciągu ułamka sekundy. Była to myśl, która przez te wszystkie lata tkwiła gdzieś w zakamarkach jej umysłu, jakby tylko czekając na odpowiednią chwilę. W dodatku taką chwilę, w której wątpliwości tego typu były jej najmniej potrzebne. „Nie - pomyślała. - Jesteś zupełnie rozbita. Za dużo tego wszystkiego

jak na ciebie. A teraz kompletnie ci odbija. Kukuszka jest przyjacielem!”

„Tak - szepnął głos w jej środku - tak samo jak Tamsin”. Z wymuszonym spokojem zsunęła jego dłoń z ramienia.

- Wyjdźmy z innymi na zewnątrz - powiedziała zdecydowanie.

- Jesteś pewna?

Spuściła oczy i pokiwała głową. # Hol wejściowy wciąż był pełen ludzi. Wskazówki dużego zegara na ścianie pokazywały kilka minut przed ósmą. Kon-sjerż, siwowłosy mężczyzna z nastroszonymi brwiami, które nigdy nie opadały, stał przy gongu, uderzając w regularnych odstępach czasu w złotą tarczę. Głośny dźwięk wibrował w powietrzu holu, zagłuszając na moment każdy inny odgłos.

Policjanci w cywilu zostali wsparci przez umundurowanych. Personel hotelu również został zaangażowany do opróżniania budynku; Mysz widziała boyów i windziarzy, otrzymujących rozkazy od policji. Przed wszystkim zagraniczni goście próbowali zignorować zalecenia i pozostać w pokojach, aż wszystko się uspokoi. Wciąż jeszcze wypędzano grupki kobiet i mężczyzn z windy na dużą klatkę schodową. Przed drzwiami obrotowymi wartka rzeka ludzi mocno zwalniała. A nad wszystkim unosił się pogłos rozkazów i wzburzonych protestów.

Włączając się do tego chaotycznego tłumu, Kukuszka wziął Mysz za rękę. Miała wrażenie, że nie chciał stracić jej z oczu, mimo że nigdy na nią otwarcie nie patrzył.

- Na dworze jest zimno - powiedział. - Gdzie masz płaszcz?

- W piwnicy.

- Powinniśmy byli go zabrać.

- Chyba nie pozwolą nam zamarznąć, prawda? - Udawiała niepewność, aby się nie domyślił, że w głębi duszy zastanawia się nad czymś zupełnie innym. Musiała w jakiś sposób uwolnić się od niego. I nie dać mu czasu, żeby ją dogonił.

Dokładnie pod jej stopami, piętro niżej, płonęła świeca. Płonęła z dołu do góry.

Mysz miała coraz mniej czasu. Ile jeszcze? Dziesięć minut? Dwadzieścia?

Czy Tamsin rzeczywiście brała pod uwagę, że Mysz może zginąć podczas wybuchu? I ci wszyscy inni ludzie? Nie mogli być jej przecież obojętni. Ale w gruncie rzeczy co Mysz wiedziała o Tamsin i jej dziwnej rodzinie?

Nieco dalej przy wyjściu powstał jeszcze większy tumult, ponieważ policjanci wepchnęli w drzwi za dużo ludzi naraz i ręka jednego z mundurowych zaklinowała się między skrzydłem a ramą. Zaczął krzyczeć wniebogłosy, policjanci ze wszystkich stron ruszyli natychmiast w stronę wyjścia, nie rozpoznając od razu przyczyny hałasu. Jeden wyszarpnął nawet z kabury rewolwer, obawiając się, że doszło do rękoczynów, na co niektóre kobiety podniosły wrzask. Jedna Włoszka nawet zemdląła, gdy ją mijał.

Kukuszka wspiął się na palce, aby popatrzeć ponad głowami ludzi. Na krótką chwilę zajął się czymś innym.

- Powodzenia, Kuku - powiedziała cicho Mysz. W tym samym momencie wyrwała z jego dłoni swoją i ruszyła w stronę recepcji, przeciskając się przez tłum. Kukuszka zawołał ją po imieniu, rzucił się pod prąd, próbując utorować sobie drogę, ale nie miało to sensu. Mysz, o wiele mniejsza i

szczuplejsza od niego, zgrabnie przemykała między nogami ludzi, dobiegła do recepcji, uniknęła ponurego wzroku konsjerża i łukiem zbliżyła się do drugiego końca holu.

Jeszcze raz jej się wydawało, że przez wszechobecny hałas przebija się jej imię, a potem oderwała się od tłumu i wbiegła na pobliską klatkę schodową. Tam już po kilku schodkach usłyszała przywykłe do rozkazów głosy policjantów, rozlegające się gdzieś nad nią. Tą drogą wpadnie im prosto w objęcia.

Pospiesznie zawróciła, pokonując kilka stopni biegiem i ruszyła korytarzem piętro niżej, oddalając się od holu wejściowego i hałasu, który docierał aż tutaj. Dwa zakręty dalej powrócił wreszcie spokój, odległe głosy rozmyły się w głuche pomruki. Nikogo nie było widać.

Dziewczynka oparła się na chwilę o ścianę, żeby złapać oddech i uporządkować myśli, na ile się dało; dopiero później pobiegła dalej.

Niedługo potem stanęła przed wytapetowanymi drzwiami na bezdenną klatkę schodową, otworzyła je i wślizgnęła się do środka. Kiedy zatrasnęły się za nią, poczuła się prawie tak, jakby tym samym przecięła jak nitkę wspomnienie o Kukuszcze i tajnej policji. Stopniowo zaczęła się koncentrować na tym, co ją czekało.

Erlen. Królowa Śniegu.

Dysząc ciężko, zaczęła się wspinać po schodach. Straciła zbyt wiele czasu. Czy Tamsin już podpaliła lont? Może jednak powinna była powiedzieć policjantom prawdę. Ci ludzie wiedzieliby, co robić.

Pokonała już ponad połowę schodów, kiedy nad nią, na

czwartym piętrze, trzasnęły drzwi. Coś brzęknęło. Może pęk kluczy. Zanim zdążyła rozejrzeć się za jakąś kryjówką - a i tak nie było tu żadnej wnęki, tylko same zaokrąglone ściany - ktoś zaczął schodzić wprost na nią. Rozpoznała go po krokach. Najpierw ujrzała z dołu grubokościstą dłoń na poręczy, a potem pojawił się przed nią w całej okazałości.

Przystanęła, zamknęła na moment oczy i znów na niego popatrzyła.

Baryła nie skrzywił się nawet.

- Zabezpieczyłem inne piętra. Na górze nie ma już żywej duszy. Ale mogłem się domyślić, że ty nie zrobisz tego, co ci każą.

Nie przyszła jej do głowy żadna wymówka, żadna sztuczka, dzięki której mogłaby mu się teraz wymknąć.

- Proszę - powiedziała z naciskiem. - Niech mi pan pozwoli odejść.

Staął dwa stopnie nad nią i wziął się pod boki. W prawej dłoni trzymał pęk lekko zardzewiałych kluczy; zamykał właśnie drzwi na tę klatkę schodową. Patrzył na nią z góry, ledwie dała radę tak mocno odchylić głowę, żeby odwzajemnić jego spojrzenie. Zwróciła uwagę, że ubranie Baryły było mokre, zupełnie jakby stopniał na nim śnieg. Również wokół jego wielkich butów, które rozpoznałaby wśród tysiąca innych, utworzyły się niewielkie kałuże.

Już po wszystkim, teraz w to nie wątpiła. Zamknie ją po prostu w stalowym uścisku i zawlecze do wyjścia.

- Proszę - powtórzyła.

- Wszystkie korytarze puste, wszystkie pokoje opuszczone - burknął. - Lepsza okazja dla takiej złodziejki jak ty nie mogła

się nadarzyć, prawda?

Nic dziwnego, że przyszła mu do głowy ta właśnie myśl. Od dawna sama by na to wpadła, gdyby nie miała dość innych spraw, z którymi musiała się zmagać.

- Nie chcę niczego ukraść. Naprawdę nie. - Jej głos zabrzmiał zupełnie obco.

Pomyślała, że nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzyłby w jej słowa. A już na pewno nie Baryła.

- Powiedz mi prawdę - zażądał. - Okradałaś gości hotelowych?

Opuściła głowę w oczekiwaniu na ciosy, które w każdej chwili mogły jej dosięgnąć.

- Tak - odparła cicho. - Okradałam. Milczał.

- Ale nie dzisiaj! - dodała, kiedy odezwała się w niej znów przekora.

Wskazał na parasol w jej dłoni.

- Należy do tej Angielki?

- Ona mi go... O, do licha!, podarowała.

- Podarowała. - Strzepnął wodę z rękawów uniformu. - No, no.

- Tak, wiem, nie wierzy mi pan - wypaliła. - Sama też bym sobie nie wierzyła. To znaczy gdybym była na pana miejscu. Ale tym razem, tylko ten jeden jedyny raz, musi pan to zrobić - uwierzyć mi. Nie kłamie. I koniecznie muszę dostać się na piąte piętro... W przeciwnym razie... - zawahała się, szukając odpowiedniego słowa - ...wydarzy się nieszczęście. Straszne.

- Nieszczęście - powtórzył i dodał jak zwykle: - Hmm. Obliczała swoje szanse.

Może jeśli zdąży precyzyjnie się między jego nogami... Nie

miała jednak dość siły, aby stać prosto, a co dopiero uciekać przed Baryłą.

- Jakie nieszczęście? - spytał.

Według Kukuszki wszyscy uważali, że Baryła jest szpiclem tajnej policji. Czy w jej położeniu nie czyniło to z niego kogoś w rodzaju sprzymierzeńca?

- Bomba - powiedziała zrezygnowana. - W piwnicy jest ukryta bomba.

Może był to błąd. A może nie. Jeśli dzięki temu jeszcze więcej ludzi opuści hotel, to zachowała się prawidłowo. Mimo to poczuła się jak zdrajczynie. Jakby właśnie przyczyniła się do tego, że jej matka po raz drugi zostanie ujęta i stracona.

Ale Tamsin nie była jej matką. Tylko szaloną dynamitardką z za krótko przyciętym lontem. Zabije ludzi. Wielu ludzi.

Ale czy matka Myszy nie miała takich samych zamiarów? I czy przez to była w mniejszym stopniu jej matką? Od niektórych rzeczy po prostu nie można się uwolnić. Od matki na przykład. A czasami i od przyjaciółek. Wszystko jedno, co robiły.

Ale może dało się je powstrzymać. I ostrzec przed nimi innych.

- Bomba - powtórzył ponuro Baryła. - Gdzie?

- W tajemnym pomieszczeniu za piwnicą z winami... na samym końcu, za ostatnią beczką. - Na chwilę zaświtała jej myśl, że są tam również wszystkie skradzione rzeczy, ale straciło to znaczenie. - Angielka, lady Spellwell, znają pan... ona odpali bombę, może to zrobić w każdej chwili. Wiem, że ktoś jeszcze jest na górze w hotelu. Muszę tego kogoś

poinformować, zanim będzie za późno. - Wciągnęła głęboko powietrze, bo tak szybko wypłynęły z niej słowa. Prawie zrezygnowana dodała: - Pozwoli mi pan teraz odejść?

W jego włosach połyskiwały drobne kropelki wody. Jego twarz znów wypełniła całe pole widzenia Myszy, budząc jej respekt. Ale nie czuła już przed nim lęku. Już dawno miała to za sobą.

- Pozwolić odejść - mruknął w zamyśleniu. - Hmm... W piwnicy z winami, powiadasz?

- Tak. Ostatnią beczkę można odsunąć. Za nią znajduje się szczelina w murze.

Musi się pan jednak pospieszyć. I zachować ostrożność. Jeśli Tamsin kogoś usłyszy, odpali bombę. „Zdrajczyni!” - krzyczał głos w jej środku. „Ale ja nie jestem nihilistką. A już na pewno nie morderczynią!” On i tak zabierze ją ze sobą i każe wtrącić do więzienia ciszy. Czy będzie to jednak aż tak wielka różnica w porównaniu z jej dotychczasowym życiem? Dobrze wiedziała, czym jest samotność i rozmowy z samą sobą. Lubiła mieć wokół siebie ściany. Tam przynajmniej nie musiałaby czyścić butów.

- A więc chce zgładzić cara? - spytał Baryła.

- Cara? - Dziewczynka przez moment czuła się tak, jakby dostała obuchem w głowę.

- Ach, nie, car jest jej obojętny. Ona chce... chce zabić Królową Śniegu!

Wysadzić w powietrze hotel.

- Hotel... hmm, hmm.

Mysz przygotowała się do sprintu. Musiała przynajmniej spróbować. To było lepsze niż bezczynne marnowanie czasu i

wysłuchiwanie, jak Baryła powtarza „hmm”.

Zaczerpnęła powietrza - i rzuciła się do przodu. Ruszył się błyskawicznie, chciał ją złapać, ale ona zdążyła go już minąć. Jego dłoń chybiła o włos.

Dziewczynka nie oglądała się, wbiegając po krętych schodach, coraz wyżej i wyżej.

Pół zakrętu później rzuciła okiem za balustradę i ku swojemu zdziwieniu zobaczyła, że wcale jej nie gonił. Ich spojrzenia spotkały się po raz ostatni, wtedy odwrócił się i ruszył w dół, z każdym krokiem pokonując bez wysiłku coraz więcej stopni. W miejscu, w którym stał, pozostał w półmroku wilgotny ślad jego ogromnych butów.

Przez dwie sekundy Mysz nie mogła ruszyć z miejsca, patrzyła zdumiona w ślad za nim i absolutnie nie mogła uwierzyć, że zostawił ją w spokoju. Miała ochotę zawołać: „A ja?!”, ale naturalnie tego nie zrobiła.

Zdziwiona i z dużą ulgą pobiegła dalej, podczas gdy głęboko pod nią trzasnęły drzwi prowadzące na parter. Baryła naprawdę potrafił być szybki jak strzała. Ale czy był dość szybki?

Wyszła na hol czwartego piętra - na piątym nie było wyjścia - i pomknęła przez puste korytarze w kierunku klatki schodowej. „Zdrajczyni!” - rozległo się znowu w jej duszy, tym razem jednak zarzut brzmiał dużo słabiej. Udała, że go nie słyszy.

Nagle jednak odezwały się prawdziwe głosy, już nie te w jej głowie, tylko przed nią na korytarzu. Czy Baryła nie wspomniał, że nie ma tu już nikogo? W otwartych drzwiach stało kilkoro dzieci, o wiele młodszych od niej, i rozmawiało.

Najwyraźniej do tej pory ukrywały się w pokoju. Dla nich to wszystko było wielką przygodą, śmiały się do rozpuku.

Mysz chciała właśnie coś do nich zawołać, gdy ktoś pojawił się za nimi, klnąc głośno, ponieważ dopiero co odkrył maluchy na ostatnim obchodzie opuszczonego piętra.

Mysz przystanąła.

- Patrzcie no - powiedział Maxim. - A więc ty też?

Igrała z myślą błyskawicznej ucieczki. Powstrzymywały ją przed tym jedynie dzieci, które prawdopodobnie wykorzystająby ten moment i rozpierzchnęły po całym hotelu. Maxim musiał wyprowadzić je na zewnątrz tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Nie mam teraz czasu na kłótnie z tobą - powiedziała i ruszyła dalej, prosto na niego, jakby go w ogóle tam nie było.

- Wszyscy muszą opuścić Aurorę - odparł. - To odnosi się również do ciebie.

- Możesz zawołać swoich przyjaciół i kazać wyrzucić mnie przez wyjście ewakuacyjne.

- Przeżyłaś to, co nie?

Czekała, aż zagrozi jej drogę, jednak Maxim stał w drzwiach pokoju i z ponurą miną obserwował, jak się zbliżała. Dzieci, dwóch chłopców i trzy dziewczynki, których rodzice byli pewnie przekonani, że ich pociechy znajdują się w zupełnie innym miejscu, szeptały między sobą. Czuły napięcie w powietrzu. Żadne z nich już nie chichotało.

- Dokąd się wybierasz? - spytał Maxim podejrzliwie.

- Co cię to obchodzi?

- Jeśli złapie cię tu w środku tajna policja, będziesz miała sporo kłopotów.

- To idź do nich i powiedz im o mnie. Kossjerz będzie z ciebie naprawdę dumny.

- Mam go gdzieś. I policję też. I tak nie zostanę dłużej w Aurorze.

- Tak? - spytała bez większego zainteresowania, ale z nadzieją, że to pytanie zajmie go na tyle, aby jej nie złapał, gdy będzie go mijała.

Zmarszczył nos.

- Wysoko postawiona osobistość zaproponowała mi posadę.

Mysz zdziwił sposób, w jaki wypowiedział słowa wysoko postawiona osobistość.

Nabrała ponurych podejrzeń.

- Może dama z piątego piętra? Ta z carskiego apartamentu?

- Myślałem, że cię to nie obchodzi. - Ale nie mógł dłużej robić tajemnicy ze swojego triumfu. - Od dawna szukała kogoś takiego jak ja, tak powiedziała.

Kogoś, kto będzie jej towarzyszył w licznych podróżach po świecie.

Wykształconego, młodego mężczyzny, jakim jestem, tak mnie oceniła. I że nie szuka posłańca ani kamerdynera, tylko... - jego śliczne oczy zabłysły z dumy - ...osobistego sekretarza.

- Mam nadzieję, że nie zwolniłeś się jeszcze z hotelu - wykrztusiła Mysz.

- Och, tego możesz być pewna - odparł. - Dzisiaj rano, od razu na początku zmiany, to była pierwsza rzecz, jaką zrobiłem. Powiedziałem, że dziś jest mój ostatni dzień. Kossjerz popatrzył na mnie zupełnie zbity z tropu. Niech w

przyszłości kogoś innego głaszcząc po głowie. - Powiedział to z takim wstrętem, że dziewczynka przez moment poczuła do niego coś w rodzaju sympatii.

Maxim wypiął pierś, jakby jego nowa pani uczyniła go jedynym spadkobiercą.

- Dlatego jest mi kompletnie obojętne, czy będziesz dalej płatać się po hotelu, czy nie.

I przepuścił ją, wykonując łaskawy gest, a następnie protekcyjnie objął dzieci, popędzając je w przeciwnym kierunku.

- Chodźcie, dzieciaki. Zejdziemy tylną klatką schodową. Nie zwracajcie uwagi na tego brzydkiego chłopca. No już!

Mysz pokręciła głową w milczeniu, obejrzała się przez ramię i zobaczyła oddalającą się grupkę. Dzieci, znów uradowane, ponieważ uważały to wszystko za niesamowicie ekscytujące, i Maxim pośrodku nich, niczym kogut z nastroszonymi piórkami. „Bądź co bądź - pomyślała - na pewno wyprowadzi je na zewnątrz”.

- Pospieszcie się! - zawołała za nimi, a sama rzuciła się biegiem w kierunku głównej klatki schodowej. Tam nasłuchiwała przez chwilę dobiegających z dołu głosów policjantów i popędziła na piąte piętro.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM MYSZ ZMIENIA STRONĘ

Drzwi do apartamentu nie były zamknięte. Z klamki zwisał sopel lodu. Mysz nacisnęła ją powoli. Miała spoconą dłoń, oczekiwała, że w każdej chwili ktoś szarpnie drzwi do środka i wciągnie ją do przedpokoju.

Ale nie zdarzyło się nic podobnego.

Nie zapukała. Oczywiście że nie. Miała nadzieję, że Królowa wciąż jeszcze leży osłabiona w sypialni. Nie miała konkretnego planu, tylko nieśmiałą nadzieję, że zdoła wywabić Erlena z apartamentu, zanim kobieta coś zauważy. Jak miałyby się to odbyć? Nie miała najmniejszego pojęcia. Ale i tak brakowało jej czasu na wymyślne strategie.

Kiedy zamknęła na chwilę oczy, zdawało jej się, że pod powiekami widzi blask niczym bijący od cudownej, iskrzącej się świecy: koniec lontu, po którym płomień niepowstrzymanie przedzierał się w kierunku żelaznej gwiazdy.

Bardzo powoli popchnęła skrzydło drzwi do środka. Kiedy chciała zdjąć dłoń z klamki, okazało się, że przymarzły jej do niej palce. Wcześniej nie zwróciła uwagi na to, że zrobiło się dużo zimniej, ale teraz błyskawicznie poczuła, jak lodowato zimny był metal. Jednym szarpnięciem uwolniła rękę, wydała cichy okrzyk bólu i ostrożnie popchnęła drzwi, akurat na tyle szeroko, żeby zajrzeć do środka.

Przedpokój był pusty. Przynajmniej z jej punktu widzenia. Jeżeli ktoś stał za drzwiami... cóż, będzie musiała zaryzykować.

Szybko precisnęła się przez szczelinę i przymknęła za sobą drzwi, nie zatraskując ich jednak.

Obłoczki pary dobywające się z jej ust były gęstsze niż zwykle i tworzyły się szybciej nad spierzchniętymi wargami. Raz po raz mrużyła oczy, aby rozerwać oplatającą je pajęczynę lodu.

Drzwi do sypialny były przymknięte. Nie dochodził z niej żaden odgłos. Na wszelki wypadek Mysz spojrzała w stronę łazienki. Była zamknięta i również tam panowała cisza - nie

słyszeć było szumu, plusku wody.

Ostrożnie odwróciła głowę i skoncentrowała się na przejściu do sypialni.

Podkraśla się do niej na palcach. Wyciągnęła prawą rękę, położyła ją na drewnianym skrzydle drzwi i najpierw głęboko odetchnęła.

Boże, ależ tu było zimno! Mroźne powietrze znieczulało jej krtań. W płucach czuła jakby rozdrobnione odłamki szkła.

Ociągając się, naparła mocniej na drewno. Drzwi poruszyły się bardzo, bardzo wolno. Cofnęła się, przyglądając, jak szczelina robi się coraz szersza i widoczny jest coraz większy fragment pokoju: dywany, ściany, stół i krzesła.

Skrzynie podróżne i kufer wielki jak szafa. Trzy lusterka i skóra renifera w kącie. Parawan, na którym wisiał kolejny wymięty, niemal rozpadający się komplet garderoby Erlena, z zagadkowych przyczyn kłócący się z czarem, który zamienił jego ciało w ciało człowieka.

I wreszcie puste łóżko z baldachimem.

Przez otwarte drzwi tarasowe wiatr nawiewał do pokoju śnieg. Czy Królowa i jej renifer w ludzkiej postaci byli na zewnątrz? Płatki śniegu padały tak samo gęsto jak poprzedniej nocy, mimo że zza gęstych chmur powoli wschodziło słońce.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nie było dzięki temu jaśniej, tylko bardziej szaro. Światło w pokoju miało barwę starych kości, wyblakłych i pożółkłych.

Mysz obejrzała się przez ramię - jak okiem sięgnąć nikogo! - i przekroczyła próg sypialni. Coś zaskrzypiało jej pod stopami. Ktoś wniósł tu do środka resztki śniegu: lodowe ślady odpadły z podeszwy butów. Nie roztopiły się w tym zimnie,

tylko zamarzły na drogim włosiu dywanu w białą skorupę. Ślady prowadziły z tarasu do drzwi sypialni. Ktoś był tam na zewnątrz, a później przeszedł przez to pomieszczenie do przedpokoju.

Narzuta na łóżku była lekko wgnieciona w miejscu, gdzie Królowa Śniegu leżała po powrocie z pokoju Tamsin. Jednak kołdra i poduszki nie były pomięte. Nie przykryła się, co w żadnej mierze nie zdziwiło dziewczynki: zimno było jej żywiołem, być może łagodziło nawet jej ból i dodawało nowych sił.

Gdzie był Erlen?

Jej spojrzenie powędrowało przez kufry i skrzynie podróżne do skóry renifera w kącie. Nie popełnił drugi raz tego błędu i na pewno nie pochylił się nad zaczarowanym lustrem. Skóra nie była już ważna. Razem z Erlenem musieli jak najszybciej opuścić hotel.

Rozejrzała się po raz ostatni po sypialni i podbiegła do drzwi na taras.

Wzdrygnęła się, patrząc na zewnątrz, i to wcale nie z powodu zimna. Ciężkie śnieżne chmury nad nierównym morzem dachów Sankt Petersburga połyskiwały niezdrową żółtoszarą barwą; przypominały tłustą słoninę, odcinaną w hotelowej kuchni od galaretowatego, gotowanego mięsa. Nie było dość jasno, aby zobaczyć zamarznęty nurt Newy, która całkiem niedaleko stąd wiała się przez miasto. Także dachy Pałacu Zimowego pozostawały niewidoczne za śnieżną zasłoną.

Siady stóp na tarasie nie zdążyły jeszcze wypełnić się śniegiem. Ktoś był tu zupełnie niedawno. Prowadziły za ogromne donice, oddzielające fragment tarasu od balustrady.

Ktokolwiek tam dotarł, najwyraźniej wrócił z powrotem do środka: ślady wydeptano w obu kierunkach. Były to niezwykle wielkie odciski, na pewno nie należały do Erlena czy do Królowej Śniegu. Właściwie to, kto tu chodził, nie miało znaczenia, ale jakiś głos w duszy dziewczynki podszeptował, że jest to bardzo ważne. Może nawet znacznie ważniejsze, niż w tej chwili mogła ocenić. „Nie masz już czasu! - krzyczało coś jej w duszy. - Znajdź Erlena! Uciekaj stąd!

Tylko to jest ważne!” A mimo to... zrobiła krok przez próg tarasu na zewnątrz. Zimno nie zmieniło się, nie było już różnicy pomiędzy dworem a wnętrzem budynku. Śnieżna burza wyciągała do niej swoje lodowate palce, zacinała ją w twarz, wciskała się za kołnierz, do uszu, zaklejała oczy.

Dawny strach jeszcze nie opuścił dziewczynki. Przypomnił się nieokreślonym bólem w klatce piersiowej. Przez chwilę brakowało jej tchu. Stopy przestały być posłuszne; czuła się tak, jakby ubranie nagle nabrało ciężaru, aby zatrzymać ją na progu tarasu. Serce waliło jej jak młotem w akcie protestu, a paznokcie same wbijały się w dłonie.

Mimo to zrobiła kolejny nieśmiały krok do przodu.

W każdej innej chwili miałyby chyba świadomość, że przekracza własne możliwości; dzisiaj jednak, w obliczu okoliczności i tego, co w każdym momencie mogło się wydarzyć, wyczyn ten nie wydawał jej się niczym szczególnym. Nagle zniknęły nadludzkie przeszkody, należało tylko poruszać stopami, raz jedną, raz drugą.

Niepewna i spięta wyszła z cienia framugi i ruszyła po śladach odcisniętych w śniegu. Marzła przeraźliwie, ale z każdym metrem szczękała coraz mniej zębami.

Prawie nie czuła tęczowego parasola w dłoni, kostki zmieniły barwę z białych na fioletowe. Ale parła naprzód, stawiając czoło zamieci, obeszła rząd dużych, glinianych donic - i zobaczyła, dokąd wiodły ślady.

Przed balustradą tarasu, w miejscu, z którego przy słonecznej pogodzie roztaczał się najpiękniejszy widok na Newski Prospekt, leżała czarna drewniana skrzynia, do połowy przykryta świeżym śniegiem. Była długości wzrostu dziewczynki. Trzy metalowe zamknięcia połyskiwały matowo w zimowej szarówce.

Przykucnęła przy nim, odgarnęła śnieg i zaczęła otwierać po kolei zamki. Potem uniosła ostrożnie wieko, jakby bała się, że mógłby spod niego wystrzelić jadowity wąż.

W środku był karabin. Czarny, długi, ułożony na czerwonym aksamicie jak kosztowny klejnot w szkatułce zamożnej damy.

Mysz przyjrzała się dokładnie broni od wąskiego wylotu po trójkątną kolbę.

Sapnęła, zatraskując z powrotem wieko. Nie traciła czasu na zamykanie pudełka.

Jeszcze raz podążyła wzrokiem za śladami stóp, wielkimi, jakby pozostawił je tu jakiś olbrzym. Powoli wypełniały się śniegiem, za kilka minut nie będą widoczne.

Tylko jeden człowiek miał tak duże stopy. Tylko jeden mógł zostawić takie ślady.

Przypomniała sobie kałuże stopniałego śniegu na starej klatce schodowej. Lśniące kropelki wody we włosach Baryły.

Jeszcze raz otworzyła wieko i obejrzała karabin. Potem wstała i popatrzyła przez wirujący śnieg w dół. Zakreśliło jej się

w głowie i to nie tylko z powodu wysokości. Stąd roztaczał się znakomity widok na zaśnieżony bulwar; fragment, jaki można by stąd ostrzelać karabinem, miał za dnia co najmniej dwieście metrów długości. Nie wiedziała, jak daleko sięgał strzał z takiej broni. Faktem było jednak to, że w tym miejscu miało się mnóstwo czasu, aby wziąć na cel swoją ofiarę, i że niedługo właśnie tamtędy dołem będzie przejeżdżał orszak cara.

Cofnęła się o krok, stała przez chwilę jak odurzona, bezradna w obliczu tego, co właśnie odkryła. Potem odwróciła się i ruszyła biegiem po śniegu z powrotem do sypialni carskiego apartamentu. Zatrzasnęła za sobą szklane drzwi. Kilka płatków śniegu zawirowało w powietrzu i opadło na długowłose dywan.

Mysz przystanąła i spróbowała się uspokoić. Tym razem jednak nawet ściany wokół niej nie dawały pociechy. Czas przepływał przez palce, ale nie mogła sobie pozwolić na pochopne podejmowanie decyzji. Opowiedziała Baryle o bombie. Czy postanowił dokonać zamachu stąd, z góry, ponieważ przez te wszystkie lata daremnie szukał bomby?

Teraz wiedział, gdzie się znajduje. Był w drodze do tego miejsca. W każdej chwili mógł przesunąć w bok pustą beczkę po winie.

Mysz otrzepała się ze śniegu, ale nie zrobiło jej się przez to cieplej. Wyszła z sypialni.

Na zewnątrz, w przedpokoju przystanąła. Usłyszała jakiś odgłos. Hałas, krótki i jakby nieporadny.

Dochodził z łazienki.

Ktoś kopał od środka w zamknięte drzwi.

Królowa leżała w olbrzymiej wannie, otulona pancerzem z

lodu. Tylko głowa wystawała ponad zamarzną powierzchnię wody. Jej twarz jeszcze bardziej się postarzała; dziewczynka ocenilaby ją spokojnie na ponad sześćdziesiąt lat, gdyby jej nie знаła. Śnieżnobiałe włosy sterczały na wszystkie strony niczym zastygła eksplozja lodowych sopli. Miała zamknięte oczy, jej powieki drgały. Powierzchnia lodu sięgała jej aż pod brodę.

Erlen leżał zwinięty na podłodze i przedstawiał obraz nędzy i rozpaczy. Ręce miał związane na plecach, a stopy mocno spętane w kostkach. Jego ubranie wyglądało jeszcze gorzej niż zwykle. Koszula podarła się na zbutwiałe strzępy.

Kiedy Mysz chciała uchylić drzwi, te zablokowały się, ponieważ Erlen leżał tuż za nimi i kopał w nie obiema nogami. Dziewczynka musiała przesunąć go ostrożnie na bok, zanim otworzyła drzwi na tyle, żeby dostać się do środka. Zrobiła duży krok nad chłopcem.

Najgorsze jednak było to, że wokół ust miał pełno krwi.

Nie zwracając uwagi na nieprzytomną Królową, Mysz opadła na kolana obok Erlena, upuściła parasol Tamsin i przyłożyła głowę do jego piersi. Spróbowała rękawem obetrzeć krew, po chwili jednak stwierdziła, że ta zamarzała na jego twarzy. Oczy miał szeroko otwarte jak zwierzę, które nie może pojąć, dlaczego człowiek zadaje mu ból.

- Wszystko będzie dobrze - szepnęła, a po jej policzkach spłynęły łzy. - Wszystko będzie dobrze. - Gładząc go po głowie, poczuła, że jego włosy też były zamarznęte, a ciało pokryte lodową skorupą, zupełnie jakby oblała go woda z wanny i zamarzała.

Dopiero teraz spostrzegła rozmazane ślady krwi, prowadzące od krawędzi wanny przez lód do ciężkiego,

mosiężnego kranu. Hotel Aurora był jednym z nielicznych budynków w Sankt Petersburgu, dysponującym ciepłą wodą z instalacji. Ponieważ dłonie Erlena były związane, otworzył kran zębami. Musiał przy tym skaleczyć się do krwi metalem. Ale co tu się wydarzyło?

- Musimy stąd uciekać. - Zaczęła rozwiązywać jego pęta skostniałymi z zimna palcami, zmuszając się do spokoju, zanim udało się jej wreszcie rozsypać węzeł.

Kiedy miał już wolne ręce, podczołgał się z jej pomocą metr do tyłu, gdzie oparł się plecami o wannę. Była metalowa i miała cztery mosiężne nóżki w kształcie niedźwiedziej łapy.

Palce Erlena poruszały się zbyt gorączkowo i chaotycznie, kiedy sam próbował rozwiązać sznur na kostkach. Mysz pomagała mu i w tym i cały czas przemawiała do niego łagodnym tonem. Wreszcie zrzucił resztki sznurka z nóg.

Jego ciałem wstrząsały rytmiczne drgawki, dziewczynka potrzebowała dłuższej chwili, żeby zrozumieć, że to nie on się ruszał. Coś wprawiało w drżenie wannę, zaczęła pękać lodowa skorupa, otaczająca Królową.

- Co z nią? - spytała Mysz, zanim zdała sobie sprawę, że w ten sposób nie dowie się niczego od niemego chłopca. - Czy to ty? Ty wpuściłeś wodę do wanny?

Erlen pokiwał głową i popatrzył na twarz swojej pani. Jej powieki mrugały teraz znacznie szybciej, mocniej. Kryształki lodu na ustach pękały, spomiędzy nich dobył się cichy jęk.

- Budzi się - szepnęła. - Czy to z powodu lodu? Dodaje jej nowych sił? Nalałeś wody do wanny, żeby zamrzła wokół niej?

Znów odpowiedział kiwnięciem głowy, ale nie patrzył na nią. Całą swoją uwagę skupił na Królowej. Jej szara,

pomarszczona twarz poruszyła się, wydając odgłos, jakby wiatr zaszeleści! pergaminem. Dziewczynka myślała wręcz, że słyszy skrzypienie jej skóry, ale była to tylko wyobraźnia.

Dłoń Myszy zacisnęła się wokół parasola Tamsin. Ponownie doznała uczucia, że coś przeży się pod jej palcami.

- Erlen! - zwróciła się do chłopca. - Musimy stąd uciekać! Cały hotel zaraz wyleci w powietrze.

Nie zareagował, tylko patrzy! na Królową, wierny i oddany niczym pies, który został pobity, a mimo to wraca do swojej pani. Dziewczynka była gotowa po prostu pociągnąć go za sobą siłą. Ale nie zdążyła.

Lód w wannie zaczął drżeć. Na jego powierzchni pojawiły się rysy, które szybko rozgałęziły się w całą sieć. Rozległo się skrzypienie i odgłosy pękania, zupełnie jakby ktoś pocierał o siebie odłamki szkła.

Królowa Śniegu otworzyła oczy. Długie, cienkie sople z zamarzniętych włosów otaczały jej twarz niczym dziwaczna, lodowa gwiazda. Otworzyła usta, wyszeptała jakieś słowo, którego Mysz nie zrozumiała - i w tej samej chwili blok lodu wokół niej eksplodował na milion maleńkich cząsteczek. Kryształki niczym burza gradowa posypały się na dzieci, które cofnęły się z przestraciem.

Kiedy dziewczynka uniosła ponownie wzrok, Królowa stała już wyprostowana w wannie, emanowała majestatem i godnością. Jednak złudzenie odzyskanej władzy nie trwało długo. Coś jakby skurcz wstrząsnął szczupłym ciałem, jego krągłości opadły, skóra obwisła, a na twarz powróciły zmarszczki. Ramiona ugięły się na nowo pod niewidzialnym ciężarem, musiała wesprzeć się ręką o marmurowe kafle na

ścianie, żeby nie upaść. Erlen w mgnieniu oka znalazł się przy niej i pomógł jej wyjść z wanny. Opuścił oczy, dostrzegłszy rozpaczliwe spojrzenie Myszy.

Królowa stała pośrodku morza lodowych odłamków, oddychała ciężko i chyba jeszcze w ogóle jej nie spostrzegła. Oddech miała nieregularny, drżenie ciała nie ustawało i sięgało aż zamarzniętych czubków włosów. Z nadgarstków i stóp zwisały jej kawałki sznurka. Baryła musiał zaskoczyć ją w stanie osłabienia i związać, aby nie wchodziła mu w drogę podczas zamachu. Czy podejrzewał chociaż, z kim miał do czynienia, kiedy niósł ją nieprzytomną do wanny i razem z Erlenem zamknął w łazience? Na pewno nie. Mieszkańcy apartamentu przeszkadzali mu w realizacji planu, to wszystko. Miał niesamowite szczęście. W pełni władzy Królowa jednym spojrzeniem zamieniłaby go w sopel lodu.

Mysz wycofała się tyłem do wyjścia, mocno trzymając parasol. Plecami uderzyła o drewno, drzwi do łazienki zamknęły się same. Odwróciła się błyskawicznie, nacisnęła na klamkę i zawahała się na myśl o Edenie. Nie mogła go tutaj zostawić. Możliwe, że nie umiał zdecydować, czy chce być człowiekiem, czy zwierzęciem, ale mimo to lubiła go. Zginie, jeżeli ona go stąd nie zabierze.

- Dziewczynko - odezwała się Królowa ochryłym głosem, który przeraził ją bardziej niż fakt, że kobieta do niej przemówiła. - Nie uciekaj.

Mysz odwróciła się. Parasol pulsował jej w dłoni, ale być może było to tylko dziecięce serce, które czuła aż w czubkach palców.

- Potrzebujemy... twojej pomocy - powiedziała Królowa.

Spojrzenie jej lodowobłękitnych oczu nie wydawało się już zimne i władcze, tylko raczej pełne rozpaczy.

Eden objął swoją panią ramieniem w talii i podtrzymał. Wyglądał bardzo nieszczęśliwie, a zamrożona krew wokół ust przydawała mu jeszcze tragiczniejszego wyrazu. Mysz miała wrażenie, że chętnie uciekłyby z nią, ale lojalność względem Królowej kazała mu pozostać. Musiał być cały obolały, ale to nic w porównaniu ze sprzecznymi uczuciami, jakie nim targały.

- Bomba... - wykrztusiła dziewczynka głosem, który ledwie mogła rozpoznać jako swój. - W każdej chwili może eksplodować. Na dole, w piwnicy. Musimy uciekać.

- Bomba? - Królowa Śniegu zmusiła się do uśmiechu. - Czy to jest naprawdę bomba?

- Z trudem zaczerpnęła oddech. - Jakże niesamowicie proste. Co jej się nie udało za pomocą magii, dokończy teraz odrobiną czaru ognia. Prymitywne, ale nie do końca głupie.

- Proszę - powiedziała Mysz, patrząc przy tym na Erlena. - Niech pani pozwoli nam odejść.

- Nawet będę wam towarzyszyć... kiedy sprawa zostanie załatwiona.

- Nie może pani powstrzymać Tamsin.

- Och, oczywiście - powiedziała Królowa. Słowa wydobywały się teraz nieco płynniej z ust, mimo że głos wciąż jeszcze brzmiał staro i był zachrypnięty. - Ale nie w tym żalonym stanie. „Sopel lodu z jej serca! - pomyślała Mysz. - Potrzebuje jego siły”.

- Wiesz, co ona zrobiła - stwierdziła Królowa, jakby potrafiła czytać w jej myślach. - Sama nie jestem w stanie

przekroczyć Siedmiu Bram. - Wyraz jej twarzy przekształcił się w coś, co bardzo przypominało łagodność. - Tylko ty to możesz.

Musisz mi pomóc.

Mysz odwróciła się na pięcie, otworzyła drzwi i uciekła do przedpokoju. Królowa chwiejnie i jeszcze niepewnie stojąc na nogach, ruszyła za nią przy pomocy Erlena. Jej długa, biała suknia lśniła pod warstwą lodowych kryształków, ale nawet kosztowny materiał nie był w stanie ukryć jej kościstych bioder i chudych nóg. Dziewczynka zastanawiała się, czy Królowa umarłaby sama z siebie, gdyby wkrótce nie odzyskała sopła.

- Nie mogę - wyjąkała, wycofując się w stronę wyjścia. Drzwi apartamentu powinny wciąż jeszcze być niedomknięte.

Popatrzyła Erlenowi w oczy i wyczytała w nich konflikt, rozpacz, smutek. Nie mogła się tak po prostu poddać.

- Nie znam się na czarach i... i jakichś bramach - powiedziała do Królowej. - Wiem tylko, że hotel zaraz zamieni się w ruinę i że my...

- Myszko - przerwała jej kobieta. - Tak masz na imię? Jak niezwykle i cudownie.

Mylisz się. Bardzo dobrze się znasz. Z nas trojga tylko ty masz moc przełamania tego czaru. - Najwyraźniej podśmiewała się z jej wątpliwości. - Dlaczego miałabym kłamać? Składam nawet swoje życie w twoje ręce. I jeszcze życie Erlena.

Przynieś sopel lodu z mojego serca, a znów stanę się potężna na tyle, aby powstrzymać Angielkę.

- Nie zostało nam aż tyle czasu. To wszystko może w każdej chwili...

Nie zdążyła dokończyć zdania, ponieważ w tej samej

chwili parasol w jej ręce ożył. Delikatne pulsowanie przekształciło się w drganie, a potem w gwałtowne szarpanie. Jej palce otworzyły się z zaskoczenia. I wtedy parasol śmignął w powietrzu, czubkiem do przodu, jak wielobarwna torpeda.

Dziewczynka krzyknęła, ale jeszcze głośniej darła się Królowa, która w tym momencie rozpoznała, co Mysz przez cały czas trzymała w dłoni.

- Jej parasol! Na wszystkie duchy nocy, dziecko, przyniosłaś tutaj jej parasol!

- Królowa strąciła podtrzymujące ją ramię chłopca. - Erlen, drzwi!

Mysz rzuciła jej zdumione spojrzenie, ale szybko przeniosła wzrok na parasol, który zatoczył nad jej głową ciasny krąg, omal nie uderzając rączką w nos - a potem, jakby po chwili zastanowienia - pomknął wprost do wyjścia z apartamentu.

Erlen znalazł się tam o ułamek sekundy wcześniej. Z całej siły rzucił się na drewniane skrzydło, które natychmiast się zamknęło. Do trzasku zamka dołączył straszliwy hałas, kiedy kolorowy parasol uderzył! czubkiem w drzwi. Rozległ się wysoki pisk, który dziewczynka w pierwszej chwili przypisała Królowej, później jednak zorientowała się, że dobiegł on z wnętrza parasola. Jego brzegi zaczęły poruszać się niczym skrzydła nietoperza tuż przed startem. Końcówki prętów w kształcie gwiazdy, wyglądające spod materiału, zadrżały i zaczęły rosnąć w zakrzywione groty, które jak okrągła paszcza zamknęły się wokół uchwytu. Parasol cofnął się spod drzwi i śmignął pod sufit, żywy pocisk, za którym Mysz ledwie nadażala wzrokiem.

Kiedy ponownie pędził w jej stronę niczym wstrętny owad z wysuniętym kolcem, na drewnianym czubku otworzyło się jedno jedyne bursztynowe oko. Umiejscowione na przodzie parasola, obracało się na prawo i lewo w poszukiwaniu drogi ucieczki z apartamentu.

- Jeżeli nie znajdzie innej możliwości, spróbuje rozwalić drzwi! - zawołała Królowa.

Kiedy Mysz obejrzała się na nią, władczyni Północy stała oparta plecami o ścianę, miała podniesione ręce i zamknięte oczy. Parasol pędził już w jej stronę, połyskując okiem z przodu, a z tyłu kłapiąc uzbrojoną w zęby paszczą przypominającą gardziel drapieżnej ryby. Zanim zdążył dopaść Królową i być może wbić się w nią jak rożen, wykrzyczała w jego stronę piskliwą serię sylab.

Zakłęcie zmiotło go z kursu z siłą burzowego wiatru. Wirując, odleciał z piskiem, utracił ramę obrazu, ale pozbierał się i zaczął znów wściekle i szybko zataczać kręgi pod sufitem.

Nagle śledzące oko odkryło otwarte drzwi do sypialni. Parasol złożył się jak harmonijka, nabierając w ten sposób rozpędu, rozłożył ponownie i wystrzelił jak kula armatnia do pokoju obok.

Mysz słyszała, jak krąży po sypialni, brzęcząc, kłapiąc zębami i prychając.

- Szuka drogi do swojej pani - odezwała się Królowa Śniegu kompletnie wyczerpanym głosem. Jedno zakłęcie obronne kosztowało ją prawie wszystkie siły.

- Co ci powiedziała? Ze będzie cię chronił?

Dziewczynka zawzięcie pokiwała głową. Nie mogła oderwać wzroku od otwartych drzwi sypialni. Co będzie, kiedy

parasol wróci i tym razem weźmie ją na cel?

- Och, jakże podstępnie i podle! - zdenerwowała się Królowa, jakby jej samej te cechy były zupełnie obce. - Wystrychnęła cię na dudka! Powrót parasola jest znakiem, na który czeka. Nie rozumiesz? Podpali lont dopiero wtedy, kiedy będzie w stu procentach pewna, że mnie znalazłaś i jestem tak słaba, jak ma nadzieję. Parasol zanieś jej wiadomość o moim stanie szybciej niż jakikolwiek derwisz Północy. A kiedy zyska pewność, że eksplozja mnie zabije...

- Nie dopowiedziała reszty. Mimo to Mysz zrozumiała, co miała na myśli. Tamsin tak ją wykiwała, jak to tylko było możliwe.

Eden wciąż jeszcze opierał się o drzwi apartamentu, jakby chciał je bronić własnym ciałem, gdyby Królowa tego zażądała.

- Co możemy zrobić? - Mysz obawiała się, że parasol w każdej chwili powróci do przedpokoju.

Królowa zrobiła kilka niepewnych kroków w stronę wejścia do sypialni.

- Mogę spróbować go zatrzymać... ale zniszczyć nie dam rady. Nie uda mi się to dopóty, dopóki mój sopel lodu jest w jej posiadaniu.

Dziewczynka zrozumiała. I zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem znów nie jest zwodziona i wykorzystywana. Może Tamsin miała rację, chcąc wyzwolić poddanych królowej spod jarzma tyranki. Ale teraz nie sprawiało jej to już żadnej różnicy.

I jeżeli władczyni zadba o to, aby ona i Eden pozostali przy życiu, to cóż - będzie zmuszona do przejścia na jej stronę. Położenie było skomplikowane i im dłużej o tym myślała, tym

bardziej wszystko robiło się zagmatwane. Jakiegokolwiek decyzji by nie podjęła, każda wydawała się niewłaściwa.

- Co dokładnie mam zrobić?

W sypialni rozpadły się po kolei trzy ramy obrazów, po czym rozległo się gniewne warczenie.

- Musisz pójść do jej pokoju. Sopel jest ukryty tam, w jej cylindrze. Sięgniesz do niego, wyjmiesz sopel i przyniesiesz mi go z powrotem. Cała reszta załatwi się sama.

Tamsin wyjaśniła Myszy, że ta piekielna zima, trzymająca w szponach całe miasto, się zakończy, jeżeli Królowa dostanie z powrotem swój sopel i odzyska dawną moc.

Mimo to pokręciła głową.

- To nie wystarczy. Co się wydarzy, kiedy sięgnę do cylindra?

Królowa spojrzała w stronę otwartych drzwi.

- Przekroczysz Siedem Bram. W każdej utracisz cienką warstwę siebie. Każda brama zdejmie z ciebie jedną z osłon, za którymi ukrywasz swoje prawdziwe oblicze.

Obiorą cię jak cebulę. Zacznie się zupełnie niewinnie od potu na ciele, następnie przyjdzie kolej na włosy. Trzecią w kolejności stracisz skórę, potem żyły, wreszcie mięśnie - do nich zalicza się również serce. Przy szóstej bramie zostawisz swoje kości, a przy siódmej duszę. Na koniec zostanie ci tylko wolna wola, twoje prawdziwe ja i to ono musi sięgnąć na drugą stronę po sopel. Kiedy będziesz go miała, możesz wracać i przy każdej bramie otrzymasz z powrotem warstwę, którą tam zostawiłaś.

Dziewczynce nic nie przychodziło do głowy, kompletnie nic. Gdyby chociaż mogła sobie wmówić, że to tylko sen! Ale to

byłoby zbyt proste.

- Musisz wiedzieć coś jeszcze - kontynuowała Królowa. - Jeżeli się poddasz, zanim przekroczysz siódmą bramę, nigdy więcej nie odzyskasz warstw, które wcześniej pozostawiłaś.

Mysz walczyła, żeby wydać z siebie głos. Tak mocno kręciło jej się w głowie, jakby obróciła się na pięcie ze sto razy.

- Dlaczego pani sama nie może przez nie przejść?

Na twarzy Królowej pojawił się zbolący uśmiech, podczas gdy furia rozjuszonego parasola w sąsiednim pokoju znów sięgała zenitu.

- Jestem z lodu. Z niczego innego. Już pierwsza brama oznaczałaby dla mnie pewną śmierć. - Jej spojrzenie przeniosło się na Erlena. - I zanim spytasz: jako renifer nie byłby mi w niczym pomocny, a w jego obecnej postaci brakuje mu co najmniej jednej warstwy do przekroczenia ostatniej bramy.

- Jego skóry - mruknęła Mysz. Królowa pokiwała głową.

- Musi mi pani ją oddać, jeżeli naprawdę mam przynieść sopel - powiedziała. - I uwolnić Erlena. To mój warunek.

- Wobec tego niech tak będzie.

Dziewczynka nie miała najmniejszego pojęcia, w co się wdaje. I wcale nie chciała zastanawiać się nad tym aż nazbyt dokładnie.

- Zgoda - powiedziała i tak mocno zacisnęła pięści, że paznokcie powbijały jej się w skórę dłoni. Nie poczuła nawet bólu. Wydawało jej się, że jest nierzeczywistą postacią z czyjegoś snu.

Królowa weszła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi. Parasol wydał gniewny ryk.

Meble zadrżały. Królowa jęknęła.

Mysz odwróciła się na pięcie i pobiegła do wyjścia. Erlen odsunął się na bok, otwierając przed nią drzwi. Wyszedł za nią aż na korytarz i popatrzył wyczekująco.

- I co? - spytała go. - Chcesz pójść ze mną?

ROZDZIAŁ O CZARODZIEJCE I BARYLE

W blasku lampy naftowej Tamsin siedziała pośród poduszek, które Mysz poukładała pod ścianami swojej tajemnej kryjówki. Kartkowała książkę z angielskimi bajkami.

Dziewczynka pokazywała ją już wcześniej, ale wtedy Tamsin nie widziała świata poza bombą. Teraz było jej przykro. Czarodziejce można było niejedno zarzucić, ale nie nieuprzejmość wobec przyjaciół.

Już dłuższą chwilę wcześniej włożyła lont do otworu w żelaznej gwiazdzie. Jego drugi koniec sięgał jej do stóp.

Książka rzeczywiście była przepiękna, ilustrowana szkicami najdziwniejszych stworzeń. Próbowала zająć się czytaniem, ale jej to nie wychodziło. Myśli czarodziejki wciąż krążyły wokół bomby i Królowej Śniegu, ludzi na górze w hotelu, którzy o niczym nie mieli pojęcia i, oczywiście, wokół Myszy, która chyba już się domyśliła, że Tamsin nie zagrała z nią w otwarte karty.

Parasol przyniesie wiadomość, kiedy Królowa zostanie odnaleziona. Tamsin podpali lont, jeżeli jej przeciwniczka będzie rzeczywiście taka bezbronna, jak miała nadzieję. Cała reszta to brzemienna w skutkach loteria.

Jeśli będzie musiała umrzeć, aby zabić Królową - cóż,

dobrze, nie ma nic przeciwko, ale tylko pod warunkiem że osiągnie swój cel.

Nie bała się śmierci. Za bardzo ją interesowało, co nastąpi później. Już teraz paliła ją ciekawość. Dlaczego wszyscy tak bardzo się jej bali? Czy wielcy odkrywcy myśleli wyłącznie o sobie, kiedy po raz pierwszy przepływali Atlantyk, poszukiwali źródeł Nilu czy badali lodowe pustynie Antarktyki? Czasami trzeba odważyć się na krok w nieznaną, aby poznać nową prawdę. Odkryć nieznaną kontynent. Rozwiązać prastarą zagadkę ludzkości. I czy nie było bardziej naturalne, że odczuwa się przy tym nadzieję, a nie strach?

Tamsin odłożyła książkę z powrotem na stosik i przeciągnęła się. Powinna być zdenerwowana, tymczasem w ogóle nie czuła napięcia. Była zmęczona, na pewno.

Wciąż jeszcze podtrzymywała Czar Siedmiu Bram, a to kosztowało sporo siły, tym bardziej z takiej odległości. Ponadto przez wiele dni prawie nie spała, a jeśli już udało jej się zmrużyć oczy, to sny nie dawały jej spokoju. Widziała w nich siebie przeniesioną do twierdzy Królowej, od nowa przeżywała bezimienny strach tamtego miejsca. Widziała rzeczy, na widok których pobladłby nawet jej ojciec.

Siły po tamtej stronie nocy. Potwory z zimna początków świata. I uczucie absolutnej pustki w ogromnych jak katedra, lodowych halach.

Ludzie, którzy obarczyli Master Spellwella i jego córkę zadaniem obalenia tyranki, osiedli w tamtych stronach z naj192 różniejszych powodów. Królowa zmusiła ich do pozostania i uczyniła z nich swoich poddanych, dla których nie miała żadnego zajęcia, a mimo to ich więziła, aby potwierdzić

swój status prawdziwej Królowej Śniegu, a nie legendarnej postaci z mrozu i zła. Pani Północy nigdy nie zadała sobie trudu znalezienia podstaw dla swojego postępowania. Ze wszystkim było jak z małymi chłopcami, których od czasu do czasu zabierała do siebie. Chciała syna, a więc go kradła; a kiedy już był na miejscu, szybko się nim nudziła. Chciała poddanych, a więc zwabiała ludzi do Krainy Północy; ale co z nimi miała począć, tego już nie wiedziała. Nigdy nie można było zrozumieć, dlaczego coś robiła, i to czyniło ją nieobliczalną. Można by stwierdzić, że zło po prostu sprawiało jej radość - gdyby w rzeczywistości była w ogóle zdolna do odczuwania takiego uczucia jak radość.

Tamsin sprawdziła jeszcze raz, czy lont sięgał prochu w żelaznej gwieździe, potem ułożyła się wygodnie, ziewnęła przeciągle i stwierdziła - nie bez skrępowań - że się nudzi. Gdzie się podziewał parasol? Tymczasem Mysz powinna już dotrzeć do apartamentu. Czy wpadła w ręce tajnej policji, która przeczesywała hotel? Możliwe. Ale Tamsin z rozmysłem wybrała ją na swoją pomocnicę; spodziewała się po niej, że wywiódłaby w pole nawet samą policję.

Szkoda tylko, że dziewczynka sobie nie ufała. Wzbraniała się zaakceptować swoje zdolności i talenty. Tym, czego jej brakowało, była wiara w siebie. Tamsin nie przywiązywała wagi do różnicy wieku, dlatego nie szukała wyjaśnienia w tym, że Mysz była jeszcze dzieckiem. Ona sama towarzyszyła ojcu w najtrudniejszych zleceniach, zanim skończyła dziesięć lat. Pallis, jej młodsza siostra, również była dowodem na to, że wiek nie odgrywał roli. Dziewczynka musiała tylko chcieć. A w tym nikt nie mógł jej pomóc, nawet Tamsin Spellwell i

walizka pełna słów.

W ślepych zaułku tunelu panowała cisza. Bicie serca czarodziejki i jej oddech to jedyne odgłosy, które słyszała. Dlatego była przede wszystkim zaskoczona - nawet nie przestraszona - kiedy ktoś po drugiej stronie szczeliny odsunął beczkę po winie. Powinna była go usłyszeć dużo wcześniej, jeszcze na zewnątrz, w piwnicy.

A teraz go zobaczyła. Mysz nie przesadzała, kiedy jej o nim opowiadała.

Mimo ogromnych rozmiarów wsunął się płynnym ruchem w szczelinę i zatrzymał się na wysokości poprzecznej belki. Tamsin zerwała się na równe nogi i teraz spoglądali na siebie przez promienie żelaznej gwiazdy, w milczeniu, jak dwoje ludzi, którzy dobrze się znali, nie zamieniwszy ze sobą nigdy ani słowa. Oboje chcieli tego samego - tyle że z różnych powodów.

Skórzana walizka stała obok Tamsin na podłodze. Jej zamki były otwarte, ale nie odważyła się zostawić wieczka otwartego na wszelki wypadek - jak ten. Nigdy nie było wiadomo, na jakie pomysły mogą wpaść słowa, kiedy za bardzo ułatwi im się życie. Pojedynczo pozwalały się kontrolować, ale i to tylko wtedy, kiedy kogoś lubiły. Kiedy jednak zbijały się w gromadkę i zaczynały trajkotać, to mogły przemienić się w prawdziwą plagę. Kto lubił być żuty, połykany i wypluwany?

Także słowo było tylko człowiekiem. A w każdym razie czasami tak się zachowywało.

- Ma pani tu coś, czego bardzo długo szukałem - Baryła przerwał wreszcie milczenie.

- To nie była moja zasługa - odparła Tamsin. - Mysz mnie

tu przyprowadziła.

- Powinienem był się domyślić, że znalazła bombę Julii.

- Może dla odmiany powinien był pan być dla niej po prostu miły.

- Przynajmniej byłem szczery.

Dotknęło ją to bardziej, niż chciała się do tego przyznać.

- A więc jest pan jednym ze słynnych nihilistów.

- A pani pochodzi ze Spellwellów? Słyszałem o pani rodzinie.

- Widzi pan, to jeden z negatywnych skutków uczestniczenia w rewolucjach. Te wszystkie plotki... okropność. Każdy każdego zna. Wszyscy czują się częścią wielkiej, oplatającej cały świat całości. Wierutna bzdura, jeśli chce pan usłyszeć moje zdanie. Ale dość tego. Problem polega na tym, że nasze cele nie do końca się ze sobą pokrywają. Jeżeli pan rozumie, co mam na myśli.

Pokręcił niemo głową.

- Widzi pan, moja rodzina znana jest z tego, że doprowadza do końca każde zlecenie. A zlecenie, które przywiodło mnie do Sankt Petersburga, n i e brzmi: uwolnić Rosję od nielu-bianego despoty.

- Hmm... - powiedział.

- Rzeczywiście pan tak myślał? - Tamsin niepostrzeżenie przesunęła lewą stopę w stronę walizki. - Ze jestem tu, ponieważ zdążamy do tego samego celu? Wobec tego bardzo mi przykro, że muszę pana rozczarować... Naprawdę, car jest mi kompletnie obojętny.

- A więc czego pani chce?

- Kolejną zasadą rodziny Spellwellów jest, jak się pan

pewnie domyśla, milczenie. Dyskrecja jest w naszym zawodzie istotą rzeczy.

- Nie ma pani własnych przekonań? Poczucia niesprawiedliwości? - Te słowa ją zdziwiły. Grubiański wygląd jednak mylił.

- Poczucie niesprawiedliwości - powtórzyła w zamyśleniu.

- O, tak.

Niesprawiedliwe jest to, że wyjątkowo piękne kwiaty więdną. Albo że dorożkarz zostawia mnie na ulicy tylko dlatego, że dziesięć metrów dalej kiwa na niego ktoś, kto wygląda na bogatszego ode mnie. Albo gdy akurat pada, gdy po raz pierwszy mam na sobie letnią sukienkę.

- Tak - powiedział i wyjął rewolwer. - Albo gdy ktoś grozi pistoletem bezbronnej kobiecie.

Zmarszczyła brwi i udała, że skłoniło ją to do rozmyślań. Machnął na nią bronią.

- Proszę założyć ręce za głowę. I odwrócić się twarzą do ściany.

- Boże, a ja już myślałam, że ludzie naprawdę dużo o nas wiedzą. - Czubkiem stopy otworzyła wieko walizki. Odchyliło się i opadło bezgłośnie na poduszki.

Pierwsze słowo, które przywołała, zatrzymało kulę w powietrzu, w połowie drogi między wylotem lufy rewolweru a piersią Tamsin. Drugie wcisnęło się pod skórę twarzy Baryły, zmuszając go do robienia szalonych min. Trzecie słowo sprawiło, że urosły mu bardzo długie paznokcie i owinęły się wokół broni jak zrogowaciały kłębek wełny. Czwarte spowodowało ból zębów. Piąte zaczęło mu wyskubywać brwi.

Szóste powaliło go na ziemię i trzymało mocno. Siódme

zamieniło zapach z jego ust w kolorowe konfetti.

Ósme unosiło się w powietrzu, czekając na rozkaz Tamsin.

- Ojej - powiedziała współczująco, stając obok Baryły. Leżał na ziemi i stroił miny. - Zostaw! - rozkazała drugiemu słowu, które mrużąc z niezadowolenia, wycofało się z niego. Nie spodobało się to czwartemu słowu, więc zakończyło znęcanie się nad zębami Baryły. Władza Tamsin nad słowami była słaba, jeżeli nie połknęła ich wcześniej i nie uczyniła częścią siebie.

- Niestety, nie mogę dopuścić, aby wykorzystał pan bombę do swoich celów - wyjaśniła, zastanawiając się nagle, jak daleko sięgały jej skrupuły. Parasol jeszcze nie wrócił. Może i tak będzie musiała poczekać, aż orszak cara podjedzie pod hotel. Co więcej, mogłaby stąd zniknąć, nie tracąc życia podczas eksplozji, skoro Baryle tak było pilno wysadzić bombę własnoręcznie. „Jeżeli jednak wysadzi ją za późno - pomyślała - to Królowa być może ucieknie.

Wtedy wszystko było daremne”.

Wgłębi duszy miała jeszcze jeden powód, ale przyznawała się do niego bardzo niechętnie: skoro już ktoś miał decydować o czyimś życiu i śmierci, to chciała nim być ona. Mogła podpalić lont, kiedy to było konieczne. Albo mogła machnąć na to ręką.

Pokręciła gniewnie głową. Stała o krok od decydującego zwycięstwa nad Królową Śniegu. Co przychodziło jej do głowy, żeby nie wykorzystać swojego największego triumfu? Oczywiście że wysadzi bombę.

- Car zasłużył na śmierć - jęknął Baryła.

- Dlaczego pan go tak nienawidzi? Widzi pan, dokąd to pana zawiodło.

- Lud cierpi. - Mówił niewyraźnie, spomiędzy jego ust dobywało się wciąż konfetti. - Ludzie umierają z głodu na ulicach. Społeczeństwo jest...

- Ależ, proszę pana! Mogłabym jednemu z moich słów rozkazać, aby wygrzebało prawdę - dosłownie, tak jak to słowa mają w zwyczaju. Ale czy to naprawdę konieczne?

Baryła próbował się podnieść, ale szóste słowo trzymało go mocno na podłodze.

- Na jego rozkaz zostali zabici ludzie, którzy... wiele dla mnie znaczyli.

- Inni nihiliści?

- Tak. - Wysypało się jeszcze więcej konfetti: żółte, czerwone, zielone i niebieskie. Nawet cynobrowe jak płaszcz Tamsin.

- Ktoś konkretny?

Jego spojrzenie wypełniło się nienawiścią.

- Co to panią obchodzi?

Tamsin pochyliła się i przycisnęła do jego piersi palec wskazujący tak mocno, że aż wygiął się do tyłu.

- Chcę usłyszeć prawdę. I pan wie dlaczego.

- Kiedy został zamordowany poprzedni car, byłem studentem, tak samo jak inni.

Znałem wszystkich, którzy wtedy stracili życie. - Czubkiem języka pogardliwie strącił konfetti z kącika ust. - Jedną z nich była moja narzeczona.

- Julia - szepnęła Tamsin. - Matka Myszy.

- Skąd?...

Wzruszyła ramionami.

- Zgadłam. - I nie opowiedziała panu, gdzie ukryła bombę?

- W tych sprawach nikomu nie wierzyła. Mnie w każdym razie nie. Wciąż... były popełniane błędy. Niezręczne pomyłki. Wszyscy byliśmy wtedy tacy młodzi.

- Błędy takie jak ten, że nazwisko Julii znaleziono w mieszkaniu Mikołaja Iwanowicza?

Skinął głową.

- Przez cały czas wiedział pan, kim jest Mysz, prawda? Znów skinął.

- I mimo to traktował ją pan w taki sposób?

- Julia była moją narzeczoną - powiedział ponuro. - Ale Mysz nie jest moją córką.

Tamsin coś zaczęło świtać.

- Może... nie, to nieprawda, co? To znaczy... Mikołaja Iwanowicza? On był ojcem?

Baryła się nie odezwał. Tamsin zaklęła.

- Ona nie powinna się o tym dowiedzieć, nie sądzi pan? Udamy po prostu, że pan mi o tym nie powiedział.

- Bo i tego nie zrobiłem.

Kobieta podniosła się z cichym westchnieniem, minęła go i podeszła do szczeliny, wsłuchując się w ciemności piwnicy z winami. Wciąż jeszcze nie było znaku, że parasol wraca. Może rzeczywiście wydarzyło się coś nieprzewidywalnego.

- Powinienem był skrócić kark tej małej bestii - wychrypiął Baryła. - To ona jest wszystkiemu winna. Gdyby Julia nie była w ciąży, nigdy by jej nie nakryli.

Nie odwracając się, Tamsin wyszeptała ósme słowo.

Klnący tajniacy wciąż wypędzali ludzi przez drzwi

obrotowe na bulwar. Dyplomaci grozili konsekwencjami i raportami do swoich rządów. Dzieci kaprysiły i płakały.

Wysoko postawione damy próbowały słuchać opryskliwych nakazów policjantów, nie tracąc opanowania.

I wszyscy, goście, policjanci i obsługa hotelowa, robili co mogli, aby zignorować mordercze zimno, które spowijało Aurorę niczym szczelny klosz i dopiero kawałek dalej na południe, po drugiej stronie Newskiego Prospektu, odpuszczało nieznacznie.

Ktoś popełnił błąd: dyrekcja hotelu, ponieważ policzyła za mało gości; policja, ponieważ myślała, że ewakuacja nastąpi dużo szybciej i bez problemów; najbliżsi współpracownicy cara, którzy zbyt późno poinformowali władze o trasie orszaku.

Pewne było tylko tyle, że ewakuacja hotelu się przeciągała.

Car nie będzie zadowolony. W tej przejażdżce, mimo mrozu, towarzyszyła mu cała rodzina i chiński wysłannik. Sytuacja, w której nie można było przeprowadzić ewakuacji tuzina budynków według określonego harmonogramu, stawiała rząd rosyjski w złym świetle.

Tajniacy w holu wejściowym Aurory wiedzieli o tym. Obawa przed konsekwencjami pobudzała dodatkowo ich nerwy i wściekłość.

Wnet rozległy się sygnały na końcu bulwaru. Orszak cara skręcił z Pałacu Zimowego w Newski Prospekt, minął katedrę kazańską i zbliżał się do Hotelu Aurora. Ziemia już drżała pod setkami kopyt. Sople lodu odrywały się od rynien.

Nawet śnieg nie zdołał stłumić wstrząsów.

Wibracje odczuwało się wszędzie: w tunelu pod brukiem i na górze, w pustych korytarzach.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM MYSZ SIĘGA DO CYLINDRA

Mysz i Eden pędzili korytarzem piętro niżej do pokoju Tamsin. Kiedy dotarli do drzwi, spojrzeli na siebie. Dziewczynka kiwnęła do niego głową, potem przycisnęła klamkę i weszła do środka. Chłopiec poszedł w jej ślady i zamknął za sobą drzwi.

Przez zaciągnięte zasłony wpadały smugi nikłego zimowego światła. Warstwę chmur na niebie musiały rozjaśniać promienie słońca, ale w środku nie bardzo było to widać. Poznała zarys cylindra na stole. Leżał tam jak zapomniana część garderoby. Czaru, który czuwał w jego wnętrzu, nie było wcale widać. Nic jej nie zaniepokoiło, żaden wewnętrzny głos nie ostrzegał jej, żeby się nie zbliżała.

Mógł to być zupełnie zwyczajny filcowy cylinder, zmięty i pognieciony. Żadna rzecz, na którą złodziej popatrzyłby drugi raz.

Erlen dotknął jej ramienia i wskazał na krzesła ustawione do góry nogami na kształt gwiazdy wokół stołu; także to, które dziś rano Tamsin przyciągnęła do łóżka, znajdowało się znów w pierwotnej pozycji. Łóżko było tak samo rozgrzebane, jak zostawiły je wczesnym rankiem.

Przedwczorajsza gazeta leżała rozłożona na podłodze. Drzwi do łazienki były otwarte na oścież, Mysz mogła widzieć siebie i cylinder w dużym lustrze. Czowała się tak, jakby obserwowała kogoś innego, kto popelnia brzemienne w

skutkach błęd. Najchętniej krzyknęłyby do swojego odbicia w lustrze, żeby trzymało się z daleka od magicznego cylindra i jak najszybciej wzięło stąd nogi za pas.

Jej ręka drżała, kiedy wyciągała ją nad stół. Wnętrze pognieczonego cylindra przysłańcał cień, ale wydawało się puste. O wiele gorsze było to, co widziała w nim oczyma wyobraźni: może z podszewki wyrosną zęby, takie same jak na krańcach parasola; mogłyby zacisnąć się na ręce i odgryźć ją.

Erlen stanął bezpośrednio za nią i złapał ją za lewą dłoń. Dotknięcie uspokoiło trochę dziewczynkę. Był przy niej, to dobrze. Jego bliskość pomogła jej uczynić ostatni krok.

Chodziło o życie Erlena. Wszystkich ludzi w hotelu. Nie mówiąc już o jej własnym życiu.

Mysz ścisnęła mocno palce chłopca, potem zamknęła oczy i wsunęła prawą rękę do wnętrza czarodziejskiego cylindra.

Myślała, że słyszy krzyk Erlena. Ale chyba tylko jej się tak zdawało. Świat wokół niej rozpadł się na miliardy kolorowych punkcików, które krążyły, łączyły się, tworzyły nowe kształty i twory. Raz zagęszczały się w szereg kolumn i wież, które obracały się wokół własnej osi niczym las trąb powietrznych. Po chwili znów formowały wieloramienne gwiazdy na czarnym jak smoła tle, w ziejącej nicości, w której kolorowe cząstki płonęły jak zimne ognie, rozwiewały się i tworzyły nowe wzory.

Miała wrażenie, że jej prawa ręka zostaje porwana przez ten wir wrażeń, naprzód, w bok, za róg i w dół. Wtem zupełnie niespodziewanie spirale kolorów i barwne welony zastygły w abstrakcyjnych formach, aby za chwilę rozpaść się z dźwięcznym brzękiem niczym tysiąc luster. Fontanny odłamków posypały się w ciemną pustkę.

Mysz otworzyła oczy - kiedy w ogóle je zamknęła? - i znalazła się w długim korytarzu wyłożonym drewnem, tak jak wiele korytarzy w Aurorze. Bez wątpienia był to Hotel Aurora. Albo coś, co poskładało się z obrazów w jej wspomnieniach i z trudem próbowało naśladować coś, co przypominało znajome jej otoczenie. Czula, po prostu wiedziała, że nie był to żaden z korytarzy hotelu - jak na to wszystko było trochę za duże, za wysokie, zbyt nienaganne - a mimo to iluzja zdawała się niemal perfekcyjna. Dziewczynka przestraszyła się dopiero, kiedy obejrzała się za siebie: korytarz ciągnął się w nieskończoność, jakby przedłużany odbiciem luster w lustrach.

Przed nią jednak, w odległości dwudziestu metrów, hol kończył się drzwiami. Nie były tym, co Mysz wyobrażała sobie pod pojęciem magicznej bramy: potężnym portalem z żelaznymi okuciami i ryczącymi, kamiennymi smokami po obu stronach.

Wyglądały jak zupełnie normalne dębowe drzwi, których w całym hotelu były setki.

Miały wypolerowaną mosiężną klamkę, ale - i to było w nich niezwykle - brak było dziurki na klucz. Najwidoczniej magiczne drzwi nie potrzebowały czegoś takiego: same wiedziały, kto mógł przez nie przejść, a kto nie.

Ruszając, dziewczynka się zachwiała. Po kilku krokach jednak zorientowała się, że to nie ona drżała - raczej całe otoczenie wydawało się podrygiwać w nieregularnym rytmie. Ściany wibrowały bezgłośnie, podłoga falowała lekko, a pod sufitem huśtały się zyrandole. To wszystko składało się na obraz miejsca, które tylko na pierwszy rzut oka wydawało się stabilne i solidne. W rzeczywistości jednak ktoś zadawał sobie

sporo trudu, aby trwale podtrzymać tę iluzję.

Przed drzwiami Mysz przystanęła i przyłożyła ucho do drewna. Było ciepłe i nieustannie drgało. Nie słyszała jednak żadnego dźwięku, ani powstającego w wyniku wstrząsów, ani po drugiej stronie drzwi.

Zebrała się na odwagę, przycisnęła klamkę i weszła do środka.

W pierwszej chwili nie zauważyła żadnej zmiany. Później jednak zrobiło jej się ciepło, ba, nawet gorąco, ponieważ ani odrobina wilgoci nie chłodziła już jej ciała. Skóra zrobiła się jak pergamin, zupełnie gładka i sucha. Wcześniej myślała, że poci się tylko w lecie albo podczas wysiłku. Kukuszka jednak wyjaśnił jej, że ciało wydziela pot również wtedy, kiedy człowiek tego nie zauważa. Cóż, przynajmniej teraz spostrzegła, że cały pot, także ta cienka, niewidoczna warstwa, zniknął. Przekroczyła pierwszą z siedmiu bram i na progu zostawiła część siebie.

Po drugiej stronie drzwi korytarz hotelowy ciągnął się dalej, tym razem jednak wydał jej się odrobinę wyższy, kandelabry wisiały dalej, a boazeria była masywniejsza. Od następnych drzwi dzieliło ją zaledwie kilka kroków. Różniły się od pierwszych wielkością.

Klamka znajdowała się na wysokości twarzy dziewczynki. W sumie drzwi były o dobrą głowę wyższe niż poprzednie i trochę szersze.

Mysz otworzyła je i przeszła na drugą stronę.

Poczuła, jakby ognisty podmuch opalał całe jej ciało, wspinał się od stóp w górę, po tułowiu, do szyi i głowy. Krzyknęła, nie tyle z bólu, co z zaskoczenia i lęku przed tym, co

jeszcze nadejdzie. Przez ułamek sekundy czuła się, jakby ktoś zanurzył ją w morzu płomieni; żar jednak nie ustąpił, ale ból zniknął bez śladu. Wszystko było tak jak wcześniej - z tą tylko różnicą, że Mysz nie miała na ciele ani jednego włoska.

Przejechała dłonią po łysej głowie i ucieszyła się, że nie musi oglądać się w lustrze. Także jej przedramiona były całkowicie gładkie.

Ogarnęło ją wielkie przerażenie na myśl o trzecich drzwiach. Miała zostawić w nich skórę. Jak to się odbędzie? Czy po prostu zniknie, poprzedzona uderzeniem gorąca jak tamtym razem? Czy... o rany, coś ode tnie jej skórę od ciała?

Również trzeci odcinek dziwnego korytarza był wyższy od poprzedniego. Jego rozmiary wyraźnie się powiększyły, był dwa razy szerszy, sufit miał tak wysoko jak sala balowa. Włókna dywanu wydawały się wysokie jak trawa, sięgały Myszy aż do kostek. Musiała mocno wyciągnąć rękę, żeby dostać się do klamki.

Strach pulsował w niej jak drugie serce, dusił ją i paraliżował mięśnie. „Nie możesz się bać!” - wmawiała sobie, ale brzmiało to jak głos dorosłego, który nie miał pojęcia, czego tak naprawdę się lękała: ciemności na przykład; tego czegoś pod łóżkiem, co pokazuje się tylko wtedy, kiedy gaśnie światło.

Był to właśnie ten rodzaj strachu, który doskwierał teraz Myszy - strach wrodzony, przeciwko któremu można się buntować, ale pokonać można go dopiero z wiekiem. I to nie zawsze do końca. „Nie bój się! - powtarzała sobie w kółko. - Dostaniesz z powrotem swoje włosy, skórę, nawet pot, kiedy będziesz wracała. Żadnej z tych rzeczy nie stracisz na zawsze”.

Pod warunkiem że zdoła przejść przez ostatnią bramę.

Wtedy pozostanie ci tylko wolna wola, twoje prawdziwe ja - powiedziała Królowa.

Ale czy nie było to właśnie to, czego Myszy zawsze brakowało? Ufności sobie.

Pewności, że może wszystko osiągnąć, jeżeli tylko będzie mocno w to wierzyła.

Akurat tego!

Ale mimo wszystko - czy nie wyszła z hotelu, kiedy zmusiła ją do tego sytuacja?

Dokonała tego i dokona jeszcze raz. Tak samo jak tego tutaj.

Pchnęła trzecie drzwi i zostawiła swoją skórę.

Na całym ciele poczuła szczypanie, rozcinanie i rozrywanie, zupełnie jakby wpadła pod nożyce tysięcy szczypawek. Zanim jednak ból zdążył przemknąć po drogach nerwowych do mózgu, było już po wszystkim.

Bez skóry, zupełnie jak na ilustracjach w książkach do biologii należących do Kukuszki, ruszyła dalej. Wraz ze skórą zniknęło ubranie. Mięśnie, ścięgna i naczynia krwionośne były na wierzchu. Wszystko lśniło i błyszczało, mieniło się kolorami tęczy, pulsowało, drgało. „A więc tak wyglądam pod spodem” - pomyślała zdumiona. Daremnie czekała na atak beznadziejnej paniki. Zamiast tego udało jej się popatrzeć na siebie z góry, przyjrzeć się sobie jak fascynującemu, obcemu ciału. Ogarnęło ją lekkie obrzydzenie, ale nawet ono trzymało się w normie.

Po chwili zaczęła nawet odkrywać w sobie piękne miejsca, po raz pierwszy w swoim życiu. Tak, pod skórą, szorstkim opakowaniem dziewczynochłopaka, ona też była piękna i wspaniała, niemal elegancka. Nigdy by nie pomyślała, że

myśląc o sobie, kiedykolwiek przyszłoby jej do głowy słowo: perfekcja. Ale surowe, nieokryte ciało, jakie teraz niosła w kierunku czwartych drzwi, wydawało jej się właśnie takie: po prostu doskonałe.

Następne przejście nie było większe od poprzedniego i to była kolejna niespodzianka. Także korytarz miał wymiary poprzedniego. Czy działo się tak dlatego, że teraz trzymała swój strach na wodzy? Przestała czuć się mała, dzięki czemu jej otoczenie nie było już większe?

Nie umiała sobie wyobrazić, że coś mogłoby być okropniej-sze niż odarcie ze skóry. Teraz przyszła kolej na jej żyły, co w porównaniu ze skórą wydawało jej się mniejszą stratą.

Ruszyła przez czwarte drzwi dalej, coraz dalej, naprzeciw sopłowi lodu z serca Królowej. Po raz pierwszy miała wrażenie, że ból trwał odrobinę dłużej, może nie była to nawet sekunda, ale na tyle długo, żeby wbić się jak noże w jej pierś. Żyły nie zniknęły łatwo - zostały z niej wyciągnięte. Tak jak wypruwa się luźną nitkę z pluszowej zabawki, niewidzialna ręka wyjęła naczynia krwionośne z gmatwaniny mięśni, kości i wnętrzości. W wirującym chaosie splecionych czerwono granatowych postronków odsłonięte żyły falowały jej przed oczami. Zagmatwana sieć, rozgałęziona niczym korona drzewa. I nagle zniknęły. A Mysz poszła dalej.

Drżała teraz lekko. Po raz pierwszy ogarnęły ją znów wątpliwości. Obawiała się ponownego bólu, a przede wszystkim strat, jakie ją dopiero czekały. Dzieci płakały czasem na myśl, że ich rodzice kiedyś umrą, wszystko jedno, jak odległy miał być ten dzień; płakały ze strachu, że zostanie im

odebrane coś, bez czego nie potrafią wyobrazić sobie życia. Bardzo podobnie czuła się teraz Mysz. Jak dotąd traciła tylko części swojego ciała, warstwy otaczającej ją skorupy. Ale co będzie następne? Jej mięśnie - i serce! Jak miała przeżyć bez serca?

Przeszła przez piąte drzwi. I poznała prawdę. „Ten, kto twierdzi, że człowiek odczuwa wyłącznie sercem, kłamie” - pomyślała zdumiona. Ponieważ czuła, jak serce znika jej z piersi, pozostawiając tylko puste zagłębienie, uświadomiła sobie też, kiedy miała już tylko nagie kości, blady, wypolerowany szkielet.

Zastygła na chwilę w bezruchu, przyjrzała się sobie z góry, popatrzyła przez pustą klatkę piersiową na kręgosłup, zobaczyła żółtawe stawy i panewki, miednicę, która jak puste naczynie opierała się na chudych, kościstych nogach.

Jej palce przejechały po odsłoniętych zębach, dotknęły pustych oczodołów. Pod czaszką miała teraz wyłącznie powietrze i chęć, żeby iść dalej. Rzeczywiście - to wołają podtrzymywała, zmuszała szkielet do człapania naprzód przez korytarz, który teraz był całkiem wąski i niski. Wraz z myślami zniknęły resztki strachu.

Była teraz wyłącznie sobą, a otoczenie przestało być obcą, napędzającą obawy scenerią. Tylko iluzją, tylko odzwierciedleniem czegoś, co kiedyś zalegało w jej pamięci jak pożółkłe obrazki w szufladzie.

Szósta brama - skromne, dębowe drzwi.

Coś runęło na nią z góry jak młot kowala na kowadło. Z niesamowitą siłą, z impetem komet, które kolidują ze sobą we wszechświecie. Uderzenie obróciło w perzynę to, co zostało z

jej ciała, przemieniło jej szczątki w pył. Pozostała po niej garstka mąki kostnej, rozsypana po dywanie i ozdobnych listwach boazerii.

Ale jej dusza szła, sunęła, unosiła się dalej - siódmym drzwiom naprzeciw.

Ostatnia brama była mała i niepozorna, podobnie jak niedostrzegalne było oddzielenie się jej woli od duszy. Dziewczynka dopiero po chwili poczuła, że nie miała duszy, tak jak człowiek nagle zdaje sobie sprawę z tego, że zniknął dręczący go ból głowy.

Nie było w niej już żadnej myśli, nie zastanawiała się nad niczym, niczego nie rozważała. Pozostała jedynie wola. Tylko chęć konkretnego działania. Nigdy nie podejrzewała, że nosiła w sobie coś w tym rodzaju, twarde jądro z wiary w siebie, którego nie złamało nawet Siedem Bram. A więc to była ona. Esencja wszystkiego, co się na nią składało. Jeszcze nigdy żaden człowiek nie zajrzał bez przeszkód tak głęboko w siebie, nie poznał się tak dobrze.

Ostatnie drzwi otworzyły jej drogę do pomieszczenia po drugiej stronie Siódmej Bramy.

Mysz przekroczyła progi świętości.

Przed nią leżał sopel lodu. # Siedząca w piwnicy Tamsin poczuła, że Czar Siedmiu Bram został złamany. Poczula to jak kopnięcie w żołądek, tak nagłe i mocne, że zwinęła się w konwulsjach i musiała podeprzeć się ręką o ścianę. „Mysz!” - pomyślała, zginając się z bólu. „Och, Mysz!”

Dziewczynka wyjęła rękę z cylindra i poczuła mróz między palcami, jeszcze zanim zobaczyła, co trzymały.

Stała znów w bladym zimowym świetle, które

wpadało do pokoju przez szczelinę w zasłonach. Erlen przyglądał jej się z troską. Ona jednak nie zwracała uwagi na chłopca. Zimno, które trzymała w ręce, zawładnęło jej myślami i całkowicie je wypełniło.

Mógł to być pierwszy lepszy soplek lodu, jakich tysiące zwisały z fasady hotelu.

Nie był ani dłuższy, ani szerszy od palca wskazującego, ale czubek miał ostry jak igła. Zimno było nie do wytrzymania. Ale kiedy już pomyślała, że soplek przymarznie jej do dłoni, stoczył się jakby z własnej siły przez palce - i został złapany przez Erlena.

Chłopiec jęknął, zwlekał przez sekundę, po czym odrzucił soplek z powrotem do Myszy. To, że go złapała, zawdzięczała wyłącznie odruchowi. Nie chciała go, ale któreś z nich dwojga musiało ponieść ten kawałek lodu.

Soplek tańczył na jej otwartej dłoni jak ziarenka kukurydzy na gorącej patelni.

Dopiero kiedy objęła go palcami, zatrzymał się i posłusznie poddał jej woli.

Mysz spojrzała na siebie. Była taka sama jak przed wyprawą. Jej skóra, włosy, ubranie - wszystko znajdowało się na swoim miejscu. W drodze powrotnej wszystkie pozostawione warstwy skupiły się ponownie wokół jej niewidzialnego ja: dusza, kości, mięśnie, żyły, skóra, włosy, nawet pot w jej porach.

Nagle w Erlena wstąpiło życie. Rzucił jej się na szyję, jakby dopiero teraz pojął, że wróciła, i przycisnął mocno. Potem puścił dziewczynkę i ze zdziwieniem spojrzał na swoje ramię. Najwyraźniej wraz z ludzkim ciałem przejął kilka

przyzwyczajęń, których nie do końca rozumiał. Mimo to śmiał się teraz z ulgą i podenerwowaniem jednocześnie. Dziewczynka chętnie by spytała, jak długo jej nie było, ale niemy chłopiec nie mógł udzielić odpowiedzi. „Może wcale nigdzie nie byłam - pomyślała oszołomiona - a to wszystko nie trwało dłużej niż chwilę”.

Włożyła sopel do kieszeni liberii - nieświadomie wybrała tę nad swoim sercem, jakby obca siła zawiadła tam jej dłoń - wzięła Erlena pod rękę i pobiegła do drzwi.

Z tyłu za nimi cylinder zapiszczał i złożył się w harmonijkę, jakby spadł na niego niewidzialny ciężar. Na koniec wyglądał tak, jakby na stole leżało już tylko jego rondo, pognieciona, fdcowa obręcz. Ze środka dobywało się mamrotanie, coraz cichsze i cichsze, aż wreszcie zamilkło.

ROZDZIAŁ ROZDZIAŁ O PRAWDZIWEJ WIELKOŚCI KRÓLOWEJ ŚNIEGU

W ramionach trzymała wyrywający się parasol, mocno przyciskając go do piersi.

Skierowany w dół czubek tkwił między jej kolanami. Uzębiona paszcza znajdowała się tuż obok jej twarzy. Klapała i prychała, ale bała się zaatakować. Rączka zamieniła się w cienki język, którego koniec uderzał wokoło, próbując wymacać oczy Królowej.

- Ach... jesteście. - Jej wargi wyglądały jak spękane szkło, słowa wydobywały się z nich z trudem i były ledwie zrozumiałe. - Dłużej nie... - Umilkła, kiedy parasol podjął kolejną próbę wyrwania się z jej objęć. Paszcza klapnęła, chcąc złapać ją za

ucho, ale była zbyt nieruchoma, żeby go dosięgnąć. Jęzor przejechał po policzku kobiety. Ostatkiem sił udało się jej zamknąć parasol w uścisku, a jednocześnie trzymać go z dala od siebie.

Dziewczynka rozejrzała się po pokoju ze zgrozą. Żaden mebel nie został nietknięty, nawet łoże z baldachimem leżało przewrócone na dwóch nogach.

Wszystkie obrazy były pozrzucone ze ścian, tapeta wyglądała, jakby ktoś potraktował ją ostrym hakiem. Szyby w oknach w miejscach uderzeń były pokryte rysami jak mlecznobiałą pajęczyną. Na dworze nieprzerwanie padał śnieg, sięgające prawie do pasa zasy piętrzyły się przed drzwiami tarasu.

Nagle Erlen wydał z siebie podniecony bulgot. Mysz podążyła za jego wzrokiem i ujrzała, że dwa z trzech luster, które pilnowały jego skóry, były potłuczone.

Ich odłamki leżały metr dalej między rozbitymi donicami.

- Myszko... daj mi sopel - wykrztusiła z trudem Królowa. -
Weźcie skórę, jeśli chcecie.

Dziewczynka skinęła na Erlena. Ten, spojrzawszy dla pewności jeszcze raz na swoją panią, ruszył. Doszedł do potłuczonych luster, biegał przez chwilę w kółko, a następnie pochylił się nad nimi. Żaden czar nie cisnął go na sufit.

Został złamany. Błyskawicznie złapał skórę i przycisnął ją do piersi.

- Sopel - jęknęła Królowa.

Mysz zbliżyła się, niepewna, przed czym odczuwała większy respekt: pobitą, udręczoną tyranką czy kłapiącym parasolem Tamsin. Zimno sopla przenikało w głąb jej klatki

piersiowej. Nagle myśl, że będzie musiała się z nim rozstać, stała się nie do zniesienia. Prawa dłoń jakby sama z siebie powędrowała do kieszonki i gładząc ją, narysowała kształt sopła pod materiałem.

- Mnie! - parsknęła Królowa. - Oddaj go mnie!

- I co się wtedy stanie? - spytała Mysz.

- Należy do mnie! - Język parasola rozdzielił się i teraz obie końcówki wspinały się po twarzy Królowej. Z obrzydzeniem odwróciła głowę, żeby uciec giętkiemu stworowi. Jego dotknięcie najwyraźniej sprawiało jej ból. - Ratuję twoje życie - prychnęła - to się wtedy stanie!

Dziewczynka wsunęła dłoń do kieszonki na piersi. Czubkami palców dotknęła sopła.

Był przyjemny w dotyku, taki gładki i taki zimny, że wydał jej się niemal gorący. Pięknie by było zatrzymać go dla siebie i wypróbować, jak wielką moc rzeczywiście posiadał. „Nie!” - przywołała się do porządku. Nie tego przecież pragnęła. Miała już więcej władzy, niż chciała: nad życiem Erlena i swoim własnym, i tych ludzi na dole w hotelu, a nawet nad przyszłością Aurory.

Przymknęła oczy. Skoncentrowała się na tej części siebie, która przekroczyła siódmą bramę. „Zrób, co ty chcesz!” - szeptał głos w jej wnętrzu. „Nie to, czego żąda sopel! Ty tu rządysz! Wyłącznie ty sama!”.

Wyjęła sopel Królowej, nie patrząc na niego. Tkwił spokojnie między jej palcami, jakby czyhając na to, co dalej się wydarzy.

- Mnie - szepnęła ponownie Królowa.

Mysz wyciągnęła rękę i zrobiła ostatni krok.

Królowa jęknęła, odrzuciła od siebie gryzący i biczujący parasol z całej siły, jaka jej została i wyrwała dziewczynce sopel z ręki. Parasol pomknął w kierunku drzwi, wyjąc, ale Eden był szybszy i zatrzasnął je tuż przed nim. Rozwścieczony zaczął znów krążyć pod sufitem, ale uwagę Myszy przykuwała wyłącznie Królowa.

Biała dłoń, tak chuda jak gałązka, z triumfem uniosła sopel w górę i obróciła go między kościstymi palcami. Potem łagodnie przycisnęła go do zapadłej piersi, gdzie natychmiast scalił się z jej ciałem.

- Nie mam serca, aby go przyjąć - wyszeptała. - Ale istnieje miejsce, w którym go przechowam, dopóki nie wrócę do domu.

Mieniające się światło rozbłysło w jej oczach. Mysz poczuła zimno, które nie mogło być z tego świata: spoczęło na jej wargach, zasłoniło oczy, spowolniło ruchy.

Zatoczyła się do tyłu, potknęła o pomięty dywan i upadła. Eden podbiegł do niej, wciąż trzymając pod pachą skórę renifera, chciał jej pomóc, ale zastygł podobnie jak ona w połowie ruchu i nie mógł zrobić nic więcej, jak tylko wlepić oczy w swoją straszną, promienną panią.

Starość i ułomność spływały z twarzy Królowej jak topniejąca skorupa lodu. Spod niej wylaniały się młodsze, nieskazitelne rysy. Podniosła się z podłogi płynnym, niemal wężowym ruchem. Wydała się teraz Myszy niesamowicie wysoka, biała i perfekcyjna niczym posąg z marmuru jakiejś antycznej bogini. Włosy opadały jej na plecy, sięgając talii, tak jasne i lśniące, że dziewczynka, oślepiąca, zamknęła oczy.

Kiedy ponownie uniosła powieki, Królowa wyszła już z kąta. Stała teraz twarzą zwrócona do okna i rozpościerała

ramiona. Burza śnieżna ustała, płatki śniegu tańczyły wyczekująco przed szybami, ale nie opadały, dygotały, unoszone wiatrem w górę i w dół.

Szyba pękła i posypała się z brzękiem do środka. Krążący pod sufitem parasol zatrzymał się, zwleka! o sekundę za długo - i nagle został otoczony chmurą płatków śniegu, które krążyły nad nim niczym stado wygłodniałych piranii. W białym tłumie przez moment nie było widać, co się z nim dzieje.

I nagle chmura płatków eksplodowała na wszystkie strony, a z jej środka spadł na podłogę nieruchomy szkielet parasola, jak dokładnie obgryziona kość: rączka z powyginanymi szprychami, które sterczały dziko na wszystkie strony. Czymkolwiek było to, co ożywiło parasol, tchnęło w niego życie - śladu po nim nie zostało.

Królowa Śniegu wybuchnęła wysokim śmiechem, melodyjnym i pięknie brzmiącym, a jednocześnie przepelnionym takim zimnem, że wszystkie odłamki szyby i luster w sypialni pokryły się mroźnymi kwiatami. Mysz powolnym ruchem przetarła oczy, znów mogła widzieć wyraźniej, czuła Edena obok siebie, ale marzyła do tego stopnia, że zdołała jedynie zwinąć się jak najciaśniej w kłębek.

Erlen zawahał się, przyglądał się przez chwilę cennej skórze w rękach, po czym okrył nią dziewczynkę jak kocem. Zniknęła pod nią niemal w całości; wciąż jeszcze marzyła, ale przed najgorszym zimnem była już osłonięta.

Królowa odwróciła się, aby obejrzyć zagładę parasola. Teraz wykonała władczy gest i śnieżyca za jej plecami zamieniła się natychmiast w tren z lodu i przeraźliwie zimnych wiatrów. Nie zwracając uwagi na Mysz i Edena, ruszyła

majestatycznym krokiem do drzwi. Mróz i zima towarzyszyły jej, gdy bez słowa opuszczała pokój.

Drżąc i szcękając zębami, dziewczynka uniosła głowę. Skóra ogrzewała ją, jednocześnie temperatura w pomieszczeniu znów zaczęła rosnać, niezależnie od wybitych szyb. Na dworze natychmiast przestał padać śnieg. Mysz patrzyła, jak szczelna warstwa chmur przerzedza się powoli. Przez jednolitą szarość przebił się jeden jedyny promień słońca, wypalając świecą wyspę w morzu zaśnieżonych dachów.

- Robi się cieplej! - wykrzyknęła Mysz. - Zimno Początków Świata wróciło do jej wnętrza!

Erlen powoli pokiwał głową, nie podzielał jednak jej euforii. Jego zatroskane spojrzenie przeniosło się z dziewczynki na drzwi. W pewnej odległości od pokoju szalały po hotelowych korytarzach burze lodowe.

Wyczołgała się spod skóry i oddała mu ją.

- Dziękuję - powiedziała cicho, całując go w policzek. Nie wiedziała, czy chłopiec zrozumie ten gest, ale kiedy się zaczerwienił i zaczął się wiercić, pomyślała, że tak, na tyle jest człowiekiem. Oczywiście, że jest.

Zerwała się na równe nogi i podała mu rękę.

- Chodź! Musimy stąd uciekać najszybciej jak to możliwe. - Nie wiedziała, jak szybko Tamsin się zorientuje, co stało się z parasolem. Najprawdopodobniej już się spodziewała, że coś poszło nie tak. Czy mimo to zdetonuje bombę, nie mając pewności, co się dzieje z jej przyjaciółką? Sama myśl, że lont może już płonąć - teraz, w tej sekundzie! - paraliżowała ją. Musiała się zmusić, żeby o tym nie myśleć.

Z Edenem za sobą wbiegła do przedpokoju. Wszystkie meble były pokryte lśniąca powłoką lodu. Z żyrandola zwisały sopele, które na pierwszy rzut oka niewiele się różniły od kryształowych kaskad.

Wypadła z apartamentu na korytarz. Mróz i zimno pozostawiły śnieżny ślad i tutaj. Królowa musiała być niesamowicie szybka, mknęła po korytarzach, jakby sama stała się chmurą śnieżnej zamieci. Wszystko jedno pod jaką postacią przemierzała hotel: już dawno zniknęła na końcu holu.

Coś szturchnęło dziewczynkę z tyłu w kark.

Odwróciła się i spojrzała w twarz Erlena - która nie była już twarzą Erlena.

Nie zauważyła, jak narzucił na siebie skórę. To, co stało się z nim później, musiało odbyć się tak szybko, że nie dostrzegła tego nawet kątem oka. A teraz mogła tylko stać i wpatrywać się w niego z zakłopotaniem, niedowierzaniem i jednocześnie wiedząc, że to musiało nastąpić.

Poruszając chrapami, wyciągnął do niej swój długi pysk. Ogromne brązowe oczy, które tak naprawdę nigdy nie należały do twarzy chłopca, patrzyły na nią łagodnie z porośniętej sierścią głowy renifera. Było w nich coś jeszcze: sympatia, wdzięczność i głębsza wiedza, której żadne inne zwierzę nigdy nie posiada. Dwa wybrzuszenia na czole zdradzały, że ktoś od-piłował poroże.

Miejsca były zarośnięte i chrząstkowate, okaleczenie musiało nastąpić wiele lat temu. Z tyłu znajdowała się reszta renifera, szczupłe ciało na czterech długich, muskularnych nogach.

Czarny, wilgotny nos znów dotknął policzka Myszy.

Zwierzę przeszło obok niej, ocierając się bokiem o jej ramię.

- Mam na ciebie wsiąść? - spytała bezdźwięcznie.

Renifer pogrzebał przednią nogą po dywanie i opuścił głowę. Kiedy dziewczynka nie od razu zareagowała, zaczął grzebać szybciej, bardziej niecierpliwie.

Przełknęła ślinę, oparła dłonie na sztywnej sierści, zawahała się przez moment, po czym złapała się mocniej i podciągnęła. Usadowiła się niepewnie na grzbiecie, pochyliła do przodu i objęła rękami szczupłą szyję Edena. Czuła pod skórą mięśnie oraz niespokojne drżenie silnego ciała.

Renifer odrzucił głowę na kark, jakby chciał wydać okrzyk, który nie był stworzony dla jego gardła. A potem ruszył galopem przez korytarz, tak szybko jak mroźny wiatr, którego lodowym śladem podążał.

ROZDZIAŁ O PRAWDZIE I LAWINIE NA KLATCE SCHODOWEJ

Białe i fioletowe smugi światła drgały niespokojnie w korytarzach. Mróz rozpinał mieniące się sieci pomiędzy wyłożonymi boazerią ścianami, kładł się lśniącą warstwą na polerowanych meblach z mahoni, tworzył świetliste wstęgi, które się rozwiewały, kiedy ktoś się do nich zbliżył, i łączyły w innym miejscu.

- Czy to zorze polarne? - spytała Mysz, pochylona nisko nad szyją renifera.

Nie otrzymała odpowiedzi. Powróciwszy do swojego dawnego ciała, Eden najwyraźniej stracił więcej niż tylko ludzką postać. Ale był szczęśliwy, nie zwracając uwagi na

niebezpieczeństwo, jakie nad nimi wisiało: szybki jak wiatr, niemal rozbrykany, galopował po długich korytarzach, natomiast dziewczynka ze wszystkich sił starała się utrzymać na jego grzbiecie.

Za każdym razem, gdy dojeżdżali do zakrętu, Królowa znikiała właśnie za następnym. Widzieli jedynie smugę zamieci śnieżnej i lodowych kryształków, które powiewały za tyranką niczym długa peleryna. I oczywiście zorze polarne. Mysz uważała, że są niesamowicie piękne, podobnie jak sama Królowa; i jednak w przeciwieństwie do niej z piękności zórz nie emanowało żadne niebezpieczeństwo. Przypominały pajęczyny skąpane w porannej rosie, delikatne, cudowne konstrukcje, których wspaniałość przyćmiewał jedynie fakt, że powstały z chęci mordu i żarłoczności.

Wreszcie skręcili w korytarz, w którego odległym końcu znajdowały się drzwi z kratą prowadzące do windy. Spory kawałek dalej, po prawej stronie, widniało arkadowe przejście do głównej klatki schodowej.

Tumany śniegu tańczyły jak żywe istoty. Mgły ze smug lodu i trzaskającego mrozu Północy sunęły tuż nad chodnikami, a pod sufitem zbijały się w ławice chmur.

Dobiegł ich huk zimowej burzy; zagłuszył nawet hałas wywołany przez orszak cara, zbliżający się do hotelu Newskim Prospektem.

Królowa przystanąła w samym środku tego chaosu mrozu i blasku zórz polarnych, dokładnie na wysokości przejścia do klatki schodowej. Od końca korytarza i zamkniętych drzwi do windy dzieliło ją zaledwie dziesięć metrów.

Renifer zwolnił, wpadł w poślizg na zamarznietym

chodniku, ale zdołał się zatrzymać. Mysz poleciała do przodu i omal nie spadła z jego grzbietu. Ostrożnie i drżąc z zimna, wyprostowała się i popatrzyła w głąb korytarza.

Byli oddaleni od Królowej o jakieś pięćdziesiąt kroków. Kobieta zwróciła się w stronę schodów i coś powiedziała. Na najwyższym stopniu musiał stać ktoś, kogo dziewczynka nie mogła dostrzec. Klatka schodowa i winda były jedyną drogą dostępu do najwyższego piętra Aurory. Gdzieś przy tylnej ścianie znajdowały się schody przeciwpożarowe, jednak trzeba je było wykluczyć jako drogę ucieczki: renifer w życiu nie zdołałby zejść po wąskich, stromych stopniach.

- I co teraz zrobimy? - szepnęła Mysz Erlenowi do ucha, ale właściwie zadała to pytanie sobie. Nie zdołają minąć Królowej. Lodowe piekło, które szalało wokół niej, wypełniało długi korytarz w promieniu dwudziestu, trzydziestu metrów; nawet tam, gdzie stali, języki piekielnej zimy wciskały się jak piasek w oczy i w skórę.

Ktoś wszedł przez arkadę na korytarz, częściowo ukryty za śnieżnymi tumanami.

Mężczyzna skrzyżował ręce na piersi i rozcierał zmarznięte ramiona. Stał teraz przed Królową. Trzeba było mieć dużo odwagi, aby patrząc jej prosto w twarz, nie rzucić się do ucieczki. Mimo to opierał się dzielnie jej aurze budzącej lęk.

Królowa wybuchnęła dźwięcznym śmiechem, a potem wyciągnęła rękę i wskazała w głąb korytarza - prosto na Mysz i renifera.

Lodowaty wiatr rozerwał ścianę śniegu na dwoje i Mysz rozpoznała teraz twarz mężczyzny. Patrzył w jej stronę, mrużąc oczy, miał spierzchnięte usta i warstwę lodu na

brwiach.

- Kukuszka! - zawołała z całych sił. - Uciekaj!

Ale on jej nie słuchał. Może wyjący chaos śnieżny zagłuszył jej słowa. Mężczyzna chciał minąć Królową i wybiec naprzeciw dziewczynce i reniferowi. Wyglądało już na to, że pozwoli mu na to bez przeszkód. Ledwie jednak ją minął, Królowa machnęła ręką w stronę jego pleców. Jakby niewidzialna pięść trafiła go między łopatki. Podmuch burzy cisnął go z taką mocą, że przeleciał pięć, sześć metrów do przodu. Zatrzymał się na ścianie. Osuwając się, uderzył w kant komody i upadając, zahaczył o ciężki posąg z brązu, który wylądował na jego prawym kolanie. Krzyknął przeraźliwie, ale nie zważając na ból, obrócił się na brzuch i zaczął czołgać się korytarzem dalej, przez śnieg i błyszczącą, kryształową mgłę.

- Naprzód! - krzyknęła Mysz.

Renifer ruszył, podczas gdy Królowa przyglądała się im z olśniewającym uśmiechem. Nawet w tym momencie sprawiała wrażenie, jakby nie mogła pojąć, dlaczego ktoś nie potrafił jej kochać. Lodowe kwiaty otaczały jej twarz niczym wcielenie najczystszej niewinności.

Erlen galopował w stronę mężczyzny na podłodze. Jeszcze tylko kilka sekund i znajdą się przy nim. Kukuszka czołgał się dalej. Twarz miał wykrzywioną bólem, ale nie spuszczał wzroku z dziewczynki. Jego oczy jakby błagały o wybaczenie, zastanawiała się gorączkowo, co miałyby mu wybaczyć.

- Prrr! - zawołała. Znała ten okrzyk od dorożkarzy i woźniców sań sprzed hotelu.

Erlen przystanął przy Kukuszcze.

Królowa się przyglądała. Uniosła jedną brew, jakby

kompletnie nie rozumiała sceny, która rozgrywała się na jej oczach. Współczucie, miłość i troska o innych były jej tak obce jak pałacy upał równika.

Mysz zeskoczyła z grzbietu renifera i rzuciła się na kolana obok przyjaciela.

- Och, Kuku... co ty tu robisz?

- Szukałem cię. - Dotknął uderzonego kolana i jęknął. - Tu, w hotelu, jest zbyt niebezpiecznie... - Chciał się uśmiechnąć na te słowa, ale ból wykrzywił uśmiech w grymas.

Mysz popatrzyła na Królową, wytrzymała jej lodowate spojrzenie. Nie wyglądała, jakby chciała im coś zrobić. Ale zimno w jej pobliżu zabije ich wszystkich, jeżeli wkrótce się stąd nie oddalą.

- Możesz wstać? - spytała przyjaciela.

Pokręcił głową, zaraz jednak dodał:

- Spróbuję.

Dziewczynka podparła go, jak tylko umiała, mimo że nie była w stanie utrzymać jego ciężaru. Jakoś udało mu się wyprostować i oprzeć o grzbiet renifera. Eden stał spokojnie, tylko jedna tylna noga grzebała niecierpliwie w śniegu na chodniku.

- Musisz go dosiąść - powiedziała. - On nas stąd wywiezie.

- Wygląda na to, że będziesz miała mnóstwo do opowiadania - wykrztusił Kukuszka.

Królowa odwróciła się znów do schodów. Straciła zainteresowanie nimi. Całe człowieczeństwo, w jakie potrafiła się przystroić, prysło bez śladu. Mogła występować pod postacią anielsko pięknej kobiety, otaczała ją jednak aura czegoś absolutnie obcego, niezemskiego. Kryształ, który w

niepojęty sposób obudził się do życia - przepiękny, gdy się na niego patrzyło, ale nieskończenie zimny i z ostrymi kantami.

Kukuszką podciągnął się na grzbiet renifera i krzyknął, gdy dziewczynka pomogła mu przerzucić ranną nogę.

- Pochyl się - doradziła mu. - I mocno się trzymaj. Chciała właśnie usadowić się za nim, kiedy rozległ się bardzo wysoki dźwięk, który przebił się nawet przez huk burzy śnieżnej. Zatrzymała się i spojrzała na Królową Śniegu. Także tyranka patrzyła w stronę, z której dochodził dźwięk.

Był to dzwonek zapowiadający przybycie windy.

Odsuwaniu kraty towarzyszył metaliczny brzęk. Z wnętrza windy rozlało się na korytarz złote światło przenikające przez lód i śnieg. Za jego sprawą Królowa wydała się tylko szczupłym zarysem postaci, co podkreślało jej magiczny wdzięk.

Stała dokładnie pomiędzy reniferem a windą, zasłaniając Myszy widok.

- Ty... - szepnęła Królowa.

Przeciągnięta sylaba doleciała na skrzydłach burzy aż do dziewczynki. Zrodziło się w niej podejrzenie. Serce zabiło mocniej ze zdenerwowania.

- Wchodź - wysapał Kukuszką.

Wciąż jeszcze zwlekała.

Królowa ruszyła ze swojego miejsca pod arkadowym przejściem. Odwróciła się teraz plecami do Myszy i renifera i unosiła się w stronę końca korytarza, ku otwartym drzwiom windy - i temu, kto wychodził właśnie z kabiny.

Dziewczynka wskoczyła za Kukuszką na grzbiet renifera. Ten ruszył z kopyta, zagłębiając się w zamieć śnieżną i nieziemskie zimno, w kierunku Królowej i klatki schodowej.

Coś wypadło z kabiny na podłogę. Jakiś prostokątny skórzany przedmiot. Obok stanęła Tamsin. Spojrzała na Mysz, omijając wzrokiem Królową, jakby-mimo jej całej straszliwej mocy - w ogóle jej tu nie było. „Biegnijcie!” - mówiły jej oczy. „Uciekajcie stąd najszybciej, jak potraficie!”.

Wiek walizki odskoczyło, kiedy coś w jej wnętrzu rozděło się, wręcz eksplodowało. Nie była to jednak bomba. Zanim dziewczynka zdążyła dojrzeć coś więcej, Erlen znalazł się pod arkadowym przejściem, przesadził je jednym skokiem i ślizgając się na oblodzonej podłodze, wylądował na górnym podeście schodów.

Królowa i Tamsin zniknęły jej z oczu, kiedy renifer z narażeniem życia próbował zejść po szerokich schodach, nie łamiąc sobie przy tym nóg. „Tamsin - pomyślała Mysz jak w transie - co ty tam robisz?”.

Nie otrzymała odpowiedzi. Renifer schodził niezdarnie ze schodów, chwiejąc się, potykając i zjeżdżając. Zorze polarne pozostały w tyle, a wraz z nimi mordercze zimno ostatniego piętra hotelu.

Kukuszką obejrzał się przez ramię.

- Co, u licha...

- Nie teraz. - Objęła go jeszcze mocniej w pasie. Wtem rozległ się huk.

Dziewczynka odwróciła się i ze zdziwienia otworzyła szerzej oczy. Głos jej się załamał.

- Lawina!

Biała, kotłująca się ściana, ważąca tony nawałnica śniegu i lodu pędziła za nimi po schodach, przetaczała się przez poręcze, zasypywała stopień po stopniu o wiele szybciej, niż

renifer mógł biec po tym nietypowym dla siebie podłożu.

- O, nie! - warknął Kukuszka.

Lawina przyspieszała, aż prawie sięgnęła tylnych nóg renifera. Jednocześnie traciła impet - i wreszcie całkiem osłabła. Górne dziesięć, piętnaście metrów szerokich, krętych schodów było kompletnie zasypanych, a wejście na klatkę schodową śnieg zapieczętował aż po sufit. Huk burzy urwał się gwałtownie.

Renifer schodził dalej.

Mysz odetchnęła.

- Jest coś jeszcze, o czym nie wiesz - zwróciła się do Kukuszki, kiedy minęli drugie piętro.

Obejrzał się. - Co?

- W piwnicy jest bomba.

Kukuszka nie zareagował, jakby sam zamienił się w sople lodu.

- Tamsin chciała ją wysadzić - wyznała drżącym głosem. - Ale teraz... teraz Tamsin jest tu, na górze, a bomba na pewno znajduje się jeszcze na dole, a ja... ja nie wiem...

- Czy znalazła sposób, aby odpalić ją z daleka? - dokończył zdanie Kukuszka.

Mysz skinęła głową. Przymknął na chwilę oczy.

- Musi mnie tam zanieść. Renifer musi mnie zanieść do piwnicy. Możesz mu to powiedzieć? Słucha cię?

- Tylko pod warunkiem że mnie tam zabierzesz - zaszantażowała go.

- Jak chcesz - powiedział skruszony.

- A potem?

- Spróbuję ją rozbroić.

Podejrzliwie wbiła wzrok w tył jego głowy. Miała wrażenie, że niepostrzeżenie pochyła się do przodu, jakby jej spojrzenie parzyło go nieprzyjemnie w plecy.

- Gdzie się nauczyłeś takich rzeczy? - spytała. Zwlekał z odpowiedzią, podczas gdy renifer mijał kolejny podest. Wreszcie westchnął z poczuciem winy.

- Jestem policjantem, Myszko. Należę do tajnej policji. I przez te wszystkie długie lata byłem tu z twojego powodu.

- Dlaczego?

Minęło pół wieczności, zanim to słowo precyzyjnie się wreszcie przez jej usta.

Na korytarzu nie było nikogo poza nimi. Nawet tajniacy opuścili już hotel i zaryglowali drzwi od zewnątrz.

Wszyscy poza jednym.

- Dlaczego ja? - Najchętniej wypuściłaby Kukuszkę z objęć, ale wtedy prawdopodobnie spadłaby z grzbietu Erlena.

- Zawsze wiedzieliśmy, kim była twoja matka - odparł, patrząc przed siebie. - I twój ojciec.

- Mój ojciec? Zawahał się.

- Nie jestem pewny, czy to jest właściwy moment...

- Kto był moim ojcem?

- Mikołaj Iwanowicz - westchnął.

- Zabójca cara?

- Tak. - Kukuszka skulił się, jakby oczekiwał, że Mysz rzuci się na niego od tyłu z pięściami. - Oboje mieli dużo przyjaciół. Sprzymierzeńców w walce przeciwko carom. Większość została schwytana i stracona. Ale wiedzieliśmy, że muszą być jeszcze inni... mężczyźni i kobiety, którzy będą próbowali zgładzić także nowych carów. Uznano, że ktoś z nich być może

mógłby cię stąd zabrać. Dla nihilistów jesteś córką dwojga męczenników. Dlatego... - Przełknął ślinę, odwrócił jednak głowę i popatrzył jej w oczy. - Dlatego nasłano mnie na ciebie. Żebym obserwował, czy w hotelu pojawią się nihilisci i czy nawiążą z tobą kontakt.

Renifer dotarł do parteru i wybiegł z klatki schodowej. Galopował teraz korytarzem prowadzącym do piwnicy. Żółta lina na stojakach, sygnalizująca, że jest to wejście tylko dla personelu, dawno przewróciła się w chaosie ewakuacji.

Mysz mówiła jak odurzona, cicho i zupełnie bez emocji.

- Nigdy nikt nie przyszedł.

- Nie - odparł.

Eden dobiegł do schodów prowadzących do piwnicy i ruszył nimi w dół. Tam pchnął pyskiem drzwi, torując sobie drogę do piwnicznego labiryntu. Nigdy wcześniej to miejsce nie wydawało się Myszy tak przytłaczające.

- Wykorzystałeś mnie - powiedziała - żeby zbliżyć się do nihilistów.

- Nie! - sprzeciwił się. - Może na początku, kiedy niczego o tobie nie wiedziałem. Ale kiedy podrosłaś... próbowałem nauczyć cię tych wszystkich rzeczy... Naprawdę byłem kiedyś nauczycielem. I... i zawsze cię lubiłem, Myszko.

Wciąż jeszcze cię lubię.

- Gdyby tak było, powiedziałabyś mi prawdę - głos Myszy brzmiał chłodno, nie umiała jednak opanować drżenia.

- I co wtedy? Nie chciałybyś mieć ze mną nic wspólnego. Odwołano by mnie, a ciebie umieszczono w sierocińcu.

Nie odzywała się już, od czasu do czasu szeptała tylko wskazówki, kiedy renifer dochodził do rozwidlenia dróg

skrzyżowania.

Wkrótce stanęli przed piwnicą z winami. Mysz zsiadła, otworzyła drzwi i włączyła światło. Rozbłysły gołe żarówki, pograżając pomieszczenia w cieniściej półmroku.

Nie chciała myśleć o wyznaniu Kukuszki. Nie teraz. Jego słowa jednak nie dawały się tak łatwo zapomnieć.

Mikołaj Iwanowicz. Nihilisci. Córka dwojga męczenników. O Boże...

Zamiast wsiąść z powrotem na grzbiet renifera, ruszyła przodem. Eden człapał za nią, a Kukuszka siedział na nim skulony, obejmując go obiema rękami za szyję.

Dziewczynka doszła do ostatniej beczki po winie, wyciągnęła ręce przed siebie i przetoczyła ją na bok. Bała się tego, co zobaczy. A jeżeli Tamsin znalazła dłuższy lont i ona wejdzie akurat w momencie, w którym żar przedostanie się do środka żelaznej gwiazdy?

- Myszko! - wykrztusił Kukuszka, ale ona go nie słuchała. - Nie wchodź tam sama.

- Poczekajcie tutaj - powiedziała, nie odwracając się nawet w stronę renifera i jego jeźdźca. Wciąż jeszcze miała łzy w oczach i nie chciała, aby Kukuszka widział ją w tym stanie. Były teraz ważniejsze sprawy niż jego zdrada, mimo to nie mogła pozbyć się uczucia rozczarowania i zniewagi. Nawet nie w tej chwili, gdy chodziło o życie ich wszystkich.

- Myszko, proszę...

Wcisnęła się przez szczelinę i przesunęła beczkę na miejsce. Usłyszała za sobą szelest. Kukuszka zsuwał się z grzbietu renifera. Rozległ się przytłumiony okrzyk bólu, kiedy upadł na podłogę. Mimo to się nie odwróciła.

W tunelu za szczeliną było ciemno. Widząc, że świeca Tam-sin zgasła, dziewczynka poczuła na plecach zimny dreszcz. Żelazna gwiazda tkwiła w zupełnych ciemnościach.

Mysz doszła po omacku do ukośnej belki pośrodku tunelu i gdy ją mijała, czubkami stóp natrafiła na coś miękkiego. Poduszki. Płonący lont powinna dostrzec nawet w panującym tu mroku.

Wyciągnięte palce dotknęły zimnego metalu. Cofnęła rękę. Była tu. Wielka, ciężka i kolczasta. Z wystarczającą ilością zabójczej siły we wnętrzu, aby zniszczyć cały blok mieszkalny. Nagle dziewczynkę ogarnął śmiertelny strach, zaczęła się dusić, ale zaraz opanowała lęk.

- Myszko! - zawołał za nią Kukuszka. Rozległ się hałas, jakby próbował przesunąć beczkę, a zaraz potem przekleństwo. Nie był w stanie utrzymać się na nogach, a co dopiero dźwignąć pustą beczkę. - Bądź ostrożna!

Pomyślała, że tej rady powinien lepiej sam usłuchać, zanim zrani się w drugą nogę. Ale nie odpowiedziała.

Jej stopa natrafiła na coś. Potoczyło się szkło. Lampa naftowa!

Przykucnęła i znalazła blaszaną puszkę, a obok przyrządy do zapalania. Szklany klosz był jeszcze ciepły, Tamsin musiała zgasić lampę niedawno. Mysz zapaliła ją wyćwiczonym ruchem. Drżący blask światła oblał zasłony na ścianach pomieszczenia. Draperie rzucały szerokie, głębokie cienie.

Na żelaznej gwieździe stała świeca, długa jak ręka i tak gładka, jakby nigdy nie płonęła. Knot też był nienaruszony, pokryty cienką warstwą wosku. Tamsin miała rację: świeca odtworzyła się całkowicie. Czas upłynął.

Ale gwiazda nie eksplodowała.

Mysz pochyliła się ponownie, szukając otworu. Nie tkwił w nim lont. Był zaklejony czymś białym. Woskiem. Och, Tamsin...

Przełknęła ślinę, walcząc ze łzami, które napłynęły jej do oczu, tym razem z innego powodu. Niedaleko otworu leżał na podłodze zwinięty lont, a obok karteczka, na której skreślono pospiesznie słowa:

Czasami człowiek podejmuje niewłaściwe decyzje. A czasami słuszne, które z innego punktu widzenia są niewłaściwe. Kiedyś to zrozumiesz. To wszystko tutaj to moja sprawa. Nie ma nic wspólnego z Tobą czy Aurorą albo nawet carem. Przykro mi, że nie dostrzegłam tego wcześniej. I przykro mi, że zniszczyłam portret na ścianie.

Bądź zdrowa! Twoja przyjaciółka Tamsin.

Mysz przebiegła list wzrokiem po raz drugi. Po policzku popłynęła jej łza i rozmazała podpis. A potem wróciła do ostatniego zdania Tamsin.

Dziewczynka stanęła na drżących nogach, trzymając list w lewej, lampę w prawej ręce. Popatrzyła ponad żelazną gwiazdą na czołową ścianę pomieszczenia. Wisiał tu tylko jeden portret: młodego arystokraty o przyjaznym spojrzeniu.

Musiała unieść lampę nad głowę. Jej blask przesunął się po wymiętych poduszkach, powędrował w górę na ścianę i musnął ramy obrazu.

Dziewczynka aż sapnęła. Instynktownie cofnęła się o krok, potknęła o kilka otwartych pudeł po kapeluszach, ale

utrzymała się na drżących nogach.

- Myszko? - zawołał zaniepokojony Kukuszka. - Co się stało?

Nie odpowiedziała. Nie zapanowały nad głosem, nawet gdyby spróbowała coś odpowiedzieć.

Ponownie ruszyła do przodu, tym razem omijając żelazną gwiazdę, zbliżyła się do ściany i ciężkich ram obrazu. Blask światła drżał, gdy uniosła lampę, tym razem dokładnie na wysokości obrazu.

Rozpoznała szerokie pociągnięcia pędzlem, cieniutkie jak włos smugi farby. Tu nic się nie zmieniło.

Tylko twarz na obrazie była inna.

Baryła unosił w przerażeniu pięści, jakby walił w niewidzialną ścianę. Jego twarz wydawała się jeszcze szersza niż zwykle, oczy bardziej surowe. Szczyrzył zęby jak wściekły dog. Ale nie ruszał się, był kompletnie sztywny, uwieczniony farbą olejną. Stał zredukowany do pajęczyny pociągnięć pędzlem, zastygły w czasie jak owad w bursztynie.

ROZDZIAŁ, W KTÓRYM MYSZ NIE ROBI TEGO, CO SIĘ JEJ MÓWI

- To szaleństwo!

- Możesz tutaj zostać.

- Nie chciałyby tego. Na pewno nie. Mysz się skrzywiła.

- Czasami Tamsin nie do końca wie, czego naprawdę chce... Tak myślę.

Kukuszka nie odpowiedział, tylko mocniej objął szyję renifera, podczas gdy Erlen unosił ich rączym galopem przez

puste korytarze piwnicy. Dziewczynka trzymała się Kukuszki, chociaż wolałaby, żeby nie było go przy niej. Na zewnątrz w śniegu, poza hotelem, byłby bezpieczniejszy. Tak samo jak Erlen. Ale renifera potrzebowała, bo był dużo szybszy od niej. A ponieważ Kukuszka nie próbował nawet ponownie zejść z grzbietu zwierzęcia, chcąc nie chcąc, musiała go zabrać.

Erlen wspinał się po schodach na parter. Cały budynek wydawał się drżeć od kopyt korpusu jeźdźców, który prawie dotarł do hotelu. W korytarzu dziewczynka zdołała rzucić krótkie spojrzenie na halę wejściową, jednak po drugiej stronie drzwi obrotowych widziała tylko biel i szarość: zaśnieżony Newski Prospekt. Od zewnątrz wszystko zostało wreszcie zaryglowane, goście hotelowi i pozostali mieszkańcy zniknęli. Nawet tajniaków nie zauważyła, chociaż zdawała sobie sprawę, że to mylne wrażenie. Na pewno nie było ani kawałeczka bulwaru, który nie znajdowałby się pod obserwacją.

Przed zamaskowanymi drzwiami na starą klatkę schodową Mysz zatrzymała Erlena.

Zsunęła się z niego tyłem. Kukuszka przytrzymał ją za ramię, mimowolnie przystanąła na chwilę i napotkała jego smutne spojrzenie.

- Czego szukasz tam na górze, Myszko? Masz dwanaście lat. Nie po to przez te lata cały czas... - zamilkł, szukając słów - ...wychowywałem cię jak uczennicę, żebyś teraz... - Pokręcił głową. - Ach, do licha! To nie twoja wojna. Jak tylko ktoś z zewnątrz zauważy, że na ostatnim piętrze coś się dzieje, do hotelu wpadnie tajna policja. I co wtedy zrobisz?

Biedny Kukuszka! Widział na własne oczy Królową

Śniegu, a mimo to wciąż niczego nie rozumiał. Może nie chciał przyjąć do wiadomości, że tajna policja była najmniejszym zmartwieniem Myszy.

- Muszę do niej iść - powiedziała. - Do Tamsin. Nawet tu, w głębi hotelu i daleko od Newskiego Prospektu, było jeszcze słyhać dudnienie końskich kopyt po bulwarze. Żelazna gwiazda została tymczasowo rozbrojona, ale wszyscy wciąż znajdowali się w niebezpieczeństwie. Do tej pory dziewczynka nie miała czasu tego roztrząsać.

Teraz jednak zdała sobie sprawę, że zmieniło się zagrożenie. Wcześniej była to bomba i Zimno Początków Świata. Zastanawiała się, czy pojedynek między dwoma tak potężnymi czarodziejkami nie spowoduje większego spustoszenia niż jakikolwiek materiał wybuchowy. Niebezpieczeństwa, które obydwie - w dosłownym znaczeniu tego słowa - wywoływały, mogły okazać się straszniejsze od siły rażenia żelaznej gwiazdy.

- Nie możesz jej pomóc - Kukuszka przerwał jej myśli. Erlen też podniósł pysk i trącił dziewczynkę, jakby chciał przyznać rację mężczyźnie na swoim grzbiecie.

- Ale nie mogę tak po prostu czekać, co się wydarzy - odparła i przeniosła spojrzenie z Kukuszki na wielkie, brązowe oczy renifera. - Tamsin być może idzie na pewną śmierć, ponieważ nie chciała, żeby nam i pozostałym przytrafiło się coś złego.

- Jednak to ona pierwsza chciała zdetonować bombę! - wykrztusił Kukuszka rozpaczliwie.

Mysz zagryzła dolną wargę.

- Jest moją przyjaciółką. Tak samo jak Julia była moją

matką, obojętnie, co wtedy zamierzała. W przeciwieństwie do niej Tamsin uświadomiła sobie, że zrobiła błąd.

- Och - powiedział Kukuszka, przewracając oczami. Trochę go rozumiała. - Jakże to szlachetne z jej strony! Błąd! I pożałowała go!

Dziewczynka westchnęła i straciła jego rękę, posłała mu nikły uśmiech i chciała podejść do drzwi.

Hotelem wstrząsnął niesamowity huk. Tynk posypał się z sufitów. Olbrzymie lustro spadło ze ściany i rozprysnęło się na podłodze w mnóstwo drobnych, srebrnych odłamków. W oddali rozległ się potężny łoskot pękających ścian, który przez chwilę się zbliżał, po czym ucichł gwałtownie. Do ich uszu dobiegi teraz inny dźwięk, głuchy hałas - brzącający niczym stado spłoszonych koni mknących we wszystkie strony. Później za murami hotelu rozbrzmiało ogłuszające dudnienie, jakby z nieba spadł deszcz kamieni.

I całkiem możliwe, że tak właśnie się stało. - Erlen - powiedziała błagalnie do renifera - wynieś stąd Kuku!

A potem, zanim ktokolwiek zdołał ją zatrzymać, czmychnęła przez wytapetowane drzwi na starą klatkę schodową. Słyszała za sobą wołania Kukuszki, ale nie mógł jej gonić o własnych siłach. Dysząc i sapiąc, wbiegała po stopniach olbrzymich, kręconych schodów. W powietrzu unosiły się tumany kurzu, tynk sypał się z sufitu. I wtedy po raz drugi rozległ się straszny łoskot.

Przez moment myślała, że żelazna gwiazda jednak eksplodowała. Ale nie! To było coś innego.

Rzuciła się na schody i ukryła głowę pod ramionami, gdy po łoskocie nastąpiło dudnienie, tym razem nie kamieni, tylko

szkła, którego deszcz spadał w głąb klatki schodowej. Coś spowodowało zawalenie się szklanej kopuły! Kawałki, tak duże jak sople lodu za oknem, lecąc w dół, mijały poręcz. Niektóre rozbiły się na schodach tuż obok Myszy. Ostre jak brzytwy odłamki tryskały na wszystkie strony jak pociski artyleryjskie. Poczuli ukłucie, kiedy jednak podniosła głowę, nie zauważyła żadnego groźnego skaleczenia, zaledwie kilka niewinnych zadrapań.

Opadło na nią lodowate zimno. Jak otumaniona podeszła do poręczy i ostrożnie zerknęła w górę. Kopuły już nie było. Śnieg prószył spokojnie w dół. Podążyła wzrokiem za spadającymi płatkami i wtedy zobaczyła, że klatka schodowa miała jednak widoczne dno: czarny łupek, który wcześniej pochłaniał całe światło, pokrywało teraz morze stłuczonego szkła, w którym odbijał się biały, zimowy dzień.

- Myszko? - ryknął Kukuszka po drugiej stronie drzwi, dwa piętra niżej. Pęd powietrza z góry rozciągnął jej imię w pojedyncze sylaby.

- Wszystko w porządku! - odparła słabym głosem. - Nic mi się nie stało. - Wracaj!

- Nie! - rzuciła i pobiegła dalej.

Jeśli Kukuszka zawołał ją ponownie, to już tego nie słyszała. Pod jej butami skrzypiało potłuczone szkło. Wycie wiatru było ogłuszające. Zastanawiała się, co się wydarzyło. Pewne było tyle, że za wszystkim stały Tamsin i Królowa Śniegu.

Brzmiało to jak eksplozja na ostatnim piętrze, ale nie czuło się ognia czy choć odrobiny gorąca.

Jak zareagowali żołnierze z orszaku cara?

Przypuszczalnie najpierw ewakuowano władcę i towarzyszące mu osoby w bezpieczne miejsce, a wokół hotelu utworzono strefę bezpieczeństwa. Jeżeli wstrząsy uznano za detonację, to zanim do środka Aurory zostaną wysłani tajniacy i żołnierze, na pewno trzeba będzie się upewnić, że nie eksplodują kolejne bomby. Taką miała nadzieję. Ale może było zupełnie inaczej.

Ruszyła jeszcze szybciej. Im wyżej wbiegała, tym więcej odłamków kopuły leżało na schodach: szkło, lecz także metalowe pręty i kawałki drewnianych ram. Wkrótce dostrzegła, że zniszczona została nie tylko sama kopuła, lecz także skraj dachu, na którym się opierała. Była ciekawa, jak wyglądało ostatnie piętro, ale wyjście było tylko na czwartym - przedostatnim piętrze. Opuściła klatkę schodową i minęła miejsce, w którym spotkała Maksima i dzieci. Teraz nie było tu już nikogo, panował spokój. Tylko na piętrze nad nią wciąż jeszcze rozlegał się tajemniczy hałas.

- Myszko? - ryknął Kukuszka po drugiej stronie drzwi, dwa piętra niżej. Pęd powietrza z góry rozciągnął jej imię w pojedyncze sylaby.

- Wszystko w porządku! - odparła słabym głosem. - Nic mi się nie stało. - Wracaj!

- Nie! - rzuciła i pobiegła dalej.

Jeśli Kukuszka zawołał ją ponownie, to już tego nie słyszała. Pod jej butami skrzypiało potłuczone szkło. Wycie wiatru było ogłuszające. Zastanawiała się, co się wydarzyło. Pewne było tyle, że za wszystkim stały Tamsin i Królowa Śniegu.

Brzmiało to jak eksplozja na ostatnim piętrze, ale nie czuło się ognia czy choć odrobiny gorąca.

Jak zareagowali żołnierze z orszaku cara? Przypuszczalnie najpierw ewakuowano władcę i towarzyszące mu osoby w bezpieczne miejsce, a wokół hotelu utworzono strefę bezpieczeństwa. Jeżeli wstrząsy uznano za detonację, to zanim do środka Aurory zostaną wysłani tajniacy i żołnierze, na pewno trzeba będzie się upewnić, że nie eksplodują kolejne bomby. Taką miała nadzieję. Ale może było zupełnie inaczej.

Ruszyła jeszcze szybciej. Im wyżej wbiegała, tym więcej odłamków kopuły leżało na schodach: szkło, lecz także metalowe pręty i kawałki drewnianych ram. Wkrótce dostrzegła, że zniszczona została nie tylko sama kopuła, lecz także skraj dachu, na którym się opierała. Była ciekawa, jak wyglądało ostatnie piętro, ale wyjście było tylko na czwartym - przedostatnim piętrze. Opuściła klatkę schodową i minęła miejsce, w którym spotkała Maksima i dzieci. Teraz nie było tu już nikogo, panował spokój. Tylko na piętrze nad nią wciąż jeszcze rozlegał się tajemniczy hałas.

Bocznym korytarzem dotarła do wyjścia ewakuacyjnego. Zwolniła zasuwkę, zaczerpnęła głęboko powietrza - i chciała wydostać się na schody przeciwpożarowe. Ale schodów już nie było. Coś wyrwało z uchwytów w ścianie całą konstrukcję. Metalowe monstrum wisiało teraz powyginane i splątane, zaklinowane między ścianą zewnętrzną hotelu a ceglanym murem po drugiej stronie uliczki, tak że miało się wrażenie, iż unosi się w powietrzu. Górna część wyglądała, jakby jakaś olbrzymia istota odgryzła od niej kawałek i z rozkoszą zmiażdżyła między zębami metalowe sztaby.

Mysz zostawiła drzwi otwarte i pobiegła z powrotem do głównego korytarza. Dwa zakręty dalej zauważyła już z daleka

śnieżne masy, które runęły na korytarz spod arkadowego przejścia na główną klatkę schodową. Lawina goniąca ich wcześniej kompletnie zablokowała dojście do schodów, a tym samym na piąte piętro.

Wspięła się po stromym, śnieżnym stoku, dziwiąc się, jak mocno zamarznięta była powierzchnia: twarda, o kantach ostrych jak kryształ, a przy tym śliska niczym mydło. Nie był to zwyczajny śnieg, tylko lodowe dzieło czarnej Królowej.

Przeszła na drugą stronę, zjechała na podłogę i wreszcie dotarła do kraty windy.

Za nią znajdował się szyb, a w nim łańcuchy i kable ciągnące się od olbrzymich kół zębatach w piwnicy po napęd parowy na dachu. Kabina musiała wciąż jeszcze znajdować się piętro wyżej, na piątym, tam gdzie wyszła z niej Tamsin.

Krata była zamknięta, ale Mysz wiedziała, pod jakim kątem należy uderzyć w nią łokciem, żeby zwolnić żelazny hak w jej wnętrzu. Wykorzystała stary trik, który znali wszyscy windziarze i na pewno kilka pokojówek. Była to jedna z tych zbędnych rzeczy, które od zawsze znakomicie i szybko przyswajała. W każdym razie lepiej niż formułki obliczeniowe czy reguły gramatyczne Kukuszki.

Krata zgrzytnęła. Za nią ziała przepaść. Coś było inne niż zwykle, ale dopiero przy drugim spojrzeniu zorientowała się co. W szybie było jasno. Światło padało z góry, oblewało blaskiem łańcuchy, śruby i stopnie w kamieniu. Wychylenie się nad przepaść - do piwnicy były stąd równe dwadzieścia cztery metry - i spojrzenie w górę kosztowało ją sporo trudu. Jedną ręką mocno trzymała się przy tym kraty.

Kabina windy wciąż znajdowała się nad nią, ale wisiała

ukośnie, jakby z jednej strony nie miała zaczepienia. Zza jej krawędzi przebijało szare światło dnia.

Szyb był za wąski, aby dziewczynka mogła dostrzec, co działo się za kabiną; jednak fakt, że z góry w ogóle przenikało światło, był bardziej niż niezwykły.

Nagle zastanowiło ją, czy hotel w ogóle miał jeszcze dach. Ten straszliwy hałas i huk, potem deszcz kamieni, pęknięta kopuła... Być może ścierające się ze sobą moce obu czarodziejek wysadziły dach hotelu jak pokrywkę kotła z wrzącą wodą.

Szyb windy był jedyną drogą w górę. Okropny hałas docierający przez dach przesunął się gdzieś indziej. Były spore szanse, że korytarz przed windą również i tam był dość bezpieczny.

Mysz przezwyciężyła lęk wysokości, przytrzymała się mocno jedną ręką, wychyliła się bardziej do przodu i wolną ręką chwyciła jeden z łańcuchów. Zamknęła oczy, pomodliła się w duchu - i odepchnęła.

Złapała łańcuch obiema rękami, zakołysała się i krzyknęła, ponieważ zsunęła się po tłustych od oleju ogniwach, prawie o długość ramienia, zanim zdołała się zatrzymać. Kabina nad nią poruszyła się, wydając przeraźliwy pisk i zgrzyt, ale tylko skrzywiła się jeszcze bardziej i mocniej zaklinowała w szybie. Od dna dzieliły dziewczynkę jakieś cztery metry. Właściwie nie była to duża odległość dla kogoś, kto potrafił się wspinać. A ona potrafiła się wspinać, wcale nie najgorzej - ale czym innym było zdobywać karnisze i poręcze, a czym innym wisieć na śliskim łańcuchu kilka pięter nad kłębówiskiem ostrych kół zębatych. Dość powodów, aby mieć

sporo trudu z dotarciem do dna kabiny - i jej rozsuwanych drzwi.

Dostanie się na górę wcale nie trwało długo, ale jej ten czas wydawał się wiecznością. Wciąż istniało niebezpieczeństwo, że dłonie ześlizgną się po łańcuchu, i nieraz serce omal jej nie wyskoczyło, kiedy przez chwilę się zsuwała i jakimś cudem zatrzymywała.

Kwadrat w podłodze kabiny można było odryglować od dołu i wepchnąć do środka - nie była to jednak wcale prosta sprawa, ponieważ do przeżycia potrzebne były dwie ręce. Przy akompaniamencie narzekań i przekleństw udało jej się wreszcie wciągnąć do windy. Kabina jęknęła i zaskrzypiała, ale zachowała swoją przechyloną pozycję. Mysz nie traciła czasu na odpoczynek po wyczerpującej wspinaczce. Wyczołgała się pospiesznie przez szparę na korytarz. Dopiero tam poleżała przez chwilę na brzuchu w wysokim, pooranym bruzdami śniegu. Nie czuła dłoni, ręce i ramiona miała kompletnie zdrętwiałe. Oddychała tak szybko, jakby chciała roztopić wszystek lód wokół siebie, w głowie miała chaos. Strach i ulga zmieniały się w szalonym staccato.

Z pewnym ociąganiem uniosła głowę i się rozejrzała. Wyobrażała sobie, jaki widok ją tu czeka. Ale potwierdzenie własnych przeczuć było mimo to wielkim szokiem.

Dach piętra zniknął. Wysoko nad nią, nad wyszczerbionymi murami, sterczącymi, metalowymi dźwigarami i popękkanymi belkami dachowymi rozpościerało się szare, zimowe niebo. Znow zaczął sypać śnieg, teraz prosto na otwarte piętro. Na ścianach pozostało kilka obrazów, także komody i krzesła w kątach jeszcze stały.

Pod pokrywą śniegu na pewno wciąż leżały orientalne dywany. Ale dachu nie było.

Górne piętro hotelu stało otworem jak wewnątrz domu dla lalek.

Po Tamsin i Królowej Śniegu nie było śladu. Gdzieś dalej po prawej, po drugiej stronie skutych lodem ścian, rozległ się hałas. Dziewczyńce raz wydawało się nawet, że słyszy głosy, niemal natychmiast zagłuszone okropnym trzaskiem, podobnym do wydawanego przez przewody elektryczne w piwnicy, tylko sto razy głośniejszym i zniekształconym.

Zerwała się na równe nogi, zachwiała i osunęła plecami po ścianie korytarza.

Schłodził się pot, jakim nasiąknęła jej liberia podczas wspinaczki. Także czoło pokryła cienka warstwa mrozu, kąci jej ust zdrętwiały. Między górną wargą a nosem utworzyły się lodowe kryształki. Nawet brwi zamarzły, wyraźnie rozpoznawała białą skorupę na górnej krawędzi swojego pola widzenia.

Tamsin nie mogła być zbyt daleko stąd, podobnie jak Królowa. Kiedy Kukuszka wciąż ją wypytywał, co chce robić tu, na górze, jak zamierza pomóc Tamsin, nie знаła odpowiedzi. Teraz też jej nie znała. Ale w jakiś sposób poczuła się w porządku, przychodząc tutaj. Stając przy Tamsin. Pokazując jej, że wciąż jeszcze była jej przyjaciółką.

Mysz nie miała możliwości wybaczyć swojej matce: - Jesteś wciąż moją matką, nawet jeśli chciałaś uczynić straszne rzeczy! - ale dzięki Tamsin dostała drugą szansę. Nie było to rozsądne. Nielogiczne. A mimo to było tym, co musiała zrobić. Sprawa serca, nie rozumu. Stawiając rewolucjonistkę Julię

przed plutonem egzekucyjnym, odebrano dziewczynce prawo do decyzji, jak ustosunkować się do matki, jakie żywić wobec niej uczucia. Dzisiaj natomiast sama podjęła decyzję, po której stronie stanąć. O dziwo, nigdy nie czuła się bliżej matki niż w tej chwili. Było prawie tak, jakby Julia - jakaś jej część - stała przy niej i Mysz nie chciała z niej już rezygnować. Przez wszystkie lata nie zauważyła, że czegoś jej brakowało. Ale teraz wiedziała. I już tego nie odda.

Ruszyła biegiem. Śnieg padał teraz gwałtowniej, ale nie była to szalejąca burza jak jeszcze kilka godzin temu, kiedy Królowa nie kontrolowała wydobywającego się z niej zimna. To był naturalny, zimowy śnieg, spadał dużymi płatkami z nieba i pokrywał wszystko białym puchem. Stłumił nawet hałas na Newskim Prospekcie, nic już nie było stamtąd słyhać, i kiedy Mysz spojrzała w górę na miliony milionów płatków, otworzył się przed nią widok piękny i majestatyczny, jakby gwiazdy strząsały swoje cienie, a te powoli opadały na ziemię.

Trzask ucichł, także głosów obu przeciwniczek nie było już słyhać. Nad ruiną ostatniego piętra hotelu zapadła cisza. Większość drzwi wyleciała z zawiasów i leżała pod świeżym śniegiem. Poza tym nie było wielu zniszczeń, meblowanie pozostało niemal nietknięte. Dach nie zawalił się, został kompletnie zerwany.

Mijając biegiem apartamenty, dziewczynka mogła rzucić okiem do ich pustych wnętrz. Widok był niesamowity: zasypane śniegiem łóżka i komody; popiersia, wazony i świeczniki, które stopniowo ginęły pod śniegiem; stoły z białymi, lodowymi obrusami, krzesła z miękkimi, śnieżnymi wyściółkami. Piętro zostało zamienione w ruinę, a mimo to

emanowało urokiem zachwycającej zimy.

Mysz skręciła za rogiem na prawo. Zbliżała się teraz do apartamentu Królowej Śniegu. Być może pojedynek przeniósł się właśnie do niego przez przypadek - a może Królowa przygotowała tam zasadzkę na Tamsin.

Pobiegła jeszcze szybciej, zapadając się po kostki w śniegu. Płatki przyklejały się jej do rzęs.

Zorze polarne rozjarzały się po drugiej stronie ścian, dokładnie tam, gdzie znajdował się apartament. Nagle rozbłysła wielka jasność, pogrążając kłęby płatków w tysiącach odcieni barw i rzucając smugi światła pod pokrywą chmur. Huk i trzask rozbrzmiały na nowo, ale tym razem ściany oparły się uwolnionym magicznym siłom.

Ktoś krzyknął.

Tamsin!

Dziewczynka skręciła w ostatni korytarz. Obie kolumny przy wejściu do apartamentu stały nienaruszone, ale relief z ryczącym niedźwiedziem nad drzwiami został wyrwany razem z dachem. Kilka ciemnych belek sterczało w niebo. Wokół pogiętych żelaznych prętów, na koronie murów, podrygiwały jasnyniebieskie błyski, wędrowały w górę i dół, rozpryskując się w deszczu iskier.

Mysz stanęła przed drzwiami apartamentu i z bijącym sercem zajrzała do przedpokoju. Padający śnieg był na tyle gęsty, żeby przykryć wkrótce ślady prowadzące stąd do sypialni. Pośrodku pomieszczenia leżała skórzana walizka Tamsin, otwarta na oścież, ale pusta, o ile dziewczynka mogła się zorientować, stojąc w progu.

Zebrała całą odwagę, wkroczyła do środka i najpierw

podeszła do walizki. Była pusta, rzeczywiście, ale ścianki wewnętrzne wyglądały, jakby jeszcze niedawno było w nich zamknięte coś żywego: skóra miała mnóstwo zadrapań i śladów, jakby coś próbowało zębami i pazurami utorować sobie drogę na zewnątrz. Przypomniła sobie hałasy wewnątrz walizki, kiedy niosła ją za Tamsin przez foyer hotelu, zaraz przy pierwszym spotkaniu - wtedy wydało jej się tak odległe, chociaż minęło zaledwie kilka dni. Tyle się w ciągu tego czasu wydarzyło. Świat stanął na głowie, a jej życie - tak czuła - wciąż jeszcze było w tej pozycji. Wszystko wydawało się wywrócone do góry nogami. A najbardziej ona sama.

Nie odważyła się dotknąć walizki, dlatego zostawiła ją i ruszyła w stronę przymkniętych drzwi do sypialni. Przez szczelinę wpadała smuga nienaturalnego światła. Mysz bała się pójść dalej, ale nie było innej drogi, jeśli rzeczywiście chciała się dowiedzieć, co działo się w sypialni.

Jednym ruchem pchnęła drzwi do środka. Światło się rozlało, skąpało ją w wielobarwnym, mieniącym się blasku. Oślepiąca, zamknęła na kilka sekund oczy, potem otworzyła je, a ponieważ wciąż jeszcze niczego nie rozpoznawała, przetarła kostkami dłoni powieki i rozejrzała się ponownie.

Szeroka szyba frontowa zniknęła, jej odłamki leżały zakopane w śniegu. Sypialnia przechodziła teraz bezpośrednio w taras, tworząc rozległą, otwartą od góry scenę rozpaczliwej walki.

Wszędzie migotały zorze polarne, łączyły się w sięgające nieba kolumny i tańczyły wokół dziewczynki, Królowej i Tamsin.

I wokół czwartej postaci.

ROZDZIAŁ O POCZĄTKU KOŃCA HISTORII

Jasność zgasła nagle, kilka chwil po otwarciu drzwi przez Mysz. Przez moment widziała jeszcze nad ścianami błyski i poświatę, umeblowanie, osoby przemykające w pomieszczeniu. A potem wszystko pogrążyło się w szarym zimowym półmroku.

Większość wyposażenia pokoju leżała w gruzach. Część mebli była roztrzaskana na drzazgi dłuższe od ręki dziewczynki; powbijały się w ściany i podłogę niczym pociski. Musiały tu szaleć niepojęte siły. W pojedynku obu czarodziejek wszystko było bronią: nie tylko szczątki mebli, lecz także odłamki szkła, długie jak miecze sopte lodu oraz być może nawet same wiatry - śnieg na podłodze uformowany był w dziwne fale, jakby silne podmuchy usypały z niego pofałdowane wydmy.

Pośrodku tego spustoszenia Królowa leżała na plecach i z wykrzywioną twarzą usiłowała dźwignąć się z podłogi. Znajdowała się na zewnątrz na tarasie, za progiem, który teraz był widoczny pod śniegiem jedynie jako lekkie wzniesienie.

Tamsin klęczała przed tylną ścianą pokoju z głową pochyloną do przodu.

Niebieskie włosy, teraz rozpuszczone i potargane, zasłaniały jej twarz. Drżała na całym ciele i Myszcze wydało się nagle, że w ciszy słyszy świszczący oddech czarodziejki. Brzmiało to tak, jakby coś tkwiło w jej gardle.

Między dwoma przeciwniczkami rozciągało się dwudziestometrowej długości pobojuwisko. Pośrodku niego

stała jakaś postać. Mysz potrzebowała kilku sekund, żeby zrozumieć, skąd tak nagle się pojawiła; potem jednak popatrzyła na kufry podróżne Królowej Śniegu, z których jeden, teraz szeroko otwarty, swobodnie pomieściłby człowieka.

Obcy mężczyzna był wysoki i szczupły, wyglądał imponująco i mimo że się nie ruszał, jego postura i poza emanowały siłą. Stał wyprostowany, ręce miał ułożone wzdłuż tułowia, a głowę odchyłoną lekko do tyłu, jakby spoglądał w niebo. Krótka broda okalała jego twarz, a długie włosy sięgały aż do ramion.

Wszystko, od twarzy po ubranie, miał z lodu.

Mysz domyśliła się, kto przed nią stoi. I jednocześnie zastanawiała się, dlaczego Królowa zabrała go w daleką podróż z zamku aż tutaj. Tylko po to, żeby zakpić z jej przyjaciółki, złodziejki lodowego serca? Mężczyzna - co do tego nie było wątpliwości - to Master Spellwell, ojciec Tamsin. Legendarny przywódca tej niezwykłej rodziny. Mistrz sztuk magicznych i najpotężniejszy z nekromantów.

Ale Master Spellwell już nie żył. Stał tam jako lodowa rzeźba, przezroczysty niczym szkło, a na jego ramionach, głowie, nawet na czubku nosa nagromadziły się warstwy śniegu.

Tamsin próbowała się wyprostować, jednak ponownie osunęła się na kolana.

Królowa też chciała się podźwignąć, ale upadła, ciężko sapiąc. Żadna z nich nie zauważyła dziewczynki, która z wahaniem wciąż stała w drzwiach.

Po chwili jednak ocknęła się z odrętwienia i rzuciła w

poprzek pokoju do Tamsin.

Akurat wyciągała rękę w stronę czarodziejki, kiedy ta odrzuciła do tyłu głowę.

- Nie! - warknęła.

Zza zasłony niebieskich włosów wyjrzała twarz Tamsin. Coś było z nią nie tak.

Zdawała się bardzo blada, niemal biała. Nos miała bardziej przezroczysty niż jej ojciec, czubek kompletnie zamarł.

- Nie dotykaj! - wydobyło się bezdźwięcznie spomiędzy bezkrwistych warg. - Rzuciła na mnie zaklęcie mrozu.

Dziewczynka opuściła rękę.

- Odejdź - wykrztusiła Tamsin. - Zbyt... niebezpiecznie...

- Co z tobą?

Czarodziejka uniosła prawą rękę.

Mysz zobaczyła z przerażeniem, że palce aż do nadgarstka zamieniły się w przezroczysty lód.

- Ja... go dotknęłam - jęknęła. - Mojego ojca... dotknęłam...

Dziewczynka spochmurniała, widząc, jaki rodzaj pułapki zastawiła na Tamsin Królowa. Musiała się domyślać, że widok Master Spellwella sprowokuje ją do tego, aby go dotknąć. Teraz ten sam czar, który go uśmiercił, przeszedł na Tamsin.

Bezradnie popatrzyła na Królową. Tyranka nadal leżała na podłodze, ale teraz wbiła wzrok w Mysz. Jej zimne, błękitne oczy lśniły od gniewu, ale przede wszystkim wydawała się zdziwiona widokiem dziewczynki. Kiedy przemówiła, jej głos brzmiał niewiele mocniej niż głos Tamsin.

- Eden... - prychnęła. - Gdzie on jest?

Mysz nie była pewna, czy dobrze zrozumiała jej słowa. Z wahaniem zrobiła krok w stronę Królowej, potem jeszcze jeden.

- Nie podchodź do niej - wykrztusiła Tamsin za jej plecami.

Dziewczynka się zatrzymała.

Królowa jęknęła. Odrzuciła głowę z powrotem do tyłu.

- Eden! - krzyknęła tak piskliwie, że wszystkie sopte wokół zadźwięczały.

Kryształowe ciało Master Spellwella zadrżało. Lodowa dłoń Tamsin zaczęła wibrować, wydając przy tym dźwięk podobny do struny gitary.

Coś się stało ze śniegiem. Zaczął się ruszać, wypełzać ze wszystkich zakamarków pokoju w stronę Królowej. Oślepiająco białe śnieżne zasy przetaczały się jedna przez drugą, dążąc do pani Północy.

Mysz odwróciła się do Tamsin.

- Co ona robi?

- Nie... nie wiem.

- Czy mogę ci w jakiś sposób pomóc? Tamsin urywanymi ruchami pokręciła głową.

- Cisnęłam w nią wszystkie słowa, które miałam... I prawie ją pokonały... ale nie całkiem...

- Musimy przecież...

- Uciekaj, Myszek! - Czarodziejka wyciągnęła kryształową dłoń przed siebie i przyglądała się jej z makabryczną fascynacją. - To... nawet nie boli... Śnieg wokół dziewczynki wycofywał się, wkrótce stała już na podłodze usianej drewnianymi drzazgami. Początkowo myślała, że lód utworzy

wokół osłabionej Królowej coś w rodzaju wału, ale myliła się: wędrujące śnieżne wydmy minęły swoją panią, zbierały się na końcu tarasu, piętrzyły coraz wyżej i wyżej, aż pogrzebały pod sobą łyse rośliny przy poręczy. Jednocześnie opady śniegu z nieba znów przybrały na sile; w ciągu kilku sekund zrobiły się tak gwałtowne, że Mysz ledwie dostrzegała kontury Królowej.

Coś działo się za zasłoną śnieżnych płatków, widziała jednak tylko jakiś ruch, nic więcej.

Wróciła do Tamsin i przykucnęła przed nią. Odczuwała coraz silniejszą chęć, żeby jej pomóc, dotknąć, ale potrafiła się opanować.

- Chce uciec - odezwała się gorzko Tamsin.

Mysz zbyt mało wiedziała o mocy Królowej, żeby stwierdzić, czy przypuszczenie Tamsin było słuszne. Na pewno walka osłabiła tyrankę, czarodziejskie słowa Tamsin prawie ją pokonały - ale tylko prawie. Czy naprawdę weźmie stąd nogi za pas, nie zadając przeciwnicze śmiertelnego ciosu? „Czy ty niczego nie rozumiesz? - szeptał jakiś głos w środku niej. - To się już dawno dokonało!” I dopiero wtedy zdała sobie sprawę, że Tamsin umrze.

Czarodziejka musiała poznać po twarzy dziewczynki, o czym myślała, ponieważ na jej usta wypłynął przepelniony bólem uśmiech.

- Wspina się po mnie coraz wyżej... pod ubraniem... Jestem za słaba, aby to powstrzymać... Ale... to był mój ojciec. Musiałam się z nim pożegnać.

Dziewczynka wpatrywała się w nią przez zasłonę łez. Spływały jej po policzkach i zamarzały, nim dotarły do brody. Jak bardzo chciała wziąć Tamsin w ramiona!

Tylko że wtedy zakłęcie mrozu przeskoczyłoby na nią. Przez chwilę, ale tylko przez chwilę zrobiło się jej to prawie obojętne.

Zebrała się w sobie i gniewnym ruchem otarła zamrznęte łzy z policzków.

- Zyskać na czasie... - jęknęła Tamsin. - Co?

- Spróbuj ją zatrzymać... choćby tylko przez chwilę...

Dziewczynka nie zastanawiała się długo. Zerwała się na równe nogi i pobiegła, mijając lodowe ciało Master Spellwella, prosto w ścianę wirujących płatków śniegu. Królowa była teraz za nią niewidoczna, podobnie jak taras i zimowa panorama Sankt Petersburga. Świat mógłby się tu kończyć, nie zrobiłoby to właściwie żadnej różnicy.

Po omacku przedzierała się przez śnieżną zamieć do miejsca, w którym Królowa jeszcze przed chwilą leżała. Płatki nie spadały tu nawet na podłogę, tylko tuż nad nią były wciągane przez coś, co nagromadziło się na skraju tarasu.

W pierwszej chwili dziewczynka pomyślała, że to tylko pagórek z lodu, spory garb, który zasłaniał widok na przepaść po drugiej stronie balustrady. Później jednak dopatrzyła się, że był to początek mostu.

Zaokrąglony most z lodu i śniegu, pospiesznie uformowany, nieregularny łuk, który zaczynał się na skraju tarasu i sięgał w głąb zamieci. Nie była w stanie dostrzec, dokąd prowadzi. Na północ, tyle było pewne.

Królowa znajdowała się tuż przed nią, oddalona zaledwie o kilka metrów. W białej sukni, z jasnymi włosami i bladą skórą była ledwie zauważalna. Teraz jednak dziewczynka zobaczyła, że tyranka wspina się z trudem, pochylona, na łuk

mostu, prawie budząc litość. Była zwrócona do niej plecami. Włosy miała rozpuszczone, ich pasma powiewały na wietrze jak białe macki meduzy.

Mysz nie chciała tracić czasu na zastanawianie, dlatego krzyknęła:

- Proszę zaczekać!

Królowa zawahała się chwilę, ale nie odwróciła, tylko dalej wspinała po lodowym moście.

- Niech pani to cofnie! - Stawianie takiego żądania było dziecinne i z całą pewnością bezcelowe. Ale słowa po prostu same wyskakiwały z jej ust. - Pani to potrafi, prawda? Potrafi pani zdjąć z niej zakłęcie mrozu.

Teraz Królowa przystanęła, otoczona klinami burzy śnieżnej, której centrum powoli wędrowało naprzód, aby przyłączyć lodowe masy do drugiego, niewidocznego końca mostu; dzięki temu rósł coraz dalej i dalej nad dachami, dopóki nie sięgnie w końcu poza miasto albo nawet samej Krainy Północy.

- Dlaczego miałabym to zrobić? - spytała tyranka. Wiatry zniekształcały jej głos, ale nawet przez zamieć Mysz dostrzegła podły uśmiech na jej twarzy. Pozbawił ją ostatniej resztki urody, która pozostała po trudach pojedynku czarodziejek.

- Bo ja przyniosłam sople z pani serca! - odpowiedziała Mysz, wiedząc doskonale, jak słaby był to argument.

Królowa natychmiast go podważyła.

- A Eden dostał za to swoją skórę, taka była umowa. Dziewczynka nie wiedziała, co powiedzieć. Tyranka rzeczywiście dotrzymała obietnicy. „Zatrzymać, powiedziała Tamsin, choćby przez chwilę. Ale po co?” - Eden i tak za panią

pójdzie, prawda? - Postawiła jedną nogę na bajecznym, lodowym moście i spojrzała w górę na Królową. - Wołała go pani i on pani usłucha.

- Może.

- To niesprawiedliwe.

Przez chwilę wyglądało na to, że tyranka poważnie rozważa powagę zarzutu.

- Schwytałam go dawno temu i uczyniłam z niego sługę. Jeżeli jednak dziś mnie usłucha, zrobi to z własnej woli. Nie mam już nad nim mocy.

- Boi się pani. -1 ty też powinnaś.

Włosy Królowej wiły się wokół jej wyczerpanej twarzy. Dziewczynka znów ujrzała przed sobą niemego chłopca, jego wielkie, brązowe oczy. A potem renifera, w którego się przemienił, gdy dostał z powrotem swoją skórę.

Królową znudziła rozmowa i odwróciła się od Myszy. Wciąż jeszcze pochylona, ale wyraźnie silniejsza, podjęła wędrówkę po moście. Wkrótce znów zniknie w śnieżnej zamieci, tym razem na zawsze. Podstawa lodowego mostu już zaczęła się ruszać: u samego dołu odpadały wielkie odłamki zamrożonego śniegu i sunęły niczym fale naprzód, aby wzmocnić przednią część przejścia. Magiczny most jak ten nie potrzebował początku i końca na lądzie stałym. Unosił się wolno w powietrzu, korzystając na jednym końcu z tego, co oderwało się z drugiego.

Mysz poczuła nagle czyjaś obecność obok siebie.

Zerknęła na prawo i zobaczyła zarys jakiejś postaci wyłaniającej się spomiędzy wirujących płatków śniegu. W pierwszej chwili pomyślała, że to Tamsin. Widać było długie,

powiewający płaszcz. Rozpuszczone włosy. Wysoki cylinder.

Ale cylinder Tamsin zosta! przecie! zniszczony. Sama zatroszczyła się o to, łamiąc Czar Siedmiu Bram.

Coś dotknęło jej lewego ramienia. Przybył ktoś jeszcze. Odkryła drugą postać, mniejszą i szczuplejszą od pierwszej, ale podobnie ubraną, chociaż znacznie barwniej, prawie jak Tamsin. Drobną ręką złapała ją za ramię, po chwili puściła, po czym głową dała znak, żeby Mysz nie zadawała pytań.

Była to młoda kobieta, nie, raczej jeszcze dziewczyna. Może osiemnastoletnia, raczej nie starsza. Miała ogniście czerwone, dziko kręcone włosy, które wyglądały spod cylindra i były tak sztywne, że nawet wiatr nie był w stanie ich zmierzić.

- Proszę - odezwała się dziewczyna uprzejmie. - Odsuń się na bok.

Mysz popatrzyła na prawo. Pierwsza postać podeszła bliżej. Mężczyzna, na oko czterdziestopięcioletni o ponurej twarzy, w której żarzyły się bursztynowe oczy.

Miał długie, ciemne i niesforne włosy, krzaczaste brwi. Zerknął na nią przelotnie i odszukał wzrokiem Królową, która oddalała się po moście. Nie dał Myszy czasu, żeby wykonała polecenie dziewczyny: złapał ją za ramiona i brutalnie pociągnął do tyłu.

- Ej! - zdążyła jeszcze krzyknąć i wylądowała pupą w śniegu.

- Rufus! - zawołała czerwonowłosa z oburzeniem.

Mężczyzna nie zwrócił na nią uwagi, tylko wspinał się już po znikającym moście.

Dopiero teraz dziewczynka zauważyła, że oboje mieli

złożone parasole. Jej był w pomarańczowe paski, a jego czarny jak smoła.

- Nie bierz mu tego za złe - odezwała się czerwonowłosa do Myszy, gadając dalej jak najęta: - Powinnaś zobaczyć go w akcji, kiedy wyczarowałam trzecie oko kotu.

Albo kiedy zamieniłam banknoty w motyle. Albo kiedy mój parasol...

- Pallis! - ryknął mężczyzna, nie odwracając się. - Chodź tutaj!

Dziewczyna wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się przepraszająco i ruszyła na most za starszym bratem. Śnieg pod jej drobnymi stopami był miękki - kolejny znak, że ten koniec roztapiał się stopniowo, żeby przenieść się do przodu.

Rufus i Pallis. A więc dlatego Tamsin chciała zyskać na czasie. Musiała się spodziewać albo przynajmniej mieć nadzieję, że starszy brat i młodsza siostra byli w drodze do Sankt Petersburga. Kiedy mówiła o Rufusie, w jej głosie brzmiał respekt, niemal strach, co zazwyczaj jej się nie zdarzało.

A tak w ogóle... Tamsin!

Mysz chciała zerwać się na nogi, ale stopy jej się rozjechały. Pierwszych parę kroków zrobiła na czworakach, a potem udało jej się wreszcie przedostać ze śnieżnej zadymki do ruin sypialni.

Tamsin wciąż jeszcze klęczała tam, gdzie przyjaciółka ją zostawiła. Szron pokrył jej ubranie. Z trzaskiem, jakby łamał się lód, uniosła powoli głowę i popatrzyła na dziewczynkę. Twarz miała nieruchomą.

- Dlaczego oni ci nie pomogą? - wypaliła ogarnięta

rozpaczą Mysz. - Niech Królowa sobie idzie.

- Nie mogą... mi pomóc.

- Ale musi być przecież sposób... - Tylko... jeden.

Dziewczynka nadstawiła uszu.

- Co mogę zrobić?

Usta czarodziejki ledwie się poruszały, gdy odrzekła:

- Nic. Ja sama muszę... - Co?

- Ja... może... - Jej wargi skuł lód.

Mysz usłyszała za sobą jakiś odgłos w śniegu i kiedy się odwróciła, ktoś, a raczej coś wbiegło przez drzwi pokoju. Szczupłe, muskularne ciało. Szczeciniasta sierść. Kikuty odpiłowanego poroża nad wiernymi, brązowymi oczami.

- Eden? Ale jak...

Kukuszka raczej leżał na grzbiecie zwierzęcia, niż na nim siedział. Dziewczynka w pierwszej chwili w ogóle go nie zauważyła, teraz jednak widziała, że trzymał się resztką sił - a w tej chwili zaczął zsuwać się z renifera. Jednym susem znalazła się przy nim i pomogła mu zejść na ziemię. Gorączkując z bólu, Kukuszka leżał w śniegu. Jego spojrzenie powędrowało na kryształową statuę Master Spellwella, potem na Tamsin. Wreszcie spoczęło na Myszy.

- Te dwie osoby wyrosły jak spod ziemi w foyer. Po prostu przebiegły obok nas...

Renifer parsknął na znak protestu.

- Tak, dobrze - poprawił się Kukuszka. - Dziewczyna pogłaskała Erlena, zanim mężczyzna pociągnął ją za sobą... Wkaż-dym razie wbiegli na schody, a my ruszyliśmy za nimi. On jednym machnięciem ręki zmiotł lawinę z drogi... Ot tak.

Potem popędzili na samą górę, a my... jesteśmy teraz

tutaj.

- Czy w hotelu wciąż jeszcze nie ma żołnierzy? Kukuszka pokręcił głową.

- Znam ich taktykę. Najpierw odczekają, czy nie zostaną zdetonowane kolejne bomby - albo to, co za nie uważają. - Wskazał na zniszczone ściany i zerwany dach.

Dziewczynka odwróciła się. - Tamsin...

- Tak - powiedział Kukuszka z żalem. - Nie wygląda to dla niej najlepiej.

Erlen trącił nosem dziewczynkę. Podążyła za spojrzeniem jego brązowych oczu. Na tarasie przestał sypać śnieg, zamieć przeniosła się dobre sto metrów dalej. Tam, nad dachami petersburskich domów, wokół magicznego mostu z lodu, który cały czas - niewidoczny w zamieci - wydłużał się, kłębiły się śnieżne masy, podczas gdy połączenie mostu z budynkiem hotelu zostało całkowicie przerwane. Tutejszy koniec unosił się w powietrzu mniej więcej dwa metry od balustrady. Przez cały czas masy śniegu i lodu wędrowały naprzód, prosto w zadymkę.

- Oboje poszli za nią, prawda? - spytał Kukuszka.

Mysz skinęła głową, podeszła do Tamsin i usiadła w śniegu obok niej. Skoro nie mogła nic zrobić, aby powstrzymać zakłęcie mrozu, chciała przynajmniej być przy niej do końca. Bardzo ją bolało, że nie mogła nawet wziąć przyjaciółki za rękę.

Erlen stanął przy niej i znów trącił ją nosem - Wiem... most znika - powiedziała płacząco, nie odrywając wzroku od Tamsin. - Widziałam.

A może renifery miały bystrzejszy wzrok od ludzi? Czyżby było tam coś, co jej umknęło?

Otarła zamarzające łzy z oczu i ponownie spojrzała w stronę mostu. Odległość między balustradą a lodowym kikutem była większa. O co najmniej trzy metry. I ten koniec przez cały czas znikał. Zamieć w dalszym ciągu zakrywała wszystko, co działo się w dalszej części mostu.

- Nic nie widzę - powiedziała cicho. Erlen, zdenerwowany, grzebał w śniegu. I nagle zrozumiała.

- Chcesz za nią pobiec? - Przygnębiona pogładziła go po szyi. - Wciąż jeszcze jesteś jej więźniem, tak? Chcesz do niej wrócić. - Rozczarowanie i smutek chwyciły ją za gardło. - To twoja decyzja.

Ale renifer po raz kolejny trącił ją nosem, a potem odwrócił głowę do tyłu, wskazując na swój grzbiet.

- Mam pójść z tobą? Przejechać z tobą po moście? Erlen zaczął jeszcze szybciej grzebać kopytem. Dziewczynka ze smutkiem pokręciła głową.

- Na nic tam się nie przydam. Pallis i Rufus poradzą sobie sami z Królową...

Obok niej rozległ się okropny trzask.

- Nie! - szepnęła.

Na ciele Tamsin pojawiła się rysa, która błyskawicznie rozgałęziła się po całym tułowi. Odpadła kryształowa ręka, potem noga. Tamsin się rozsypywała.

Az jej wnętrza, niczym ze szklanego jaja, wyostało się coś białego i opierzonego.

Dorosły orzeł śnieżny.

Ptak wzbił się w powietrze nad pękającą górą lodu i zastygł w bezruchu, jak potrafią to tylko drapieżniki, a potem runął z powrotem wprost na Mysz i nędzne resztki starego

ciała czarodziejki. Wylądował na przezroczystej głowie, która roz-kruszyła się pod jego szponami. Orzeł zeskokczył elegancko i wylądował w śniegu tuż przed kolanami dziewczynki.

- Tamsin? - spytała suchym tonem.

Ptaka wydał wysoki, donośny krzyk. Jego wzrok wwiercał się w oczy Myszy.

Wokół niej wszystko zawirowało. Ostrożnie wyciągnęła rękę i drżącym palcem wskazującym pogłaskała pierś orła. Ptak na to przystał.

- Tamsin...

Czarodziejka opowiadała jej, że wykradła sopol z twierdzy Królowej Śniegu pod postacią orła. Teraz ponownie ją przybrała, zanim lód zdołał sparaliżować jej duszę i umiejętności magiczne. Ale czy kiedykolwiek będzie mogła znów zmienić się w człowieka? Czy na zawsze pozostanie więźniem w ciele ptaka?

Nagle renifer trącił ją mocniej, niemal gniewnie, jakby chciał powiedzieć: „Co przemawia przeciwko byciu zwierzęciem?”. A potem odwrócił się bokiem do dziewczynki - kolejne ponaglenie, aby dosiadła jego grzbietu.

Orzeł, skrzecząc, wzbił się w powietrze. Mysz poczuła na twarzy podmuch lodowatego wiatru, jaki wywoływały jego potężne skrzydła. Również on kierował się teraz w stronę mostu, który coraz bardziej oddalał się od balustrady zaśnieżonego tarasu, zatoczył łuk i zaczął krążyć nad ich głowami.

- No rusz się wreszcie - odezwał się Kukuszką. Dziewczynka popatrzyła na niego bezradnie.

- Ale... ja... ja przynależę tutaj, do Aurory... I... - Zamilkła.

Nie było już czasu. Wkrótce odległość między tarasem a mostem będzie zbyt duża nawet na siły renifera.

Kukuszka uśmiechnął się mimo bólu.

- Aurora przez te wszystkie lata była twoim więzieniem, Myszko. Ale teraz jesteś już gotowa... Idź. Szybko.

- A co będzie z tobą?

- Jestem tajniakiem, zapomniałaś? - Jego uśmiech był teraz lekko wymuszony. - Opowiem im jakąś historię. Uwierzą mi. Nie martw się.

Podbiegła do niego, objęła i ucałowała.

- Dziękuję, Kuku. Za wszystko. Pokręcił głową.

- Toja tobie dziękuję.

Zapłakała i roześmiała się jednocześnie.

- Za roztrzaskaną nogę?

- Za... nazwijmy to: nauczkę. - Poglądził jej krótkie, najeżone włosy, a potem klepnął ją delikatnie po plecach.

- No już! Pospieszcie się!

Wstała z ciężkim sercem i wspięła się na grzbiet renifera. Zwierzę tupnęło nogą, prychnęło, a potem ruszyło galopem - prosto ku przepaści.

- Bywaj zdrów, Kuku! - krzyknęła dziewczynka przez ramię.

Pomachał i odpowiedział coś, czego już nie zrozumiała. Nad nimi szybował na północ orzeł śnieżny.

Renifer odbił się, przeleciał nad balustradą i skoczył w pustkę.

ROZDZIAŁ OSTATNI

Koniec lodowego mostu zbliżał się coraz bardziej. Migoczący kikut, kiedyś połączony z budynkiem, kruszył się, tak szybko masy śniegu i lodu sunęły naprzód.

Przednie nogi Erlena wylądowały, wzbijając tumany lodowych kryształków. Kilka sekund później mostu dotknęły jego tylne nogi. Galopował dalej, zagłębiając się w gęstą zawieruchę. Orzeł skrzeczał pod ciężkim od płatków niebem.

Mysz widziała przepaść po obu stronach mostu, mętną i szarą przez padający śnieg. Pod nimi były dachy domów na północ od Newskiego Prospektu, wieże cerkwi.

Wszystko to wydawało jej się sztuczne jak namalowana tapeta. Gdyby renifer poślizgnął się teraz, nie runąłby na ziemię, tylko uderzył w kulisy. Jakby wszystkie prawa rozsądku zmieniły się tu w swoje przeciwieństwa, a świat tam, na zewnątrz okazał się tylko złudzeniem.

Orzeł zakrzyczał głośniejszym głosem. Drobiny lodu smagały dziewczynkę po twarzy. Wciąż jeszcze ze wszystkich stron nadlatywały płatki śniegu i ledwo dotknęły mostu, już wraz z pozostałymi masami lodu wędrowały naprzód. Wzmacniały czoło mostu i wydłużały go ku Północy.

Czuła okropny chłód. Akurat teraz zdała sobie sprawę, że się przeziębiała.

Kichała, prychała i marzyła o gorącej ziołowej herbatce.

Przed nimi zarysowały się w zamieci kontury postaci. Nie umiała rozróżnić, która z nich była Pallis, Rufusem czy Królową Śniegu. Renifer galopował długimi susami, ale bardzo powoli zbliżał się do trójki, jakby w tym miejscu nie obowiązywały odległości, a może nawet czas - a przynajmniej były dość mocno pomieszane.

Pod nimi szarobiała wstęga Newy przecięła krajobraz dachów. Dziewczynka dostrzegła przelotnie katedrę na wyspie - знаła ją ze sztychu na drugim piętrze - następnie szczyty dzielnicy o ulicach ułożonych pod kątem prostym, po stronie Pietrogradzkiej. Wreszcie plażę. Była to ostatnia rzecz, którą Mysz zobaczyła w dole, ponieważ śnieg zaczął teraz padać ze wzmożoną siłą. Wszystko wokół niej zrobiło się oślepiająco białe. Z ziemi ten unoszący się w powietrzu fragment mostu musiał wyglądać jak gęsta, śnieżna chmura.

Rozległ się przeraźliwy krzyk, a chwilę później niewidzialna fala z wiatru uderzyła dziewczynkę w twarz. Straciła równowagę na grzbiecie Edena i z wyciągniętymi ramionami zsunęła się po jego zadzie, wylądowała w śniegu, przeturlała dwa, trzy razy i zatrzymała na brzuchu. Zimno kłuło ją w policzek, dlatego natychmiast spróbowała się podnieść, potknęła się znowu, ale wreszcie stanęła na nogi. W lewym łokciu promieniował ból, czuła, że cała się potłukła.

Spory kawałek przed nią renifer stanął i obejrzał się zdziwiony, następnie popatrzył przed siebie. Trzy postaci znów zniknęły w zamieci.

Orzeł krzyknął i wtedy Mysz dobiegło więcej głosów, z których rozpoznała jedynie Pallis. Ponownie rozległ się przenikliwy wrzask, ale tym razem dziewczynka potrafiła go przyporządkować: wydała go Królowa Śniegu.

Eden stanął dęba, przez chwilę trwa! tak na tylnych nogach, następnie rzucił się naprzód. Również jego całkowicie wchłonął śnieżny chaos. Orła nie było nigdzie widać, jednak raz po raz Mysz słyszała podniecone skrzeczenie.

Między dużymi płatkami śniegu pojawił się grad, wielki

jak kurcze jaja, jeden z takich kawałków trafił ją w plecy. Drugi wylądował niedaleko od niej, robiąc w śniegu głęboki krater. Nie miało znaczenia, czy stała, czy biegła: nigdzie nie było schronienia. Równie dobrze mogła spróbować dogonić renifera.

Właśnie ruszyła w drogę, gdy poczuła gwałtowniejsze ruchy pod stopami, powierzchnia coraz szybciej falowała. Most za nią się rozpadał, aby dostarczyć budulec na jego przednią część. Kiedy się obejrzała, zobaczyła - mimo szalejącej zamieci - przepaść, która ze zdumiewającą prędkością zbliżała się do niej.

Przyspieszyła, ale czuła, że przegra te zawody. Pokrywa lodowa pod nią przesuwiała się coraz bardziej, zamiast jednak porwać ją ze sobą do przodu, falowała i drżała tak mocno, że dziewczynka o mały włos znów nie straciła równowagi.

- Tamsin! - zawołała. - Eden!

Żadne z nich nie pokazało się, widziała tylko biel w bieli, oślepiającą ścianę jasności. Kiedy zdjęta paniką obejrzała się, dostrzegła inny kolor: szarość przepaści, która zbliżała się w zastraszającym tempie i chciwie sięgała jej stóp.

Nie mogła już utrzymać się na nogach, podłoże stało się zbyt miękkie, fale śniegu pędziły zbyt gwałtownie. Lód jakby stawał dęba i otrząsał się, aż wreszcie dziewczynka upadła twarzą prosto w śnieg, który, falując, gromadził się pod nią i unosił jej stopy, biodra, klatkę piersiową i głowę, następnie rozsuwał się, pozwalając jej ciału zapadać się w miękki puch, i tak w kółko. Wbijała kurczowo palce w śnieg, nie znajdując jednak dostatecznego oparcia. Pod kolanami nie czuła już nic, ponieważ tam właśnie był zaokrąglony koniec mostu. Zsunęła

się, a potem stopy zjechały jej w dół, za nimi nogi, następnie całe ciało.

Rozległ się ogłuszający krzyk ptaka. Ostre szpony wbiły się w kurtkę liberii, w gruby sweter, drasnęły jej skórę. Złapana w ostatniej chwili i ciśnięta w powietrze, wylądowała twardo, ale nie boleśnie. Zorientowała się dopiero po kilku sekundach, że nie leży w śniegu, tylko na grzbiecie renifera. Eden mimo krzyków swojej pani zawrócił do Myszy, żeby bezpiecznie ponieść ją dalej. Nad sobą ujrzała orła, który pomknął jak strzała. Błyskawicznie zniknął w zamieci.

- Dziękuję - szepnęła do ucha reniferowi, który natychmiast ruszył, galopując za ptakiem.

Nieoczekiwanie znów wyrosły przed nimi trzy postacie. Dwie leżały na ziemi, trzecia klęczała. Na śniegu widoczne były ciemne plamy: czarny płaszcz, rozdarty jak potężnym szponem, szkielet parasola - tylko drewno i pogięte druty; drugi parasol tkwił czubkiem w śniegu, podczas gdy paszcza od strony rączki gniewnie kłapała zębami; i wreszcie oba cylindry, jeden czarny i nadwęglony, drugi czerwono-żółty, z zewnątrz cały, ale w odległości kilku metrów od swojej właścicielki.

Rufus i Pallis leżeli w śniegu. Rodzeństwo żyło, ale było wyraźnie wyczerpane.

Rufus próbował się podnieść, jednak jego łokcie nie wytrzymały ciężaru. Z westchnieniem opadł z powrotem. Pallis jęczała cicho. Prawą rękę miała dziwnie wygiętą, prawdopodobnie złamaną. Przepętnione nienawiścią oczy wpatrywały się w przeciwniczkę.

Królowa klęczała w śniegu. Opuściła głowę na pierś i ciężko oddychała. Jej suknia w wielu miejscach była rozdarta,

spod niej wyglądała mleczna, lodowa skóra. Rany na rękach i plecach powinny właściwie krwawić, tymczasem lśniły jak woda i szybko zamarzały.

Eden zwolnił i wyhamował niemal w miejscu, niedaleko Królowej. Kobieta podniosła wzrok i odwróciła głowę w stronę renifera. Dziewczynka stłumiła chęć schowania się za jego szyją. Z zaciśniętymi ustami wytrzymała spojrzenie. Królowa uśmiechnęła się, nagle nie sprawiała już wrażenia takiej złej jak wcześniej, tylko znów łagodnej i uprzejmej. Na twarz powróciła nawet odrobina jej dawnej urody.

- Erlen - wyszeptała, wyciągając w jego kierunku drżącą rękę. - Chodź tu i zanieś mnie do domu. Zanieś mnie do Krainy Północy.

- Nie - prychnęła ochryplym głosem Pallis. Spróbowała wstać, ale zaraz upadła na ziemię. Czerwone, kręcone włosy wyglądały w śniegu jak krew.

Erlen zawahał się. Dreptał w miejscu. Parskał, zdezorientowany.

- Chodź do mnie - wabiła go Królowa, a jej ręka drżała teraz mocniej. Wreszcie opuściła ją z powrotem na śnieg. Palce jakby stapiały się z połyskującą bielą.

- Nie rób tego - szepnęła Mysz reniferowi. - Nie musisz jej słuchać. Nie jest już twoją panią.

- Nie? - Królowa podniosła wzrok, jej twarz spochmurniała. - A kto? Może ty?

Dziecko?

- On nikogo nie musi słuchać - odparła energicznie, mimo że wciąż jeszcze bała się mocy Królowej. Teraz, kiedy tyranka została zapędzona w kozi róg i osłabiona, była groźniejsza niż

kiedykolwiek. - Erlen sam może zdecydować, po czyjej stronie stoi.

- I zmieniać strony według uznania, tak jak ty? Dziewczynka zawsze robiła to, co wydawało jej się słuszne.

Nie wstydziła się tego.

- Erlen powinien sam zdecydować - powiedziała, zsuwając się z grzbietu renifera w śnieg. Poglaskała go, pocałowała w szyję i cofnęła się o krok. - Jeżeli chcesz należeć do niej - powiedziała - to idź. Jeżeli chcesz zanieść ją do Krainy Północy, aby znów była tak potężna i okrutna jak wcześniej, to musisz to zrobić.

Renifer jeszcze bardziej nerwowo dreptał w miejscu, potem zatrzymał się i uspokoił. Parsknął jeszcze raz przez drżące chrapy i zamilkł. Jego spojrzenie odszukało Mysz, następnie przesunęło się po ziemi, mijając zgubiony w śniegu cylinder Pallis, i spoczęło na Królowej, która wpatrywała się w niego wyczekująco.

Powoli i ostrożnie renifer ruszył.

Mysz zagryzła dolną wargę i milczała. Rufus dyszał cicho. Pallis jeszcze raz spróbowała wstać, ale po raz kolejny upadła.

Na twarz Królowej powrócił uśmiech. A ze śnieżnej zamieci dobiegł krzyk orła.

Za plecami dziewczynki rozległy się szum i trzask. Zbliżał się koniec mostu. Śnieg wciąż jeszcze się przemieszczał, wędrował z tyłu do przodu. Wkrótce ich wszystkich pochłonie przepaść.

Erlen idąc, odwrócił głowę, co u renifera wyglądało dość dziwnie. Patrzył wzdłuż swojego boku na Mysz, w jego oczach odbijała się zimowa biel. Potem spojrział znów przed siebie, na

Królową, która ponownie uniosła rękę, wyciągając ją w jego stronę.

- Erlen - szepnęła ochryplym głosem - chodź do mnie.

Dziewczynka opuściła ramiona i ruszyła w pewnej odległości za reniferem. Koniec mostu zbliżał się za jej plecami, ona jednak nie uciekała, szła zupełnie spokojnie.

Erlen był między nią a Królową, gdy zrównała się z cylindrem Pallis. Zobaczyła go przed sobą w śniegu i stwierdziła, że cień w jego wnętrzu jest odrobinę za ciemny, zbyt żywy. Tak samo jak w pokoju Tamsin, zanim wsunęła do niego rękę i przekroczyła Siedem Bram.

- Chodź do mnie. - Dziewczynka usłyszała Królową. -
Dobre, wierne zwierzę.

Erlen przystanął na chwilę, jakby jeszcze raz się zawahał. Zasłonił Mysz ciałem przed wzrokiem tyranki. Jeszcze raz się odwrócił i popatrzył na nią. Wtedy dziewczynka zrozumiała.

Nie zwalniając tempa, podniosła cylinder z ziemi. Ciemność w jego wnętrzu wydawała się bezdenna. Odniosła wrażenie, że kłapie zębami tak samo jak niezmordowana paszcza parasola, który wciąż jeszcze tkwił wbity w śnieg.

Trzymając cylinder obiema rękami za rondo, odwróciła go otworem w dół. Szła dalej.

Eden ruszył. Zbliżał się do Królowej. Zaraz się przy niej zatrzyma.

Dziewczynka szła za nim, zmniejszając dzielący ich dystans.

Po drugiej stronie Pallis jęczała z wysiłku. Leżała unieruchomiona w śniegu, nie mogła ruszyć palcem. Rufus uniósł głowę, próbując bez skutku zmobilizować ostatki sił.

Za nią nadciągał koniec lodowego mostu. Hucząc, dudniąc i trzeszcząc. Grunt pod stopami falował. Im bardziej zbliżała się przepaść, tym silniej odczuwalne były ruchy lodu.

- Tak jest dobrze - odezwała się Królowa do renifera. Eden stanął tuż przed nią.

Mysz ruszyła. Ostatnie cztery, pięć kroków i wyszła zza Erlena.

Królowa ją zobaczyła. Zobaczyła cylinder w jej dłoniach. Otworzyła usta.

W tej samej chwili spadł na nią orzeł. Szpony Tamsin wbiły się w jej białe włosy. Ptak zaskrzeczał, a Królowa krzyknęła rozdzierająco. Biła na oślep pięściami, próbując uwolnić głowę od ptaka.

Pallis leżała zupełnie cicho, poruszały się tylko jej wargi. To, co Mysz uznała za jęki, w rzeczywistości było ciągiem zagadkowych sylab.

Mysz okrążyła Królową. Skrzydła orła omal nie zwały jej z nóg. Erlen odskoczył w bok.

Dziewczynka znajdowała się teraz tuż za Królową. Zaledwie na wyciągnięcie ręki od szalejącego w chaosie śnieżnobiałych włosów orła. Na chwilę straciła władczynię Północy z oczu.

Tamsin wydała przenikliwy skrzek, wyplątała się z włosów i błyskawicznie wzbiła w powietrze.

Jej przeciwniczka obejrzała się, prychnąwszy. Przejrzała manewr odwrócenia uwagi.

Mysz była szybsza. Uniosła kapelusz, wzięła zamach.

A potem z całej siły nasunęła cylinder na głowę Królowej.

Koniec nastąpił tak szybko, że dziewczynka ledwie się

zorientowała. Gdyby w nieodpowiednim momencie zmrużyła oczy, straciłaby cylinder.

Z całej siły naciągnęła kapelusz tak mocno w dół, że rondo nasunęło się na oczy Królowej i jej mały, śliczny nos.

Pallis podniosła głos. Mruczące zaklinanie przebijało się przez burzę śniegową.

Królowa otworzyła usta, żeby krzyknąć. Ale nie zdążyła. Cylinder błyskawicznie przeżerał się w dół i, pulsując, chłonał jej głowę, wciągnął w siebie jej ramiona, tułów, biodra, a na koniec długie białe nogi.

Królowa zniknęła.

Pallis zamilkła. Rufus podczołgał się do niej przez śnieg, wyszeptał jej imię i położył głowę siostry na swoich kolanach. Orzeł sfrunął z nieba, wylądował z rozpostartymi skrzydłami obok rodzeństwa i trącił Pallis dziobem.

Mysz stała jak otumaniona. Jej policzka dotknęło coś zimnego i wilgotnego. Nos Erlena.

- Już po wszystkim? - spytała.

Most zatrzęsł się. Burza śnieżna wokół nich ustała, pojaśniało, akurat tak, jakby spadali z chmur.

Rzeczywiście - ziemia była coraz bliżej. Tracili wysokość. Most runął.

W pierwszym momencie wydawało się to jednoznaczne: spadają.

Ale później dziewczynka zorientowała się, że gdyby rzeczywiście było to swobodne, niepohamowane spadanie, to dawno wszyscy znaleźliby się już poza mostem. Z całą pewnością ten fragment nie opadałby poziomo, poza tym prędkość, z jaką by zlatywali, musiałaby być o wiele większa.

Za nią zbliżał się koniec mostu, dlatego bez namysłu chwyciła Erlena za sierść i zmusiła, żeby razem z nią podszedł jak najbliżej trójki czarodziei. Pallis poruszyła się i jęknęła, ale Mysz nie miała czasu przyglądać się jej dłużej.

Oczy dziewczynki wręcz hipnotycznie wpatrywały się w krajobraz, coraz wyraźniej i lepiej widoczny. Rozległe połacie dziewiczej bieli. Zaśnieżone pustkowia tundry.

Rufus zaczął nagle wymawiać niezrozumiałe słowa, które brzmiały jak monotony śpiew. Opuścił powieki, a oczy Pallis osłonił dłonią. Orzeł wydał krzyk, trzepocząc skrzydłami ze zdenerwowania. Pallis spytała o coś w ich ojczystym języku.

Rufus skinął głową. Powiedział coś do Tamsin. Jeszcze raz spojrzął na Mysz, tym razem wyglądał raczej smutno, a nie ponuro. Nie budził już lęku.

Wypowiedział jakieś słowo i w tej samej chwili on i Pallis zniknęli. Naciąganie rzeczywistości, deszcz barw, a potem coś, co wyglądało jak dwa białe obłoczki, które porwał wiatr.

Dwójka rodzeństwa zniknęła tak nieoczekiwanie, jak pojawiła się we foyer hotelu.

Mysz, renifer i orzeł zostali sami na opadającym moście.

- Gdzie oni się podziali? - spytała Mysz, ale spodziewała się odpowiedzi: Rufus zaniósł w bezpieczne miejsce wyczerpaną siostrę. Może do domu. - A my? - szepnęła.

Biel krajobrazu jakby chciała ich połknąć. Nagle była wszędzie. Silne szarpnięcie zważyło dziewczynkę z nóg, nie uderzenie, jak pomyślała w pierwszej chwili, tylko ponownie szpony orła, który w ostatniej chwili podniósł ją z mostu. Pod nią Erlen zrobił dużego susa w bok i zeskoczył z mostu - potykając się, wylądował bezpiecznie w śniegu.

To, co zostało z mostu, runęło w tej samej chwili na ziemię. Nie było to twarde lądowanie, wciąż jeszcze chronił go ten sam czar, który wcześniej poderwał go w powietrze. A mimo to wystarczył wstrząs, aby jego pozostałości rozpadły się w posklejany śnieg.

Szpony Tamsin rozwarły się, uwalniając Mysz. Zakręciło jej się w głowie, straciła równowagę i upadła. Pochwycił ją śnieg, po chwili pozbierała się, wciąż jeszcze nie rozumiejąc, dlaczego nie roztrzaskała się o ziemię albo nie została zaczarowana, albo nie zginęła w jakiś inny sposób.

Nad nią wznosiło się głęboko błękitne, przejrzyste, zimowe niebo. Nigdzie nie było widać ani jednej chmurki. Jak okiem sięgnąć rozciągała się zasypana śniegiem równina, na której gdzieś wystawały jakieś suche krzewy.

Erlen podbiegł do niej, wciąż jeszcze lekko chwiejnym krokiem, trącił ją nosem w plecy i wskazał ruchem głowy na swój grzbiet. Chciała przyjąć zaproszenie, ale jej spojrzenie powędrowało na kawałki mostu, spod których wystawało coś czerwono-żółtego.

- Poczekaj - powiedziała drżącym głosem, poczłapała przez śnieg i wydobyła spod roztrzaskanego mostu poobijany cylinder. Jego wnętrze nie było już czarne. Mimo to nie odważyła się włożyć do niego ręki.

Spojrzeniem odszukała Tamsin, która wylądowała tuż obok niej pod postacią orła.

- To były bramy, prawda? Pallis je przywołała. Orzeł zaskrzeczał.

Dziewczynka przypomniała sobie, co powiedziała do niej Królowa; o tym, że składa się wyłącznie z lodu i zostałyby

całkowicie pochłonięta już przez pierwszą z siedmiu bram.

- W takim razie Królowa Śniegu nie żyje?

Orze! opuścił głowę w całkowicie ludzkim geście. Mysz miała nadzieję, że oznaczało to „tak”.

Upuściła cylinder i odwróciła się do Erlena. Kiedy ostatkiem sił wdrapała się na jego grzbiet, usłyszała za sobą łopot skrzydeł. Tamsin rzuciła się na cylinder i podarła go na strzępy ostrymi jak noże szponami. Może po to, aby ostatecznie zamknąć bramy i nie dopuścić, aby cokolwiek z nich wróciło. A może też dlatego, że uznawała za słuszne, iż nie należy pozostawiać śladów.

- Dokąd? - spytała, kiedy Erlen dreptał wyczekująco w miejscu. Czar wpleciony w sweter chronił ją przed zamrożeniem - mimo to było jej zimno.

Orzeł wzbił się w powietrze i odleciał. Według pozycji słońca tam musiała znajdować się Północ. Lodowata kraina bez władcy. Jednak Tamsin zatoczyła łuk i zawróciła.

Dziewczynka po raz ostatni popatrzyła na śnieżne pagórki z resztek mostu.

Strzępy cylindra Pallis lśniły jak małe płomyki ognia. Rozpędził je podmuch wiatru.

Z tyłu na horyzoncie widać było pustkę. Od Sankt Petersburga dzieliła ich większa odległość, niż Mysz mogła sobie wyobrazić. Jeszcze kilka dni temu nie odważyła się opuścić hotelu, teraz jednak, patrząc w bezkresną dal, nie czuła niczego poza ufnością.

- Dokądś; gdzie jest cieplej, tak? - szepnęła reniferowi do ucha.

Erlen podniósł głowę, jakby podejmował trop. Śnieżny

orzeł zaskrzeczał na niebie i ruszył przodem.

Renifer pobiegł, najpierw klusem, potem przeszedł w galop. Dziewczynka zatopiła ręce w jego sierści, napawała się blaskiem otoczenia, nieskończonością, swoją zdobytą na nowo wolnością.

Orzeł szybował po kryształowo czystym niebie, ślizgał się na wiatrach i skrzeczał z zadowoleniem.

W oddali stał, uśmiechając się, stary mężczyzna. Miał na sobie płaszcz z niedźwiedziej skóry. Ale dziewczynka widziała tylko niezmierzone połacie Rosji, bezkresny horyzont. Zastanawiała się, co leżało za nim.

Dziadek Mróz skłonił z wdzięcznością głowę.

Erlen niósł Mysz naprzeciw światu.